

# bezwierszówki

**SDP**

Stowarzyszenie  
Dziennikarzy  
Polskich  
Oddział  
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 4-6 (118-120) kwiecień-czerwiec 2015

ISSN 1732-7327



1940 · 2010 · 2015

ADW. JOANNA AGACKA-INDECKA. UR. 1964. PREZES NACZELNEJ RADY ADWOKACKIEJ  
 EWA BAKOWSKA. UR. 1962. PRZEDSTAWICIELKA RODZIN KATYŃSKICH  
 GEN PILOT ANDRZEJ BŁASIK. UR. 1962. DOWÓDCA SIL POWIĘŻYWIENI  
 KRYSZYNA BOCHENEK. UR. 1953. WICEMARSZAŁEK SENATU RP  
 ANNA MARIA BOROWSKA. UR. 1928. PRZEDSTAWICIELKA RODZIN KATYŃSKICH  
 BARTOSZ BOROWSKI. UR. 1978. WNIUK ANNY  
 GEN BRONI TADEUSZ BUK. UR. 1960. DOWÓDCA WOJSK LADOWYCH RP  
 ABP GEN DYW MIRON CHODAKOWSKI. UR. 1957. PRAWOSŁAWNY ORDYNARIUSZ WP  
 PLK CZESŁAW CYWINSKI. UR. 1926. PREZES ŚWIĄTOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY AK  
 LESZEK DEPTUŁA. UR. 1953. POSEŁ NA SEJM RP  
 PLK ZBIGNIEW DĘBSKI. UR. 1922. CZŁONEK KAPITUŁY ORDERU WOJENNEGO WIRTUTI MILITARI  
 GRZEGORZ DOLNIAK. UR. 1960. POSEŁ NA SEJM RP  
 KATARZYNA DORACZYŃSKA. UR. 1978. KANCELARIA PREZYDENTA RP  
 EDWARD DUCHNOWSKI. UR. 1930. SEKRETARZ GENERALNY ZWIĄZKU SYBIRAKÓW  
 ALEKSANDER FEDOROWICZ. UR. 1971. PREZYDENCKI TŁUMACZ J. ROSYJSKIEGO  
 JANINA FETLIŃSKA. UR. 1952. SENATOR RP  
 PLK JAROSŁAW FLORCZAK. UR. 1969. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 PPOR. ARTUR FRANCUZ. UR. 1971. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 GEN FRANCISZEK GĄGOR. UR. 1951. SZEF SZTABU GENERALNEGO WP  
 GRAZYNA GESICKA. UR. 1951. POSŁANKA NA SEJM RP  
 GEN DYW. KAZIMIERZ GILARSKI. UR. 1955. DOWÓDCA GARNIZONU WARSZAWA  
 PRZEMYSŁAW GOSIEWSKI. UR. 1964. POSEŁ NA SEJM RP  
 KS PRALAT BRONISŁAW GOSTOMSKI. UR. 1948. KAPELAN POLSKICH KOMBATANTÓW W WIELKIEJ BRYTANII  
 PPLK PILOT ROBERT GRZYWNA. UR. 1974. CZŁONEK ZAŁOGI SAMOŁOTU  
 MARIUSZ HANDZLIK. UR. 1965. PODSEKRETARZ STANU KANCELARII PREZYDENTA RP  
 KS PRALAT ROMAN INDRZEJCZYK. UR. 1931. KAPELAN PREZYDENTA RP  
 KPT. PAWEŁ JANEČEK. UR. 1973. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 DARIUSZ JANKOWSKI. UR. 1955. KANCELARIA PREZYDENTA RP  
 NATALIA JANUSZKO. UR. 1987. STEWARDESA  
 IZABELA JARUGA-NOWACKA. UR. 1950. POSŁANKA NA SEJM RP  
 O. JOZEF JONIEC SChP. UR. 1959. PREZES STOWARZYSZENIA PARAFIADA  
 RYSZARD KACZOROWSKI. UR. 1919. OSTATNI PREZYDENT RP NA UCHODŹSTWIE  
 MARIA KACZYŃSKA. UR. 1942. MAŁŻONKA PREZYDENTA RP  
 LECH KACZYŃSKI. UR. 1949. PREZYDENT RP

PAMIĘCI  
 96 OFIAR  
 KATASTROFY  
 LOTNICZEJ  
 POD  
 SMOLEŃSKIM  
 10 04 2010



POLSKIEJ  
 DELEGACJI  
 UDAJĄCEJ SIĘ  
 NA OBCHODY  
 70 ROCZNICY  
 ZBRODNI  
 KATYŃSKIEJ

Zginęli chcąc oddać hołd Tym,  
 którzy poświęcili swe życie dla Polski.  
 Umarli, tak jak żyli – w służbie dla Narodu.  
 Cześć Ich pamięci!

SEBASTIAN KARPINIUK. UR. 1972. POSEŁ NA SEJM RP  
 ADM FLOTY ANDRZEJ KARWETA. UR. 1958. DOWÓDCA MARYNARKI WOJENNEJ RP  
 MARIUSZ KAZANA. UR. 1960. DYREKTOR PROTOKOŁU DYPLOMATYCZNEGO MSZ  
 JANUSZ KOCHANOWSKI. UR. 1940. RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH  
 STANISŁAW JERZY KOMOROWSKI. UR. 1953. WICEMINISTER OBRONY NARODOWEJ  
 GEN DYW STANISŁAW NAŁĘCZ-KOMORNICKI. UR. 1924. KANCLERZ KAPITUŁY ORDERU WIRTUTI MILITARI  
 PPOR. PAWEŁ KRAJEWSKI. UR. 1975. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 ANDRZEJ KREMER. UR. 1961. WICEMINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH  
 KS INFULAT ZDZISŁAW KRÓL. UR. 1935. WIELOLETNI KAPELAN WARSZAWSKIEJ RODZINY KATYŃSKIEJ  
 JANUSZ KRUPSKI. UR. 1951. KIER. URZĘDU DS KOMBATANTÓW I OSOB REPREZJONOWANYCH  
 JANUSZ KURTYKA. UR. 1960. PREZES INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ  
 KS KAN. ANDRZEJ KWAŚNIK. UR. 1956. KAPELAN FEDERACJI RODZIN KATYŃSKICH  
 GEN BRONISŁAW KWIATKOWSKI. UR. 1950. DOWÓDCA OPERACYJNY SIŁ ZBROJNYCH RP  
 BRYG DR HAB WOJCIECH LUBIŃSKI. UR. 1969. LEKARZ PREZYDENTA RP  
 TADEUSZ LUTOBORSKI. UR. 1926. PRZEDSTAWICIEL RODZIN KATYŃSKICH  
 BARBARA MACIEJCZYK. UR. 1981. STEWARDESA  
 BARBARA MAMINSKA. UR. 1957. DYR BIURA KADR I ODZNACZEŃ KANCELARII PREZYDENTA RP  
 BOŻENA MAMONTOWICZ-ŁOJEK. UR. 1937. PREZES POLSKIEJ FUNDACJI KATYŃSKIEJ  
 STEFAN MELAK. UR. 1946. PREZES KOMITETU KATYŃSKIEGO  
 TOMASZ MERTA. UR. 1965. WICEMINISTER KULTURY  
 PPOR. ANDRZEJ MICHALAK. UR. 1973. CZŁONEK ZAŁOGI SAMOŁOTU  
 MJR DARIUSZ MICHAŁOWSKI. UR. 1975. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 ADW. STANISŁAW MIKKE. UR. 1947. WICEPRZEWODNICZĄCY ROP'WIM. CZŁONEK NRA  
 JUSTYNA MONIUSZKO. UR. 1985. STEWARDESA  
 ALEKSANDRA NATALI-SWIAT. UR. 1959. POSŁANKA NA SEJM RP  
 JANINA NATUSIEWICZ-MIRER. UR. 1940. DZIAŁACZKA OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ  
 POR PIOTR NOSEK. UR. 1975. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 PIOTR NUROWSKI. UR. 1945. PREZES POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO  
 BRONISŁAWA ORAWIEC-LOFFLER. UR. 1929. PRZEDSTAWICIELKA RODZIN KATYŃSKICH  
 KS PLK JAN OSIŃSKI. UR. 1975. SEKRETARZ BISKUPA POŁOWEGO WP  
 KS GEN BRYG ADAM PILCH. UR. 1965. PO NACZ KAPELANA EWANGELICKIEGO DUSZPASTERSTWA WOJSK  
 KATARZYNA PIŚKORSKA. UR. 1937. PRZEDSTAWICIELKA RODZIN KATYŃSKICH  
 MACIEJ PŁAZYŃSKI. UR. 1958. POSEŁ NA SEJM RP. PREZES STOWARZYSZENIA WSPOLNOTA POLSKA  
 BP GEN BRONI TADEUSZ PŁOSKI. UR. 1956. BISKUP POŁOWY WP  
 PPOR. AGNIESZKA POGRÓDKA-WĘCŁAWEK. UR. 1975. FUNKCJONARIUSZKA BIURA OCHRONY RZĄDU  
 GEN BRONI WŁODZIMIERZ POTASIŃSKI. UR. 1956. DOWÓDCA WOJSK SPECJALNYCH RP  
 MJR ARKADIUSZ PROTASIUK. UR. 1974. DOWÓDCA ZAŁOGI SAMOŁOTU  
 ANDRZEJ PRZEWOŹNIK. UR. 1963. SEKRETARZ RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZENSTWA  
 KRZYSZTOF PUTRA. UR. 1957. WICEMARSZAŁEK SEJMU RP  
 KS PROF RYSZARD RUMIANEK. UR. 1947. REKTOR UNIWERSYTETU KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO  
 ARKADIUSZ RYBICKI. UR. 1953. POSEŁ NA SEJM RP  
 ANDRZEJ SARIUSZ-SKAŃSKI. UR. 1937. PREZES FEDERACJI RODZIN KATYŃSKICH  
 WOJCIECH SEWERYN. UR. 1939. PRZEDSTAWICIEL RODZIN KATYŃSKICH  
 SŁAWOMIR SKRZYPEK. UR. 1963. PREZES NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO  
 LESZEK SOLSKI. UR. 1935. PRZEDSTAWICIEL RODZIN KATYŃSKICH  
 WŁADYSŁAW STASIAK. UR. 1966. SZEF KANCELARII PREZYDENTA RP  
 PPOR. JACEK SUROWKA. UR. 1974. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 ALEKSANDER SZCZYGLO. UR. 1963. SZEF BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO  
 JERZY SZMAJDZIŃSKI. UR. 1952. WICEMARSZAŁEK SEJMU RP  
 JOLANTA SZYMANEK-DERESZ. UR. 1954. POSŁANKA NA SEJM RP  
 IZABELA TOMASZEWSKA. UR. 1955. DYREKTOR ZESPOŁU PROTOKOLARNEGO PREZYDENTA RP  
 PPOR. MAREK ULERYK. UR. 1975. FUNKCJONARIUSZ BIURA OCHRONY RZĄDU  
 ANNA WALENTYNOWICZ. UR. 1929. DZIAŁACZKA SOLIDARNOŚCI  
 TERESA WALEWSKA-PRZYJALKOWSKA. UR. 1939. WICEPREZES FUNDACJI GOLGOTA WSHODU  
 ZBIGNIEW WASSERMANN. UR. 1949. POSEŁ NA SEJM RP  
 WIESŁAW WODA. UR. 1946. POSEŁ NA SEJM RP  
 EDWARD WOJTAS. UR. 1955. POSEŁ NA SEJM RP  
 PAWEŁ WYPYCH. UR. 1968. SEKRETARZ STANU KANCELARII PREZYDENTA RP  
 STANISŁAW ZAJĄC. UR. 1949. SENATOR RP  
 JANUSZ ZAKRZEŃSKI. UR. 1936. AKTOR. CZŁONEK RADY ZWIĄZKU PLSUDCZYKÓW  
 KPT. ARTUR ZIĘTEK. UR. 1978. CZŁONEK ZAŁOGI SAMOŁOTU  
 GABRIELA ZYCH. UR. 1941. PRZEDSTAWICIELKA RODZIN KATYŃSKICH

Tablica upamiętniająca Ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem z 10 kwietnia 2010 roku w kruchcie Kaplicy Katyńskiej Katedry Połowej w Warszawie. Na stalowej płycie wyryto 96 nazwisk w kolejności alfabetycznej. Przy każdym nazwisku widnieje data urodzenia i funkcja pełniona w dniu katastrofy. Pośrodku Tablicy – za szybą w urnie – umieszczono ziemię z miejsca tragedii. Tablica swoim wyglądem nawiązuje do wystroju Kaplicy Katyńskiej. Została wykonana we współpracy z Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jej projektantem jest Marek Moderau. Odsłonięta została 15 sierpnia 2010 roku. Usytuowanie Tablicy w tym miejscu ma wymiar symboliczny. Tragedia z 10 kwietnia 2010 roku w dramatyczny sposób wpisała się w najnowszą historię Polski i w kontekście miejsca – spięta tragiczną kłamrą wydarzenia z 1940 roku.

# Zbrodnia bez precedensu



**W**bieżącym roku przeżywamy 75-lecie szeregu wydarzeń historycznych, które w społeczeństwie polskim nie mogą być zapomniane.

10 lutego 1940 roku wywieziono wagonami towarowymi na Sybir lub do Kazachstanu około 220 tys. mieszkańców wschodnich terenów II Rzeczypospolitej. Była to ludność cywilna. 5 marca 1940 roku Stalin i jego najbliżsi współpracownicy (L. Beria, W. Mołotow, M. Kalinin, M. Mikojan, K. Woroszyłow, Ł. Kaganowicz) podpisali akt wymierzenia najwyższej kary dla 25 700 Polaków, pozostających bądź w obozach jenieckich, bądź w więzieniach Związku Sowieckiego. Należy podkreślić, że decyzja ta nie była poprzedzona ani rozprawą sądową, ani żadnym, bodaj pozorowanym uzasadnieniem, nosi więc wszelkie znamiona zbrodni wojennej i zbrodni przeciwko ludzkości.

Od 3 kwietnia do 12 maja 1940 roku konsekwentnie realizowano wykonanie tego wyroku kary, przewożąc polskich oficerów oraz osoby nie będące oficerami, a przebywające w obozach jako zatrudnione przy Armii Polskiej, z obozów jenieckich do miejsc kaźni. Z obozu Kozielec przewożono do Katynia, z obozu Starobielsk do Charkowa, a z obozu Ostaszków do Kalinina (dziś Twer). Łącznie z tych trzech obozów zgładzono około 14 tys. osób, w tym jedną kobietę, którą aresztowano po zestrzeleniu jej samolotu bojowego. 15 kwietnia 1940 roku deportowano na Wschód następną grupę ludności cywilnej (około 100 tys.).

Może powstać pytanie: czy warto wracać do problemu Katynia? Dziś wiemy już bez żadnych złudzeń czy wątpliwości kto, kiedy, gdzie i jak tych ludzi zgładził. Dylemat czy sprawcą

jest NKWD czy Gestapo (vel Wehrmacht) nie istnieje. Dnia 13 kwietnia 1990 roku prezydent Wojciech Jaruzelski przywiózł z Moskwy, otrzymane od prezydenta Michaiła Gorbaczowa listy skazańców, na których wykonany był wyrok śmierci. 14 października 1992 roku specjalny wysłannik prezydenta Borysa Jelcyna, przewodniczący Komitetu ds. Archiwów przy rządzie Federacji Rosyjskiej prof. Rudolf Pichojka przekazał w Belwederze na ręce prezydenta Lecha Wałęsy kopie kluczowych dokumentów katyńskich, w tym słynną notatkę Berii z dnia 5 marca 1940 roku oraz szereg innych dokumentów. Niestety nie wszystkich. Na przykład brak indywidualnych teczek.

Kontynuując powyższą myśl możemy zastanowić się czy warto przypominać o 14 tysiącach Polaków, na tle dokonanych w czasie II wojny światowej morderstw liczonych w miliony? Odpowiedź jest jedna – warto. Jest to mord bez precedensu. Wszystkie próby poszukiwania i wyjaśniania motywacji tego bezsensownego okrucieństwa mają sens.

Wiele mogłyby wyjaśnić indywidualne teczeki i inne dotąd nie udostępnione dokumenty, które prezydent Władimir Putin zablokował, twierdząc, że sprawa Katynia jako przedawniona jest już definitywnie zamknięta. Tym bardziej nie można o tej kwestii zapomnieć i musi być ona włączona w obieg polskiej pamięci narodowej.

MARIA SWIANIEWICZ-NAGIĘĆ

**„Sprawa Katynia” – tekst wystąpienia prof. Marii Swianiewicz-Nagięć z okazji 75. rocznicy Zbrodni Katyńskiej w oparciu o dokumenty Ojca – prof. Stanisława Swianiewicza – s. 40**

## Od naczelnego

### Z radością i nadzieją...

**O**bchody Dni Patrona SDP w Olsztynie, Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego, przyznany po raz pierwszy Laur Dziennikarza Warmii i Mazur, wreszcie tradycyjny „Kałamarnicz”, który jako Nagroda Główna konkursu dziennikarskiego kolejny raz trafił do rąk najlepszego dziennikarza regionu za rok 2014 – to najważniejsze wydarzenia, które obok innych aktualnych tematów, prezentujemy na łamach tej edycji „Bez Wierszówki”.

Laureat Lauru Dziennikarza – red. Zenon Złakowski w wystąpieniu podczas Gali mówiąc o kondycji lokalnych mediów, m. in. stwierdził: „Jestem pełen podziwu dla dziennikarzy, którzy piszą za darmo albo za niewielkie wynagrodzenie. Pojawia się wiele tytułów, niektóre znikają, powstają nowe. Chyba jednak wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w Olsztynie i w całym regionie Warmii i Mazur brakuje pisma, które zajmowałoby się w sposób profesjonalny sprawami kultury. Tym samym nie ma przepływu informacji w tej dziedzinie, prezentacji dzieł i wydarzeń, recenzji, brakuje polemik”. Redaktor Złakowski pewnie nadzieje wiąże z miesięcznikiem „Bez Wierszówki”, dodając: „Wprawdzie pismo to istnieje już od wielu lat, ale ostatnio zwiększyło swoją objętość, wzbogaciło problematykę, przybrało nową szatę i zaczyna podejmować na swych łamach również problematykę kulturalną. Chcę więc serdecznie pogratulować tego pisma...”.

Nie były to jedyne miłe słowa, które w ostatnim czasie skierowano pod naszym adresem. Podczas Gali Dziennikarzy w olsztyńskiej Villa Pallas padło wiele ciepłych słów, zarówno z ust przedstawicieli Zarządu Głównego SDP, jak i wielu osób świata kultury i mediów.

Jestem wdzięczny za te wyrazy uznania. Mam równocześnie nadzieję, że wystarczy finansów, aby to dzieło kontynuować, gdyż zapału i weny twórczej naszym autorom nie brakuje!

Na zbliżający się czas wielkanocnej nadziei i radości płynącej ze Zmartwychwstania Pana, wszystkim Czytelnikom i Autorom „Bez Wierszówki” przekazuję świąteczne serdeczności. W tym roku pragnę podzielić się z Państwem pięknymi życzeniami redaktor Krystyny Gucewicz, które jak zwykle dotarły jako pierwsze...

**Oby czas był dla nas łaskawy,  
Bóg dobry, świat życzliwy  
a przyjaciele wierni.  
Alleluja!**

IRENEUSZ ST. BRUSKI

**W numerze:** Aktualności – 4 • Nagrody SDP – 5 • Rozmowa z Marią Dłużewską – 6 • Laur Dziennikarza Warmii i Mazur – 11 • Wywiad z... Erwinem Krukiem i Zenonem Złakowskim (B. Ulewicz, A. Brzozowski) – 12 • Wywiady Błażeja Torńskiego – 14 • Konkurs o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego (K. Stasiewicz) – 15 • Dziennikarz i dziennikarstwo – 16 • Komentarze i opinie (J. Chmielowska, M. Palczewski) – 17 • Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP (K. Skowroński, K. Gurba) – 18 • Czy przywrócić staż kandydacki? (J. Roslan) – 19 • Piórem felietonisty (J. Wegner, T. Bochwic, K. Kłopotowski) – 20 • Widziane z Warszawy (S. Truszczyński) – 23 • Sztuka pisanania – sztuka czytania – 24 • Oksford w Ostrowcu... – 25 • Z Olsztyna... (P. Staszak) – 27 • „Przy kawie” z... Krzesimirem Dębskim (M. Szczygło) – 29 • Dni Seweryna Pieniężnego – 30 • Zdażyć z Pomocą – 32 • Z Italii (M. Chomicz) – 34 • Kto umierał w Auschwitz-Birkenau? (P. Zyzak) – 36 • Skandale rocznicy (J. Wegner) – 38 • Wolna trybuna (A. Górski) – 39 • Sprawa Katynia (M. Swianiewicz-Nagięć) – 40 • Z dziejów zbratania polsko-żydowskiego (J. Jasiński) – 45 • Cel dżihadu – Rzym (R. de Mattei) – 48 • Marsylia – muzeumna stolica Europy (M. Gąsior) – 49 • Je ne suis pas Charlie (E. Królikowska-Avis) – 50 • Kultura (T. Szyłhejko, E. Karaśkiewicz) – 51 • Teatr (K. Warliński, J. Cortés) – 52 • Kino (K. Kłopotowski, E. Królikowska-Avis) – 54 • Lekture medjoznawcy (M. Palczewski, M. Sokółowski) – 56 • Okiem satyryka (A. Brzozowski) – 57 • Z życia Oddziału – 58 • W obiektywie (P. Wyrzykowski) – 60

**Na okładce:** I – Kaplica Katyńska. FOT. © KRZYSZTOF STĘPKOWSKI, IV – Las Warmiński. FOT. © PIOTR WYRZYKOWSKI



Jan Polkowski – laureat Lauru Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

# Gala na Foksal Finał 22. edycji Konkursu SDP

w obiektywie Jerzego Gumowskiego  
Warszawa, 30 stycznia 2015



Nagroda im. Eugeniusza Kwiatkowskiego



Nagroda Watergate



Nagroda Główna Wolności Słowa



Nagroda im. Macieja Łukasiewicza



Nagroda im. Stefana Żeromskiego



Nagroda im. Erazma Ciołka



Nagroda im. Janusza Kurtyki



Nagroda im. Kazimierza Dziewanowskiego

# Nagrody SDP za rok 2014



30 stycznia w Domu Dziennikarza na Foksal ogłoszono laureatów 22. edycji konkursu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Galę zainaugurowano wręczeniem Lauru SDP – „wyrazu najwyższego uznania dziennikarzy dla dziennikarzy” – Janowi Polkowskiemu w uznaniu zasług dla wolności i piękna słowa drukowanego. Redaktor Piotr Legutko przed wygłoszeniem laudacji mówił o Janie Polkowskim, iż jest on twórcą wolnych mediów, a „Czas Krakowski”, którym kierował był „niepokornym medium”. Jan Polkowski jest ostatnio również publicystą. Jego opinie możemy czytać w tygodniku „wSieci”.

Pierwsza, Główna Nagroda Wolności Słowa trafiła, po raz drugi w historii, w ręce Marii Dłużewskiej. W tym roku Jury SDP doceniło reżyserkę za film „Polacy”, który opowiada o naukowcach polskiego pochodzenia. Starają się oni własnymi siłami i na własną rękę wyjaśnić przyczyny tragedii smoleńskiej (rozmowa z laureatką – s. 6).

Jury przyznało również drugą Główną Nagrodę Wolności Słowa. Pierwsza z nich trafiła do Redakcji „Państwo w państwie” – Telewizji Polsat i Polsat News: Małgorzaty Cecherz, Małgorzaty Mikulskiej-Rembek, Anny Oblickiej, Przemysława Talkowskiego i Grzegorza Gościńskiego, którzy są autorami reportażu „Krystian Broll. 8 lat niesłusznie zamknięty w szpitalu psychiatrycznym”. Dzięki Autorom programu udało się uratować człowieka. Występując w jego obronie, wystąpili przeciw nadużyciom władzy – sądowej i lekarskiej – i w obronie praw człowieka.

Drugą Nagrodę otrzymała także Anna Śmigulec za publikację „Głupia sprawa” na łamach „Gazety Wyborczej”. – To wstrząsający reportaż opowiadający losy człowieka niewinnie skazanego na dwanaście lat więzienia. Autor z dużą wrażliwością opisał walkę bohatera o powrót do normalności. Publikacja o wybitnych walorach dziennikarskich – czytamy w uzasadnieniu jury.

Do dziewięciu kategorii prasowych zgłoszonych zostało 301 publikacji, do Nagrody im. Erazma Ciolka za fotografię prasową 317 prac fotograficznych. Najwięcej publikacji nadesłano do Nagrody im. Stefana Żerom-

skiego, dotyczącej tematyki społecznej – 79, do Nagrody im. Macieja Łukasiewicza, dotyczącej tematyki cywilizacji i kultury – 52, do Nagrody im. Janusza Kurtyki, przyznawanej za wybitne publikacje historyczne – 50. W tym roku pojawiła się nowa kategoria konkursowa – Nagroda im. Aleksandra Miłskiego, dziennikarza okresu dwudziestolecia międzywojennego, założyciela Towarzystwa Dziennikarzy Polskich we Lwowie. Jest to nagroda dla mediów lokalnych, które podejmują tematy ważne dla ich społeczności.

Prace przysłane na konkurs oceniały dwa zespoły jurorów: Jury Selekcyjne i Jury Główne nagród publicystycznych oraz dwa zespoły złożone z ekspertów fotografii prasowej.

Jury Selekcyjne pierwszego zespołu dokonało przeglądu i oceny wszystkich zgłoszonych do konkursu publikacji. Byli to: Elżbieta Binder – przewodnicząca, Teresa Bochwic, Janina Jankowska, Jolanta Łopuszyńska-Galińska, Wojciech Kwiatek i Zbigniew Rytel. Skład Jury Głównego: Krzysztof Skowroński – przewodniczący, Marcin Wolski – pełnomocnik ZG SDP ds. nagród, Paweł Badzio, Krystyna Forowicz, Cezary Gmyz, Wanda Nadobnik, Andrzej Stawiarski, Wiktor Świętlik, Tadeusz Woźniak, prof. Jan Żaryn oraz z głosem doradczym przedstawiciele IPN i PISM.

Jury Selekcyjne kategorii fotograficznej pracowało w składzie: Donat Brykczyński, Jerzy Gumowski, Adam Guz, Cezary Sokolowski – to przedstawiciele Klubu Fotografii Prasowej, działającego przy SDP. Jury Główne prac fotograficznych: Agata Ciołek, Wojciech Druszcz, Jarosław Maciej Goliszewski, Jerzy Gumowski, Kacper Kowalski i Andrzej Stawiarski.

Podczas Gali tradycyjnie przyznano także niechlubny tytuł Hieny Roku. Redaktor Jolanta Hajdasz ogłaszając werdykt Zarządu Głównego SDP przyznający za miniony rok antynagrodę *ex aequo*: Piotrowi Stasińskiemu, zastępcy redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”, oraz Wojciechowi Czuchnowskiemu, dziennikarzowi „Gazety Wyborczej”, wskazała podstawy takiego wyboru: „lekceważące i pozbawione empatii oraz zawodowej solidarności wypowiedzi na temat zatrzymania i aresztowania dziennikarzy,

którzy wykonywali swoje obowiązki zawodowe w miejscu i w czasie protestu w siedzibie Państwowej Komisji Wyborczej w Warszawie 20 listopada ub. roku. Zatrzymanie dziennikarzy w czasie wykonywania przez nich pracy było wydarzeniem bez precedensu, stanowiącym jednoznaczne i niepodważalne naruszenie zasad wolności słowa w demokratycznym państwie i po wyborach 4 czerwca 1989 roku jeszcze nigdy się nie zdarzyło. Publiczne wypowiedzi deprecjonujące pracę aresztowanych koleżanek i kolegów dyskredytowały ich w oczach odbiorców mediów w sytuacji, w której nie było podstaw do takiej oceny i w konsekwencji prowadziły do obniżania w społecznym odbiorze wiarygodności naszego zawodu oraz utrwalania podziałów w środowisku dziennikarskim”.

Jak się okazało, to szczególne „wyróżnienie” – dziennikarska „żółta kartka” – wywołało tak wielkie kontrowersje w środowisku żurnalistów, że cztery dni po tym wydarzeniu Zarząd Główny SDP wydał specjalne oświadczenie, mocą którego „zawiesił przyznanie antynagrody red. Wojciechowi Czuchnowskiemu” (treść oświadczenia – s. 9).

ISB / SDP

## Zwycięzcy w III edycji konkursu polsko-ukraińskiego o nagrodę SDP

Konkurs polsko-ukraiński dla dziennikarzy ukraińskich wyróżniających się zaangażowaniem w sprawy publiczne i społeczne. Konkurs organizowany w partnerstwie z Narodowym Związkiem Dziennikarzy Ukrainy i Niezależnym Związkiem Zawodowym Mediów Ukrainy. Fundatorem nagród jest Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Do III edycji konkursu zgłoszono 94 prace. Jurorzy podkreślali wysoki poziom prac nadesłanych do tegorocznej edycji, a przewodnicząca jury, pani Agnieszka Romaszewska-Guzy, napisała, że jest pod wrażeniem „dociekliwości, woli dotarcia do prawdy, występowania w interesie widza”. Jurorami w konkursie byli: Iryna Fedoriv NUJU, Sergiy Tomilenko NUJU, Bogdana Stelmakh IMTUU, Sergiy Shturkhetskyi IMTUU, Agnieszka Romaszewska-Guzy SDP i Zbigniew Rytel SDP.

Ciąg dalszy na s. 6 →



## NAGRODZENI I WYRÓŻNIENI ZA ROK 2014

### NAGRODA GŁÓWNA WOLNOŚCI SŁOWA

Pierwsza nagroda: Maria Dłużewska – „Polacy” (film dołączony do wydania „wSieci”) w wysokości 10 tys. zł.

Dwie równorzędne drugie nagrody: Małgorzata Cecherz, Anna Oblicka, Małgorzata Mikulska-Rembek, Grzegorz Gościński, Przemysław Talkowski – „Krystian Broll. 8 lat niesłusznie zamknięty w szpitalu psychiatrycznym” (Redakcja „Państwo w państwie” Telewizja Polsat i Polsat News) i Anna Śmigulec – „Głupia sprawa” („Gazeta Wyborcza. Duży Format”), w wysokości 5 tys. zł.

Wyróżnienia: Ewa Szkuřat – „Krakowianka” (Radio Kraków); Marzena Nykiel – „Jedenaście pięter manipulacji” (Tygodnik „wSieci”); Artur Dmochowski – „Afera grypowa” („Gazeta Polska”).

### NAGRODA WATERGATE

Nagroda: Piotr Nisztor – książka „Jak rozpełtałem aferę taśmowa” (Wydawnictwo Fronda), w wysokości 15 tys. zł

Wyróżnienia: Marek Pyza – „Efekt wybuchu” (Tygodnik „wSieci”), Grzegorz Kostrzewa Zorbas – „Biliony dolarów za II wojnę światową” (Tygodnik „wSieci”), Krzysztof Świątek – „Deale w Generalnej Dyrekcji” („Tygodnik Solidarność”).

### NAGRODA IM. KAZIMIERZA

#### DZIEWANOWSKIEGO

Dwie nagrody: Wojciech Szumowski i Michał Przedlacki – „Cena marzeń Syryjczyków” (TVN), w wysokości 5 tys. zł; Paweł Bobołowicz – „Atak Berkutu” (Radio WNET), w wysokości 2 tys. zł.

Wyróżnienia: Bartosz T. Wieliński – „Czy można się modlić na grobie zbrodniarza” („Gazeta Wyborcza”, Dział Zagraniczny); Igor T. Miecik – „Przylądek tłustych kocurów” („Gazeta Wyborcza. Magazyn”); Dariusz Rosiak – „Stambuł” (PR Program I Naczelna Redakcja Publicystyki Międzynarodowej).

### NAGRODA IM. MACIEJA ŁUKASIEWICZA

Dwie równorzędne nagrody: Elżbieta Ruman – „Cud na Kostaryce” (TVP), w wysokości 5 tys. zł; Dagmara Drzazga – „Muzyka i cisza” (TVP Katowice – TVP Kultura), w wysokości 5 tys. zł.

Wyróżnienia: Jerzy Kalina – „Siewca” (TV Belsat); Anna Śmigulec – „Instrukcja obsługi chama” („Gazeta Wyborcza. Duży Format”); Agnieszka Czarkowska – „Powrót do światła” (Polskie Radio Białystok); Jadwiga Woźniakowska, Wojciech Skowroński – „Twarzą w twarz” (Radio Katowice).

### NAGRODA IM. JANUSZA KURTYKI

Dwie nagrody: Anna Rawska – Podborsko – „Terra incognita” (Radio Koszalin), w wysokości 2 500 zł; Katarzyna Michalak – „Światło na stepie” (Polskie Radio Lublin), w wysokości 2 500 zł.

Wyróżnienia: Piotr Gursztyn – książka: „Rzeź Woli – zbrodnia nierozliczona” (Wydawnictwo Demart); Mariusz Kamiński – „To był wrześnieowy dzień” (Polskie Radio Lublin); Daniel Karaś, Norbert Tkacz, Dawid Zeisky – „Jak pijak grał w piłkę. Ernest Wilimowski i jego historia” (Wirtualna Polska); Aleksandra Rek – „Mój scenariusz...” (TVP Info); Izabela Patek – „Biała czeremcha” (Radio Zachód)

### NAGRODA IM. EUGENIUSZA

#### KWIATKOWSKIEGO

Nagroda: Stefan Truszczyński – „Ryba śmierdzi od łba”, „Kop i przekop”, „Hel – koniec Polski” („Kurier Wnet”), w wysokości 5 tys. zł. Wyróżnienia: Marcin Wójcik – „Nauka idzie w las” („Gazeta Wyborcza. Duży Format”); Mirosław Wleki – „Najlepsze bryki są z Gostynia” („Gazeta Wyborcza. Duży Format”).

### NAGRODA IM. ALEKSANDRA MILSKIEGO

Nagroda: Zespół Redakcji Reportaży Rozgłośni Regionalnej Radia Lublin, w wysokości 10 tys. zł. Wyróżnienia: Pomorska Gazeta Opinii „Riviera”; Miesięcznik Regionalny „Debaty”.

### NAGRODA IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

Nagroda: Cezary Galek – „Twardzielka” (Radio Zachód w Zielonej Górze), w wysokości 10 tys. zł.

Wyróżnienia: Łukasz Kowalski – „Egzamin z człowieczeństwa” (Magazyn Reporterów TVP Katowice); Irena Świerdzewska – „Zabierzemy cię od mamy...” (Tygodnik „Idziemy”), Maja Narbutt – „Krzyk dziecka” (Tygodnik „wSieci”), Marcin Wójcik – „Niewolnik do wynajęcia” („Gazeta Wyborcza. Duży Format”).

### NAGRODA IM. ERAZMA CIOŁKA

Nagroda: Piotr Apolinarz – cykl zdjęć „Bezpieczna Przysań” w wysokości 5 tys. zł.

Wyróżnienie: Jakub Szymczuk – fotografia „Kijów Majdan – Czarny Czwartek”.

### NAGRODA IM. STEFANA MYCZKOWSKIEGO

Nagroda: Maciej Dopierała – „Ściek czy Zdrój” (TVN Superwizjer), w wysokości 5 tys. zł.

Wyróżnienia: Michał Fuja – „Mączka mięsno – kostna” (TVN Uwaga!); Jakub Stachowiak – „Hałas rujnuje im życie” (TVN Uwaga!); Aneta Gałaburda – „Gdzie człowieka sumienie” (Polskie Radio Białystok).

Gratulujemy!

SDP

### → Ciąg dalszy ze s. 5

Jury przyznało dwie pierwsze nagrody i jedną nagrodę trzecią.

Pierwszą nagrodę otrzymują *ex aequo* w wysokości po 3 tys. zł: Kateryna Kapliuk za artykuł „Rodzinne wartości Edwarda Stawickiego” („Ukraińska Prawda”, grudzień 2013 – styczeń 2014) oraz Sergii Andrushko za reportaż telewizyjny „2 dni na Bankowej” (Kanał „Pierwszy Narodowy” Telewizji

Ukraińskiej, sierpień 2014). Nagrodę trzecią w wysokości 1 tys. zł otrzymał Wołodimir Torbich za artykuł „Wojna o poleski bursztyn” („4vlada”, sierpień 2014).

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się podczas Gali na Foksal 30 stycznia. Nagrodzone prace i ich tłumaczenie na język polski na stronie internetowej SDP ([www.sdp.pl](http://www.sdp.pl)).

Kolejna edycja konkursu już za rok...

# O elitarnych widzach i życiowej odwadze

Z Marią Dłużewską rozmawia Magdalena Uchaniuk.

**Magdalena Uchaniuk: Naukowcy urodzeni w Polsce, na stałe mieszkający poza granicami kraju są bohaterami filmu „Polacy”.**

**Filmu, który w tegorocznym konkursie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zdobył Nagrodę Główną Wolności Słowa. Po raz drugi będzie Pani laureatką? Jak się Pani czuje z takim wyróżnieniem?**

**Maria Dłużewska:** To duża radość i satysfakcja, choć trochę gorzka. Trzeba pamiętać, że to właśnie dziennikarze, zrobili przez te blisko pięć lat, wszystko, żeby zdeprecjonować dobro naukowy moich bohaterów, ośmieszyć ich, usunąć ze świadomości Polaków. Nagroda SDP przywraca więc, w pewien sposób, honor tej grupie zawodowej, pokazuje, że nie wszyscy jesteśmy „cynglami” do wynajęcia. To dla nas wszystkich bardzo ważne. I oni i ja wciąż tkwimy w tematyce smoleńskiej i wciąż otwierają się nowe obszary. Dla naukowców do zbadania, dla mnie do opisanego.

**Niech więc Pani zdradzi o czym będzie nowy film?**

Robimy film o pani Marii Kaczyńskiej i tym razem nie jest to mój pomysł. Zgłosiło się do mnie wydawnictwo Trzecia Strona z propozycją napisania biografii pani Prezydentowej. Odmówiłam, bo to zupełnie nie to, co umiem czy lubię robić. Bardzo szybko dotarło jednak do mnie, że pokazanie postaci Marii Mackiewiczówny z Wileńszczyzny, to szansa na opowieść o losach polskiej inteligencji nie tylko tej z Kresów. Dziś praca nad książką i filmem pt. „Dama” jest na ukończeniu.

**Bo rzeczywiście pochodzenie pani Prezydentowej, to fakty zupełnie pomijane przez media.**

Tak. Ale przez samą panią Prezydentową również.

**Dlaczego?**

Myślę, że to jest kwestia jej konstrukcji psychicznej. To była osoba szalenie optymistyczna, a wszelkie ciężkie przeżycie traktowała jako wartościowe doświadczenie i niechętnie do tego wracała. Tak, w każdym razie, zobaczyliśmy panią Marię zbierając relacje, rozmawiając z bliskimi. Przygotowując się do realizacji filmu, znalazłam w jakimś piśmie kobiecym wywiad, gdzie pani Prezydentowa przytacza wierszyk, który do pamiętnika wpisała jej koleżanka: „Idź śmiało przez życie,



miej wesołą minkę, łap szczęście za ogon i duś jak cytrynkę”. I dodała: „I ja właściwie tego się w życiu trzymam”.

**W jakim momencie będzie rozpoczął się film o pani Prezydentowej?**

Film rozpoczynamy od relacji o dwumiesięcznym niemowlęciu. Wtedy właśnie panią Prezydentową zobaczyła pani Lidia Lwow-Eberhle, towarzysząca życia i walki majora Łupaszkę. Było to w leśniczówce, nieopodal jeziora Narocz, w 1942 roku. Obie panie spotkały się ponownie po sześćdziesięciu paru latach, kiedy pani Maria była już Prezydentową. Pani Lwow mówi: „I było tak, jakbyśmy się nigdy nie rozstawały!”.

**Proszę powiedzieć o zaskakujących i zupełnie nieznanymi zdjęciach. Bo to co obejrzałam w wersji roboczej bardzo zaskakujące. Maria i Lech Kaczyńscy pokazani są z zupełnie innej strony. Z tej nieoficjalnej.**

Autorem tych, rzeczywiście wyjątkowych, zdjęć jest Włodzimierz Resiak, który na stałe mieszka w Gdańsku i był etatowym operatorem w Pałacu Prezydenckim, a z Lechem Kaczyńskim znali się ze strajku w Stoczni w Sierpniu 80. Włodek towarzyszył więc z kamerą Parze Prezydenckiej od początku prezydentury, do samego końca. W Smoleńsku czekał na przyjazd Jarosława Kaczyńskiego i siedł z nim aż do miejsca, gdzie w smoleńskim błocie leżało ciało Jego Brata. Był na lotnisku kiedy lądowały te straszliwe szare samoloty wypełnione trumnami. Zatrzymał w kamerze twarze ludzi, wypełniających cały szlak przejazdu samochodu z trumną pani Prezydentowej, rzucających pod koła i na maskę żółte tulipany. Włodek ani przez chwilę nie opuścił państwa Kaczyńskich, aż do wawelskiej krypty. Wszystko, co Pani zobaczyła, to zdjęcia Włodka Resiaka. Włodek jest znakomitym fachowcem, ale jego zdjęcia mają dodatkowy walor – są po prostu robione z miłością, z przyjaźnią, często jest w tym też właściwy mu dystans i poczucie humoru. To było tak, że kiedy np. pani Maria udzielała oficjalnego wywiadu, Włodek stał z boku i rejestrował to zdarzenie. Nie mamy zatem oficjalnego obrazka, tylko kadry, w pewien sposób, zza kulis.

**Czyli, zdjęcia są już skończone, teraz czas na montaż filmu „Dama”, bo taki będzie tytuł Pani nowego dzieła.**

**Maria Dłużewska** – rocznik 1951, reżyserka filmowa, scenarzystka, aktorka, dziennikarka, działaczka opozycji antykomunistycznej w okresie PRL-u. Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie (1972) i początkowo – przez dziesięć lat – pracowała jako aktorka. Grała w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie (1972-1976), w Teatrze Polskim w Szczecinie (1977), w Teatrze Dramatycznym w Gdyni (1977-1978), w Teatrze Popularnym w Warszawie (1978 do 1982). Od września 1980 należała do NSZZ „Solidarność”. Współorganizowała Msze za Ojczyznę i Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. W latach 1983-1985 prowadziła Teatr Poniedziałkowy w Ursusie. Kolportowała podziemne wydawnictwa. Potem była redaktorem i autorką tekstów Radia Solidarność (1984-1987), działała w Solidarności Walczącej (1984-1988), była dziennikarką tygodnika „Spotkania” (1991), „Tygodnika Solidarność” (1991-1993). Po 1993 roku zajęła się tworzeniem filmów dokumentalnych. Od roku 2010 tworzy filmy dokumentalne na temat katastrofy polskiego Tu-154 w Smoleńsku, 10 kwietnia 2010: „Mgła” – skupiony na samym wypadku, „Pogarda” – ukazujący rodziny ofiar, za który otrzymała nagrodę Główną Wolności Słowa SDP, „Córka” – o córce pary prezydenckiej Lecha i Marii Kaczyńskich, Marcie, „Testament” – opowiadający o dzieciach pięciu ofiar katastrofy. Za film „Polacy”, którego bohaterami są czterej naukowcy badający przyczyny katastrofy (Wacław Berczyński, Wiesław Binienda, Kazimierz Nowaczyk i Grzegorz Szuladziński) otrzymała Nagrodę Główną Wolności Słowa 2014.

Tak, zdjęcia są dawno skończone i teraz, już drugi miesiąc, montujemy.

**A środki zbieraliście własnym sumptem, tak jak przy większości filmów? Czy znalazł się jakiś sponsor? Oczywiście oprócz pana Roberta Kaczmarka, który wyprodukował większość Pani filmów.**

Robert Kaczmarek pomaga jak zawsze i trwa przy nas mimo burz, ale zaczynamy, jak zawsze, kompletnie od zera, z determinacją i przekonaniem, że to co robimy jest ważne i że, niezależnie od okoliczności, trzeba to zrobić. No i oczywiście pomagają nam, równie zdeterminowani lub po prostu dobrzy ludzie. Pewnie nie zdolalibyśmy skończyć zdjęć, gdyby, m. in. w Rabce i Człuchowie owi Dobrzy Ludzie nie zaoficerowali nam noclegów i wyżywienia. Nie muszę dodawać, że taka postawa ludzi jest dla nas wielkim wsparciem ale też zobowiązaniem.

**To podobnie jak przy filmie „Polacy”, gdy jeździła Pani do Stanów czy do Australii. Tam też pomagali Pani ludzie dobrej woli.**

Tak. Wszystkie te filmy powstają cudem i mamy do nich bardzo emocjonalny stosunek. Zawsze pamiętamy, że czasami budżet filmu ratuje prawdziwy „wdowi grosz”. W przypadku POLAKÓW, wiele zawdzięczamy bohaterom filmu. Po prostu mieszkaliśmy u nich, na czas realizacji zdjęć zostaliśmy domownikami. Na pewno było to dla nich uciążliwe, ale zdjęcia zyskały walor, którego nie uzyskalibyśmy w innych warunkach. My po prostu chodziliśmy za nimi krok w krok od rana do wieczora.

**Kiedy będzie miała miejsce premiera „Damy”?**

24 marca w Parlamencie Europejskim w Brukseli.

**Wróć jednak do spraw finansowych. Kiedy uświadomiła sobie Pani fakt, że nie może przy swoich produkcjach liczyć na wsparcie państwa, na dotację od PISF-u?**

**A może przy filmie „Dama” będzie się Pani jednak starała?**

Tu optymistą był Producent, który złożył wniosek do PISF, ze skutkiem, jak zwykle – odmowa. Ja zawsze przystępuję do realizacji filmu z przekonaniem, że natychmiast ustawi się do nas kolejka złożona z milionerów. Po czym się okazuje, że nikt nie stoi w kolejce, mój projekt nikogo nie obchodzi i zostajemy sami. No, ale potem zdarzają się te różne „cuda” i film powstaje.

**Ale to Pani w ogóle nie zniechęca?**

Nie. Jednak nie zgłaszam już, mimo zaproszeń, swoich filmów na żadne festiwale, bo tam, gdzie byłam laureatką głównych nagród, dziś moje filmy nie przechodzą nawet przez wstępną selekcję. Tłumaczyłam Robertowi Kaczmarkowi, że składanie wniosku do PISF na „Damę”, nie ma najmniejszego sensu, jednak dziś przyznaję mu rację. Dostaliśmy bowiem tak kuriozalne uzasadnienie odrzucenia projektu, że dla samej wartości literackiej i merytorycznej tego dzieła warto było. W każdym razie, Komisja obawia się, że podczas ewentualnej projekcji ewentualnego filmu o Marii Kaczyńskiej, ewentualni widzowie będą odprowadzali seanse nienawiści. Cytuję „seanse nienawiści”.

**Ale przecież miała Pani do tej pory wiele spotkań, wiele projekcji i... „seansów nienawiści” chyba jednak nie było?**

Kiedy, przy okazji pokazów, spotykam się ze swoimi widzami, to wiem, że stoję przed widownią elitarną, że to są ludzie najlepsi z najlepszych; ludzie nieprzypadkowi, ludzie myślący, wrażliwi. Przyznam, że doszłam do takiego punktu w swoim życiu zawodowym, że jak pojawiła się mglista możliwość, że któryś z filmów serii smoleńskiej trafi do TVP, pamiętam – serce mi się ścisnęło i pomyślałam – Nie chcę! Nie dam! Wtedy okazało się jak bardzo jestem przywiązana do tej... „elitarności” moich bohaterów, mojej widowni i moich filmów. No i, że daje mi to niesłychane poczucie bezpieczeństwa i wartości tego, co robię.

**Czy rzeczywiście żadna mainstrimowa telewizja nie zgłaszała się do Pani?**

Kiedy zrobiliśmy „Córkę”, króciutki, 25-minutowy film, o Marcie Kaczyńskiej, wtedy, w rocznicę katastrofy smoleńskiej, urywał się u mnie telefon ze wszystkich, możliwych stacji, z prośbą o wywiad ze mną. Mówiłam: „Oczywiście, o ogromną radością, a kiedy emisja?”. – „Jaka emisja? A nie, nie, emisji filmu nie przewidujemy”. Pytałam wtedy, o czym w takim razie mam opowiadać? Oni na to, że poznałam przecież Martę Kaczyńską, więc moja relacja ustna o jej życiu może być ciekawa.

Pamiętam rozmowę z jedną z bardzo znanych dziennikarek, która nie dawała się zbyć i dzwoniła kilka razy.

Ciąg dalszy na s. 8 →

Ja powtarzałam: „Będzie emisja, będzie rozmowa”. Zadzwoiła kolejny raz szalenie podekscytowana i mówi: „Sześć się zgodził!”. Ja z niedowierzaniem: „Sześć się zgodził? Będzie emisja?”. – „Tak, mamy zielone światło na pokazanie fragmentów, mogą być trzy minuty!”.

#### **Czyli cenzura w telewizji publicznej istnieje?**

Cenzury nie ma. Pewne tematy są po prostu zakazane, po prostu zakazane.

#### **Tak jak za PRL-u w zapis na nazwisko.**

Ależ oczywiście.

#### **Czyli co? Mamy Anno Domini 2015, a nie się nie zmieniło od kilkudziesięciu lat według Pani?**

Wolność słowa mamy?

#### **Mamy?**

Właśnie pytam.

#### **To ja się pytam czy mamy wolność słowa.**

Przy okazji poprzedniej nagrody SDP, usłyszałam taki zarzut – jak ja mogę mówić publicznie, że nie ma w Polsce wolności słowa, skoro dostałam nagrodę główną Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich? Odpowiedziałam, że skoro tak, to biegnę, żeby natychmiast oddać tę nagrodę. Bo jeżeli ma to być dowód na istnienie w Polsce wolności słowa... Tak, że może nie powinnam przyjmować tegorocznej nagrody?

#### **Ale to kiedy ta wolność słowa, w którym momencie, zaczęła być najbardziej ograniczana? Pamięta Pani taki przełomowy moment?**

Poruszanie tematów, które mnie interesują, niewygodnych w pewien sposób, nigdy nie było łatwe. Doskonale pamiętam te boje z urzędnikami w telewizji publicznej. Zawsze to było okropne doświadczenie i nie wiem czy nie gorsze od tego, co teraz mamy. Dziś przynajmniej wiemy, że na pewno nikt nam nie da pieniędzy, ale też nie jesteśmy uzależnieni od nikogo, co jest bardzo przyjemne. To tak jak za komuny, a wtedy też jakoś wydawaliśmy pisma, kolportowaliśmy je, było radio. Wracając do Pani pytania. Tak, tu taką cezurą, założeniem prawdziwego knebla, był 10 kwietnia 2010.

#### **Ale podobną sytuację mamy też z filmem pana Antoniego Krauzego, który już kilka lat zbiera pieniądze na film „Smoleńsk”.**

Sytuacja Antoniego jest dużo, dużo gorsza, bo fabuły się nie da zrobić jakimś psim śwędem. Na takie przedsięwzięcie potrzebne są poważne fundusze.

#### **Ale udało im się zebrać około 7 milionów. Potrzebują jednak znacznie więcej bo w granicach 10. Pani też się dołożyła.**

No tak, swoją część poprzedniej nagrody SDP, oddałam Antkowi na jego „Smoleńsk”, no ale to właśnie taki „wdowi grosz”. Wierzę w siłę Antoniego, w jego determinację. On wie, o co walczy, bo niewątpliwie wie, po co żyje i do czego powinien swoją wiedzę i talent wykorzystać. Przepraszam, że ośmielałam się wchodzić w Jego skórę, ale przypuszczam, że robi to też dla siebie, właśnie, dlatego żeby nadać swojemu życiu większy sens, żeby więcej żyło.

Swoje filmy robię przede wszystkim dla siebie. Nie mam w głowie żadnej misji zbawiania świata, szczególnie w kontekście katastrofy smoleńskiej. Ludzie do pewnych rzeczy muszą dojrzeć, dojść zupełnie sami. Robię to dlatego, że nie umiem stać z boku, no i żeby móc spojrzeć w lustro. Poprzez te filmy mam możliwość mówić również o tym, co jest dla mnie ważne, najważniejsze. Czyli o kondycji społeczeństwa i o tym gdzie dziś znaleźliśmy się dziś jako naród.

#### **To jaka jest Polska widziana oczami Marii Dłużewskiej?**

Jesteśmy w jakimś zadziwiająco dramatycznym punkcie naszej historii. Ledwo, po 90. roku, połapał się, zaczęliśmy podejrzewać, że coś tu jest nie tak – ta iluzoryczna wolność na naszych oczach skończyła się śmiercią polskich elit. I już nie można mieć złudzeń.

#### **Ale uważa Pani, że środowisko artystyczne podzieliło się jeszcze bardziej po 10 kwietnia? Że niektórzy nie chcą znać albo boją się naprawdę tego co zdarzyło się wtedy w Smoleńsku?**

Boją się. Tu kluczem niewątpliwie jest strach. Przecież to jak z pamięcią o zbrodni katyńskiej. Tyle lat ludzie bali się mówić o Katyniu. Tyle lat!

#### **Żona profesora Biniendy mówi w filmie „Polacy” o katynizmie. O tym, że chodzi o to, by Polaków zastraszyć. Pokazać jak mało znaczą.**

Tak. To właśnie jest ten syndrom. Irracjonalny, wdrukowany strach to jest chyba najgorsza krzywda, która może się przytrafić człowiekowi. Strach degraduje najbardziej. Te podziały w środowisku zawsze oczywiście były, tyle, że teraz są bardzo wyraźne. Dziś już naprawdę wiadomo kto jest kim. Nawet śledząc historię filmu Antoniego Krauzego widzimy to: uznany artysta pod własnym imieniem i nazwiskiem zwraca się do PISF-u i tu następuje ileś podpisów konkretnych nazwisk tych, którzy mówią: „Nie zrobisz tego filmu” i jeszcze starają się ośmieszyć jego ideę. W moim skromnym przypadku, odmowę finansowania „Damy” swoim nazwiskiem sygnowali konkretni ludzie. Bardzo mi ich żal.

#### **Ale czego się boją?**

Myślę, że to efekt niezwykle skutecznej polityki Tuska. To on właśnie zaraz po Smoleńsku mówił: „Odebrać śledztwo Rosjanom? Ale to tak trochę nie wypada”, a potem: „To co? Mam wojnę wypowiedzieć Rosji?”. I tak do dziś nas straszą wojną, a wojna na Wschodzie przecież już trwa w najlepsze.

Ten podział, który nastąpił po Smoleńsku, jest podziałem cywilizacyjnym. Ja mówię „błogosławiony podział”, bo chcę wiedzieć, kto z moich kolegów uważa, że można się pogodzić ze śmiercią polskiej elity, z szarganiem pamięci o nich, chcę wiedzieć kto godzi się na dezawuowanie postaw wdów i sierot, z tym, że oni nadal nie wiedzą gdzie ich mężowie, bracia, siostry, ojcowie i matki są pochowani... i czy na pewno modlą na ich grobach? Jeżeli my nie rozumiemy tej

straszliwej tragedii rodzin, jeżeli uważamy, że wszystko jest w porządku, to Bóg nas skarże. Nie wolno aż tak wyłączyć wrażliwości. Ja rozumiem, że można się nie połapać w budowie silnika samolotowego, to rozumiem. Ale nie wolno się odwracać od tych ludzi, którzy zostali tak straszliwie dotknięci. Nie wolno. Jeśli tak jest, to znaczy, że cywilizacyjnie jesteśmy gdzieś w klimatach sowieckich: „U nas mnogo ludziej!”.

#### **A może trzeba zrobić tak jak mówi profesor Andrzej Nowak? Twierdzi on, że ludzie nie powinni pokazywać swojego niezadowolenia pod kancelarią premiera czy Sejmem tylko pod siedzibą TVN, „Gazety Wyborczej” czy na Woronicza i tam, od dziennikarzy, zacząć się domagać mówienia prawdy?**

Pierwszy raz w życiu nie zgodzę się z panem profesorem Nowakiem. Do kogóż to ten naród, stojący na Czerskiej, czy na Woronicza miałyby apelować? Do grupy ludzi bez właściwości? Garstki marnych karierowiczów, którzy wykonują każdy rozkaz? Pewnie można nimi pogardzać, można się za nich pomodlić, ale nie wolno traktować ich poważnie.

#### **Wspominała Pani także o książce poświęconej Marii Kaczyńskiej, którą obecnie Pani pisze.**

Książka właściwie jest już skończona, poszła teraz do redakcji i korekty. Myślę, że będzie gotowa przed 10 kwietnia.

#### **Czy książka będzie miała taki sam tytuł jak film?**

Taki sam. Pisanie książek przy okazji filmu, to dla mnie sposób na nieuniknioną traumę „pofilmową”. Do filmu zawsze wchodziły za ledwie fragmenty wypowiedzi bohaterów, a oni mówią często rzeczy wspaniałe, mądre, ważne, które muszą wycinać i zawsze wtedy wpadam w rozpacz, że tyle mądrości idzie do kosza, że to już bezpowrotnie stracone. I kiedyś, mój rozsądny kolega powiedział: „Po co ty płaczesz? Pisz”.

#### **Czyli mimo wszystko zmobilizowała się Pani do pisania?**

Tak, ale to nie jest biografia historyczna, to są wspomnienia ludzi o Marii Kaczyńskiej. Takie gigantyczne wywiady i czasem moje drobne wtręty.

#### **A z kim Pani rozmawiała?**

Z takich nazwisk znanych, to jest tam na przykład Andrzej Duda. Kiedy robiłam z nim wywiad, jeszcze nie wiedziałam, że będzie kandydował na prezydenta RP. A to właśnie Andrzej pojechał do Moskwy, żeby przywieźć do Polski trumnę z ciałem pani Prezydentowej. To ważne i w filmie, i w książce. Ostatni świadek. Mam też Jarosława Kaczyńskiego, bo przecież pani Maria, była jego bratową. Oprócz tego najbliżsi i dalsi przyjaciele, sąsiedzi, właściciele sklepików, gdzie pani Prezydentowa robiła zakupy, także ci, którzy wiele Jej zawdzięczają i chcą o tym powiedzieć.

#### **W takim razie czekamy. I na film, i na książkę.**

Rozmawiała MAGDALENA UCHANIUK



# Oświadczenie Zarządu Głównego SDP w sprawie Hieny Roku 2014

Zarząd Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przyjmuje z zadowoleniem tak gwałtowną, mocną i pełną empatii reakcję środowiska dziennikarskiego na przyznanie antynagrody Hiena Roku 2014 redaktorowi Wojciechowi Czuchnowskiemu. Siła tej reakcji dowodzi, że droga Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, obrana cztery lata temu, uczyniła ze Stowarzyszenia ważną instytucję. Przypominamy kolegom dziennikarzom, że SDP jest organizacją otwartą, apolityczną i demokratyczną, w której każdy może odgrywać ważną rolę i przejąć odpowiedzialność za kierunek jej rozwoju.

Apelujemy do koleżanek i kolegów dziennikarzy, by zamiast wygłaszania inwektyw,

wstępowali do Stowarzyszenia i tym samym posiadali wpływ na rozwój, nagrody oraz Hieny przyznawane przez SDP.

Odnosząc się do kontrowersji związanych z przyznaniem Hieny Roku 2014 Wojciechowi Czuchnowskiemu, uwzględniając krytykę i argumenty środowiska dziennikarskiego, Zarząd SDP postanowił tę decyzję zawiesić. Jednocześnie przyznajemy, że okrzyk dziennikarza TV Republika – „nie jestem z TVN” w czasie manifestacji 11 listopada był niegodny dziennikarza, tak jak i niegodny dziennikarza był komentarz Wojciecha Czuchnowskiego w sprawie zejść w PKW („Won z PKW! Policja powinna ich usunąć, a potem ukarać”, wyborcza.pl, 20.11.2014), jak i zestawienie zatrzymania przez policję

dziennikarzy w PKW z incydentem w czasie Marszu Niepodległości („Odpowiadam na apel TV Republika. Solidarność z niesolidarnymi”, „Gazeta Wyborcza”, 21.11.2014) – to drugie było argumentem na rzecz przyznania Hieny 2014 Wojciechowi Czuchnowskiemu.

SDP podtrzymuje decyzję przyznania Hieny Roku Piotrowi Stasińskiemu.

Uważamy, że po kontrowersjach związanych z nagrodami i Hienami 2014, przyznanymi przez Jury i Zarząd SDP, uznając głęboki podział w środowisku dziennikarskim, proponujemy otwartą debatę, dotyczącą kondycji dziennikarstwa, wolności słowa, manipulacji i cenzury w Polsce.

**ZARZĄD GŁÓWNY SDP**  
Warszawa, 3 lutego 2015

## Otwarta debata Zlikwidujmy „Hienę”

Przyznanie Hieny Roku Wojciechowi Czuchnowskiemu było ewidentną pomyłką. Dobrze przynajmniej, że Zarząd Główny wycofał się z tej nominacji. Kompromitacja SDP nie powinna nikomu dobrze służyć. Warto jednak zastanowić się nad sensem tej „nagrody”.

Anty-nagroda Hieny dla Czuchnowskiego to oczywiście nieporozumienie. Pamiętam, że to właśnie on był jednym z inicjatorów listu w obronie dziennikarzy „Wprost” w momencie najazdu na redakcję tygodnika przez ABW. To on stał po stronie dziennikarza TV Republika Michała Rachonia, wyrzuconego z konferencji prasowej Owsiańska, to on (ostatecznie) ujął się za zatrzymanym przez policję Janem Pawlickim. Ani za czyny, ani za słowa „nagroda” mu się nie należała. Ale przy okazji - czy warto ją w ogóle przyznawać? NIE, NIE, po trzykroć NIE!

Po pierwsze, kryteria przyznawania są niejasne, dowolne, arbitralne. Pamiętam dyskusję w poprzednim Zarządzie Głównym SDP nad tą „nagrodą”. Dla mnie jej kryteria są mgliste i mogą służyć napiętnowaniu dowolnych osób. Co więcej, od kiedy to demokratycznie mamy

prawo wyrokować, co jest moralne, a co nie? Od kiedy, to mamy moralne prawo decydować, że ktoś jest hieną, a ktoś nią nie jest? Statut SDP nie daje nam takich uprawnień. Czy Hienę mamy przyznawać za naruszenia norm etycznych (a dokładnie jakich?) lub prawnych w artykułach prasowych, programach radiowych i telewizyjnych, itd.? Czy Hienę dawać za wypowiedzi prywatne na FB i Twitterze? A może przyznawać ją za działania, np. wydawcom niepodobającym się dziennikarzom (a czy w ogóle są tacy, których naprawdę kochamy?) albo i politykom, z których wielu zasługiwałoby na Hienę? Inny problem: czy dać ją za używanie anonimowych źródeł informacji w tekście bynajmniej nieśledczym, czy za brak ich weryfikacji, za plotkę, czy obmowę, czy za to, że ktoś zaatakował na łamach ojca braci Kaczyńskich, czy może za to, że jakiś portal napisał kłamstwo o Andrzeju Turskim, prowadzącym program rzekomo po spożyciu alkoholu? Zresztą mamy wolność słowa jako zasadę demokracji i nie wolno nam (a przynajmniej nie powinniśmy) nadawać takiej

anty-nagrody komuś, z którego niemilą nam, choćby i w nas wymierzoną opinią się nie zgadzamy! Reguła wolności słowa jest naprawdę ważniejsza od naszej Hieny!

Po drugie, „nagroda” Hieny w obecnej formie utrwała, i nawet pogłębia, podziały i właśnie środowiskowe. Podsyca animozje, sęczy jad. Nie służy ani środowisku dziennikarskiemu, ani Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, oskarżanemu o stronnicze jej przyznawanie. Dziś służy ona tylko gawiedzi czekającej na cyrkowe walki zwaśnionych dziennikarskich plemion.

Po trzecie, ta „nagroda” przestała spełniać swoją funkcję. Dawniej piętnowała niepodważalne naruszenia etycznych zasad dziennikarstwa. Dziś, kiedy te zasady nie są jednolite, i kiedy są niejasne kryteria przyznawania tej „nagrody” widać, że nawet sama kapituła (ZG SDP) ma problem z określeniem komu i za co się ona należy. „Nagroda” dzieli nawet sam Zarząd Główny.

Koleżanki i Koledzy, skończmy ten płas z Hieną! Zlikwidujmy tę anty-nagrodę! Dla dobra naszego Stowarzyszenia i w imię etyki!

**MAREK PALCZEWSKI**

## Zaproszenie Spotkanie z Marcinem Wolskim

Klub Publicystyki Kulturalnej SDP zaprasza na czwarte w tym roku comiesięczne spotkanie, które odbędzie się w środę, 1 kwietnia, o godzinie 16, w Klubie „Cudzysłów” w Domu Dziennikarza, przy Foksal 3/5 w Warszawie.

Tym razem gościem będzie Marcin Wolski – satyryk, dziennikarz i publicysta, pisarz i poeta, autor wielu książek. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Nowy prezes Oddziału Warszawskiego SDP.

Marcin Wolski urodził się w 1947 roku w Łodzi. Z zawodu jest historykiem (absolwent Uniwersytetu Warszawskiego). Jako

satyryk debiutował w „Szpilkach” (1966). Za teksty satyryczne otrzymał wiele nagród, był także trzykrotnie nominowany do Nagrody im. Janusza A. Zajdla. Pisał felietony do „Wprost”. Obecnie jest stałym felietonistą w „Gazecie Polskiej” i publicystą tygodnika „Do Rzeczy”. Od maja 2013 roku prowadzi magazyn satyryczny „Tydzień do rymu” na antenie stacji Telewizja Republika.

Przez wiele lat współpracował z Programem 3. Polskiego Radia, gdzie prezentowana była audycja satyryczna „60 minut na godzinę” (1974-13 XII 1981). Później tworzył cotygodnio-

wą audycję „ZSYP” w Programie 1. Polskiego Radia (1989-2009), w którym pełnił też krótko funkcję dyrektora (21 VII 2006-18 IV 2007). W latach 1991-1993 był współautorem popularnego programu Polskie ZOO, później także Szopek noworocznych, przedstawiających w krzywym zwierciadle polską scenę polityczną. Autor wielu powieści (w tym kultowej, kilkakrotnie wznawianej: *Agent dołu*), zbiorów opowiadań i nowel, cykli satyrycznych.

Zapraszam serdecznie

**TERESA KACZOROWSKA**  
Przewodnicząca Klubu

## Norwescy dziennikarze w Warszawie



**P**ředstawiciele Związku Dziennikarzy Norweskich Norsk Journalistlag zrzeszającego 9 tysięcy dziennikarzy, 26 stycznia gościli w Warszawie.

Z dziennikarzami spotkała się wiceprezes SDP Agnieszka Romaszewska-Guzy. Rozmawiano o aktualnej sytuacji dziennikarzy i organizacji dziennikarskich w Norwegii i w Polsce.

Norsk Journalistlag koncentruje się na pomocy prawnej dla dziennikarzy, reprezentuje członków związku w konfliktach z pracodawcami oraz w negocjacjach układów zbiorowych. Aktywnie rekrutuje w szeregi związku młodych dziennikarzy, gdyż liczba członków ma bezpośredni wpływ na pozycję i sytuację finansową związku.

DZ

## Powstaje Centrum Produkcji Medialnej na Ukrainie

**S**towarzyszenie Dziennikarzy Polskich, wspólnie z ukraińskim partnerem – niezależną organizacją pozarządową Telekritika, rozpoczyna realizację projektu „Centrum Produkcji Medialnej”. Projekt został wysoko oceniony przez Komisję Grantową Fundacji Solidarności Międzynarodowej i uzyskał znaczące dofinansowanie z Polsko-Kanadyjskiego Programu Wsparcia Demokracji prowadzonego przez tę Fundację.

Celem projektu jest dostarczenie rzetelnej i obiektywnej informacji o sytuacji w Donbasie. Centrum Produkcji Medialnej umożliwi ukraińskiemu dziennikarzom telewizyjnym i prasowym realizację korespondencji, reportaży i artykułów ze wschodniej części

kraju, ze strefy operacji antyterrorystycznej. Materiały wyprodukowane w Centrum Produkcji Medialnej będą rozpowszechniane w lokalnych mediach ukraińskich, a także w talk-show nadawanym na żywo przez 24 lokalne kanały telewizji państwowej. Talk-show, w którym omawiane będą głównie problemy społeczne i gospodarcze, będzie również dostępny offline na stronach internetowych Telekritiki.

Na portalu SDP będą zamieszczane informacje o postępach w realizacji projektu.

DOROTA ZIELIŃSKA

Canada

polska pomoc

MIĘDZYNARODOWA FUNDACJA SOLIDARNOŚCI

## Z życia oddziałów – Warszawa

### Nowe władze Oddziału Warszawskiego SDP

**N**owego Zarząd Oddziału Warszawskiego SDP kadencji 2015-2018 rozpoczął pracę. W jego skład weszli, wybrani 21 lutego: Marcin Wolski – prezes, Joanna Lichońska – wiceprezes, Elżbieta Ruman – skarbnik, Aleksander Wierzejski – sekretarz, Piotr Jegliński i Marzena Paczuska – członkowie Zarządu.

Komisję Rewizyjną tworzą: Ewa Urbańska

– przewodnicząca, Jerzy Bielewicz – sekretarz i Stanisław Bukowski; Komisję Członkowską: Stefan Kudelka – przewodniczący, Teresa Wójcik – sekretarz i Wanda Nadobnik; Sąd Dziennikarski: Jacek Wegner – przewodniczący, Maciej Pawlak – sekretarz i Waldemar Pernach. Rzecznikiem Dyscyplinarnym wybrano Janusza Pichlaka.

SDP

## Na progu kadencji...

### Czas na zmianę!

**K**ażda zmiana, nawet w takiej organizacji zawodowo-twórczej jak nasza rodzi pytania o proporcje. Ile zmiany ile kontynuacji? Pod wieloma względami kontynuacja jest najważniejsza. SDP było i pozostanie wspólnotą ludzi wielu nurtów, odmiennych zapatrywań i rozmaitych doświadczeń. Stworzono ją po to, aby bronić ludzi przed represjami i naciskami, by pomagać dziennikarzom w nierównej walce z różnymi odmianami zła, pochodzącego przede wszystkim ze strony „wielkich tego świata”. Tak długo jak przestrzegane jest prawo i etyka zawodowa nie powinno nas interesować skąd człowiek przychodzi, jakie ma poglądy i kogo popiera. Musimy bronić jego prawa do wolności wypowiedzi i chronić cały obszar dyskursu publicznego przed zakusami cenzury, czy tendencjami do jednostronnego zawłaszczania!

Tylko tyle i aż tyle.

Mieści się tam obecność Stowarzyszenia przy tworzeniu prawa, które jeszcze zbyt często działa tak przeciw logice, jak i szeroko pojętemu interesowi publicznemu. Nie możemy też być obojętni wobec kondycji mediów publicznych, musimy brać pod uwagę liczne głosy krytyki pod ich adresem, a także postulaty przywrócenia tych mediów jego rzeczywistemu właścicielowi – społeczeństwu.

Wewnątrz naszego środowiska najważniejszym celem pozostaje zawarcie stosunkowo prostego consensusu – zgody, jeśli idzie o zawodowe standardy. I tego w pierwszym rzędzie powinien dotyczyć nasz dialog. Bez krzyków, obrażeń, epitetów i pohukiwań. Uznanie jakiegokolwiek strony za jedynego depozytariusza prawdy i dobra uniemożliwia debatę. Każdy problem, jest możliwy do rozwiązania, jeśli mówi się o faktach a nie zastępując ich wartościującymi opiniami. Potrzebne są konkrety, chłodne argumenty zamiast schopenhauerowskich chwytów, cierpliwe wyjaśniania – w miejsce okrzyków „niegodziwość”, „podłość”, „hańba”. Tego rodzaju chwytły powinny być na zawsze wycofane z naszej rozmowy. Kiedy ktoś się obraża i kopie w stolik zamiast prowadzić dialog sam przyznaje się do braku argumentów, przegrywa walkowerem. Choć czasami tego jeszcze nie wie.

Podobno w dzisiejszych czasach *Kodeks Honorowy* pachnie anachronizmem. A jedna żeby od czegoś zacząć ustalmy – odrywając się od myślenia partyjnego bądź koteryjnego – co jest w naszym zawodzie chwalebne, co naganne? Nie szukajmy „faszystów” ani „moskiewskich agentów”! Chamów, kłamców czy aferzystów, piętnujmy niezależnie czy wychodzą z kruchty czy klubu fitness. A potem między sobą spierajmy się kulturalnie, aż do wyczerpania ostatnich argumentów. I rozchodźmy, uznając niekiedy, że nie mieliśmy racji.

Jest to możliwe!

MARCIN WOLSKI

# Laur Dziennikarza Warmii i Mazur



Wręczenie Lauru Dziennikarza; od lewej: Zenon Złakowski, Piotr Grzymowicz – Prezydent Olsztyna, Ireneusz St. Bruski, Erwin Kruk, Kazimierz Kiejdo – Burmistrz Pieniężna

**D**nia 6 lutego br. Kapituła Nagrody Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie przyznała literatom i dziennikarzom Erwinowi Krukowi i Zenonowi Złakowskiemu „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości”.

W Uchwale przyznającej tegoroczne „Laury” Kapituła podkreśliła: „Działalność literacka, jak i dziennikarska, Pana Erwina Kruka i Pana Zenona Złakowskiego jest istotną przesłanką uhonorowania obydwu Twórców zaszczytną Nagrodą Oddziału SDP w Olsztynie.

Wybór w bieżącym roku z grona seniorów dziennikarstwa Warmii i Mazur tak wybitnych dziennikarzy i literatów jest również argument, iż ponad ćwierć wieku temu Laureaci jako dziennikarze – członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, w wyniku pamiętnych czerwcowych wyborów 1989 roku, otrzymali mandaty parlamentarne. Pan Erwin Kruk został senatorem I kadencji Senatu RP, natomiast Pan Zenon Złakowski posłem Sejmu kontraktowego. Postawa moralna Laureatów oraz zaangażowanie dla dobra Polski i środowiska



dziennikarskiego jest dodatkową przesłanką za uhonorowaniem tą szczególną Nagrodą – Laurem Dziennikarza naszego regionu”.

„Laur” zostanie uroczystie wręczony 25 lutego, podczas uroczystej Gali w ramach Obchodów Dnia Patrona Oddziału SDP w Olsztynie.

„Laur Dziennikarza Warmii i Mazur” ma charakter wyróżnienia honorowego, które będzie przyznawane co pięć lat, z okazji okrągłych rocznic urodzin patrona dziennikarzy Warmii i Mazur – Seweryna Pieniężnego (1890-1940), począwszy od 125. rocznicy czyli dnia 25 lutego 2015 roku. Może ją otrzymać dziennikarz związany z regionem Warmii i Mazur, którego całokształt pracy twórczej stanowi znaczący wkład w rozwój dziennikarstwa.

**IRENEUSZ ST. BRUSKI**  
Przewodniczący Kapituły  
Olsztyn, dnia 6 lutego 2015

## Nagroda Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości”

### Regulamin

1. Nagrodę Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości” może otrzymać dziennikarz związany z regionem Warmii i Mazur, którego całokształt pracy twórczej stanowi znaczący wkład w rozwój dziennikarstwa.
2. Nagroda ma charakter wyróżnienia honorowego przyznawanego co pięć lat, z okazji okrągłych rocznic urodzin patrona dziennikarzy Warmii i Mazur – Seweryna Pieniężnego (1890-1940), począwszy od 125. rocznicy czyli dnia 25 lutego 2015 roku.
3. Nagrodę przyznaje Kapituła, w skład której wchodzi: Prezes i członkowie Zarządu oraz przewodniczący Sądu Dziennikarskiego Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

w Olsztynie oraz Laureaci kolejnych edycji Nagrody.

4. Przewodniczącym Kapituły jest Prezes Zarządu, sekretarzem Kapituły – Skarbnik Oddziału danej kadencji Zarządu, podczas której przyznawana jest Nagroda.
5. Nominacje do Nagrody mogą zgłaszać członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz redakcje.
6. Zmian w regulaminie dokonuje Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie.
7. Regulamin wchodzi w życie z dniem zatwierdzenia przez Zarząd Oddziału. Regulamin zatwierdzony Uchwałą Zarządu Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie nr 2/2015 z dnia 6 lutego 2015 roku powołującą Nagrodę „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości”.

**Donatorzy Lauru:** Burmistrz Miasta Pieniężna, Prezydent Miasta Olsztyna, Prezes Oddziału SDP w Olsztynie

**Fundatorzy upominków:** Zarząd Główny SDP w Warszawie, Olsztyńskie Zakłady Graficzne, Warmińsko-Mazurski Urząd Marszałkowski w Olsztynie

**W 2015 roku Kapituła Nagrody Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie przyznała Panom Erwinowi Krukowi i Zenonowi Złakowskiemu „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości”. Rozmawiamy z pierwszymi Laureatami tego szczególnego wyróżnienia środowiska dziennikarskiego...**



# Erwin Kruk: – Nie piszę dla nagród

**Bożenna Ulewicz: „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości” to jedna z wielu, jakie otrzymał Pan w ciągu kilkudziesięciu lat swojej pracy twórczej. Lista otrzymanych przez Pana nagród i wyróżnień jest naprawdę imponująca, zaczynając od Nagrody Pióra 1964, czy Nike Warszawskiej 1965, aż po Nagrodę Literacką im. Władysława Reymonta z roku 2011. Między tymi datami mieszczą się inne naznaczone przyznanymi Panu nagrodami. Która z nich jest dla Pana najważniejsza, sprawiła największą przyjemność?**

**Erwin Kruk:** Nie piszę i nie pisałem dla nagród. One jednak istnieją. Są jednym z kryteriów oceny. W związku z moją twórczością nie mogę więc pominąć Złotego Medalu Zasłużonego Kulturze „Gloria Artis”, który otrzymałem w 2007 roku. Ważna była też Nagroda im. prof. Hugona Steinhausa za książkę *Warmia i Mazury*, przede wszystkim ze względu na uzasadnienie. Napisano, że jest to nagroda za najlepszą polską książkę popularnonaukową w latach 2001-2003. Całkowitą niespodzianką z tego roku, która skłoniła mnie teraz do refleksji, jest Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości.

**Dla większości osób nazwisko Erwin Kruk kojarzy się przede wszystkim z poezją i pisarstwem, ale przecież swoją drogę zawodową zaczynał Pan od dziennikarstwa. Mam tu na myśli działalność w studenckim radio Centrum w Toruniu, czy następnie pracę w „Gazecie Olsztyńskiej”, w której przeszedł Pan ścieżkę kariery dziennikarskiej od stażysty aż po starszego publicystę. Czy stawanie się pisarzem, poetą było równoległe z byciem dziennikarzem i kiedy zdał sobie Pan sprawę, że Pańska praca literacka jest ważniejsza o dziennikarskiej?**

Poezja, proza i dziennikarstwo; tym wszystkim zajmowałem się w XIII LO w Morągu w latach 1958-1960, gdy drukowałem swoje juvenilia w „Na przełaj”. Na studiach nie tylko pracowałem w rozgłośni, ale współtworzyłem grupę literacką „Kadyk”. Pod koniec studiów wydałem almanach poezji, zawierający utwory poetów studiujących na UMK w latach 1945-1960. Potem, gdy przyjechałem do Olsztyna, bo cenilem sobie dziennikarstwo. Kiedy zaczynałem pracę, powiedziano mi, że z czasem będę w dziale kulturalnym. Nigdy nie trafiłem do tego działu.

Prócz dziennikarstwa zajmowałem się cały czas literaturą. Wiele książek wydawałem w Warszawie. Wcześniej jako dziennikarz, a potem jako pisarz, zetknąłem się z istnieniem cenzury. Gdzieś wyliczałem, jak wielkie były ingerencje. Bałem się tego, że dziennikarstwo, zwłaszcza w dzienniku, spowoduje

rodzaj ubezwzględniwienia, zubożenie języka, poddanie się wymogom ustroju. W marcu 1980 roku złożyłem podanie o zwolnienie z „Gazety Olsztyńskiej”. Nie miałem żadnej innej pracy etatowej. Przez rok pracowałem w Warszawie w miesięczniku „Meritum”, aż do rozwiązania pisma w stanie wojennym. Potem pracowałem bez etatu aż do emerytury. Sam płaciłem składki na ubezpieczenie emerytalne. Co jakiś czas pisywałem do czasopism ogólnopolskich. Miałem też esej „Dlaczego Mazurzy utracili serce” w Tygodniku „Solidarność”, a potem w takich pismach, jak „Pomerania”, „Myśl Protestancka”, „Śląsk” i inne. Im więcej drukowałem poza Olsztynem, tym w Olsztynie było mnie coraz mniej.

**Czy trzeba było dużej determinacji, żeby w roku 1981 zrezygnować z dość prestiżowej i intratnej pracy w gazecie regionalnej, aby poświęcić się wyłącznie pisarstwu?**

Moje odejście było formą protestu. Znalazło to swój wyraz w podaniu, które złożyłem. Tymczasem zacząłem coraz bardziej interesować się historią regionu. Okazało się, że nawet drobne wstawki, ukazujące skomplikowanie dziejów, nie mogły być prezentowane przez redakcję. Etatowo pracowałem jeszcze chwilę. Od czerwca 1981 byłem na etacie w „Meritum”. Jak już wspominałem, gdy zaczął się stan wojenny, pismo zlikwidowano. Potem trzeba było się obyć bez etatu. Przed stanem wojennym moja żona pracowała w solidarnościowym „Rezonansie”. Potem, dzięki uprzejmości zaprzyjaźnionych osób, otrzymała etat redaktora w Warmińskim Wydawnictwie Diecezjalnym. Jej pensja musiała wystarczyć na całą rodzinę. Ja sporo czytałem, wszystko co po polsku ukazało się w XIX i XX wieku i co w Olsztynie było dostępne.

**Koleje życia i przemiany społeczno-polityczne sprawiły, że zaangażował się Pan w działalność NSZZ „Solidarność” bardziej chyba jako człowiek potwierdzający konieczność przemian niż typowy związkowiec. Na fali drugiej wiosny „Solidarność” trafił Pan do Senatu RP. Stał się Pan wówczas także politykiem.**

Nie byłem typowym związkowcem. Z „Solidarnością” związałem się od pierwszych miesięcy. Współzakładałem koło, do którego należeli nieliczni dziennikarze i bardziej licznie pracownicy „Ruchu”. Otrzymałem mandat delegata do MKZ. W czerwcu 1981, po zjeździe „Solidarności” zostałem członkiem Zarządu Regionu. W 1988 roku wraz z innymi zakładałem Olsztyński Klub Obywatelski. Wiosną 1989 roku, gdy wybrano władze klubu, zostałem przewodniczącym. Namawiano mnie, abym kandydował. Nie żałuję, że byłem w Senacie I kadencji. Nie żałuję, że następnym razem nie

chciałem już kandydować. Mam inne predyspozycje niż zajmowanie się polityką.

**Zbigniew Chojnowski w swoim tekście „Erwin Kruk, czyli stwarzanie Mazur” pisze o Panu tak: „Pisarz, poeta, eseista, działacz społeczny, miłośnik i popularyzator historii Mazur, jak również Warmii, swoje teksty i realizowane inicjatywy umieszcza w perspektywie odchodzącej/odeszłej do historii kultury mazurskiej”. Dla kogo „stwarza” Pan te Mazury? Dla tych, którzy odeszli z tej historii, która po roku 1945 doświadczyła ostrej cenzury, czy dla ludzi, którzy tu przybyli z różnych stron Polski?**

W pisaniu najbardziej interesuje mnie autobiografizm. Piszę o swoich doświadczeniach. Dla siebie „stwarzam” Mazury. Ale też dla tych, którzy jeszcze czytają. Dorastają coraz młodsze pokolenia. Niektórzy tęsknią do gwary, inni do baśni. Jeszcze inni pragną zmian. Anomia, która w latach siedemdziesiątych stanowiła wyróżnik Warmii i Mazur, z wolna odchodzi w przeszłość. O kształcie regionu nie decydują ci, którzy przybyli, ale nowe pokolenia mieszkańców.

**Chojnowski dodaje jeszcze: „Krukowi od początku lat sześćdziesiątych XX wieku towarzyszy świadomość, że z perspektywy etniczno-kulturowej większości wypowieda się na peryferiach, podlegających wciąż geograficzno-administracyjnym i demograficznymi zmianom”. Jak Pan sądzi, w jakim punkcie tych przemian obecnie się znajdujemy?**

Myślę, że jesteśmy w środku przemian. Jaki będzie ich kształt? Trudno powiedzieć.

**Czas przemian znajduje też swoje odbicie w świecie mediów, których cechą szczególną jest dzisiaj szybkość, żeby nie powiedzieć narastający pośpiech. Jak Pan, jako publicysta współpracujący głównie z papierowymi mediami ocenia dzisiejsze środki masowego przekazu i dzisiejsze dziennikarstwo. Co chciałby Pan przekazać młodym ludziom pragnącym zająć się dziennikarstwem, lub pracującym już w tym zawodzie?**

Nie należę do osób, które na siłę chcą uszczęśliwiać młodych. Widzę wiele rzeczy złych, również obecnie. Upada literatura. Mnożą się książki celebrytów. Upadają media papierowe. Mimo że nie ma instytucji cenzury, media same często poddają się cenzurze.

Czasopisma w większości są prorządowe. Nie lubią opozycji, z tego względu media konserwatywne, których jest mało, przesadzają w krytyce, stosując też uproszczenia. Radzić można tylko tak: niech każdy odpowiada za siebie. Niech nie chlubi się błędami, które każdego dotykają.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała BOŻENNA ULEWICZ

# Zenon Złakowski: – Lata osiemdziesiąte mnie radykalizowały



**Andrzej Zb. Brzozowski: Zenon Złakowski to dziennikarz Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie, w latach osiemdziesiątych publikujący w podziemnym „Rezonansie”, pracownik „Posłańca Warmińskiego”, członek Komitetu Obywatelskiego „S”, poseł OKP Sejmu kontraktowego w wyniku pamiętnych wyborów w czerwcu 1989 roku; działacz społeczny i katolicki, autor tomików poetyckich, kilku powieści oraz książek i wydawnictw historyczno-publicystycznych. Czy otrzymanie „Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur” jest swego rodzaju zwieńczeniem Pana pracy dziennikarskiej? Zenon Złakowski:** To zależy, jak mam to rozumieć, ale mam nadzieję, że to zaszczytne wyróżnienie nie kończy mojej dziennikarskiej kariery (śmiech). Nie mniej odbieram to jako docenienie mojej dotychczasowej działalności dziennikarskiej, publicystycznej a także literackiej.

**Nie wypominając wieku, na pewno wiąże się z tym duże zawodowe doświadczenie i już chyba można nazywać Pana nestorem, także ze względu na duży szacunek, jakim cieszy się Pan w dziennikarskim środowisku?**

Nie uważam się za nestora dziennikarstwa, to określenie jest mocno przesadzone.

**Jest Pan absolwentem Filologii Polskiej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Czy z racji wykształcenia, było Panu zdecydowanie bliżej do dziennikarstwa?**

Na pewno tak. Nie kończyłem jednak żadnych dziennikarskich studiów ani kursów. Miałem za sobą pewne próby literackie, lecz dziennikarstwo wymaga nie tylko innych kompetencji, ale także innej wrażliwości. I tego się uczyłem w Radiu Olsztyn.

**To były pierwsze dziennikarskie doświadczenia?**

W radiu zaczynałem. Najpierw byłem dziennikarzem informacyjnym. To najlepsza szkoła, ucząca przede wszystkim szybkiej reakcji, wychwytywania rzeczy istotnych i równie szybkiego przekazu na antenie. Później pracowałem w redakcji literackiej.

**W jaki sposób trafił Pan do olsztyńskiej Rozgłośni?**

Wcześniej pracowałem jako instruktor w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie. Ponieważ nadzorowałem biblioteki w całym województwie miałem okazję nie tylko objechać, ale także poznać praktycznie cały nasz region. Ta wiedza bardzo mi się przydała, kiedy w 1973 roku dostałem propozycję etatowej pracy w Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie. Poczynając jednak od roku 1986 prawie przez dziesięć lat byłem nieobecny w tej firmie. W 1995 roku powróciłem do niej jako współpracownik. Obecnie, będąc już na emeryturze

prowadzę w każdą niedzielę audycję religijną. Ma ona ponad dwudziestoletnią tradycję.

**Na początku była działalność poetycko-literacka, potem dziennikarska, kolejnym etapem było zaangażowanie w politykę. Jakie były tego przyczyny?**

Wpłynęło na to powstanie „Solidarności” w Polsce w 1980 roku. Był to wielki ruch społeczny, który dążył do reformy społeczno-gospodarczej państwa. Siłą rzeczy miało to również wymiar polityczny. Wprawdzie nie byłem wówczas jakimś wielkim aktywistą „Solidarności”, ale do niej należałem. Powszechnie artykułowano potrzebę pewnych zmian w życiu społecznym, domagano się wolności prasy i w ogóle mediów. Wcześniej nie było takich możliwości, ze względu na wszechobecną cenzurę. Później nastąpił stan wojenny. Co prawda nie zostałem zwolniony z pracy w Rozgłośni, która była w tym czasie tzw. zakładem zmilitaryzowanym, ale kiedy odmówiłem czytania dzienników (czyli materiałów narzuconych) zostałem przeniesiony do redakcji literackiej. Tam można było samemu dobrać tematy, nie zajmowano się bieżącą polityką. Niemniej presja polityczna nadal istniała i dlatego w 1986 roku zacząłem pracę w dwutygodniku katolickim „Posłaniec Warmiński”.

**„Posłaniec Warmiński” zwłaszcza w tamtym okresie (tzn. po stanie wojennym) był czasopiśmie, w którym pracowało wielu dziennikarzy usuniętych z olsztyńskich mediów...**

Chociaż w 1983 roku stan wojenny został oficjalnie zniesiony, to jednak prawo było nadal bardzo represyjne. W tym czasie redakcja „Posłańca Warmińskiego” (pod kierownictwem ks. Benedykta Przerackiego), działająca w niezwykle skromnych warunkach, stała się miejscem pracy dla kilku niezależnych dziennikarzy oraz ludzi pokrewnych profesji. Było to również miejsce spotkań dla części olsztyńskiej opozycji.

**„Solidarność” w Pana życiu była na tyle istotna, że pojawiała się i pojawia także w Pańskich książkach i publikacjach?**

Na pewno tak. Lata osiemdziesiąte bardzo mnie wewnętrznie radykalizowały. Kłamliwa propaganda i brutalność z jaką rozprawiono się z tym ruchem społecznym uświadomiła mi, że nie ma już czego szukać po tamtej stronie. Po roku 1989 w swojej twórczości publicystyczno-historycznej starałem się przypomnieć, zwłaszcza młodemu pokoleniu, idee tego ruchu, a także represje jakie spotkały działaczy „Solidarności”. Stąd wzięły się między innymi publikacje: *Solidarność olsztyńska 1980-1981* (2000) oraz *Solidarność olsztyńska w stanie wojennym* (2001).

**W ostatnim czasie ukazało się sporo książek poświęconych „Solidarności”, napisanych przez wielu ówczesnych prominentnych działaczy tego związku, którzy dokonali swoistych rozliczeń. W Pańskim**

**spojrzeniu można doszukać się gloryfikacji „Solidarności”.**

Myślę, że mój opis jest daleki od gloryfikacji. Dobrze jednak, że zwróciłeś uwagę na fakt, że zaczęły pojawiać się różnego typu publikacje w sposób bardzo brzydki i kłamliwy opisujące ten wielki ruch społeczny. To przykre, kiedy te oceny wychodzą spod piór prominentnych działaczy tego ruchu. Istnieje potrzeba ukazania, szczególnie przyszłym pokoleniom, na czym polegał fenomen „Solidarności”, jej etos. I to właśnie w oparciu o dokumenty starałem się opisywać w swoich publikacjach i książkach.

**Obserwując rynek mediów w Polsce, można dojść do wniosku, że największą niezależność i obiektywność spojrzenia mają te, w których dziennikarze pracują społecznie, bo nikt im nie może niczego narzucić?**

Te media znajdują się jednak w bardzo trudnej sytuacji, właśnie ze względu na brak finansów i dlatego zasługują na szczególne uznanie. Obserwując olsztyński krajobraz prasowy można postawić pytanie: Dlaczego na przykład polski kapitał nie przejął „Gazety Olsztyńskiej”? Nie uczyniono tego również z wieloma innymi czasopismami. One przestają być polskie, ze względu na właścicieli. Tłumaczenie, że jest to wynik gry rynkowej nie rozwiązuje sprawy. Tu powinno być wyraźne wsparcie ze strony państwa. Pewne rzeczy trzeba chronić i myśleć o narodowym interesie w dłuższym wymiarze.

**Zatem, czy będzie jeszcze w naszym kraju taka siła, która potrafiłaby scalić społeczeństwo tak, jak to zrobiła swego czasu „Solidarność”?**

Staram się w sobie wykrzesać taką nadzieję, ale na razie jest ona bardzo słaba. Tak to jednak bywa z niektórymi zjawiskami. Jest cicho i wydaje się, że żadnej nadziei nie ma...i ona nagle się pojawia i wyzwala w ludziach energię i rozpoczynają się zmiany. A tych złych rzeczy, które należy zmienić jest bardzo dużo.

**Obiektywnie trzeba stwierdzić, że chyba nawet komuna nie podzieliła tak naszego społeczeństwa, jak się podzieliłiśmy sami po odzyskaniu wolności w latach 90.?**

Masz rację, że ten podział jest ogromny. Ale początkiem tego podziału było jednak wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku i wydanie przez komunistyczne władze wojny wielomilionowej opozycji. Zatrute owoce tej decyzji trwają do dziś. Od nas, dziennikarzy, wiele zależy, aby to zmienić. Polska nie może być tylko partyjna. Możliwy podział jest tylko jeden. Czy jesteś patriotą, życzysz dobrze Polsce i dokładasz własnych starań, aby się rozwijała i umacniała, czy też dbasz tylko o swoje interesy a dobrem społecznym się nie przejmujesz.

**Gratulując Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur, dziękując za rozmowę.**

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

# Siła marzeń może być większa od rozsądku?

Z Mirosławem Sochackim o marzeniach, powołaniu bohaterów i zyskiwaniu zaufania rozmawia Błażej Torański.

**Błażej Torański:** Na pewno może być i tak było w przypadku braci Ejsmontów. Marzenia się spełniają, ale czasami trzeba za nie zapłacić ogromną cenę. Piotr i Mirosław Ejsmontowie zaginęli w 1969 roku na Przylądku Horn. Płynęli dookoła świata na jachcie „Polonia”. Przywrócił ich Pan pamięci zbiorowej na antenie Radia Olsztyn.

**Mirosław Sochacki:** Cieszę się, jeśli mogę przywracać zapomniane nazwiska lub wydarzenia. Taki cel sobie stawiam. Ten reportaż jest szczególny, bo nazwisko Ejsmontów od lat próbuję utrwalić w świadomości nie tylko żeglarzy i mieszkańców Warmii i Mazur, ale – jeśli się uda – to i kraju.

**Reportaż o niezwykłych przygodach, determinacji i pasji wolnych, legendarnych żeglarzy z Mazur realizował Pan – z przerwami – od kilkunastu lat.**

Przesadą byłoby stwierdzenie, że pracowałem nad nim od tylu lat. Ale rzeczywiście pierwsze nagrania powstały w latach 90. Włożyłem w tę historię dużo wysiłku i zaangażowania. Telefonowałem nawet do Pragi, gdzie z Monachium przeniesiono siedzibę Radia Wolna Europa.

**Żeby zdobyć nagrania? O rejsie Ejsmontów z dumą informowały tylko Radio Wolna Europa i Głos Ameryki, bo bracia, aby realizować marzenia, zbiegli z Polski.**

**W Danii przyjęli azyl.**

Przeżyłem szok, bo okazało się, że te nagrania zarchiwizowane były w Warszawie. Mówiło się o nich, wielu je słyszało, ale nie wiedziałem jak je odnaleźć. Udało się i wreszcie po raz pierwszy także ja usłyszałem głos braci Ejsmontów. Czulo się, że niektóre kwestie odczytują z kartki, z tremą, trochę nieudolnie, ale z mediami nie byli oswojeni. To było na kilka miesięcy przed tym, jak wyruszyli w swą ostatnią, tragiczną podróż. Pierwszy reportaż wyemitowałem kilkanaście lat temu, a po upływie kolejnych lat dostałem telefon od siostry braci, Wandy Śmiechowicz.

Ze swym mężem Jerzym mieszkają w Kanadzie.

Ale przylatują na Regaty „Memoriał Braci Ejsmontów” w Węgorzewie. Zaprzyjaźnił się. Nagrałem z nimi rozmowę, ale przez ponad rok nie wiedziałem, co z tym zrobić. Naraz olśnienie: trzeba to połączyć

z reportażem sprzed kilkunastu lat, uzupełnić, zaktualizować. Ostatni reportaż jest efektem tej, rozłożonej na kilkanaście lat, pracy.

**Pana bohaterowie chcieli żeglować, rozstawić polską banderę na świecie. Kochali wodę i wiatr. Ich marzenia nie znaly granicy „żelaznej kurtyny”, a przecież w tych czasach Polacy nie trzymali paszportów w szufladach.**

Myślę, że doskonale wiedzieli, jak znaczącą granicę – wyznaczoną przez przywódców największych mocarstw – przekraczają, ale chcieli udowodnić, że nie może ona stanowić ograniczeń dla marzeń. I mimo ucieczki, nielegalnego przekroczenia granicy, byli autentycznymi patriotami. Czuli się Polakami, co w każdym porcie podkreślali, płynęli na jachcie „Polonia”, wymyślili nawet własną banderę „wolnych polskich żeglarzy”. A ówczesna Polska na swój sposób ich ukarała. Takie były tragiczne realia dla marzycieli, jak bracia Ejsmontowie.

**Pana reportaże, uhonorowane nagrodą „Kałamarza” przez olsztyński Oddział SDP, pozornie są odmienne. Ale dwa z nich mają wspólny mianownik. Machina komunizmu próbowała zniszczyć nie tylko marzenia braci Ejsmontów, ale także złamać wiarę i siłę ducha kolejnego bohatera, niepokornego kleryka, którego wcielono do wojska w Bartoszcach. Znęcano się nad nim psychicznie i fizycznie, ale nie złamano go. Był nim święty: Jerzy Popiełuszko.**

Jest związek w przechodzeniu od szczegółu do ogółu, od postaci do otaczającej ją bezwzględnej rzeczywistości. W I Programie Polskiego Radia wyemitowano właśnie kolejną moją audycję o ofierze systemu – Danucie Siedzikównie „Ince”. Kilka takich postaci, w tym żołnierzy wyklętych, raz w miesiącu przybliżyłem w realizowanym na antenie Polskiego Radia Olsztyn cyklu „Kronikarz

**Mirosław Sochacki** – rocznik 1969. Absolwent filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. Dziennikarz radiowy. Od 1992 roku pracuje dla Radia Olsztyn. Wcześniej – od 1987 roku – związany ze studenckim Radiem „Emitor”, działającym przy WSP w Olsztynie. Jest autorem około stu reportaży, ostatnio głównie historycznych.

W cyklu audycji „Kronikarz Warmińsko-Mazurski” raz w miesiącu ma swój reportaż dokumentalny, oparty na wspomnieniach, dokumentach, archiwalnych nagraniach. Laureat „Kałamarza”, Nagrody Głównej w konkursie olsztyńskiego Oddziału SDP za trzy audycje wyemitowane w Studiu Reportażu Radia Olsztyn: „Popiełuszko – żołnierz z Bartoszczyk”, „Ejsmontowie – wolni polscy żeglarze” i „Nikt za nas nie umiera”.

Warmińsko-Mazurski”. Wątki regionalne przeplatają się z losami ludzi.

**Co Pan najbardziej podziwiał, opisując bartoszczyckie losy ks. Jerzego czy historię braci Ejsmontów?**

Poczucie patriotyzmu, polskości. Niezależnie od tego, czy realizowali powołanie czy marzenia, wspólnym mianownikiem była dla nich Polska. We mnie także siedzi to bardzo głęboko. Gdyby nie podziw, fascynacja dokonaniem tych bohaterów, nie byłoby tych reportaży.

**A czego Pan się od nich nauczył?**

Wytrwałości i hartu ducha.

**Nie dziwi więc, że realizował Pan te reportaże przez lata, nanizował na nitkę kolejne fakty. Determinacja.**

No tak. Przez lata udało się te materiały rozbudować i pogłębić tylko dlatego, że byli to ludzie niezwykli. Ich postaci tak głęboko tkwiły w mojej świadomości, że nie udało mi się o nich zapomnieć.

**Największe przeszkody przy realizacji?**

Te reportaże, proszę mi uwierzyć, rodziły się bez bólu. Ksiądz Jerzy gdzieś z góry tym kierował. Rzadko się to zdarza, ale w tych przypadkach łatwo zebrałem dokumentację, a do rozmówców dotarłem bez kłopotu. Wszyscy mieli dla mnie czas, jakby czekali, żeby ktoś wreszcie do nich zadzwonił i zapytał. Jednego dnia zrobiłem niemal wszystkie nagrania. Mimo ogromu materiału opowieści zgrabnie się układały.

**Zaprzyjaźnia się Pan ze swymi rozmówcami?**

Żaden reportaż nie powstałby bez złamania bariery nieufności. Zyskuję ich zaufanie.

**I nie traci Pan dystansu?**

Udaje się zachować, choć często jestem po imieniu z bohaterami. Zdarzyło mi się być po imieniu nawet z przestępcami.

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

# Konkurs o Nagrodę im. Seweryna Pięniężnego za rok 2014 rozstrzygnięty

**W**armińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich ogłosił w minionym roku VI edycję Konkursu o Nagrodę im. Seweryna Pięniężnego. Zgłosiło się 14 dziennikarzy reprezentujących różne media: prasę – 4 (Beata Brokowska, Andrzej Dramiński, Jan Roslan, Bożena Ulewicz), radio – 5 (Alicja Kulig, Anna Minkiewicz – Zaremba, Mirosław Sochacki, Monika Szczygło, Ewa Zdrojkowska), telewizja – 1 (Katarzyna Poluchowicz), Internet – 4 (Łukasz Czarnecki-Pacyński, Agata Janik, Adam J. Socha, Marta Wiloch).

W skład Kapituły Nagrody weszli: prof. dr hab. Janusz Jasiński (historyk, Honorowy Obywatel Olsztyna), red. Wojciech Reszczyński (ZG SDP, WSKSiM Toruń), red. Zbigniew Rytel (ZG SDP, TVP), prof. dr hab. Krystyna Stasiewicz (Instytut Filologii Polskiej UWM), red. dr Magdalena Szydłowska (Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM, Radio Olsztyn), red. Joanna Wańkowska-Sobiesiak (SDP, Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki), red. Stefan Truszczyński (Sekretarz Generalny ZG SDP) oraz przedstawiciele Zarządu Oddziału SDP w Olsztynie: red. Zbigniew Poloniewicz (sekretarz Kapituły) i ks. dr Ireneusz St. Bruski (przewodniczący Kapituły).

Posiedzenie Kapituły odbyło się 24 lutego. Nieobecni jurorzy: Joanna Wańkowska-Sobiesiak i Wojciech Reszczyński, przysłali swoje kandydatury z umotywowaniem. Zarządzono dwa głosowania: jedno nad wyłonieniem laureata, drugie nad honorowymi wyróżnieniami. Jurorzy premiowali tematykę i walory warsztatowe nadesłanych materiałów dziennikarskich.

Kapituła większością głosów opowiedziała się za przyznaniem Nagrody Głównej (2 500 zł, szklany „Kałamierz” z piórem i dyplomem) redaktorowi Mirosławowi Sochackiemu za audycje wyemitowane w Studio reportażu Radia Olsztyn: „Popiełuszko – żołnierz z Bartoszczy”, „Ejmontowie – wolni polscy żeglarze”, „Nikt za nas nie umiera”. O wyborze laureata zdecydowała tematyka, wrażliwość i świetnie opanowany warsztat radiowca. Tematyka jest uniwersalna – pragnienie sprawiedliwości i wolności oraz potrzeba samozaparcia i odwagi w dążeniu do zrealizowania swoich celów.



Laureat Nagrody Głównej Mirosław Sochacki otrzymuje „Kałamierz” z rąk red. Stefana Truszczyńskiego, Sekretarza Generalnego SDP; na zdjęciu także przedstawiciele Kapituły Nagrody: prof. Krystyna Stasiewicz i red. Zbigniew Rytel. FOT. © WACŁAW BRUDEK / OLSZTYN24

Prezentowani bohaterowie, którzy zasłynęli na świecie, związani byli z naszym regionem. Ożywa potrzeba pokazywania budujących przykładów, wzorców osobowych ludzi, którzy swoją niezłomną postawą dowiedli, że nawet w trudnych okolicznościach można przejść próbę moralną, spełnić swoje marzenia.

Kapituła przyznała cztery Wyróżnienia Honorowe (dyplomy). Otrzymali je:

Beata Brokowska z „Gazety Olsztyńskiej” za pokazanie trudnej historii Warmii i związanych z nią postaci: Seweryna Pięniężnego, Marii Anielskiej, Grażyny Langowskiej.

Alicja Kulig z Radia Olsztyn za audycje o alkoholizmie, wspólnotach AA, z cyklu „Samo życie”.

Adam Socha (SDP) za cykl artykułów śledczych, walce z wiatrakami w Lekitach, opublikowanych na łamach portalu debata.olsztyn.pl oraz za artykuł „Gra o Sztynort” z „Debaty”.

Bożena Ulewicz (SDP) za artykuły o problematyce społeczno-politycznej i kulturalnej, napisanych ładną polszczyzną na łamach „Debaty”, „Bez Wierszówki” oraz na portalu internetowym debata.olsztyn.pl.

Wręczenie Nagrody Głównej i Wyróżnień Honorowych miało miejsce na Gali w Villa Pallas, 25 lutego, w 175. rocznicę urodzin patrona Nagrody, Seweryna Pięniężnego.

Werdykt ogłosiła Krystyna Stasiewicz oraz poinformowała zebranych, że juror Janusz Jasiński zobowiązał Kapitułę do ogłoszenia publiczności, iż zgłosił *votum separatum* wobec jednej z wyróżnionych osób.

**KRYSZYNA STASIEWICZ**  
Olsztyn, 25 lutego 2015

## Konkurs SDP im. Seweryna Pięniężnego Laureaci 2009-2014

**I – Rok 2009** • Nagroda Główna: Wacław Brudek (Gazeta On-line Olsztyn24) •

Wyróżnienia Honorowe: Piotr Owczarski (TVP Olsztyn) i Alicja Kulig (Radio Olsztyn)

• Wyróżnienie Dziekana Wyższej Szkoły Pedagogicznej TWP w Olsztynie: Urszula Aniela Mikulewicz (TVP Olsztyn)

**II – Rok 2010** • Nagroda Główna: Iwona Trusewicz („Rzeczpospolita”) • Wyróżnienia Honorowe: Adam Krzykowski i Tomasz Skliksmont (TVP Olsztyn)

**III – Rok 2011** • Dwie równorzędne Nagrody Główne: Adam Krzykowski (TVP) oraz Wojciech Ogrodziński i Marek Koter (Radio Olsztyn) • Wyróżnienia Honorowe: Joanna Wilengowska (TVP Olsztyn) i Anna Minkiewicz-Zaremba (Radio Olsztyn)

**IV – Rok 2012** • Nagroda Główna: Mariusz Borsiak (Radio Olsztyn) • Wyróżnienia Honorowe: Iwona Pacholska (TVP Olsztyn), Mirosław Sochacki (Radio Olsztyn) i Tadeusz Prusiński (SDP)

**V – Rok 2013** • Nagroda Główna: Ewa Mazgal („Gazeta Olsztyńska”) • Wyróżnienia Honorowe: Krzysztof Guzek (Radio Plus Olsztyn), Adam Jerzy Socha („Debata”)

**VI – Rok 2014** • Nagroda Główna: Mirosław Sochacki (Radio Olsztyn) • Wyróżnienia Honorowe: Beata Brokowska („Gazeta Olsztyńska”), Alicja Kulig (Radio Olsztyn), Adam Jerzy Socha („Debata”), Bożenna Ulewicz („Debata”, „Bez Wierszówki”)

Wręczenie nagród, od lewej: prof. Krystyna Stasiewicz oraz laureaci Mirosław Sochacki, Alicja Kulig, Adam J. Socha i Bożenna Ulewicz

FOT. © JERZY PANTAK



Od października ubiegłego roku informowaliśmy Państwa o „cofnięcia zgody na prowadzenie działalności konkurencyjnej w czasie trwania stosunku pracy” przez władze Radia Olsztyn, red. Adamowi

J. Sosze. Na łamach „Bez Wierszówki” publikowaliśmy apele, oświadczenia i opinie różnych osób i środowisk w tej sprawie. Niniejszym informujemy, że sprawa zakończyła się pomyślnie dla re-

daktora Radia Olsztyn. Dziennikarz znów może publikować w mediach papierowych i Internecie.

Niniejszym zamieszczamy „Podziękowanie”, jakie otrzymaliśmy od red. Adama J. Sochy:

## Podziękowanie

Pragnę podziękować za wsparcie mnie i pomoc w doprowadzeniu do porozumienia z moim pracodawcą Radiem Olsztyn S.A. koleżankom i kolegom z Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Centrum Monitoringu Wolności Prasy w Warszawie, Komisji Interwencyjnej SDP z jej przewodniczącym ks. redaktorem Ireneuszem St. Bruskim, przewodniczącemu Naczelnego Sądu Dziennikarskiego, sędziemu Trybunału

Konstytucyjnego mec. Wiesławowi Johannowi, a także przewodniczącemu Rady Programowej Radia Olsztyn panu Ireneuszowi Iwańskiemu i członkiniom tej Rady pani Bożennie Ulewicz i pani Irenie Telesz, członkowi Rady Nadzorczej Radia Olsztyn prof. Czesławowi Holdyńskiemu, Zarządowi Regionu NSZZ „Solidarność” w Olsztynie, KZ „S” MPEC-u, Stowarzyszeniu Represjonowanych w Stanie Wojennym „Pro Patria”, Stowarzyszeniu

„Święta Warmia”, Fundacji „Debata”, wielu innym organizacjom społecznym, panu posłowi Jerzemu Szmitowi, panu posłowi Jarosławowi Gowinowi oraz osobom prywatnym, szczególnie pani Annie Niszczak, pani Danucie Gulko, pani Mariannie Hołubowskiej.

Przepraszam, jeśli o kimś zapomniałem.

Proszę przyjąć moje serdeczne Bóg zapłać!

Adam Jerzy Socha

Olsztyn, 15 marca 2015 r.

## Piórem Stefana Truszczyńskiego Pod dyktando



Mówią nam koledzy pracujący w lokalnej prasie, że zwiększają się naciski właścicieli, by nie krytykować terenowej władzy.

Kimże oni są i dlaczego nie chcą krytyki, ci właściciele?

Otóż wiadomo, że cała niemal prasa w tzw. terenie jest już w rękach niemieckich: Passauer Neue Presse, Axel Springer i jeszcze dobiera się do tego miodu Bauer.

Jak to się stało? To pytanie do decydentów sprzed 20. laty, którzy zwalają teraz winę jeden na drugiego. Ważniejsze jest jednak pytanie co zrobić, by odzyskać prasę, radio, telewizję!?

Oto „Gazeta Olsztyńska” z 26 lutego. Strona 6. – „wiadomości”. Włoczona między ofertę pracy a informację o zatruciu czadem malutka fotka dwóch – dziennikarzy, pisarzy – wielce zasłużonych dla regionu – Erwina Kruka i Zenona Złakowskiego. Głębiej na tym samym mini zdjęciu portret redaktora Seweryna Pieniężnego – twórcy gazety o tym tytule, zamordowanego przez Niemców za jego polskość i polskie dokonania. To wszystko – a właściwie tak bardzo niewiele – w związku z Laurem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który na uroczystości związanej z dziennikarskim konkursem, z udziałem elity miasta, otrzymali dwaj seniorzy naszego zawodu.

Na innych stronach gazety półnagi gitarzysta zajmuje dwukrotnie więcej miejsca, a złapany zboczeniec prawie całą pierwszą stronę.

„Gazeta Olsztyńska” to było przed II wojną światową niezwykle dzielnie walczące o polskość pismo. Potem już, pisze wybitny znawca historii tych ziem – prof. Janusz Jasiński, organ KW PZPR w Olsztynie. „Głos Olsztyński” w 1970 roku, nie zmieniający swego programu marksistowskiego i antykościelnego, a przyjąwszy tytuł pisma Liszewskiego i Pieniężnych a na domiar złego bez zgody potomków tych ostatnich, uznał, że jest spadkobiercą ich dziedzictwa.



Biblioteczka z książkami po olsztyńskiej „Solidarności” jest pokaźna. Wyjmuję z niej kilka tomów: *Strajk w OZGraf*

Renaty Gieszczyńskiej, *Rezonans – Pismo Regionu Warmińsko-Mazurskiego Solidarność Olsztyn* – Dominika Krysiaka, *Olsztyński czerwiec '89*,

*Stało się* – tom pierwszy – „Karol” i drugi – „General” Zenona Złakowskiego to historia „Solidarności” w formie powieściowej. Recenzent Adam Jerzy Socha – również laureat konkursu SDP, dziennikarz radiowy i publicysta nagrodzonej także „Debata” – pisze, po ukazaniu się pierwszego tomu, że to wyjątkowa książka, że młodym czytelnikom pozwoli zrozumieć w jakim systemie żyli ich rodzice i dziadkowie.

I rzeczywiście tak jest. Właśnie co *Stało się* czytam wertując obszerne 2. =tomowe wydanie (2013-2014) Pracowni Wydawniczej ElSet i Agencji Fotograficzno-Wydawniczej „Mazury”.

Książki zostają. To ślad po działaniach ludzi, którzy dziś patrzą często z sarkazmem a nawet niedowierzaniem na to, co się stało: kolejne już pokolenie bezrobotnych w PGR-owskich rodzinach, oddane w obce ręce periodyki, sprzedane za bezcen zakłady. Jak to wszystko było możliwe – powtórzę jeszcze raz pytanie?

W 1992 roku Pan Zenon Złakowski piisał (broszura *W Olsztyńskim bez przełomu*): „Zwycięstwo komuny polegało przede wszystkim na tym, że poprzecinała ona wszystkie kanały informacji, wymiany opinii. My w tym walnie pomogliśmy. Brakowało zebrań, dyskusji, sporów, brakowało prasy i radia. Bez tego «Solidarność» dusi się i ginie...”

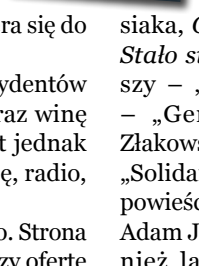
Pan Erwin Kruk wspomina: W „Solidarności” byłem delegatem z SDP i RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Od zjazdu kortowskiego w czerwcu 1981 roku byłem członkiem Zarządu Regionu „Solidarności”. Potem, w stanie wojennym, współorganizowałem Olsztyński Klub Obywatelski; w latach 1989-1990 byłem jego przewodniczącym.

Wcześniej oprócz problematyki mazurskiej, zajmowałem się kulturą niezależną. Przez długie lata, od wprowadzenia stanu wojennego aż po emeryturę, która rozpoczęła się dla mnie w 2006 roku, miałem ćwierć wieku pracy bez etatu, a często i – bez zarobku. Nie narzekałem na los. Zdarzało się, że płaciłem z własnej kieszeni składki emerytalne większe niż moje zarobki. Najczęściej było tak, że te składki za mnie płaćła moja żona, otrzymująca pensyjke w wydawnictwie diecezjalnym”.

Panom Erwinowi Krukowi i Zenonowi Złakowskiemu, twórcom wybitnym i zasłużonym „Gazeta... Olsztyńska” poświęciła miejsce na szóstą stronie o wymiarach sześć na osiem i pół centymetra.

Oczywiście, mogła wcale.

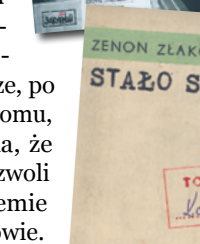
STEFAN TRUSZCZYŃSKI



*Stało się* – tom pierwszy – „Karol” i drugi – „General” Zenona Złakowskiego to historia „Solidarności” w formie powieściowej. Recenzent Adam Jerzy Socha – również laureat konkursu SDP, dziennikarz radiowy i publicysta nagrodzonej także „Debata” – pisze, po ukazaniu się pierwszego tomu, że to wyjątkowa książka, że młodym czytelnikom pozwoli zrozumieć w jakim systemie żyli ich rodzice i dziadkowie.

I rzeczywiście tak jest. Właśnie co *Stało się* czytam wertując obszerne 2. =tomowe wydanie (2013-2014) Pracowni Wydawniczej ElSet i Agencji Fotograficzno-Wydawniczej „Mazury”.

Książki zostają. To ślad po działaniach ludzi, którzy dziś patrzą często z sarkazmem a nawet niedowierzaniem na to, co się stało: kolejne już pokolenie bezrobotnych w PGR-owskich rodzinach, oddane w obce ręce periodyki, sprzedane za bezcen zakłady. Jak to wszystko było możliwe – powtórzę jeszcze raz pytanie?





# Polska racjonalna i radykalna

Racjonalna to taka, która kieruje się rozumem. Radykalna to wiadomo co znaczy – dąży do rewolucyjnych zmian. Nowe wraca – chciałoby się zakrzyknąć!

W czasach chłania wody z Kiszczakiem w Magdalence i nawet wiele lat później funkcjonowało określenie „opozycja konstruktywna” w przeciwieństwie do tej „opozycji niekonstruktywnej”. Po latach okazało się, że ta „niekonstruktywna” miała rację. To właśnie ta „konstruktywna” doprowadziła do destrukcji Polski. Bardzo „konstruktywnie” zrównała z ziemią nasze fabryki, zniszczyła wszystkie gałęzie przemysłu, sprzedała banki, wygnała z Polski za chlebem prawie 5 milionów ludzi, zwłaszcza młodych itp., itd.

Ich działanie było zaiste cholernie konstruktywne w destrukcji. To właśnie ci „niekonstruktywni” okazali się racjonalni – czyli myślący i przewidujący. Nazwani przez łże elity, które dorwały się do władzy – czytaj koryta – „niekonstruktywni”, próbowali ratować państwo, a przynajmniej ostrzegać jego obywateli. Występowali przeciwko dzikiej prywatyzacji i niszczeniu gospodarki.

Niestety ani ulotki, ani prasa bezdebitowa i manifestacje, nie były w stanie przebić się z przekazem przez środki masowego przekazu – czytaj oglupiania. I co z tego, że „niekonstruktywni” ostrzegali przed oszukaniem narodu, i pokazaniem mu, jak w dużym poważaniu ma „konstruktywna” władza, kartki wyborcze!

Wbrew obywatelom „konstruktywni” wprowadzili do Sejmu 65 proc. komunistów. Ostrzegałam wtedy, że skutek będzie taki, że ludzie przestaną brać udział w wyborach. Tak się stało – frekwencja spadła w najlepszym przypadku do około 50 proc. Mało tego „konstruktywni” są tak konstruktywni – a obecnie „racjonalni”, że prawie pół roku po wyborach, PKW nie może się doliczyć głosów. No cóż, jeśli np. na Śląsku funkcjonują dwa protokoły różniące się tylko 130. tysiącami głosów!

Jedynym ratunkiem aby móc wybrać tych kandydatów, których chcemy jest masowe zaangażowanie się społeczeństwa w Ruch Kontroli Wyborów. To jest działanie właśnie racjonalne, a według Bronisława Komorowskiego „radykalne”!

Zamiana znaczeń słów jest właśnie współczesną nowomową. Czyli jak kandydat na prezydenta pan Komorowski mówi: „racjonalne” – musimy wiedzieć, że znaczy to wprost przeciwnie – „irracjonalne”.

Co znaczy – radykalny, to mimo wszystko życzę Bronisławowi Komorowskiemu i całej tej „bandzie” z „konstruktywnej opozycji” – czytaj destrukcyjnej, by nie odczuli na własnej skórze. Nie wywołujcie wilka z lasu! By jedynym rozwiązaniem racjonalnym, nie była rewolucja.

Polacy są racjonalni, choć przysłowie mówi: „że Polak przed i po szkodzie głupi”. Jak ktoś ma wątpliwości, to niech się rozejrzy dokoła. Gdzie są nasze zakłady pracy? Gdzie młodzież?

Coś mi się zdaje, że ci „racjonalni” mają za radą naszej pani premier wpelnzać pod łóżko i udawać, że nie żyją! Powodzenia! A barbarzyńcy u bram!

Ja jestem niepoprawnie racjonalną „niekonstruktywną”, „moherką” „radykalną” i jestem z tego bardzo dumna. Polska jest dla mnie jedna.

J. JADWIGA CHMIELOWSKA

## Co dalej z „Wprost”

W momencie, kiedy tygodnik cieszy się dużym zainteresowaniem służb i polityków oraz braci dziennikarskiej, właściciel „Wprost” Michał M. Lisiecki zmienia redaktora naczelnego.

Sylwester Latkowski wielokrotnie był krytykowany za sprowadzenie pisma do poziomu tabloidu, za sensacyjne materiały, korzystanie z nielegalnych źródeł, oskarżenia bez pokrycia, ale mimo to ostatniej decyzji nie rozumiem. No chyba, że chodzi o pieniądze, ale czy na pewno o nie chodzi?

Latkowski zasłużył na krytykę za drugi, tendencyjny artykuł o Durczoku z białym proszkiem w tle, ale *summa summarum* gdyby nie „akcja” tygodnika nikt sprawy molestowania w TVN by nie poruszył. Tygodnik posłużył się wcześniej materiałami podsłuchowymi pochodzącymi z nielegalnych źródeł, ale inne redakcje publikować ich nie chciały lub publikować się bały. Dziś już na pewno sprawa pochodzenia taśm nie zostanie do końca wyjaśniona, a dodatkowo tę tezę wzmacniają kontakty właściciela „Wprost” z ABW, które rzucają nowe światło na rolę

tygodnika w całej sprawie. Rolę, o której nikt z zespołu prawdopodobnie nie wiedział. Ujawniony fakt takich rozmów, w powiązaniu z niegdyś spotkaniami właściciela „Rzeczpospolitej” z ministrem rządu sprawia, że trudno dziś uwierzyć w niezależność prasy. Również tej finansowanej przez różnych polityków lub biznesmenów politycznie umocowanych.

Tygodnik „Wprost” w dotychczasowej formule miał szanse na pozyskanie grona wiernych czytelników. Wyłamywał się bowiem z dychotomicznego podziału na prasę mainstreamową, prorządową (a właściwie propolską i antypisowską) i prasę tzw. niepokorną (w istocie antyrządową i propisowską). Nie było wszak dla niego „świętych krów”, ale właśnie dlatego mógł być groźny dla każdego. Tabloidowe metody naruszały etyczne standardy zawodu, ale z drugiej strony prowadziły do pozytywnych skutków prawdopodobnie niemożliwych do osiągnięcia za pomocą tradycyjnych, całkowicie legalnych i etycznych metod. Po zmianie profilu – właściciel mówi o tygodniku promującym liberalną gospo-

darke – grozi mu, że stanie się kolejnym nudnym pismem przygotowywanym z myślą o reklamodawcach i kręgach biznesowych, mało interesującym dla dotychczasowego czytelnika „Wprost”.

Podnoszony tu i ówdzie argument ekonomiczny, że tygodnik słabo się sprzedaje, nie trafia do mojego przekonania. Praktycznie większość tygodników nie zwiększyła swojej sprzedaży w ciągu minionego roku, a sprzedaż w okolicach 50 tysięcy egzemplarzy jest całkiem przyzwoita (przypomnę, że numer 26 z aferą taśmową sprzedał się rekordowo w 216 tysiącach egzemplarzy). Historia innych gazet zmieniających formułę (np. „Przekroju”, „Dziennika” czy „Uważam rze”) pokazuje, że jest to zjazd po równi pochyłej.

Wiele zależy od tego, ile osób z dotychczasowej redakcji pozostanie w niej nadal. To oni – w dużym stopniu – mogą wpływać na kształt pisma. Warto pamiętać też o solidarności dziennikarskiej. Koleżanki i koledzy – nie cieszcie się, że innych zwalniali, bo to może spotkać każdego z nas.

MAREK PALCZEWSKI

## Otrzymaliśmy

Ewa Zdrojkowska, *Rozmówki polsko-polskie. Wywiady radiowe, „69”, Olsztyn 2012, ss. 200.*



Drukarskie specjały czyli propozycje kulinarne pracowników Olsztyńskich Zakładów Graficznych S.A., OZGraf Olsztyńskie Zakłady Graficzne, Olsztyn 2015, ss. 80.



# Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP

**R**ealizując postulaty Zjazdu Delegatów SDP, który obradował w październiku 2014 roku, Zarząd Główny SDP zwołuje Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP, który rozpocznie się 25 kwietnia 2015 roku (o godz. 10.00 w I terminie, o godz. 10.30 w II terminie), w Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym, ul. Małachowskiego 17.

Jak stanowi § 32 ust. 3 Statutu SDP, „Nadzwyczajny Zjazd Delegatów obraduje wyłącznie nad sprawami, dla których został zwołany”. W związku z powyższym tematem wiodącym będzie przeprowadzenie

dyskusji programowej i ustalenie głównych kierunków działania Stowarzyszenia na bieżącą kadencję.

Podczas Zjazdu przewiduje się przeprowadzenie prac w następujących grupach roboczych:

- Fundacja Solidarności Dziennikarskiej – koordynuje p. Krzysztof Skowroński (tel. 505 514 327, e-mail: krzysztof.skowronski@radiownet.pl),

- Media regionalne – koordynuje p. Jolanta Hajdasz (tel. 607 270 507, e-mail: j.hajdasz@post.pl),

- Media publiczne ze szczególnym uwzględnieniem TV publicznej – koordynują: p. Wojciech Reszczyński (tel. 602 627 147, e-mail: reszczyński.wojciech@gmail.com) i p. Piotr Legutko (tel. 604 065 628, legutko.piotr@gmail.com),

- Kondycja zawodu dziennikarza, ankieta – koordynuje p. Andrzej Stawiarski (tel. 516 071 123, e-mail: andrzejstawiarski@gmail.com).

Na portalu [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl) zainicjowana zostanie również dyskusja przygotowująca do Zjazdu.

**KRZYSZTOF SKOWROŃSKI**  
Prezes SDP

## Pod dyskusję Napiszmy „Czarną Księgę” mediów polskich

**M**arcowe zebranie Zarządu Głównego SDP w Warszawie odbyło się w poszerzonym składzie. Prezes Skowroński zaprosił dodatkowo przedstawicieli oddziałów i dał im szansę dopowiedzenia czegoś od siebie do planów przygotowań do Nadzwyczajnego Zjazdu w kwietniu w Kazimierzu Dolnym. Wiadomo, że Zjazd będzie wyłącznie programowy, że są wydelegowane osoby z Zarządu Głównego SDP do kilku głównych bloków tematycznych, że rzeczywiście będzie sporo czasu na dyskusje na tematy zawodowe a nie na przepychanki personalne czy zawilości proceduralne.

Kilka wątków poruszonych w czasie tego poszerzonego zebrania wskazywało po pierwsze na to, że mamy potencjał, w tym także moce twórcze w oddziałach, żeby Zjazd w Kazimierzu nie był tylko czerzą gadaniną albo jałowym narzekaniem. Mamy pokonferencyjne publikacje analityczne o stanie mediów lokalnych, mamy częstokroć analizy zwolnień pracowników w regionalnych mediach publicznych, mamy wyniki pilotażowej ankiety o statusie zawodu dziennikarza w Polsce i przygotowujemy drugą, rozszerzoną wersję tego badania, mamy struktury, czyli Centrum Monitoringu Wolności Prasy i Fundację Solidarności Dziennikarskiej. Bylibyśmy w stanie pokazać kilka obrazków, kilka „fotografii”, jak to nazwał Stefan Truszczyński, ilustrujących stan polskich mediów. Nie jesteśmy jednak, jak można było w dyskusji wyczuć, wystarczająco przygotowani, żeby mieć gotowe rozwiązania w najbardziej palących sprawach, takich jak ochrona zawodu, ustawodawstwo medialne, systemy wsparcia, programy edukacji medialnej. Nie bez znaczenia jest zapewne i to, że niektóre próby, takie jak przygotowanie własnej SDP-owskiej nowelizacji prawa prasowego spaliły na panewce. Nie napiszemy przed

Zjazdem, czy na Zjeździe projektów ustaw, nie sporządzimy zarysu regulacji zawodu dziennikarza.

Jednym słowem, recept nie mamy, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby najpierw postawić solidną diagnozę stanu dziennikarstwa i rynku medialnego w Polsce w 25 lat po odzyskaniu wolności. Taka „Czarna Księga” powinna być oczywiście powstać najpierw ćwierć wieku temu. Ale skoro wtedy nie powstała, to można to zrobić teraz. Czarnych stron, błędów i zaniedbań, może innych niż wtedy, ale nie jest niestety wcale mniej, niż na początku transformacji. Taką myślą wiedziony zaproponowałem przystąpienie do przygotowania wydania „Czarnej Księgi” Polskich Mediów. Okazją do opracowania szczegółowego konspektu i harmonogramu pisania takiego raportu mogłyby być obrady Nadzwyczajnego Zjazdu w Kazimierzu. Oczywiście z jednoczesną zapowiedzią przygotowania zaraz potem „Białej Księgi”, czyli zbioru rekomendacji i gotowych rozwiązań.

A co by się składało na „Księgę Czarną”? Moim zdaniem głównych pięć rozdziałów, niektóre rozłożone na kilka owych „fotografii”:

**Po pierwsze, raport na temat prasy**, w szczególności prasy regionalnej z trzema podpunktami:

- Patologia prywatyzacji (na przykładzie zjawiska pod nazwą Polska Presse),

- Zatrudnienie i związany z tym mechanizm ograniczania wolności słowa (tutaj znalazłaby się lista zwolnionych w redakcjach w ciągu ostatnich kilku lat),

- Obniżenie jakości dziennikarstwa przez koncentrację wielu tytułów jednego segmentu medialnego w jednych rękach (na przykładzie Ringer Axel Springer Polska grupy Bauer Media) i przez negatywną selekcję pracowników mediów.

**Po drugie, raport o prasie lokalnej**, a w nim przede wszystkim temat:

- Ograniczenia niezależności od miejscowej władzy i reklamodawców (tutaj znalazłby się uaktualniony raport o mediach lokalnych przygotowany po konferencjach organizowanych przez SDP).

**Po trzecie, raport o regionalnych mediach publicznych**, a w nimi o:

- Rujnowaniu majątku telewizyjnych ośrodków regionalnych,

- Outsourcingu w zatrudnieniu.

**Po czwarte, raport o mediach publicznych centralnych**, w szczególności o:

- Ich uwikłaniu w system polityczny.

**Po piąte, raport o ochronie zawodu dziennikarza**, a właściwie o jej braku, czyli o:

- Kondycji dziennikarzy w Polsce i dezintegracji środowiska (tutaj zamieszczone byłyby wyniki szerokiej, reprezentatywnej ankiety),

- Nieuregulowanym statusie zawodu dziennikarza (brak rozwiązań prawnych, brak ochrony korporacyjnej),

- Nieuregulowanej etyce zawodowej, braku przestrzegania zasad rzetelności dziennikarskiej, niewystarczającej środowiskowej kontroli tych zasad,

- Braku systemu edukacji medialnej (na poziomie szkolnym w formie odpowiedniej ścieżki edukacyjnej i na poziomie uczelni, w których nauka zawodu dziennikarskiego ma więcej wad niż zalet).

Sadzę, że daliśmy radę zdążyć opublikować tę pierwszą „czarną” część do końca roku, przygotować konspekt drugiej „białej” księgi do stycznia 2016 roku (znalazłby się tam propozycja mechanizmów regulacji i deregulacji, nowy środowiskowy kodeks etyczny, zmiany w prawie prasowym, projekt ustawy o zawodzie dziennikarza, założenia do ustawy o radiofonii i telewizji, propozycje systemu finansowania mediów publicznych itd.), a publikację doprowadzić do skutku w połowie 2016 roku.

**KRZYSZTOF GURBA**  
Prezes Oddziału Krakowskiego SDP

# Czy przywrócić staż kandydacki?

Nie wszystko, co było w poprzednim systemie było złe. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich w czasach PRL-u było jedyną taką korporacją zawodową. Przynależność do niej wiązało się z określonymi przywilejami, stąd też wstąpienie do SDP nie było takie łatwe.

Pełne członkostwo poprzedzał staż kandydacki, który wynosił dwa lata. Otrzymywało się wtedy legitymację kandydacką, która w większości zmieniała się w członkowską, chyba że ktoś zmieniał swoje zawodowe zainteresowania. Były przecież przypadki, że kandydaci, którzy odbywali redakcyjne i płatne staże dziennikarskie, jednak rezygnowali z tej ścieżki zawodowej albo z nich rezygnowano. Można tylko wspominać te czasy, że prawie w każdej redakcji (myślę tu o dziennikach i tygodnikach) były etaty stażowe opłacone przez centralę.

Dziś przynależność do SDP już takich przywilejów nie daje, ale jednak... Możemy korzystać z bezpłatnych wejść do wielu muzeów (szczególnie ważne jest to poza granicami kraju), możemy uzyskiwać informacje z urzędów i instytucji nie wspominając o Instytucie Pamięci Narodowej. Dziś niektórzy blogerzy rejestrują swoje strony w sądach jako czasopisma, aby tym samym mieć status dziennikarza i także starają się o przyjęcie do działających związków i stowarzyszeń dziennikarskich. Czasami ktoś myśli o wstąpieniu do SDP, gdy popada w kłopoty z prawem licząc na bezpłatną pomoc

prawną i opiekę ze strony Stowarzyszenia. Niektórzy myślą o członkostwie, gdy wybierają się w kolejną zagraniczną podróż.

Nie chcę analizować intencji wstępujących do naszego Stowarzyszenia, mam nadzieję, że zawsze są one szlachetne, wynikają z potrzeby działań środowiskowych, dbałości o dziennikarskie środowisko, walki o prawo do pełnej informacji i wzajemnego wspomagania się także w sferze socjalnej. Kiedyś jasno było określone, że dziennikarstwo należy do zawodów twórczych. Dziś trzeba to także szczególnie akcentować. Aby wyeliminować koniunkturalne i okazjonalne wstępowanie do SDP proponuję przywrócenie stażu kandydackiego. Wiem, że to może kojarzyć się z czasami PRL-u, gdy taki staż obowiązywał. Taką propozycję z mojej inicjatywy zgłaszano na ostatnim Zjeździe Delegatów SDP. Niestety, wniosek składany przez delegata Warmińsko-Mazurskiego Oddziału, wcześniej przez ten Oddział zaakceptowany, nie został poddany pod głosowanie wszystkich delegatów. Dlatego zgłaszam ten wniosek pod dyskusję wszystkich członków Stowarzyszenia na tych łamach. Proponowałem, aby w Statucie SDP wprowadzono następujący zapis: „Członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia można zostać po odbyciu rocznego stażu kandydackiego. Staż ten może ulec skróceniu decyzją zarządu oddziału po pozytywnej opinii Komisji Członkowskiej Oddziału”.

Pozostaje jeszcze kwestia tych, którzy chcą wstąpić do SDP, a należą do innych organizacji dziennikarskich. Uważam, że powinno się ich przyjmować bez stawiania wymogów stażowych. Podobnie należałoby postąpić z osobami, które były członkami SDP, a onegdaj zrezygnowały z przynależności do Stowarzyszenia, a teraz ponownie chcą być członkami. Ich staż też nie powinien obowiązywać. Natomiast te osoby, które zostały usunięte z SDP z różnych powodów (np. niepłacenia składek) a chcą ponownie przynależać do Stowarzyszenia powinni odbyć staż członkowski. Może on zostać skrócony decyzją Komisji Członkowskiej i Zarządu Oddziału. Czy też staż ma wynosić rok czy może pół roku, to sprawa do dyskusji. Niewątpliwie dwa lata, jak to było za czasów PRL-u to okres zbyt długi. Musimy dbać o to, aby Stowarzyszenie było silne osobami świadomymi, wiedzącymi dla czego doń przynależą i dlaczego chcą w nim działać i w jakimś stopniu tu się realizować.

JAN ROSŁAN

PS. Aby nikt mi nie zarzucił, że tęsknię do praktyk z czasów PRL-u. Do SDP wstąpiłem w roku 1989, kilka miesięcy przed oficjalnym reaktywowaniem stowarzyszenia, uprawiałem dziennikarstwo od lat 70., ale bez przynależności partyjnej i stowarzyszeniowej.

JR

## Obecne zapisy Statutu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich dot. członków Stowarzyszenia:

Rozdział III: Członkowie Stowarzyszenia – ich prawa i obowiązki

§ 13. 1. Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na zwyczajnych, wspierających i honorowych.

2. Członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia może być osoba fizyczna mająca pełną zdolność do czynności prawnych i nie pozbawiona praw publicznych oraz przyjmująca statutowe cele Stowarzyszenia:

1) będąca dziennikarzem, dziennikarzem-emerytem albo dziennikarzem-rencistą, lub  
2) legitymująca się wieloletnią i udokumentowaną działalnością publicystyczną, mimo że praca dziennikarska nie jest dla niej zasadniczym źródłem utrzymania.

§ 14. O przyjęciu członka decyduje Zarząd Oddziału w formie uchwały, na wniosek zainteresowanego poparty rekomendacją jednego członka Stowarzyszenia i na podstawie opinii Komisji Członkowskiej Oddziału. W razie decyzji odmownej przysługuje kandydatowi odwołanie do Zarządu Głównego Stowarzyszenia w terminie 30 dni od doręczenia decyzji.

§ 15. Zjazd Delegatów może – na wniosek Zarządu Głównego Stowarzyszenia – nadać godność członka honorowego SDP.

§ 16. Członkowie zwyczajni i honorowi należą organizacyjnie do właściwego terenowego oddziału.

§ 17. 1. Członek zwyczajny Stowarzyszenia ma czynne i bierne prawo wyborcze.

2. Członek zwyczajny jest upoważniony do:

1) uczestniczenia w imprezach organizowanych przez Stowarzyszenie,  
2) korzystania z urządzeń, świadczeń oraz pomocy Stowarzyszenia,  
3) zaskarżania uchwał i orzeczeń władz Stowarzyszenia w sprawach członkowskich do odpowiednich władz nadrzędnych,  
4) zgłaszania opinii i wniosków w sprawach Stowarzyszenia.

3. Członek honorowy i wspierający, nie będący członkiem zwyczajnym SDP, ma wszystkie prawa członka zwyczajnego z wyjątkiem biernego i czynnego prawa wyborczego.

§ 18. 1. Członek Stowarzyszenia zobowiązany jest do:

1) zaangażowania w pracach Stowarzyszenia oraz propagowania jego celów i programu,  
2) przestrzegania Statutu, regulaminów, Kodeksu Etycznego i uchwał władz Stowarzyszenia,  
3) regularnego opłacania składek i świadczeń obowiązujących w Stowarzyszeniu.

2. Członek honorowy zwolniony jest od płacenia składek członkowskich.

§ 19. Członkostwo wygasa wskutek:

1. śmierci,

2. wystąpienia zgłoszonego na piśmie Zarządowi Oddziału,

3. skreślenia na podstawie prawomocnej uchwały Zarządu Oddziału z powodu niepłacenia składek przez okres dłuższy niż rok, po uprzednim upomnieniu,

4. wykluczenia ze Stowarzyszenia prawomocnym orzeczeniem Naczelnego Sądu Dziennikarskiego lub Sądu Dziennikarskiego, podjętego w wyniku naruszenia przez członka zasad statutowych, norm etycznych, nieprzestrzegania uchwał i regulaminów lub działania na szkodę Stowarzyszenia,  
5. pozbawienia członka praw publicznych prawomocnym wyrokiem sądu powszechnego lub utraty przez członka zdolności do czynności prawnych,

6. odejścia od zawodu przy stażu członkowskim w Stowarzyszeniu poniżej 10 lat.  
§ 20. Uchwałę o skreśleniu i ewentualnym reaktywowaniu praw członka podejmuje Zarząd Oddziału. Od uchwały służy zainteresowanemu odwołanie do Zarządu Głównego Stowarzyszenia w terminie 30 dni od jej otrzymania.

§ 21. O skreśleniu lub wykluczeniu powiadają członka odpowiednio Zarząd albo Sąd Dziennikarski. Organy te są zobowiązane do podania przyczyny skreślenia albo wykluczenia.



## Piórem Jacka Wegnera Ułomności duszy polskiej

Tak jak Krzysztof Kłopotowski nadał swemu tekstowi o głośnym (i antypolskim zarazem) filmie tytuł „«Ida» wiecznie żywa” (zob. s. 55), tak mógłbym temat kolaboracji dziennikarzy z UB/SB nazwać „wiecznie żywym”. Znalazłem go w eseju Wojciecha Reszczyńskiego „Jakie media, takie społeczeństwo” zamieszczonym w niedawno wydanej książce *Wygazanie Polski* (wyd. Biały Kruk). Pozycja to znakomita, której wartości nie sposób przecenić, zawiera wypowiedzi 21 autorów, publicystów, naukowców-historyków, polityków.

Z treścią metafory Reszczyńskiego trudno mi się jednak w pełni zgodzić, gdyż uważam, że odwrotnie: jakie społeczeństwa, takie media. Lecz nie kruszę kopii o moją rację, bo byłby to spór akademicki. Najważniejsza jest prawda, że i społeczeństwo, i media są zdemoralizowane, zepsute; rzecz jedynie – w jakim stopniu i dlaczego. Stopnia nie da się jednoznacznie określić, każdy miałby tu własną miarę. Natomiast przyczyny wydają się łatwe do wskazania: społeczeństwo jeszcze niecałkiem przezwyciężyło aberracje wywołane czterdziestopięcioletnią dyktaturą PPR/PZPR; a media świadomie uległy deprawacji – dla korzyści płynących z przytulania się do władzy, która jak jej poprzedniczka z PRL hojnie nagradza serwilizm. Z jednej więc strony, nazwijmy rzecz po imieniu, głupota, z drugiej cynizm.

Autor genetyz tego cynizmu tłumaczy opinią prof. Włodzimierza Sulei, że „około połowa dziennikarzy przed rokiem 1989 współpracowała ze Służbą Bezpieczeństwa”. Wyjaśnienie byłoby za proste, nie chodzi bowiem o bezpośrednią kolaborację dziennikarzy z tajną policją polityczną. W Polsce pojałtańskiej – tu możemy się bezowocnie sprzeczać – kolaborowała połowa, mniej czy więcej niż połowa etc. Prawda jest boleśniejsza. Dziennikarze w Polsce pojałtańskiej wcale nie musieli być wpisywani na listę konfidentów, ponieważ i tak płodami swej pracy zaspokajali zapotrzebowanie partii i Służby Bezpieczeństwa. Antoni Dudek do kategorii w s p ó ł p r a c o w n i k ó w tajnej policji politycznej zalicza wszystkich, którzy pracując w niektórych zawodach byli reżymowi szczególnie przydatni i mieli tego świadomość. Byli to ludzie „którzy stanowili znacznie ważniejsze niż OZI [osobowe źródła informacji – JW.] filary dyktatury. Mam tu na myśli przede wszystkim funkcjonariuszy bezpieki i aparatu partyjnego PZPR, a także dyspozycyjnych sędziów i prokuratorów oraz kłamiących przez lata pracowników frontu ideologicznego, rozciągającego się od dziennikarzy przez nauczycieli aż po wspierających władzę ludzi kultury. Czyli najważniejszych współpracowników reżymu” (A. Dudek, *Instytut. Osobista historia IPN*, Warszawa 2011, s. 192).

Ze smutkiem trzeba więc dziś stwierdzić, że w PRL lwia część środowiska dziennikarskiego świadczyła rządzącym usługi propagando-

we, były one nieraz wielokrotnie ważniejsze od niejednych donosów wytrawnego szpicla zarejestrowanego. Media dyspozycyjne wobec dyktatury partyjnej wpływały na społeczeństwo, zastraszone, gotowe do akceptacji każdej nikiemności władzy. Oddziaływania były obopólne, cybernetycy ukuli niegdyś określenie „sprzężenie zwrotne”. I taka w istocie zależność zachodziła i zachodzi między mediami a społeczeństwem. Ono nie chce żadnej „czwartej władzy”, bo po doświadczeniach peerelowskich żadnej nie ufa; media zaś gardzą społeczeństwem i wiedzą, że bez trudu można je ogłupić i brać za to od establishmentu apanaże. Powstaje istic infernalny okrąg, z którego na razie nie ma wyjścia. Ale dziennikarze, jak ci z przywoływanej książki – uczeni – powinni mimo to pracować nad tym, żeby wyrwać społeczeństwo z inercji moralnej, mówiąc potocznie, otwierając mu oczy na zło dziejące się z nim i wokół niego. Jeśli się uda, w najlepszym razie po dziesięcioleciach, wtedy potomni powiedzą z dumą, że mamy takie społeczeństwo, jak media i media takie, jak społeczeństwo.

Na razie w naszym zawodzie, z coraz liczniejszymi na szczęście wyjątkami, rzemieślnicy pióra są podobni do Dziennikarza z Weseła, który dostaje kaduceusz, żeby mącić nim wodę. A inni już publicznie piętnują złe rządy, skorumpowane, nieudolne, nieuczciwe, lekceważące obywateli; wskrzeszają powoli tradycję dziennikarstwa polskiego, niezależnego od władzy, przeciwstawiającego się jej, bo właściwie, tak myślę, każdy dziennikarz powinien być opozycyjny wobec każdej władzy. Maluję sobie czarnobiałą świat wartości naszej profesji: albo oportunist, albo opozycja. Wybieram zawsze tę drugą postawę – dla spokoju sumienia.

Wszelako dostrzegam w środowisku uczciwych dziennikarzy brzydki pozostałości schorzeń dziennikarstwa peerelowskiego – przede wszystkim skłonności do tworzenia koterii, klik i tzw. sitw. Jeśli więc publicysta mający zdrowe, antyreżymowe poglądy, umie je właściwie artykułować w piśmie i mowie, a nie jest towarzysko ściśle związany z grupą dziennikarzy z tzw. pierwszych stron gazet, jak on niezależnych, to na nic: nie będzie publikowany, najwyżej w jakiś zakamarkach medialnych, skąd głos prawie nigdzie na zewnątrz nie dociera. Jaskrawym przykładem owej „klikowatości” jest działalność publicystyczna Krzysztofa Masłonia. Od wielu lat prowadzi na łamach „Plusa Minusa” bezpośredni czy pośredni przegląd bestsellerów. Nigdy nie wspomina tam o książkach dość wartościowych, ale pisanych przez autorów, do jakich jest z różnych powodów uprzedzony.

W książce o wygaszaniu Polski Masłoń pod tytułem pozbawionym powabu językowego: „Jest super, jest super, więc o co mi chodzi”, chwali Sienkiewicza. I dobrze. A jednak nie wspomina, że kilku publicystów od pewnego już czasu upomina się o autora Trylogii. W listopadzie zeszłego roku na przykład dwóch, i co jest budujące: z różnych generacji, mówiło w Klubie

Ronina, gdzie Masłoń ostatnio bywa, o wartościach Sienkiewicza potrzebnych naszemu życiu duchowemu i umysłowemu niczym tlen płucem. I przywołanie tej wiadomości mogłoby Masłoniowi ułatwić wyrazistsze i efektywniejsze spuentowanie refleksji nad współczesnym znaczeniem naszego noblisty z 1905 roku.

Masłoń utyskuje, że „rozliczeniami przeszłości nie da się zamydląć oczu potencjalnym czytelnikom. Rozliczenia te, niezbędne i niestety w pełni niedokonane, ograniczały się do wiwisekcji konfliktów polsko-żydowskich, wiwisekcji choć potrzebnej, to jednostronnej i w wielu wypadkach fałszywej”. Tak, fałszywej! Masłoń przeprowadzając w „Rzeczpospolitej” (6-7 IV 2002) wywiad z węgierskim laureatem Nagrody Nobla, Żydem z pochodzenia, powiedział: „W Polsce mamy do czynienia obecnie, w związku ze sprawą Jedwabnego, z bardzo opornie przyjmowaną przez społeczeństwo ekspiacją za antysemityzm i współudział w zbrodni dokonanej na narodzie żydowskim”. Jest to tak sformułowane, że wynika, iż w zbrodni na Żydach brało udział społeczeństwo polskie. Wszelako nie wiadomo, jaka część owego społeczeństwa polskiego: duża, mała, a może cała?

Autor nie znał widocznie o wiele wcześniejszej wypowiedzi Szymona Wiesenthala, nieprzyjaznego przecież duszy polskiej, który na falach Radia Wolna Europa 2 stycznia 1989 roku skonstatował: „Nie mogę oskarżać 36 milionów Polaków za tych kilka tysięcy szmalcowników”. Natomiast Masłoń mógł oskarżyć społeczeństwo, którego jest częścią. Jego opinia, jak to dzisiaj jest w mediach przyjęte, nie została w żadnym sposób uzasadniona, poparta faktami, liczbami etc., nie wzbudziła też rezonansu ani środowisk naukowych, ani dziennikarskich. Napisałem list do redakcji. Inkryminowany odpowiedział na łamach, że tak, to prawda, społeczeństwo polskie uczestniczyło w zbrodni na narodzie żydowskim i może to potwierdzić jego stryj, który był w AK. Wobec tego argumentu nie mam w tej materii nic więcej do powiedzenia. Tylko skłonić mi głowę przed rzetelną i uczciwą wiedzą autora o Holocauście, w którym uczestniczyli Polacy, a jeżeli nie partycypowali masowo, to tylko dlatego że Hitler odrzucił ich (nasze) oferty pomocy w mordowaniu Żydów. Po publikacji *Sąsiadów* Jana Tomasza Grossa stwierdzili w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” ówczesny naukowiec IPN Paweł Machcewicz i publicysta Konstanty Gebert, oczywiście nie wskazując najmniejszych przesłanek, ot tak, jakby na przykład konstatowało się zimą, że jest upał: „W wymordowaniu Żydów Polakom przeskodziła jedynie pogarda, jaką byli darzeni przez Adolfa Hitlera [...] porównywanie kolaboracji francuskiej czy ukraińskiej z brakiem kolaboracji w Polsce jest jednak o tyle chybione, że to Hitler nie chciał mieć Polaków za swoich kolaborantów [...]. Polska rzeczywiście nie ponosi zorganizowanej odpowiedzialności instytucjonalnej za współudział w Zagładzie Żydów, czego nie można powiedzieć o żadnym

innym kraju Europy. Ale byli chętni do udziału w takiej Zagładzie. Tylko Hitler wzgardził ich ofertą”. Cynizm elit zaważadł Trzecią Rzeczpospolitą, jak Pierwszą w latach 1697-1788.

Przepiękny jest wstęp do wspomnianej książki pióra wydawcy, Leszka Sosnowskiego, wspaniały język, znakomity tytuł: „Niewola bez kajdan. Rozbiory bez zmiany granic”. Autor pisze o przehandlowywaniu Polski przez rządzą „okrągłostołowe”. To jest straszliwa prawda, ale dlatego że taka, domaga się uzupełnienia, wskazania genezy, która obnaża nieuleczone (czyżby i nieuleczalne?) schorzenia naszych dusz.

Proces handlowania Rzeczpospolitą rozpoczął się u schyłku panowania Jana Kazimierza. Po spustoszeniach materialnych i politycznych „potopu” (*mutatis mutandi* niczym po II wojnie światowej) osłabiona Rzeczpospolita zawarła z Moskwą w 1667 roku rozejm w Andruszowie. Na jego mocy nasze państwo oddawało „w zastaw”, czyli teoretycznie tymczasowo, a w rzeczywistości na zawsze, terytorium większe od dzisiejszej Polski tudzież zaakceptowało kondominium moskiewskie na Zaporozżu, zezwalało wtrącać się w wyznaczenie swych obywateli tam mieszkających. Faktycznie więc oprócz ziem Rzeczpospolita traciła też suwerenność w części swego obszaru. Szlachta do cna już zdemoralizowana i ogłupiała przez oligarchów (znów, zachowując konieczne proporcje, jak dzisiaj nasze społeczeństwo i niemała część dziennikarzy) musiała opuścić swe majątki i uzależniła zgodę na sejmową ratyfikację traktatu, czyli oddanie Moskwie tych ziem, od wypłacenia s o b i e odszkodowań z jednego miliona złotych polskich, która Moskwa wypłaciła Rzeczypospolitej. Była to suma ogromna, w części podzielona, w części rozkradziona (znowu: *toutes proportions gardées*, jak dzisiaj majątek wspólny społeczeństwa i państwa). Przy czym warto zauważyć, że Moskwa jeszcze wtedy płaciła nam za to, co brała. Od śmierci zaś Jana III (1696) do 1989 roku Rosja kazała zaś sobie płacić za to, co zagrabiła.

Rozdzieleniem pieniędzy zajęła się komisja sejmowa. Pierwszą jej czynnością było wyłonienie komisarzy, którzy pojechali do Moskwy po pieniądze. Pobrali pierwsze kwoty z owego jednego miliona tytułem honorarium... za fatywę podróży. Przy rozdziale pieniędzy komisarze upijali się, sprzeczali, a „większą część [sumy – JW.] przeznaczili na rozmaite donacje i podzielili między siebie” – napisał Michał Kulecki (według: *Wygnańcy ze Wschodu. Egzultanci w Rzeczypospolitej w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza i za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego*). Jednak nikt nie miał, czytają: nie chciał, znaleźć dowodów na kradzież, ponieważ „to nie dziesięciu albo piętnastu narzeczoną sumę brali, ale wszyscy [...] w walce o pieniądze każdy argument był dobry bez względu na jego wartość”. Złodzieje, których nazywano elegancko komisarzami, nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności – jak dzisiaj rządzący za, mówiąc kolokwialnie, „przekręty”.

Po stu latach z niewielkim okładem Adam Poniński sprzedał Rosji ogromną połać własnego kraju, inicjując rozbiory tego wciąż jeszcze największego terytorialnie państwa w Europie. A nie minęło dwadzieścia lat i naród się obudził. Posłowie Sejmu Czteroletniego w 1790 roku ogłosili Ponińskiego zbrodniarzem stanu i nieprzyjacielem ojczyzny, odebrali mu nazwisko, mógł używać tylko imienia. A myśmy salwą honorową grzebali Bierutów i Jaruzelskich. Mazowieckiego pochowaliśmy z honorami; ba – niedawno ustanowiliśmy nagrodę medialną jego imienia. Byłem przywódcą Polski współczesnej: Kwaśniewskiemu, Cimoszewiczowi, Oleksemu, Komorowskiemu, Tuszkowi, Kopacz włos nie spadł i nie spada z głowy. Jeszcześmy po kataklizmie 1939 roku nie ocknęli się z letargu, bo nie ma kto nas przebudzić. Piłsudscy nie rodzą się na kamieniu, a trudną w materializacji naukę św. Jana Pawła II odrzucamy z hedonistyczną premedytacją.

I jeszcze jedna dawna plaga nas trapi. Powinna być w tej książce zdemaskowana.

W konstytucji sejmowej z 1562 roku szlachta, w dzisiejszym języku klasa średnia, najbardziej w dziejach kulturotwórcza, której dziś nie mamy, zakazała łączenia urzędów; prawo to nazwała z łacińska *incompatibilia*. Po półwieczu szlachta *de facto* utraciła władzę, acz nadal uważała, że żyje w państwie dla siebie demokratycznym. My też ulegamy identycznemu złudzeniu. Cechą olbrzymiej większości oligarchów wszystkich epok w każdej szerokości geograficznej jest nieopanowana żądza bogactwa, a najłatwiejszym sposobem jego posiadania jest władza, władza, na wszystkich szczeblach. Gdy rządzi oligarchia, obojętnie jakiego koloru ideologicznego czy bezkolorowa, jak dzisiaj, to – „nam wszystkim zewsząd nędzą”.

Zasada *incompatibilia* była jako tako przestrzegana w Dwudziestoleciu, dopóki czuwał Piłsudski, jak Jan Zamoyski „trybun klasy średniej”. W PRL została podeptana satrapią rosyjsko-sowiecką przez jej polskich namiestników. I nie odrodziła się w dzisiejszej Polsce, gdzie posłowie są ministrami, w ogóle wyższymi urzędnikami państwowymi, wojewodowie i starostwie zaś uzależnieni od partii politycznych. Nierespektowanie *incompatibiliów* przytrafiło się nawet na ostatnim Zjeździe wyborczym naszemu Stowarzyszeniu...

Kiedy zaczniemy o tym, co napisałem w ostatnich akapitach, głośno mówić i otwarcie pisać? Bo milczenie to pożywka zła. A obecne jest większe od tego, które wskazuje ta wyborna książka, gdyż od ponad czterech wieków niszczy jak wirusy nasze dusze. Dlatego tak długo, że infekcja nie jest odczuwana i przeraża niewielu Polaków, niektórym nawet z nią dobrze. I to jest najgroźniejsza, niemal śmiertelna ułomność duszy polskiej. Ile wody w Wiśle musi upłynąć, zanim wyzdrowiejemy, jeśli w ogóle pokonanie wirusów jest możliwe.

Musi być możliwe, bo inaczej znowu nie będzie Polski, jak przestrzega *Wygazanie Polski*.

JACEK WEGNER



## Piórem Teresy Bochwic Świat i światek

Jak funkcjonują w Polsce dziennikarze? I którzy?

Projekcja, ten prosty i powszechny mechanizm, świadczący o klęsce wiary w racjonalność postępowania ludzkiego, coraz częściej przychodzi mi na myśl, gdy obserwuję światek dziennikarski. Ściśle rzecz biorąc, nie ma takiego jednego światka, jest ich wiele. Inna rzecz, że może poszczególne z tych światów wartość są dokładniejszych badań, wiążący pod uwagę przemożny wpływ produktów dziennikarskich na opinię publiczną, a więc stan umysłów obywatelskich i emocji społecznych. W USA, gdzie zbadano już chyba wszystko, zauważono ciekawą zależność. Społeczeństwo mniej więcej w połowie opowiada się za wartościami konserwatywnymi, popularnie zwanymi pravicowymi, ceni wolności rozmaitego

rodzaju (co prawda w pakiecie – wolność tak, ale niekoniecznie dla wszystkich), a w połowie za tzw. lewicowym rozumieniem świata, ze sztandarową dla niego kategorią postępu.

Tymczasem w świecie dziennikarskim – podobnie jak naukowym – lewicowy charakter poglądów wyznaje około 90 proc. pracowników. No cóż, możliwe, że inteligentniejsi wybierają lepiej, jednakże zastawmy rozmaite i nieraz zaskakujące inne możliwe przyczyny tego stanu rzeczy. Dość, że społeczeństwo USA informują i kształtują obrazem świata i opiniami ludzie w zdecydowanej większości opowiadający się za lewicową tzw. wrażliwością. W pakiecie, nawiasem mówiąc, z entuzjazmem dla Rosji, jako „pierwszego państwa robotników i chłopów”, które „przecież chciało dobrze”

i nadzieją, że za kolejnym razem mu się uda. Jakże trafnie i bezlitośnie opisał tę postawę Leopold Tyrmand, który od właścicieli kalifornijskich willi-pałaców z basenami itd. słyszał najwspanialsze wizje sprawiedliwego i godnego świata dla wszystkich, a potem się okazywało, że stały za tym albo pieniądze, albo szantaż ze Wschodu, a najczęściej kompletna niewiedza o sowieckich realiach.

Podobnie jest z prasą na zachodzie Europy, w Polsce zaś jak zwykle mamy inaczej. Media w 1989 roku stały się spadkobiercami prasy peerelowskiej. Jest trochę bardzo zresztą poczytnej prasy katolickiej i minimalnie związkowej, prasa zaś tzw. pravicowa powstała stosunkowo niedawno i o tych przypadkach kiedy indziej.

Ciąg dalszy na s. 20 →

→ Ciąg dalszy ze s. 21

Prawdziwy wpływ na opinię publiczną mają jednak media o proveniencji finansowej, duchowej, lub jedno i drugie, peerelowskiej. Media i politycy postpeerelowscy lubią temu zaprzeczać. Jak wielki jest wpływ mediów pokazała jednak ostatnio mało polityczna, ale dla warszawiaków pierwszorzędnej wagi, sprawa II linii metra. Jak Polska długa i szeroka wszyscy wiedzą, że w Warszawie od grudnia kursuje już tak długo oczekiwana II linia tego pożytecznego środka transportu, co otrąbiła telewizja, radio i wszystkie gazety. Ileż razy odebrałam szczerą, pełną zazdrości gratulacje od pozawarszawiaków, że tak powiem. Każdy warszawiak jednak wie, że to nieprawda. [...] Oto siła mediów, jeżeli ktokolwiek miał wątpliwości.

Jak w tym wszystkim funkcjonują dziennikarze? Seria skandali w głównych mediach pokazuje, że tu w grę wchodzi nie tyle lewicowa wrażliwość, co kompletne podporządkowanie swoim szefom, a szefowie są tacy, jakich umieszczono w swoim czasie na szczycie. Redakcje zamieniły się w placówki obronne przeciwne temu, co sądzi i czego pragnie naród, zaś dziennikarze w pouczających maluczkich „autorytetów”. I wpajających społeczeństwu własną wizję świata.

Niejeden dziennikarz głównego nurtu, który dziś w zdumieniu liże rany zadane przez swoich, wierzył, że współrzędzi, z widoczną przyjemnością zanurzając się w manipulacjach, nagonkach, podfalszowywaniu faktów, czasem i całkowitym ich wymyśleniu, montowaniu matriksów itd. Wielu wierzyło, że sami to wymyślają. Funkcjonowanie przez kilkanaście czy ponad 20 lat w takim interesie sporo musiało tych ludzi nauczyć. Mimikra, przekupstwo, gruboskórność jakże potrzebna, by różne rzeczy wytrzymać. Że tak musi i być i zapewne tak jest wszędzie. No i coraz bardziej wsączająca się w umysły wiara, że taki jest świat, że wszyscy biorą, wszyscy oglądają pornosy, wciągają kokę itd. Nic ich tak nie drażni, jak jakiegokolwiek zasady, jakieś karty etyczne, śmieję się pan z tego. Smutne jest obserwowanie, jak opisywane tak często barwnie, wręcz wmaiwane społeczeństwu polskiemu problemy, jak przemoc, molestowanie, mobbing, lekceważenie mniejszości, tzw. „nienawiść”, okazują się po prostu cechami... ludzi opisujących te sprawy i ich środowisk pracy.

To świat ludzi, którzy wierzą, że biskupi podczas niedzielnej mszy wydają wiernym tajne instrukcje i po to wierni chodzą do kościoła. Znałam kiedyś dziennikarza, który naprawdę wierzył, że księża wydają wierzącym rozkazy

i snuł sposoby „odpierania” guśla, jakim według niego jest religia, i przeciwstawiania się „sprytnym” klechom.

„PiS przejmuje dziennikarzy”. Dobre, bo oni są od dawna przejści przez PO. SLD czy kogo tam po drodze. innego świata nie rozumieją. Wierzą, że ktoś, kto dostał jakąś dotację, jest marnym rabem donatora i do końca życia leży u jego stóp. Bo oni leżą!

Okazuje się coraz częściej, że to świat ludzi umawiających się na wspólne manipulacje lub doniosłe przemilczenia (afery Rywina). Świat kłamstwa, cynizmu, dewiacji seksualnych i narkotyków, przy czym te ostatnie mają być okryte milczeniem, bo wolność, bo to prywatne sprawy. Świat wendetty i omerty zarazem, ludzi świadomych, że zemsta osiągnie. Nic dziwnego, że taki świat widzą, rozumieją i o tym piszą. Piszą i kręcą programy o sobie.

Przebudzenie jest bardzo bolesne. Tak naprawdę nie współrzędzą, tylko są narzędziem. Nie wymyślają, tylko są wykorzystywani. Chwilowo na górę, w razie potrzeby spadają na samo dno i wyrzuca się ich na śmietnik. W razie sprzeciwu zostaną przeczołgani. I najwyraźniej powinni pamiętać, że przyjdzie ich kolej. Choćby po to, żeby dać przykład innym.

TERESA BOCHWIC

## Piórem Krzysztofa Kłopotowskiego Barbarzyńcy w ogrodzie



Państwo Islamskie rozbija bezcenne, starożytne zabytki, gdyż zdaniem radykałów sprzeczne są z religią Allaha. Cywilizowany świat burzy się na ich bezmyślne barbarzyństwo. Jednak mnie się wydaje, że wiedzą, co robią.

Mord był aktem założycielskim świetnych dynastii panujących. Burzenie starych świątyń początkiem wspaniałych kultur, żeby tylko wspomnieć walkę Kościoła z pogańskimi bogami. Podobnie jest w tym wypadku. Ruinowanie przedmiotów obcych kultów stanowi akt założycielski państwa, które pragnie budować tożsamość na fundamentach własnych wartości. Czy przetrwa, zależy od wielu sytuacji. Ważne, że nie przewiduje miejsca dla tolerancji ani multikulti. Sądzi, że osłabiają i powodują upadek, jak widzi to na Zachodzie.

Rzecz jasna nie podoba mi się państwo islamistów. Ich okrucieństwo wobec więźniów wzbudza obrzydzenie zmieszane z instynktownym lękiem przed ucięciem głowy. Jednak to nie zwalnia od zrozumienia ich celu. Zwłaszcza, że u źródeł judeo-chrześcijaństwa też leży barbarzyństwo. Gdy Mojżesz zstąpił z góry Synaj po wielotygodniowej rozmowie z Bogiem nakazał wybić trzy tysiące swych rodaków, gdyż odstąpili od wiary. Ale żeby tylko ściąć głowy! Nie, rozkazał pić Izraelitom zmieszany z wodą proch z rozbitego przez siebie posągu Złotego Cielca, któremu oddawali cześć pod nieobecność proroka. A wykonawców mordu założycielskiego, Lewitów, zrobił plemieniem kapłanów.



Ktoś powie, to okrutny judaizm. A łagodna religia chrześcijańska, coż ma u swojego korzenia? Potworną mękę potem wybieraną przez tysiące wyznawców, za zachętą współwyznawców, aby utwierdzić ich w wierze. Rodzice oglądali na rzymskich arenach swe dzieci rozrywane przez lwy i odwrotnie, dzieci patrzyły na męki rodziców dla większej chwały Pana. A po zwycięstwie Kościół traktował świątynie bogów, sportowe areny i pyszne łaźnie Rzymian jako kamieniołomy budulca dla swych własnych świątyń.

Powiedziałem to wykształconym, inteligentnym kolegom, szykującym się potępiać wyczyny Państwa Islamskiego i zapytałem, czy nawiążą do naszej też historii. Odrzekli z rozbawieniem, że wprowadzam zamęt. Czyżby uprawiali dobre „niezależne” dziennikarstwo? Uważam, że trze-

ba prawdzie patrzeć w oczy. Europa osiągała kilka razy wielkość, gdy była gotowa do mordu w imię kolejnych wiar. Do niszczenia relikwii obcych kultów, żeby wprowadzać własne. Były to oznaki młodzieńczego zapału. Dzisiaj woli wygodę domu spokojnej starości.

Wielkie sprawy, jak suwerenne państwo, wielkich wymagają poświęceń. Dlatego żałuję, że nie rozebraliśmy Pałacu Kultury i Nauki na początku lat 90., kiedy zgłosił się amerykański miliarder z chęcią kupna. Pisząc artykuł przeciwko zabytkowi sowieckiej okupacji zakończyłem słowami: „Dopóki Pałac Stalina stoi w Warszawie, Rosjanie wiedzą, że mogą tutaj wrócić. Zresztą, nigdy na dobre stąd nie wyszli”. I obym okazał się złym prorokiem we własnym kraju.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

# Barbarzyńca w Łazienkowskim ogrodzie

**S**zmira rozwija się bezszelestnie. Nawet w liściastych warszawskich Łazienkach tak się dzieje. Dyrektor, któremu powierzono to odpowiedzialne stanowisko, najwyraźniej nieodpowiedzialny jest całkowicie...

Klasycznych budowli wzniesionych przed dwoma wiekami nie zdążył wysadzić w powietrze niemiecki saper, potem chodził nocą po Łazienkach zastrachany w ciągu dnia Bierut, nikomu z „wicie-rozumicie” nawet do głowy nie przyszło, by „urozmaicać” dzieło króla Stasia.

Aż pojawił się pod skrzydłami PO, Donalda, Zdrojewskiego i H-G-W, wizjoner lampkowo-cukierkowy. Pojechał ów na wycieczkę do Państwa Środka i zaświtało jarmarcznie w ciemnym łbie. Zwąchał się z facetem mającym nadmiar Energii – w woltach i nogach, i teraz nocami wałęsa się piętami po tyłkach skądinąd sympatyczni biegacze. Sport to zdro-

wie, ale dlaczego ma być uprawiany masowo właśnie tu – w Królewskich Łazienkach? To nie jest miejsce na szmirę, obce kulturowo budowle – choćby chińskie, na baloniki i lampeczki. Gościu, pohamuj swoje zapędy! Droga nie tędy!

Przycupnęły pod krzaczkiem kacuszki. Gdzie uciekać? Przerażone pawie siedzą wysoko na drzewach. Karp zagrzebał się w stawowym mule.

Którejś nocy zbiorą się te wszystkie zwierzątka, pójdą pod pomnik Piotra Wysockiego przy Podchorążówce i złożą kadetom petycję: „Pomóżcie! Pogońcie tego psuja, który nie rozumie, że nie ma prawa poprawiać doskonałego klasycznego dzieła”. Siermiężny gust kmiota, któremu przypadła okresowa władza, to chora ambicja by koniecznie zwrócić na siebie uwagę. Bezkarność wśród bezmyślnych admiratorów donaldsów.

Przez lata wywożono na Wschód kibitkami, potem bydłymi wagonami do łagrów, albo wrzucano do dołów na „Łączkę”. Zjeżdżały się natomiast do stolicy różne matoly. W dodatku kształcono ich za ciężkie pieniądze. Sigaliny zostawiły ślad w postaci splątanych arterii, moskwinie zostawili prezent w pęku miasta w postaci „wedding cake”. A teraz funduje się ostatniej oazie stanisławowskiej Warszawy obce ozdóbki ryjąc w naszej historii i sztuce.

Dziadu! Precz z łapami od koronek. Połowa koleśki już w Brukseli przebiera nóżkami. Ale nic tam nie zaimplantują. POzostałych wsadzić do Pendolino. Niech sobie jadą. Odłożyli już tam co trzeba. – „Farewell” – jak to rzekł Izie Wokulski. Zabierzcie ze sobą z Łazienkowskich alejek świetlane choinki tych historycznych postaci. Luminarze z epoki lemingów. Kicz na kłapę. Kop na drogę.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



03/03/2015

# Kłopoty z historią

Znajomość historii wśród społeczeństwa jest coraz mniejsza. Pamiętam kompromitującą wypowiedź rzecznika prasowego SLD Dariusza Jońskiego w TVN24 w roku 2012, gdzie stwierdził, że powstanie warszawskie wybuchło w roku 1989, a stan wojenny wprowadzono w roku 1988. Politycy to przecież elita społeczeństwa, a cóż mówić o znajomości historii wśród młodzieży, gdy w szkołach ograniczono nauczanie tego przedmiotu do minimum. Z drugiej strony paradoksalnie Polacy niezmiernie historią się interesują o czym świadczą stosy książek o tej tematyce w księgarniach oraz dodatki historyczne prowadzone przez gazety i tygodniki.

Stanisław Michalkiewicz jest autorem bardzo płodnym i zasiała wiele tytułów tzw. bocznego nurtu. Jednak i on przy całej erudycji niestety popełnia błędy, które czasami dezawuuują całą wymowę tekstu. Oto w tygodniku „Polska Niepodległa” (nr 4) ukazał się tekst „Najkrótszy program gospodarczy” w którym napisał: „Chodzi mi oczywiście o zmianę ustroju, a ściślej – o zlikwidowanie w naszym nieszczęśliwym kraju ustroju socjalistycznego, które nastąpiło 1 stycznia 1990 r., a więc na ponad miesiąc przed rozpoczęciem widowiska telewizyjnego pod tytułem «Obrazy okrągłego stołu» [...]». Zmiana ustroju, a ściślej – likwidacja ustroju socjalistycznego nastąpiła w Polsce za sprawą Mieczysława Wilczka, który w październiku 1989 r. podsunął Sejmowi ustawę o działalności gospodarczej. Weszła ona w życie 1 stycznia 1990 r., zmieniając ustrój gospodarczy «bez wiedzy i zgody» «legendarnych», którym się wydawało, że oni ten ustrój dopiero zmienią przy tych swoich okrągłostołowych «podstolikach»”.

Cała teza felietonu jednak upada, gdyż Stanisławowi Michalkiewiczowi wyraźnie zawodzi pamięć. Ustawa Mieczysława Wilczka „o działalności gospodarczej” została przyjęta przez Sejm 23 grudnia 1998 roku, a obowiązywała od 1 stycznia 1989 do grudnia roku 2000. Obrady tzw. „okrągłego stołu” toczyły się od 6 lutego do 4 kwietnia 1989 roku, więc nie zaczęły się w lutym 1990 roku jak twierdzi autor felietonu.

Skąd takie pomyłki w datach? Okazuje się, że nie tylko rzecznik SLD ma kłopoty z najnowszą historią, ale także czołowy publicysta znany z lansowania spiskowej teorii dziejów. Autor kończy felieton, że jedynym programem wyborczym jest „przywrócenie mocy obowiązującej ustawie o działalności gospodarczej w jej pierwotnym brzmieniu z 1 stycznia roku 1990”. Tylko, że takiej ustawy w tym czasie nie uchwalono. Chodzi oczywiście o tzw. ustawę Wilczka, która weszła w życie 1 stycznia 1989 roku, ale i ona nie ocaliła już socjalistycznego ustroju, choć wprowadziła znamiona wolności gospodarczej, które w następnych latach znów ograniczono wprowadzając nowe koncesje, pozwolenia i licencje.

Zmarł wybitny dziennikarz Bohdan Tomaszewski. Jakub Kowalski w tygodniku „Do Rzeczy” (nr 10) napisał tekst zatytułowany „Mistrz”, gdzie wspominał, że miał on żonę (trzecią dodam) arystokratkę Izabellę z hrabiów Sierakowskich herbu Ogończyk. „Spędzili razem kilkadziesiąt lat i planowali, że Bohdan Tomaszewski będzie pochowany w jej rodzinnym Waplewie na Mazurach”. I tu ujawnia się brak historycznej wiedzy u autora. Niezmiernie zasłużony dla polskości ród Sierakowskich, o którym pisał nawet Stefan Żeromski, jest związany z Waplewem Wielkim leżącym na Powiślu. Zresztą autora *Wiatru od morza* gościł w tym miejscu. Waplewo leżące obok Nidzicy czyli na Mazurach nie wspólnego z rodem Sierakowskich nie ma.

Raz w tygodniu wiedzę historyczną upowszechnia „Super Express” w czterostronicowym dodatku „Super Historia”. W dodatku poświęconym drugiej wojnie światowej napisano: „Hitler wcześniej ogłosił akcję «Barbarossa»”, a wcześniej w tym samym tekście podano: „w ramach planu «Barbarossa»”. Oczywiście, ta ostatnia wersja jest poprawna, ale tak niechlujnie nie można popularyzować historii popełniając błędy w nazwach ważnych operacji, bo o literówce (ogłosił zamiast ogłosił) już nie wspominam.

W marcowym dodatku poświęconym Nikaragui wspomniano dwukrotnie o szturmie

partyzantów 22 sierpnia 1978 roku na Pałac Narodowy, gdzie trwała sesja parlamentarna. Wtedy „szturmem wzięto około 2000 zakładników”, podano w jednym tekście, aby w sąsiadującym artykule napisać: „sandiniści zajęli budynek Kongresu i uwięzili ok. tysiąca osób, w tym bratanka dyktatora”. Czterostronicowy dodatek redaguje, jak podano w stopce, aż 9 osób, czy trudno znaleźć jednego redaktora, który przeczyta całość i tak zadiustuje teksty, aby korelowały ze sobą? Chyba, że dla autorów tysiąc zakładników czy dwa tysiące, to jest bez znaczenia. Ale jak było naprawdę, tego czytelnik tego tabloidu już się nie dowie. Musi szukać w innych źródłach.

„Gazeta Olsztyńska” popularyzuje historię w stałym cyklu drukowanym w każdy piątek zatytułowanym „100 lat temu gazety pisały” opracowywanym przez Zbigniewa Bielewicza. Są tu podawane w skrócie różne ciekawostki, a ja zachowałem wycinek z informacją „Szrapnel w wazonie”. Oto treść całej notatki: „Gdy ustał niemiecki ostrzał, jeden z zacnych obywateli znalazł pod Piasecznem łuskę niemieckiego szrapnela, wkładając go w domu do wazonu na kwiaty i zalewając wodą (a nuż wybuchnie!). Dla pewności małżonka zmienia codziennie wodę w naczyniu – pisze tygodnik «Świat»”. Niezdarnie streścił tę notatkę autor, bo faktycznie trudno z niej cokolwiek zrozumieć. Skoro ktoś znalazł łuskę po szrapnelu (to pocisk artyleryjski wypełniony kulkami), to z tej łuski mógł zrobić wazon. Dzisiejsi wojskowi także z łusek artyleryjskich robią wazon. Na pewno nikt szrapnela do wazonu nie wkładał. Coś się autorowi popularyzującemu historię pomieszało. Ale pomyłki się przecież zdarzają. Czasami nieświadomie, jak w sąsiadującej notatce zatytułowanej „Tchórzliwi urzędnicy”, „którzy pozostawili zakłady na lasce losu”. Jak wiadomo minister Radosław Sikorski kiedy mówił o lasce robionej Amerykanom, to twierdził, że chodziło o łaskę. W „Gazecie Olsztyńskiej” wyszło odwrotnie. I tak historia łączy się z terażniejszością. Bo historia to dzisiejszość, tylko ta wczorajsza.

JAN ROSŁAN

SDP



## Książnica Polska, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego i Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zaprasza na spotkanie z Panem Tadeuszem Baryłą

W ramach cyklu: „Spotkania SDP w Książnicy Polskiej”,  
Które odbędzie się 23 kwietnia 2015 roku (czwartek), o godzinie 17.30  
W Księgarni przy Placu Jana Pawła II nr 2/3 (I piętro)

Gość zaprezentuje temat: „1945: Polska na Warmii i Mazurach”.  
Podczas spotkania oferta książek poświęconych Warmii,  
Mazurom i Powiślu z ich promocyjną sprzedażą.  
Prowadzenie: Andrzej Dрамиński (SDP).

### Z zaproszeniem

Jerzy L. Okuniewski  
prezes Książnicy Polskiej  
Ireneusz St. Bruski  
prezes W-M Oddziału SDP



# Oksford w Ostrowcu...

...Świętokrzyskim  
– uściślijmy. Tu bowiem,  
19 marca, odbyły się finały  
Debat Oksfordzkich.

**P**rzez kilka miesięcy uczniowie szkół ponadgimnazjalnych z powiatów ostrowieckiego i opatowskiego debatowali na różne tematy, które na inauguracyjnym spotkaniu sami wskazali. Podstawowym wyznacznikiem są zasady, które warto wymienić po to, by je upowszechnić. Mogą bowiem być przydatne w czasie debat wszelkich. Przytoczmy je zatem: debatujemy nad TEŻĄ a nie nad STANOWISKIEM, czy OSOBA, nie można używać przedmiotów multimedialnych (jedynie to, co mieści się w... kieszeni), ma być perswazyjnie – czyli chodzi o wykształcenie u dyskutantów zdolności przekonywania do swoich racji. Tak więc najważniejsze jest to, żeby nie było „ad personam” a „ad rem”. O to, by przekonać siłą argumentów, warto powalczyć – to wielka przyjemność wygrać intelektualnie a nie siłowo. W debatach oksfordzkich przyjęto jeszcze takie zasady – jedna drużyna prezentuje i popiera określoną tezę, druga zaś krytykuje i podważa to, czego dowodzą konkurenci; ściśle określony jest czas wystąpień; niezależne jury.

Niby proste, a jakże trudne w praktyce, co na przykład teraz w czasie kampanii wyborczej widzimy wyraźnie. Mówią – na naukę nigdy nie jest za późno. Ale jednak uczyć się to jest najlepiej w szkole. Potem to już niestety uczymy się na błędach. Oczywiście młodym jest łatwiej, bo widzą jak bardzo nie potrafią debatować „ci starsi”. Ważne jest wymyślenie takiego tematu, który obchodziłby i angażował żywo uczestników konkursu.

W Ostrowcu tematy były inspirujące: „**Człowiek z natury jest zły**” (!?) oraz „**Największe dzieła tworzą szaleńcy**”. Dobrze



Zwycięzcy debaty – uczniowie LO im. B. Głowackiego w Opatowie oraz zdobywcy drugiego miejsca – drużyna z III LO w Ostrowcu Świętokrzyskim. W pierwszym rzędzie od lewej stoją: Dariusz Loranty – ekspert debaty, znany negocjator policyjny, autor książki Spowiedź psa. Brutalna prawda o polskiej policji, prof. WSBiP dr hab. Bożena Zboina – rektor Wyższej Szkoły Biznesu i Przedsiębiorczości, Stefan Truszczyński – SDP, ekspert finału, dr Aneta Pierścińska-Maruszewska – prezes Ostrowieckiego Towarzystwa Naukowego, Eligiusz Mich – wicestarosta powiatu ostrowieckiego, Robert Kasiński – wiceprzewodniczący Rady Powiatu Opatowskiego, Rafał Lega – z Krakowskiego Stowarzyszenia Mówców, marszałek debaty.

postawiony temat to już połowa sukcesu. A sukcesem jest gdy konkurs rozwija zdolności, dodaje uczestnikom pewności siebie, jest swojego rodzaju treningiem. Praktyka czyni mistrza. Może się przydać w przyszłości.

W Ostrowcu Świętokrzyskim do zmagień przystąpiły cztery półfinałowe drużyny reprezentujące: I Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Ostrowcu w składzie – Paulina Styczeń, Adrianna Kowalska i Tomasz Stefański (opiekun Jolanta Broda), III Liceum Ogólnokształcące im. Wł. Broniewskiego w Ostrowcu w składzie – Bartłomiej Baran, Łukasz Chluchnik i Piotr Wąsik (opiekun Marzena Kusał), Liceum Ogólnokształcące im. B. Głowackiego w Opatowie w składzie – Diana Mirowska, Aleksander Czosek i Jakub Skowroński (opiekun Jerzy Strzyż) oraz Zespół Szkół nr 3 w Ostrowcu w składzie – Kamila Sosnowska, Jakub Żyła i Grzegorz Żurek (opiekun Jolanta Grochulska).

Po latach uczniowie wspominają swoich nauczycieli – anegdotycznie, sympatycznie, różnie. Nauczyciele natomiast cieszą się gdy znajdują zapamiętane ze szkoły nazwiska uczniów. Szczególnie gdy wychowankom towarzyszy sukces, popularność. Pierwsze występy przy otwartej szeroko kurtynie, przed kolegami, rodzinami,

a także z udziałem przedstawicieli miejscowych władz – to już jakiś tam stopień prowadzący do uzyskania dyplomów, do zrobienia kariery.

W Ostrowcu Świętokrzyskim miejscem zmagania była uczelnia – Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości, współpracująca przy organizacji oksfordzkiej debaty z Ostrowieckim Towarzystwem Naukowym. Był to więc pierwszy krok, mimo że jeszcze przed maturą, na studenckim gruncie.

To już kolejna uczniowska debata, której patronowało Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Uczestnicząc w takim konkursie wypatrujemy zawsze kandydatów na przyszłych dziennikarzy. Szczególnie określenie „szalony” w rozumieniu – walczący, odważny, zdeterminowany w działaniu – dobrze rokuje w żurnalistycznym świecie. Czy w Dąbrowie Górniczej, Zabrze (to wspomnienie poprzedniej debaty w SDP) albo w Opatowie, Ostrowcu Świętokrzyskim – wyrosną znaczący w przyszłości dziennikarze? Doświadczenie uczy, że tak. Można przedstawić długą listę znanych nazwisk, które w wielkich regionalnych stolicach, także w Warszawie, zrobiły karierę. Ważne, by doskonalić się jak najwcześniej.

**STEFAN TRUSZCZYŃSKI**



Tomasz Stefański z I LO im. Stanisława Staszica z Ostrowca Świętokrzyskiego zdobył Puchar Najlepszego Mówcy, wręczony przez wicestarostę powiatu ostrowieckiego Eligiusza Micha. FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI



Wszyscy uczestnicy oraz ich opiekunowie otrzymali pamiątkowe dyplomy, uczniowie dodatkowo książki Dariusza Lorantego. Nagrodzone drużyny otrzymały książki ufundowane przez Wyższą Szkołę Biznesu i Przedsiębiorczości oraz upominki ufundowane przez Prezydenta Miasta Ostrowca Św. oraz Starostwo Powiatowe w Ostrowcu Św.

FOT. © OSTROWIECKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE





**Podaruj 1% podatku**

Fundacji Dzieciom „Zdażyć z Pomocą”

**KRS 0000037904**

**1% podatku przeznaczamy na**

- pomoc dla ponad 27 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
  - refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
- prowadzenie 3 ośrodków rehabilitacyjnych: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS, oraz 3 hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji

[www.dzieciom.pl](http://www.dzieciom.pl)

# Jak z uśmiechem nie zostać dyrektorem BWA w Olsztynie

**T**rzeci raz w życiu przyszło mi, starając się o pracę, przejść rozmowę kwalifikacyjną. Pierwszym razem rekrutowała mnie międzynarodowa korporacja. Czulem się jak przed maturą: za gardło ścisnął mnie Terminator, serce niczym kamień z worka osierdziowego próbował wypchnąć Syzyf, a w kolanach ktoś anonimowo i w akcie dywersji zamontował mi puszek z kaczuszek. Poszło podobno gładko. Skąd to wiem? Bo oprzytomniałem na korporacyjnym szkoleniu tydzień później.

Drugiej ścieżki rekrutacji nie pamiętam, bo nie kolekcjonuję złych doświadczeń. Dzięki niej jednak każdą następną pracę organizowałem samemu. Albo mi ją proponowano. Uznają to za akt szczerego i łaski. Wdzięczny za to jestem Bogu, rodzicielskiemu wychowaniu i ludziom, których spotkałem na swojej drodze, a którzy wykazali się dobrą wolą i mało powszechnym darem projektowania przyszłości. Miałem szczęście, trafiając na swoich długoletnich szefów: dyrektora Marka Marcinkowskiego i wydawcę Mirosława Kiapśnię. Oba Koziorożce, z którymi, jak utrzymują wszystkie horoskopy w „Pani Domu” i „Życiu na gorąco” Waga żyje podobno w symbiozie jak ogień z wyschniętą ściółką, przyczynili się do wskazania mi drogi, dzięki której jestem tu, gdzie powinienem i, co najważniejsze: tu, gdzie chcę – w Olsztynie. Nie w zazdrosnej o przeżywanie Warszawy, oferującej jedynie życie i garaż wielkości przeciętnego mieszkania. Nie w Barcelonie, choć to było kuszące z racji ludzi, fiest, sjeisty, gór, morza i przedłużenia życia o jakieś siedem lat. Nie w skąpanym w słońcu Rzymie, chociaż wart był grzechu z powodu niestabilności uczuć i wehikułu czasu zamontowanemu na Schodach Hiszpańskich, dzięki któremu człowiek cofa się do beztrojskich lat nieskrępowanej młodości.

Aby odkryć Olsztyn i się w nim zadurzyć, trzeba z niego wyjechać. Porzucić jak dziurawą skarpetę, wykazać się zdradą, poczuć dystans kilometrów i upływ czasu, być pewnym, że decyzja wyjazdu była trafiona jak szóstka w Lotto. Wyjechać i zapomnieć.

Przez rok jest łatwo. Nowi ludzie, miejsca, nowe obowiązki, nowe... wszystko. Inne i fascynujące. Czujesz się, jakbyś nabrał głęboko powietrza przesyconego odurzającymi perfumami, pieniędzmi i . I pasuje ci to. Pasuje, dopóki nie wrócisz na weekend do Olsztyna. Dopóki nie wysiądziesz późnym wieczorem z autokaru w centrum (sic!) i dopóki nie weźmiesz oddechu na nowo. Nagle (łapiasz się na myślach) bilet powrotny powinien się zgubić, tory powyginać, linie autobusowe solidarnie zastrajkować, najlepiej na dwa stulecia. A drogi? Rolnicza blokada bronami. Nie chcesz już wracać do emigracji.

Kiedy wrócisz na dobre (a tak się stanie), pogodzisz się ze stratą wdychanych francuskich

oparów Chanel i oswoisz Bruno Bannanego, kiedy zastąpisz pękaty portfel Louis Vuitton'a na kondomierkę w jeansach, gdy warszawski Plac Zbawiciela przemianujesz na Plac Dunikowskiego, a barcelońskie sushi w Umo na wszystko-co-azjatyckie w Shanghai Bistro, w końcu skupisz się na sobie. Na tym, czego potrzebujesz najbardziej. Na przeżywaniu życia. I rozmowie kwalifikacyjnej.



Firmom i instytucjom tu działającym daleko do standardów wielkomiejskich korporacji. Pewnie będziesz czuć się niepewnie nie spotkawszy się z czteroetapowym, seryjnym mordercą szarych komórek systemem rekrutacji i nie stając vis-à-vis ze ścianą MacBooków Pro. Poczujesz się obco nie stykając się z mrozzącymi jajka specjalistami od HR, wymuskanymi paniami od PR, łykającymi Prozac product managerami i białymi nosami creative directorów. Że ulegam stereotypom? Pogadamy, jak spełnisz wymogi formalne i gdy skreślą cię z powodu butów.

Tu jest inaczej, choć stres pourazowy wciąż pompuje do żył testosteron, adrenalinę, a rany po urazach tyłka otwierają się na nowo. Dziewięciosobowa komisja. Naraz! Wszyscy po to tylko, by mnie zgnoić, zatopić pytaniami, wywrócić majtki na lewą stronę, założyć mi na łeb i wykopać z sali. Politycy najwyższego olsztyńskiego szczebla, specjaliści z ministerstwa, załoga firmy, do której szefowania pretenduję, ludzie ze środowisk twórczych i nieprzejednany profesor, przed którym większość staje na baczność jak rekrut przed pułkownikiem.

Wszedłem. Sala była wielkości parkietu do tańca na Titanicu, stoły o jego wadze ustawione w kwadrat a światło z wielkich okien padało na moją twarz, kryjąc jednocześnie tych naprzeciw. Atmosfera jak z przesłuchania. Taka, przy której relacja z sejmowej komisji śledczej wypada jak nagranie z przedszkolnego kółka teatralnego.

Wyschnięte gardło domagało się natychmiast wody. Powstrzymałem się. Zresztą była za daleko, a gdybym nawet zdołał ją osiągnąć, i tak rozlałbym albo się nią zakrzusił i umarł. Przywitaliśmy się. Prezydent poprosił o pięciominutowe przedstawienie siebie i koncepcji prowadzenia instytucji. „5 minut?! Mam tu materiału na 5 godzin gadania!”. Czyli konkret. OK, wdech, spicie pośladek i jedziemy. Nie. Wyyyydech... Wysilając przez ułamek sekundy wzrok dostrzegłem na wszystkich twarzach... uśmiech. Na rozmowie kwalifikacyjnej?!

Wyluzowałem. Odpuściłem, jakby powietrze ze mnie zeszło. *High-power poses*, odpowiedzialne za produkcję testosteronu i kortyzolu przemieniłem na *chill-out poses*. Gardło nagle zaczęło przepuszczać słowa jak dobrze naoliwiony karabin maszynowy serię naboju. Bez wysiłku.

Czas się skończył. Teraz pytania. „Czy pan lubi ludzi?” – usłyszałem. Po raz pierwszy ktoś w historii rozmów kwalifikacyjnych zadał pytanie, chcąc usłyszeć odpowiedź i ocenić inteligencję emocjonalną. „W jaki sposób chce pan inspirować pracowników?” – pytanie kolejne, pokrewne, o emocjach. Przebrnąłem. Rękę podnosi profesor. Czekam na kulę w serce, pytania w rodzaju: „Jak pan postrzega przestrzeń nieoczywistą?” albo „Czym jest dekonstrukcja rzeczywistości jawiąca się we współczesnych mediach cyfrowych i dlaczego bajka Czapu Czipu nie znajduje w nich miejsca?”. Pada inne: „Oglądałem FOTO, podobało mi się, co się z nim stało?”. Łatwiej byłoby odpowiedzieć mi tylko na pytanie o to czy mamy teraz dzień czy noc.

Śmiercionośny strzał padł z prawej strony. Najmłodsza, z rozbrajającym i szczerym uśmiechem pani zapytała mnie o fundusze ministerialne. Pogubiłem myśli. Uśpiony wyuczalną empatią i radością z wykonywanej przez komisję pracy, odnalazłem się za późno.

Podziękowano mi i pożegnano. Próbowałem odnaleźć powagę i zmyć uśmiech z twarzy. Zachować się jak przystało na postrzelonego i z raną wylotową pójść, by ją opatrzyć, do pubu. Silna wola okazała się za słaba. Uśmiechu nie zmyłem ani zimną wodą, ani wiadomością otrzymaną późnym wieczorem, że z karabinu strzelałem ślepekami i wybrano kogoś innego.

Kiedy dziś o tym myślę, daję głowę, że to skutek zatracenia najczystszy w Polsce powietrzem, zachłyśnięciem miejscem i obecnością podobnych usposobieniem do Katalończyków Olsztyńiaków.

Czy biorę jakieś prochy? Tak. Nazywają się potocznie Tabletką Szczęścia. Produkuje się ją w przysadce mózgowej, stymulowanej odpowiednio przez miłość, rodzinę, widok z okna i przeżywanie życia.

# 20-lecie „Polonika”

Miesięcznik informacyjno-społeczny Polonii Austriackiej „Polonika” ukazuje się od marca 1995 roku. Jest do nabycia na terenie całej Austrii i służy integracji ponad 60-tysięcznej Polonii z krajem zamieszkania.

W historii polskojęzycznej prasy w Austrii „Polonika” jest najdłużej regularnie ukazującym czasopiśmie. Na jej łamach, oprócz tekstów w języku polskim, drukowane są też artykuły niemieckojęzyczne, co sprawia, że sprawy polskie i polskie sukcesy są prezentowane szerszemu gronu odbiorców.

„Polonika” jest jednym z najstarszych tytułów w Austrii przeznaczonych dla migrantów. Stąd też redakcja szczególną wagę przywiązuje do praktycznych informacji, ułatwiających życie w nowym kraju zamieszkania. W dziale „Prawo” i „Vademecum Polaka w Austrii” znajdziemy porady dotyczące wielu kwestii prawnych, np. emerytalnych, systemu szkolnictwa, służby zdrowia, zasad zakładania firm itp. Redakcja współpracuje z polskojęzycznymi prawnikami i organizuje dla czytelników bezpłatne dyżury prawne.

Redakcja dba także o integrację rodaków w kraju zamieszkania. W dziale „Poznaj Au-



strię” publikowanych jest wiele cennych i praktycznych informacji o kraju nad Dunajem. Redaktorzy współpracują z najważniejszymi austriackimi instytucjami zajmującymi się problematyką integracji, m. in. co roku uczestnicząc w targach prasowych Medien. Messe. Integration.

Stałym działem miesięcznika są „Rozmowy Poloniki” stanowiące szczególny zapis historii

Polaków w Austrii i świadectwo ich dorobku. Do tej pory na łamach czasopisma ukazało się ponad tysiąc rozmów z osobami reprezentującymi wszystkie środowiska polonijne. Wśród rozmówców są także Austriacy związani z Polską, jak i piastujący najwyższe urzędy w tym kraju.

Redakcja w swojej działalności wychodzi poza samo redagowanie miesięcznika; jest między innymi organizatorem konkursu „Lider Biznesu Polska-Austria”, którego celem jest uhonorowanie polonijnych i polskich firm działających na terenie Austrii, a jednocześnie ich promocja w środowisku austriackim. Organizuje również tradycyjny Bieg o Puchar Króla Jana III Sobieskiego, który odbywa się na wzgórzu Kahlenberg w kolejne rocznice Odsieczy Wiedeńskiej. W ramach szerzenia wiedzy

o tym niezwykle zwycięstwie polskiego oręża redakcja wydała przewodnik *Wędrowka śladami Jana III Sobieskiego* (2012).

Polski magazyn informacyjno-społeczny „Polonika” wydawany przez Österreichisch-Polonischer Verein für Kulturfreunde „Galizien”. Redakcja mieści się w Wiedniu (Rennweg 9/1). Redaktorem naczelnym jest Sławomir Iwanowski. W gronie redakcyjnym i stałych współpracowników są Barbara Bartusiak, Asenata Burzyński, Ania Haar, Marta Hruz, Armin Innerhofer, Halina Iwanowska, Natalia Jadach, Sylwia Jarus, Ryszard Kowalewski, Justyna Kwiecień-Pogon, Dorota Krzywicka-Kaindel, Magdalena Marszałkowska, Mariusz Michalski, Bartosz Niedźwiedzki, Magdalena Sekulska, Ewa Steinhardt, Katarzyna Waniek i Małgorzata Warda.

**Redaktorowi naczelnemu oraz całego gronu redakcyjnemu z gratulacjami!**

IRENEUSZ ST. BRUSKI



## Nowości SDP

Ukazało się „Forum Dziennikarzy”... Dostrzegamy to i gratulujemy pierwszego numeru w 2015 roku, już nie kwartalnika a czteromiesięcznika. W duchu promocji tego komercyjnego wydawnictwa SDP zamieszczamy słowo redaktora naczelnego z zaproszeniem do lektury...

### Dziennikarstwo ma sens

Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy teza postawiona w tytule jest prawdziwa, polecam teksty, audycje radiowe i dokumenty filmowe nagrodzone podczas dorocznego konkursu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Dawno nie zdarzyło się, by w tak wielu przypadkach można było stwierdzić, że praca reportera ma sens, głęboki sens. Bo jeśli dzięki niej można wyciągnąć człowieka z „psychuszki”, przywrócić honor niesłusznie skazanemu, ujawnić przekręty przy budowie autostrad czy prawdę o przechowywaniu na terenie Polski broni atomowej... to warto być dziennikarzem.

Historia Krystiana Brolla pokazana przez zespół reporterek „Polsatu” jest wstrząsająca. Fakt, że w Polsce można spędzić 8 lat w szpitalu psychiatrycznym będąc całkowicie zdrowym na umyśle budzi najgorsze skojarzenia. Podobnie jak los bohatera reportażu Anny Śmigulec „Głupia sprawa”, który spędził 12 lat w więzieniu za morderstwo, którego nie

popenił. Dwie historie, dwie nagrody Wolności Słowa. I refleksja, jak ta wolność okazuje się ważna, gdy zawodzi państwo prawa, a triumfuje „państwo w państwie”.

Wolność słowa to także możliwość oddania sprawiedliwości naukowcom, którzy swoją międzynarodową sławę zamienili na kpiny, obelgi i pomówienia w ojczyźnie. A wszystko za to, że zdecydowali się zaangażować wiedzę i autorytet w niezależne od oficjalnego śledztwa badanie przyczyn katastrofy smoleńskiej. Film „Polacy” Marii Dłużewskiej znalazł w oczach jury konkursu najwyższe uznanie.

O tym, że za wolność słowa można zapłacić życiem przekonaliśmy się w sposób dramatyczny 7 stycznia 2015 roku. Zamach terrorystyczny na redakcję magazynu „Charlie Hebdo” wywołał rzadko spotykaną solidarność światowej opinii, ale też poważną refleksję nad odpowiedzialnością, która stanowi rewers wolności słowa. W najnowszym numerze „Forum Dziennikarzy” polecamy cykl tekstów pod wspólnym tytułem „Wojna światów a świat mediów”. Zadajemy pytanie czy (i w jakich wypadkach) warto bronić medialnych bluźnierców, gdzie leżą granice satyry oraz jak relacjonować ataki terrorystyczne.

Rok 2015 zaczyna się nie tylko w cieniu Paryża oraz rosnącego w siłę Państwa Islam-



skiego, ale przede wszystkim pogłębiającego się chaosu w Syrii i na Ukrainie. Obraz tego, co się tam dzieje dociera do nas dzięki odwadze i determinacji dziennikarzy, takich jak Wojciech Szumowski i Michał Przedlacki z TVN, czy Paweł Bobołowicz z WNET, którzy z narażeniem życia pokazują całą prawdę o współczesnej wojnie. Okrutnej jak zawsze, innej niż poprzednie, bo dziś agresor robi wszystko by ukryć swoje oblicze. Dziennikarstwo, które mu to uniemożliwia nie tylko ma sens, ale staje się niezbędne dla postawienia tamy zmasowanej propagandzie, wirusowi zatrważającemu światowy przekaz informacyjny.

Przy okazji Gali Nagród SDP zobaczyliśmy też inny, bardzo przyziemny wymiar pracy dziennikarskiej. Za jej rosnącym znaczeniem nie idzie niestety stabilność. Elżbieta Ruman i Dagmara Drzazga – autorki dwóch filmów uhonorowanych Nagrodą im. Macieja Łukaszczyka właśnie zostały zwolnione z TVP, a swój sukces zadedykowały wszystkim, którzy podzielili w 2014 roku ich los. Anna Śmigulec z gorzką ironią wyznała, że trochę im zazdrości, nie zaznała bowiem jeszcze smaku stałego zatrudnienia.

Przy okazji Gali Nagród SDP zobaczyliśmy też inny, bardzo przyziemny wymiar pracy dziennikarskiej. Za jej rosnącym znaczeniem nie idzie niestety stabilność. Elżbieta Ruman i Dagmara Drzazga – autorki dwóch filmów uhonorowanych Nagrodą im. Macieja Łukaszczyka właśnie zostały zwolnione z TVP, a swój sukces zadedykowały wszystkim, którzy podzielili w 2014 roku ich los. Anna Śmigulec z gorzką ironią wyznała, że trochę im zazdrości, nie zaznała bowiem jeszcze smaku stałego zatrudnienia.

PIOTR LEGUTKO

## Monika Szczygło rozmawia



z Krzesimierzem Dębskim

**Monika Szczygło:** Witam Pana w Olsztynie.**Krzesimir Dębski:** Witam Panią.**Na początku naszej rozmowy chciałybyśmy zapytać o to jak wygląda komponowanie muzyki na przełomie lat? Jak było kiedyś, a jak jest teraz? Mam na myśli możliwości techniczne...**

Wszystko jest bardzo podobne, tyle że do zapisywania nut używam komputera. Nie piszę ręcznie, tylko na klawiaturze. Dobre jest to, że tworzy się teraz o wiele szybciej i sprawniej. Dawniej jak np. koncertowałem w Chile musiałem dużo wcześniej wysłać do filharmonii nuty, aby muzycy mogli się z nimi zapoznać. Taka paczka z nutami kosztowała mnie około 10 tysięcy złotych. Prawie tyle, ile moje ówczesne honorarium. Teraz wystarczają mi na to 3 minuty. Nuty wysyła się po prostu e-mailem.

Postęp cywilizacyjny ułatwia życie, dzięki czemu wielu młodych ludzi komponuje. Nie wszystkie współczesne kompozycje są na dobrym poziomie. Wiele z nich jest niestety bardzo słaba. Podobnie jak w Internecie. Jest wielu mądrych, wartościowych ludzi, którzy dzięki technice mogą do nas dotrzeć, ale niestety najczęściej jest jednak głupoty. Także tej muzycznej. Mamy w tych czasach niebywałą eksplozję twórczości prawdziwej i nieprawdziwej. Wielu ludzi zupełnie straciło rozeznanie.

**Często mówi się, że w obecnych czasach wszyscy mogą robić wszystko. Jakie jest Pana zdanie na ten temat?**

Był taki moment, w którym to wszystko się zaczęło. Mówiono, że jak ktoś chce zostać muzykiem, niekoniecznie musi kończyć szkołę o tym profilu, niekoniecznie musi mieć wykształcenie, żeby tworzyć. Okazuje się, że każdy może być też dziennikarzem i raptownie dziennikarze obrażają się, że to obniżenie rangi ich zawodu. Sami przecież kiedyś lansowali ten pogląd. Wierzę jednak, że wartościowa twórczość będzie miała grupę swoich zwolenników między podziałkami...

**Prawdziwa twórczość obroni się sama...**

Także tak myślę. Widzi Pani, w muzyce jest tak, że jeżeli człowiek jest wykształcony w tej dziedzinie od razu widzi czy też słyszy oszustwo. W telewizji można to oszustwo przykryć, jednak nikomu nie uda się to w filharmonii. Filharmonia to miejsce, do którego ludzie idą po to, aby zobaczyć i posłuchać jak brzmi muzyka na żywo, aby zobaczyć prawdę. Chcą zobaczyć rękodzieło. Chcą zobaczyć ręce pianisty na klawiszach fortepianu.

Ostatnio byłem na koncercie pewnego amerykańskiego muzyka, który oparł swoją karierę na tym, że ciągle, od lat coś powtarza. Postanowił jednak zostać rękodzielnikiem

# Komponowanie to moje życie

Krzesimir Dębski jest kompozytorem, między innymi muzyki współczesnej i muzyki filmowej. Jest także skrzypkiem jazzowym i dyrygentem oraz liderem zespołu jazzowego „String Connection”. Studiował kompozycję w poznańskiej Akademii Muzycznej u Andrzeja Koszewskiego oraz dyrygenturę u Witolda Krzemińskiego. W ostatnich latach skomponował ponad pięćdziesiąt utworów symfonicznych i kameralnych, w tym operę, 4 oratoria, utwory religijne, 11 koncertów instrumentalnych. Jest laureatem wielu konkursów kompozytorskich, m. in. konkursu z okazji 25-lecia Festiwalu „Poznańska Wiosna Muzyczna”, nagrody Kanadyjskiej Akademii Filmowej „Genie Award '88”, nagrody premiera za Twórczość dla Dzieci. W roku 2000 otrzymał nagrodę Fryderyk w kategorii „Kompozytor Roku” oraz nagrodę Międzynarodowej Akademii Filmowej – Philip Award za muzykę do filmu „Ogniem i mieczem”. W 2001 otrzymał nagrodę za muzykę do „W pustyni i w puszczy” na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Pyros w Grecji. FOT. © WWW.KDEBSKI.PL

i zaprezentować się przed publicznością. Koncert miał miejsce w Filharmonii Narodowej. Na początku otrzymał od zgromadzonej publiczności ogromne brawa. Jednak na końcu nie było już tak dobrze. Pomyślałem sobie, że to kompromitacja. Podobno na przyjęciu w ambasadzie amerykańskiej sam muzyk przyznał się do tego, że ten występ nie był najlepszym posunięciem.

**Chciałbym nawiązać do Pana muzyki filmowej. Jest Pan autorem ścieżek dźwiękowych do takich filmów jak „Syberia Polska”, „Ogniem i mieczem” czy „Stara Baśń” i wielu wielu innych. Napisał Pan muzykę do wielu seriali. Kompozycje Pana autorstwa są znane, zapamiętywane. Proszę zdradzić, jaki jest przepis na przebój?**

Znowu wróć do tego tematu, o którym mówiliśmy na początku. Zawsze myślałem, że ważna jest melodia. Współczesna młodzież sądzi chyba jednak odmiennie. Proszę zauważyć, że jest wiele utworów rapowanych, mówionych, opartych na jednym dźwięku. Niektórzy uważają je za wysoką poezję, chociaż moim zdaniem wiele z nich nie może się w żaden sposób mierzyć z wierszami wybitnych poetów. Poza tym zasób słów jest obecnie zupełnie inny. Myślę jednak, że jest to moda przejściowa. Mam nadzieję, że ludzie znowu zatęsknią za melodią i harmonią.

**... a jazz? Niezwykle bliski Panu gatunek. Wspomnijmy choćby zespół „String Connection”, którego był Pan członkiem. Odnosi się często w Polsce wrażenie, że jazz jest gatunkiem trudnym, nie do końca zrozumiałym, przeznaczonym dla elit.****Dlaczego tak jest Pana zdaniem?**

Jazz ma w sobie wiele nurtów. Ja zawsze działałem pomiędzy tymi podgatunkami. Niektórzy szukają tam awangardy i uważają, że to najwyższy wymiar sztuki. Niektórzy muzyce

klasycyści uważają zaś, że przypomina im to „żenująca knajpę”. Każdy musi przetłumaczyć sobie jazz na swój sposób. Każdy po prostu inaczej go czuje.

**Jest jeszcze jedna dziedzina Pana twórczości. Od lat komponuje Pan muzykę dla innych artystów, takich jak między innymi Stanisław Soyka, Ryszard Rynkowski, Grażyna Łobaszewska. Jaka to jest aktywność w Pana życiu?**

Często są to przypadkowe sytuacje. Czasami artyści zwracają się z prośbą o napisanie muzyki, a czasami sami wybierają niektóre z moich kompozycji. Wszyscy znają przebój „Czas nas uczy pogody”. Śpiewał go i Staszek Soyka, i Ryszard Rynkowski, i Grażynka Łobaszewska. Cieszę się, że te piosenki już tak długo żyją. Niektóre mają już około 30-40 lat. Często wykonywane są w nowych aranżacjach. Teraz już coraz rzadziej piszę. Chyba, że ktoś zamówi muzykę do filmu.

**Na końcu zapytam Pana o Warmię i Mazury. Czy ten region z czymś się Panu kojarzy, czy ma Pan wspomnienia związane z tym miejscem?**

Kojarzy mi się z dzieciństwem. Urodziłem się w Wałbrzychu. Dzieciństwo spędziłem niedaleko Jeleniej Góry i tam jest bardzo podobna architektura. Poza tym na drodze swojego życia spotykałem bardzo ciekawych Olsztynian, którzy wywarli na mnie wpływ. Studiowałem np. z Bohdanem Jarmołowiczem, z którym się także przyjaźniłem. Założyliśmy razem swój pierwszy zespół rockowy „74 Maszyna Rytmiczna”, z którym zaprezentowaliśmy się między innymi na Festiwalu w Kaliszu. Wszyscy oprócz mnie pochodzili z terenu Warmii i Mazur. Zatem mój debiut odbył się w barwach Olsztyna.

**Niezwykle miło to słyszeć. Bardzo dziękuję Panu za rozmowę.**

Dziękuję. Pozdrawiam wszystkich.

Rozmawiała MONIKA SZCZYGŁO

# Obchody Dni Patrona Dziennikarzy Warmii i Mazur

Organizator – Warmińsko-Mazurski Oddział SDP w Olsztynie

Partnerzy Obchodów – Prezydent Miasta Olsztyna, Burmistrz Pieniężna, Prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Warszawie



Pomnik Seweryna Pięniężnego obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych



Grób Seweryna Pięniężnego na cmentarzu komunalnym w Olsztynie



Głaz upamiętniający Seweryna Pięniężnego obok Domu „Gazety Olsztyńskiej”



Bazylika konkatedralna św. Jakuba, Msza św. w intencji Seweryna Pięniężnego i wszystkich redaktorów „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939)



## Olsztyński Szlak Pamięci Seweryna Pięniężnego

Olsztyn, 24 lutego 2015



Tablica na budynku redakcji „Gazety Olsztyńskiej” (1893-1920) przy ul. Dolnokościelnej 12 (obecnie ul. Staszica)



Tablica na budynku dawnej redakcji „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1893) przy ul. Stare Miasto 11/16

**Uczestnicy Szlaku Pamięci:** pani Grażyna Kluge – Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski, pan Jarosław Słoma – Wiceprezydent Olsztyna, pan Kazimierz Kiejdo – Burmistrz Pieniężna, ks. prałat dr Andrzej Lesiński – proboszcz bazyliki konkatedralnej w Olsztynie, płk Romuald Józwiak – prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, pan Marcin Galibarczyk – kierownik BPI Gabinetu Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, delegacja Gimnazjum im. Seweryna Pięniężnego w Jezioranach, przedstawiciele stowarzyszeń: „Benedictus”, „Pro Patria” i „Święta Warmia”, przedstawiciele mediów: „Bez Wierszówki”, „Debata”, „Express”, „Gazeta Olsztyńska”, „Gość Niedzielny – Posłaniec Warmiński”, „Życie Olsztyna”, Radio Olsztyn, TVP Olsztyn, Olsztyn24 oraz członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

# Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur

## Wręczenie Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur

### Finał Konkursu o Nagrodę im. Seweryna Pięniężnego

Olsztyn, Villa Pallas, 25 lutego 2015



# 1% podatku to bezcenny dar



Rehabilitacja w ośrodku BIOMICUS



FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

**O**dpisanie 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego nie uszczupla budżetu podatnika, a stanowi wielkie wsparcie dla osób potrzebujących pomocy. Podaruj 1% podatku podopiecznym Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Pod opieką Fundacji jest ponad 27 tysięcy chorych i niepełnosprawnych dzieci. Dzie-

ki 1% podatku wiele z nich ma zapewnione lekarstwa, sprzęt medyczny i pobyt na turnusach rehabilitacyjnych. Każda choroba to ogromne nieszczęście, które trudno udźwignąć samodzielnie, szczególnie jeśli jest to choroba dziecka. Potrzebne jest wsparcie, również to materialne. Pieniądze przekazywane z 1% podatku mają bezcenną wartość dla dzieci i rodzin naszych podopiecznych, dają ogromną szansę na polepszenie sytuacji zdrowotnej i życiowej. Z powodu bardzo dużych wydatków, związanych z zakupem lekarstw i opłaceniem rehabilitacji, ich sytuacja bywa często bardzo trudna.

Odpis można przekazać na konkretne dziecko znajdujące się w naszej Fundacji, wpisując do rubryki „cel szczegółowy” jego numer ewidencyjny, nazwisko i imię. Wszystkie środki wpłacone przez podatników są przekazane do dyspozycji podopiecznego na refundację kosztów leczenia i rehabilitacji, bez jakichkolwiek potrąceń.

Nie wpisując celu szczegółowego, można wspomóc cele statutowe Fundacji Dzieciom

„Zdążyć z Pomocą”. Właśnie dzięki wsparciu od podatników byliśmy w stanie uruchomić trzy nowoczesne ośrodki rehabilitacji w Warszawie: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS. Z placówek korzystają nasi podopieczni z całego kraju. Aby zapewnić dzieciom i ich rodzicom na czas turnusów rehabilitacyjnych zakwaterowanie w stolicy, do ich dyspozycji oddaliśmy dwa hostele opiekuńczo-pielęgnacyjne.



## PODARUJ DZIECIOM 1% PODATKU

**Każda, nawet najmniejsza wpłata ma wielką moc**

Wypełniając odpowiednią rubrykę w rocznym zeznaniu podatkowym, wpisz **KRS: 0000037904**

Skorzystaj z darmowego programu do wypełniania formularzy PIT zamieszczonego na naszej stronie [www.dzieciom.pl](http://www.dzieciom.pl)

W formularzu PIT możesz wyrazić zgodę na przekazanie swoich danych organizacji pożytku publicznego – dzięki temu będziemy wiedzieli, kto udzielił pomocy naszym podopiecznym.





# Mali wielcy bohaterowie



Impreza charytatywna



Integracyjny klub piłkarski

**K**ażda historia podopiecznego Fundacji jest walką o zdrowie i sprawność. To, co osobie zdrowej przychodzi bez jakiegokolwiek wysiłku, przez naszych podopiecznych okupione jest ciężką pracą, płaczem i bólem. Ich sukcesy są tak wielkie, że przekraczają nasze najsmielsze wyobrażenia.

Michał Skowronek to ośmiolatek, który urodził się z obniżonym napięciem mięśniowym. Od urodzenia musi korzystać z rehabilitacji. Cierpi na koślawość stóp i kolan oraz inne poważne schorzenia. Jeśli nie przejdzie szeregu bolesnych i kosztownych operacji, wkrótce przestanie chodzić. Uwielbia uprawiać sport. Nauczył się pływać, nurkować i jeździć konno. Trenuje karate tradycyjne, chodzi po górach, startuje w dziecięcych maratonach. Aż trudno uwierzyć, że chłopiec jest chory, a swoje sportowe pasje okupuje bólem.

Michał pisze także opowiadania i wiersze. Zdobył Laur Wierzbaka oraz statuetkę Skrzydlatego Rodła Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Młodych „Nadchodzące Pokolenie”. Jego wiersz poświęcony Bohaterom – Żołnierzom Wyklętym zdobył ostatnio nagrodę specjalną w Miejskim Konkursie Literackim z Okazji Narodowego Dnia Pamięci o Żołnierzach Wyklętych.



Michał Skowronek

Inna nasza podopieczna, Weronika Wyderka, z wyróżnieniem skończyła liceum i została studentką filologii angielskiej. Mimo dziecięcego porażenia mózgowego czterokończynowego i ubytku w przegrodzie międzyprzedsionkowej serca, jest dziś samodzielna i aktywną osobą. Zawdzięcza to przede wszystkim swojej ciężkiej pracy, rehabilitacji, oddaniu bliskich i pomocy darczyńców.

Niespełna dwuletnia Julia Piskorska urodziła się z bardzo rzadką wadą nóg. Nie ma w nich kości strzałkowych, skokowych i piętowych. Jedyną metodą „leczenia” zaproponowaną w Polsce była amputacja. Tylko operacje i wieloetapowe leczenie w Instytucie Wydłużania Kończyn Doktora Paleya w USA mogą sprawić, że w przyszłości Julka będzie samodzielnie chodzić. Koszt leczenia wynosi 350

tysięcy dolarów. Jej zdesperowana mama szukała wsparcia wszędzie. W pomoc dla dziewczynki zaangażowała się cała Polska. Mama napisała nawet list do papieża Franciszka. I dostała odpowiedź! Zabieg w USA dofinansuje papież.

Pomaganie dzieciom w powrocie do zdrowia i sprawności, ich osiągnięcia, pierwsze słowa i samodzielne kroki przynoszą wiele szczęścia i satysfakcji. Sukcesy naszych podopiecznych są dowodem na to, że warto czynić dobro!

## Wdzięczność rodziców

*Wspaniałe miejsce, wspaniali ludzie. Sami wyciągają rękę z pomocą, mówią, co jeszcze mogą zrobić dla dziecka :) My rodzice dobrze wiemy, jak ciężko jest uzyskać pomoc od państwa, jak dużo trzeba chodzić, pytać, prosić... tu jest odwrotnie. To Wy nam podpowiadacie, proponujecie, a my tylko decydujemy :) Za to ode mnie największy PLUS i WIELKIE DZIĘKI!*

Mama Franka

*Pragnę Państwu z całego serca podziękować za okazane wsparcie i pomoc w walce z chorobą mojego synka Bartusia. Gdyby nie 1% na wiele rzeczy nie byłoby nas stać, nie moglibyśmy korzystać z kosztownej rehabilitacji i zakupić sprzętu rehabilitacyjnego. Tak niewiele, a tak wiele znaczy. Bardzo, bardzo dziękuję. Pragnę też podziękować pracownikom Fundacji, którzy poświęcili mnóstwo czasu i cierpliwości przy księgowaniu 1%. Bez ich pracy i zaangażowania nie byłoby to możliwe. Trzeba doceniać pracę i poświęcenie innych, którzy ułatwiają nam, rodzicom dzieci chorych i niepełnosprawnych, zdobywać 1% dla nas jakże bezcenny.*

Mama Bartusia

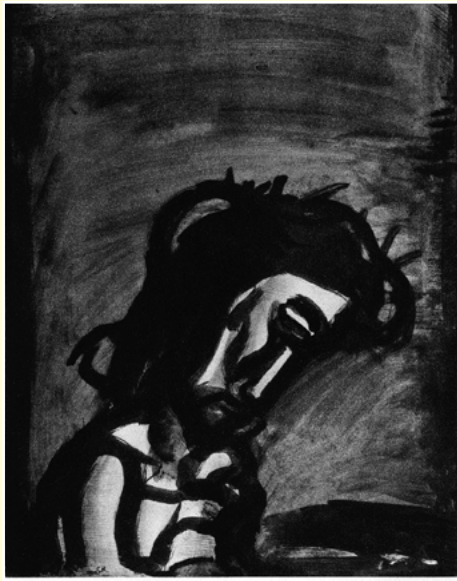
*Jesteście wspaniali! Dzięki Waszej pomocy Mikołaj ma szansę na szczęśliwe dzieciństwo oraz łatwiejszy start w przyszłe, dorosłe życie. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za każdą pomoc, która uświadamia nam, że mamy wielu przyjaciół, którzy pomogą nam wychować Mikołaja na silnego i mądrego człowieka, pełnego szacunku dla innych i wiary we własne siły.*

Rodzice Mikołaja

## POMÓŻ NAM POMAGAĆ

Przez cały rok pozyskujemy darowizny. Prosimy o wpłaty na konta:  
92 1060 0076 0000 3210 0019 6507 z przeznaczeniem na pomoc i ochronę zdrowia dzieci  
15 1060 0076 0000 3310 0018 2615 z przeznaczeniem na konkretne dziecko  
Fundacja nie pobiera prowizji od darczyńców ani żadnych opłat od podopiecznych.  
Serdecznie dziękujemy!

# Światło odnalezione na dnie rozpacz czyli cykl *Miserere* Georges-Henri Rouault w Asyżu



Jésus honni...

Do Asyżu przybywają pielgrzymi by podążać śladami Świętego Biedaczyni i Świętej Klary oraz podziwiać freski Giotta di Bondone w górnej bazylice św. Franciszka. Latem 2013 roku w centrum Asyżu odkryłam niezwykle skarby, który skrywają mury średniowiecznego miasta.

Skarb mało znany Umbryjczykom, a może nawet samym mieszkańcom Asyżu. W galerii sztuki współczesnej „Cittadella Cristiana” znajduje się kompletny zbiór oryginalnych 58 grafik cyklu *Miserere* jednego z najwybitniejszych artystów sztuki religijnej XX wieku – Georges-Henri Rouault. Jest to przejmujące arcydzieło sztuki religijnej, które nie ma sobie równego.

## Jak cykl genialnego francuskiego artysty trafił do Asyżu?

Stowarzyszenie „Pro Civitate Christiana”, po wystawie Rouault zorganizowanej w galerii „Cittadella Cristiana” w 1960 roku, która odniosła ogromny sukces, zwróciło się z prośbą do rodziny artysty, a w szczególności do córki Isabelle, o możliwość zakupu jednej z oryginalnych serii *Miserere*. W 1961 roku sfinalizowano kontrakt. W następstwie tego zakupu, przez wiele lat cykl pełnił „misyjną” rolę i wędrował po całych Włoszech, by szerzyć swoje ewangelizujące przesłanie. Po latach, ze względów konserwatorskich, by zachować oryginał w jak najlepszym stanie, za zgodą córki artysty zdecydowano się na wykonanie reprodukcji cyklu *Miserere*, które zastąpiły oryginał w wędrowkach po Włoszech i nie tylko (obecnie cykl prezentowany jest w Sankt Petersburgu).

Georges-Henri Rouault odwiedził Asyż w 1949 roku. Nigdy nie przypuszczał, że jego artystyczne świadectwo głębokiej wiary znajdzie swoje stałe miejsce właśnie w tym mieście modlitwy i pokoju. Co ukształtowało tę nieprawdopodobną wrażliwość i artystyczną wizję?

## Twórca i jego dzieło

Życie artysty od początku wpisane było w historię wojny, cierpienia, dramatu, okrucieństwa i śmierci. Przyszedł na świat w ubogiej rodzinie stolarza, na przedmieściach Paryża 27 maja 1871 roku, w czasie krwawego tygodnia Komuny Paryskiej. W ciągu swojego długiego życia (Rouault zmarł w Paryżu w 1958 roku) był świadkiem dwóch wojen światowych. Artystyczna ścieżka przeplatała się z duchowym rozwojem. Poszukiwania w sferze duchowej doprowadziły go w wieku 25 lat do nawrócenia na katolicyzm. Wkrótce na raka gardła w 1898 roku zmarł jego mistrz i przyjaciel, malarz Gustave Moreau, co spowodowało poważny kryzys psychiczny u Rouault. W roku 1901 z przyjacielem, oblatem benedyktyńskim, udaje się do klasztoru benedyktyńskiego w Ligugé, gdzie przebywa przez pół roku. W 1907 roku Rouault rozpoczął serię obrazów poświęconych sądom, kłownom i prostytutkom. Zainteresowania filozofią egzystencjalizmu sprawiły, że w 1911 roku poznał chrześcijańskiego filozofa Jacques'a Maritaina, który pozostał bliskim przyjacielem na resztę jego życia. Po spotkaniu Maritaina Rouault poświęcił się tematyce religijnej w swojej twórczości, a zwłaszcza męce Chrystusa.



Miserere mei, Deus, secundum magnam misericordiam tuam.

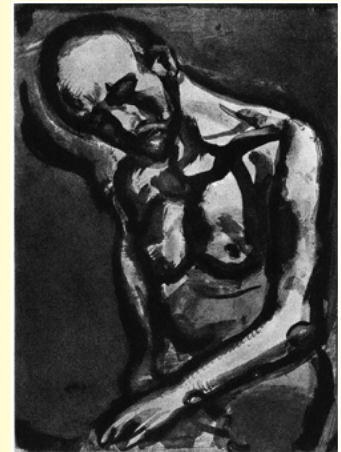
Monumentalny cykl *Miserere* powstał w latach 1912-1948. Artysta pracę nad nim rozpoczął w roku śmierci swojego ojca. Tytuł zaczerpnięty został z dawidowego Psalmu 51: „*Miserere mei, Deus, secundum magnam misericordiam tuam*” („Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości”).

To poruszające, przejmujące dzieło Rouault składa się z dwóch części: „*Miserere*” i „*Wojna*”. Z założenia miało być wielką księgą, wyznaniem wiary i testamentem duchowym artysty. Układ grafik jest ściśle określony i stanowi graficzny traktat filozoficzno-teologiczny. Ryciny opatrzone zostały krótkimi didaskaliaми. Nie jest to cykl wyłącznie do oglądania ze względu choćby na kunszt warsztatu graficznego, ale jest to spotkanie z tajemnicą, misterium życia i śmierci. Graficzne rekolekcje, zmuszające do refleksji.

Jednocześnie Rouault jest dyskretny, prowadzi nas przez cykl bez zbędnego patosu.

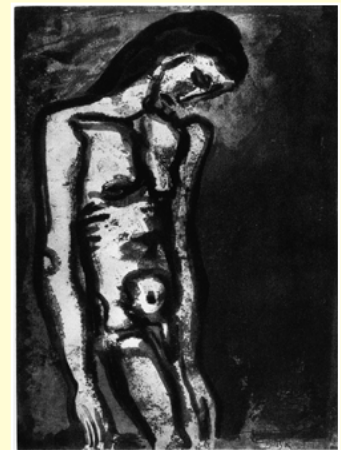
## Część pierwsza – „*Miserere*”

To opowieść o człowieku, o jego kondycji i dramacie. Rouault przedstawia człowieka nagiego, przerażonego, cierpiącego i samotnego, który nie ma siły na dalszą wędrówkę: „*Le dur métier de vivre...*” („Twarda sztuka życia”).



Le dur métier de vivre...

Jest to opowieść o Chrystusie, którego życie wpisane jest na zawsze w historię dramatu człowieka: Chrystus „*Toujours flagellé...*” („Zawsze chłostany...”).



toujours flagellé..

Chrystus, który dzieli los człowieczy na ziemi i jego cierpienie, ponieważ ukrył się w jego sercu. Dlatego na przemian grafiki przedstawiają człowieka i Chrystusa, ponieważ pielgrzymują razem w tej ziemskiej wędrówce. Jest to więc również opowieść o miłosierdziu.

Rouault wnikliwie zagłębia w głąb ludzkiej duszy w poszukiwaniu Prawdy. Ponieważ życie czasami jest nie do zniesienia, człowiek ze strachu, bezradności, przybiera maski jako ochronę. Artysta stwierdza: „Jesteśmy wszyscy klaunami, w większym lub mniejszym stopniu, możemy schować się za naszą osobistą maską”. Rouault przedstawia króla, klauna i sędziego, prostytutkę i damy z wyższych sfer jako sym-

bole człowieka cierpiącego, ukrytego za maską. Sam siebie przedstawia w cyklu Miserere jako klauna: „*Qui nese grime pas?*” („Kto [z nas] się nie maskuje?”).



*Qui nese grime pas?*

Gdy zapytano go dlaczego przedstawiał brzydkie rzeczy, jego odpowiedź brzmiała, że wynika to z chrześcijańskiego podejścia: określił, że nie jest pesymistą ani optymistą, po prostu realistą.



*nous croyant rois.*

Rouault ukazuje, że bogactwo, czy pozycja społeczna, wbija człowieka czasami w próżną dumę i złudzenie, że nawet w niebie mamy już uprzywilejowane miejsce: „*Dame du Haut-Quartier croit prendre pour le Ciel place Réservée*”.

Nie występuje jednak z pozycji moralizatora. Nie spogląda na człowieka z wyższością czy pogardą, nie osądza go, lecz jest pełen empatii i współczucia. W swoim cyklu, kiedy to po scenie z sądzonym zbrodniarzem i sędzią, wskazuje na Krzyż, niejako przywołuje słowa Ewangelii: „Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzają...” (Mt 7,1-2).

Z tym przesłaniem wiąże się wydarzenie z którym Georges Rouault nie potrafił się pogodzić, kiedy to z francuskich sądów usunięto krucyfiksy. Dla artysty był to znak laicyzacji życia i pychy, która zawładnęła myślą ludzką: didaskalia pod grafiką nie wymagają komentarza: „*Sous un Jésus en croix oublié la*” („Pod Jezusem zapomniany krzyż”).

Cóż pozostaje człowiekowi po tak dramatycznej rzeczywistości ziemskiej, pełnej zmagania i goryczy? Rouault wprowadza widza



*sous un Jésus en croix oublié là.*

w rozważania nad dramatem śmierci. Wydawać by się mogło, obdziera całkowicie z jakiegokolwiek nadziei. Charon przeprowadza dusze przez rzekę Styks na drugą stronę, gdzie oczekuje Orfeusz: „*Sunt lacrymae rerum...*”. Artysta komentuje w ten sposób: „Nie pozostaje nic innego, tylko płakać, jeśli życie jest tylko tym”.



*Sunt lacrymae rerum...*

Jednak zaraz po tej scenie wskazuje na nadzieję jaką daje wiara chrześcijańska. Symbolika tejże nadziei zawiera się w grafice która przedstawia grobowiec wypełniony czaszkami. Scena na pozór pełna grozy. Jednak w części centralnej grobowca, w drzwiach znajduje się Krzyż, a za nim światło, które promieniuje na czaszki. „*Celui qui croit en moi, fut-il mort, vivra*” („Kto wierzy we mnie, jeśli nawet umarł, żyć będzie”).



*„Celui qui croit en moi, fut-il mort, vivra.”*

Autor prowadzi nas kolejno w swoich grafikach ku nadziei i radości światła Zmartwychwstania i życia wiecznego: pozorny pejzaż – ziemia, która odradza się na wiosnę, pulsuje życiem, słońce, które ogrzewa i rozświetla z mroków śmierci, ku światłości życia. Wskazuje kolejno na symbole ocalenia od wiecznej ciemności: chrzest Chrystusa, Zmartwychwstanie przez Krzyż.

Ukazuje miłość jako światło życia w ciemnościach śmierci.

Pierwszą część cyklu zamyka grafika przedstawiająca chustę Weroniki. „*Et Véronique au tendre lin passe encore sur le hemin...*” („Weronika z miłosiernym welonem przechodzi wciąż drogami”).

Weronika z greckiego: *ἱεραεικον* – święte oblicze, albo z łacińskiego: *vera icon* – prawdziwy obraz (oblicza Jezusa). Georges Rouault wskazuje, że na naszej drodze życia spotykamy Weroniki, które pokazują nam prawdziwe oblicze Zmartwychwstałego Chrystusa. Musimy być uważni...



*et Véronique au tendre lin passe encore sur le chemin...*

Profesor Stanisław Rodziński, artysta malarz, wieloletni rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w swojej książce *Sztuka na co dzień i od święta* zacytował myśl Witolda Lutosławskiego zapisaną w dzienniku kompozytora: „W każdym języku, w każdym momencie historycznego rozwoju mogą powstawać dzieła wartościowe. Na samym brzegu przepaści, a nawet na jej dnie, można wykonać gest pełen piękna”.

Tym wzruszającym gestem pełnym piękna, wylaniającym się z ciemności, jest z pewnością cykl *Miserere*.

W jednym ze swoich wierszy Georges-Henri Rouault wyznaje:

*„Jestem słabym pyłem,  
który wiatr rozwiewa  
Kocham boski Pokój  
i światło  
nawet w najczarniejszych ciemnościach  
w czasie wojny  
dla duchowego dobra,  
którego nigdy nie zdradzę\*.*

CDN.

MAŁGORZATA CHOMICZ

Wielki Post 2015

\* przekład własny autorki z języka włoskiego

# Kto umierał w Auschwitz-Birkenau?

14 czerwca 1940 roku do KL Auschwitz przybył pierwszy transport 728. polskich więźniów (wśród nich było około 20. narodowości żydowskiej). Tak zaczęła się tragiczna historia tego miejsca, zakończona w styczniu 1945 roku. Ogółem do obozu trafiło około 1,5 miliona osób...

” Polacy stanowili drugą, pod względem liczby, grupę ofiar Auschwitz-Birkenau. Nie Cyganie i nie homoseksualiści.

Siedemdziesiąta już rocznica otwarcia bram obozu Auschwitz-Birkenau przez Armię Czerwoną przypomina o skali ludobójstwa dokonanego przez dwudziestowieczny totalitaryzm. Taka rocznica powinna być przede wszystkim dniem pamięci o ofiarach. Powinna. Jej obchody w liberalnych amerykańskich mediach pokazują, że pamięć jest wybiórcza, a ofiary spełniają funkcję żetonów w jakiejś zakulisowej grze.

## Wrogowie rasy

Stacja CNN przedstawiła tragedię ofiar Auschwitz-Birkenau w krótkiej prezentacji, złożonej z kilku zdań. „Prisoners sent to the camp included JEWS, GYPSIES, HOMOSEXUALS, Jehovah's Witnesses, Poles and Soviets” – głosiło jedno z nich.

Jak widać, stosując odpowiednią kolejność kategorii ofiar oraz wielkość opisującej je czcionki, w zdaniu rozłożono pewne akcenty. Na pierwszy rzut dostrzegamy chaos. Jest to jednak chaos pozorny. Ofiary znalazły się „na swoich” miejscach z rozmysłem. Nie każda spełnia w zdaniu tę samą rolę. „Cyganie” pełnią w nim funkcję przerywnika między „Żydami” i „homoseksualistami”, podobnie jak „Świadkowie Jehowy”, którzy rozdzielają „homoseksualistów” oraz „Polaków i Sowietów”.

Kolejność: „Żydzi, Cyganie, homoseksualiści, Świadkowie Jehowy, Polacy i Sowietów” nie odzwierciedla oczywiście historycznych proporcji. Nie temu służy. Może co najwyżej intencję telewizyjnego „inżyniera”. Statystyki tego rodzaju, jak najbardziej, opierają

się na szacunkach, ale przedstawiają się jak poniżej. Niemcy zamęczyli i wymordowali w Auschwitz-Birkenau łącznie między 1,1 a 1,5 mln osób. Najwięcej ofiar, bo około 1,1 miliona, to „Żydzi”. Cudzośłów jest tu zamierzony. Odrzucając bowiem kryterium „rasowe” i wyznaniowe, „Żydzi” to pojęcie czysto umowne.

Naówczas, ani w Europie, ani nigdzie na świecie, nie istniało państwo żydowskie. Jeśli już, Żydzi żyli w diasporach. Owi pomordowani Żydzi byli jednak obywatelami konkretnych państw. Szacuje się, że około 300 tys. spośród tegoż 1,1 mln. ofiar stanowili obywatele Rzeczypospolitej. Można lub nie dodać do tej wielkości, znow szacunkową, liczbę 150 tys. zagazowanych i zamęczonych w Auschwitz-Birkenau Polaków „nie-Żydów”. W tym drugim przypadku liczba eksterminowanych Polaków wzrosła do 450 tys. Jakkolwiek się uczyni, „rasowi” Polacy stanowili drugą, pod względem liczby, grupę ofiar Auschwitz-Birkenau. Nie Cyganie i nie homoseksualiści.

## Wrogowie programowi

W obozie Niemcy eksterminowali około 23 tys. Cyganów. Z nimi rzecz ma się nieco

inaczej. Cyganie żyli na obszarze całej Europy Środkowowschodniej, ale także np. w Rzeszy i we Francji. Naziści długo zastanawiali się, jak z nimi postąpić, wszak w przeciwieństwie do „Germanów”, Cyganie byli rzeczywistymi i bezpośrednimi potomkami Ariów. Zwyciężyła zadawniona niechęć, dojrzewająca na bazie radykalizacji wojennych nastrojów. Niemcy zawczasu uważali Cyganów in gremio za kryminalistów. W sensie ideologicznym natomiast, byli nawet groźniejsi niż „Żydzi”, podważali bowiem nomen omen sens całej ideologii nazistowskiej, burząc hitlerowskie wyobrażenia Aryjczyka. Wydano więc nań wyrok śmierci.

Również Świadkowie Jehowy cierpieli ze względów, nazwijmy je „polityczno-ideologicznych”. Naziści już przed wojną tworzyli wokół tej grupy atmosferę obcości. Zarzucali jej swoiste mentalne koczownictwo. Świadkowie Jehowy odmawiali udziału w życiu politycznym oraz służby wojskowej. W związku z tym nie uznawali opatrnościowej roli Führera. Prędzej rolę tę przyznawali... Żydom. Popelniali zbrodnię, dla każdego reżimu totalitarnego niewybaczalną. Odmawiali, w sposób ostantacyjny i „zorganizowany”, akceptacji dla ustroju i jego wartości.

W kartotekach Auschwitz-Birkenau naliczono niewielu, zaledwie 378 Świadców Jehowy, w tym 219 kobiet i 159 mężczyzn. Właściwym dlań miejscem w państwie Hitlera, właściwą „karą” za ich mentalny bunt, były obozy koncentracyjne, nie zaś zagłady. Ostatnie przeznaczone były dla Żydów, Słowian oraz Cyganów. Tak się składało, że Auschwitz-Birkenau pełnił rolę podwójną.

## Kryterium „rasowe”

Jak widać, „rasa” stanowi najpopularniejszą metodę segregowania ofiar niemieckich obozów zagłady. W obiegu publicystycznym czy naukowym kryterium narodowościowe nie funkcjonuje nawet jako kryterium pomocnicze. Nikomu np. nie chce się rozszczepić zbitki 25 tys. ofiar „innych narodowości”. Równie niepopularne jest kryterium wyznaniowe. Cyganie i Świadkowie Jehowy



FOT. © WWW.AUSCHWITZ.ORG

skupili na sobie nazistów czymś zgoła innym, „koczownictwem” i brakiem poszanowania hitlerowskiej „Opatrzności”.

Nie dzieli się ofiar żydowskich na judaistów i niewierzących, zaś wierzących Żydów na postępowych, chasydów, frankistów, karaimów itd. Wedle archiwów obozu, pośród około 200 tys. więźniów Auschwitz-Birkenau, niebędących Żydami, szacunkowo znajdowało się: 165 tys. katolików, ponad 12 tys. prawosławnych, prawie 12 tys. ewangelików, 5,5 tys. grekokatolików oraz co najmniej 10 tys. przedstawicieli innych wyznań, w tym 58 muzułmanów i grupa niewierzących: ateistów, agnostyków itd.

„Postępowi” Amerykanie, tacy jak ekipa CNN, wynaleźli swoje własne kryterium uzupełniające dla „rasowego”, kryterium „seksualne”. „Homoseksualiści” to według nich trzecia, najliczniejsza grupa ofiar Auschwitz-Birkenau, po Żydach i Cyganach. Jak wytłumaczyć ten fenomen postrzeżeniowy?

Osoba zaznajomiona z korzeniami hitlerizmu potwierdzi, że skłonność ta wcale nie kłóciła się z założeniami nazistowskiej ideologii. Kłóciła się z obyczajowym purytywizmem wszelkich totalitaryzmów, lecz nawet dla nazistów konflikt ten nie był wystarczająco motywujący do włączenia homoseksualistów w plany masowej eksterminacji. Podobnie jak inne „wady”, takie jak internacjonalizm tego zjawiska, czyli ewentualne powinowactwo z zagranicznymi „wrogami Rzeszy”. Nie przekonują względy personalne. Jeśliby nawet homoseksualizm Röhma, zamordowanego przywódcy SA, był bardziej ostantacyjny od homoseksualizmu Himmlera, przeto spiritus movens planów hitlerowskiej zagłady, cóż to za motyw?

Homoseksualizm jako „orientacja” – jak się dziś ładnie wyrażamy – zwyczajnie nie mieścił się w planach nazistowskiej zagłady. CNN z jakichś powodów przeszkadza ten fakt. Homoseksualiści, głównie ci, o których z powodu ich obyczajowości było głośno, trafiali do obozów koncentracyjnych od połowy lat 30. O tym, jak sobie tam radzili, mówi w swoich pamiętnikach choćby Rudolf Hess, pracownik Dachau, Sachsenhausen, wreszcie komendant Auschwitz-Birkenau. Wystarczy tam zajrzeć.

Owszem, w Auschwitz-Birkenau występowała taka kategoria więźniów. Spośród owych 202 tys. osób, których dane zachowały się w kartotekach obecnego muzeum, więźniów oznakowanych symbolem przeznaczonym dla homoseksualistów naliczono... 48, z czego zginęło... 12. I jeszcze jedno.

Wszyscy byli... Niemcami. Czyżby, jawnych i niejawnych, „Żydów-homoseksualistów” i „Polaków-homoseksualistów” Niemcy nie planowali resocjalizować? Nie. Dla pierwszych przewidzieli zagładę, dla drugich zagładę i chomąto.

### „Polskie obozy zagłady”

Pogrywanie sobie medialnej lewicy czy po prostu dziennikarskich nieuków statystykami ofiar jest wyrazem po prostu bezduszności

i złej woli. Wspominane dane nie są wiedzą tajemną, jak i nie są nią opinie o zaślepieniu ideologicznym wpływowych środowisk medialnych. Wziąć też pod uwagę należy „międzynarodowe” starania, by ukryć rozmiary nieszczęścia, jakie spotkało Polskę i naród polski. Jeśli omija się kryterium narodowościowe, a kombinuje się z „rasowym” i „seksualnym”, należy się jednak spodziewać szeregu prowokacyjnych pytań.

Zatem, jakiej „orientacji” była reszta więźniów Auschwitz-Birkenau? Czy niemieckich homoseksualistów, którzy zginęli w Auschwitz-Birkenau winno się uznać za niemieckie czy wyłącznie „homoseksualne” ofiary Niemców-nazistów? Spośród 1,1 mln żydowskich ofiar Auschwitz-Birkenau, około 300 tys. stanowili obywatele Rzeczypospolitej. Zostawić ich po stronie Żydów czy „przyznać” Polakom?

” Pogrywanie sobie medialnej lewicy czy po prostu dziennikarskich nieuków statystykami ofiar jest wyrazem po prostu bezduszności i złej woli. Wspominane dane nie są wiedzą tajemną, jak i nie są nią opinie o zaślepieniu ideologicznym wpływowych środowisk medialnych. Wziąć też pod uwagę należy „międzynarodowe” starania, by ukryć rozmiary nieszczęścia, jakie spotkało Polskę i naród polski.

W Treblince i Bełżcu obywatele polscy pochodzenia żydowskiego stanowili odpowiednio: 800 na 850 tys. ofiar oraz 490 na 500 tys. ofiar, czyli prawie 100 proc. Jeśli w czasie okupacji z rąk Niemców zginęło prawie 6 mln obywateli Rzeczypospolitej, to mniej więcej połowę z nich stanowili „Żydzi” czy Polacy żydowskiego pochodzenia? No właśnie, zginęli z rąk Niemców?

Oglądając CNN, zyskuje się szerokie pole do interpretacji. Dziennikarze mówią tam o jakichś „Nazis”, którzy eksterminowali „majority of Poland’s Jewish Population”. Widzowie, jak widzieliśmy, mogą tam nie dostrzec Polaków jako ofiar Auschwitz-Birkenau. Wówczas gotowi są nas samych uznać za potomków owych „Nazis”. Wszak ukuto

nam opinię ludu, który antysemityzm ma zapisany w genach. Wniosek: nasi ojcowie zwyczajnie nie zdążyli zamęczyć „Żydów” za sanacji i dopiero genialna, niemiecka myśl inżynierska umożliwiła im zbudowanie baraków w Brzezince.

Śmiejemy się? Propaganda sowiecka w latach 40. i 50. trąbiła w USA, za pośrednictwem różnych „fellow travelers”, ojców dziennikarzy z CNN, o antysemitycznym państwie „piłsudczyków”. Kontynuatorem tego miał być rząd emigracyjny, a następcą antysemitę-Piłsudskiego gen. Anders. Powstał więc obraz międzywojennej „segregacji rasowej”, na co nałożyły się „pogromy”, inspirowane zresztą przez okupujących Europę Środkowowschodnią Sowietów. Polonia amerykańska przez lata zwalczała tę propagandę, kultywowaną przez nieprzychylnie Polakom środowiska, także część żydowskich. Walcz z nią na dobrą sprawę do dziś.

I tak, po 70. latach od „wyzwolenia” obozu Auschwitz-Birkenau pojęcie „polskiego obozu koncentracyjnego” wciąż bliższe jest amerykańskiej opinii publicznej, włącznie z jej prezydentem, aniżeli forsowane przez władze polskie „konsensusowe” pojęcie „niemieckich nazistowskich obozów koncentracyjnych”. Ostatni termin jest trafniejszy, lecz i on ustępuje bardziej trafnemu: „niemiecki obóz koncentracyjny”.

Władza nazistów w Niemczech nie była władzą zdobytą w wyniku wojny domowej lub puczu. Miłość nazistów do Niemców była miłością w niemal 100 procentach odwzajemnioną. Jeśli nie liczyć Niemców żydowskiego i polskiego pochodzenia...

PAWEŁ ZYKAK



# Skandale rocznicy

Nareszcie wrzawa medialna, ale lepiej, żeby wywołała ją mniej ważne niedbalstwa naszego rządu niż te, które ujawniły obchody 70. rocznicy „wyzwolenia” obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince.

Użyłem cudzysłowu, gdyż garstki ocalałych więźniów (pozostałych Niemcy pod ścisłą strażą prowadzili pieszo na mrozie dziesiątki kilometrów) nikt nie wyzwolił – po prostu oprawcy porzucili obóz, do którego „triumfalnie” wkroczyli żołnierze Armii Czerwonej. A co mieli robić, skoro znajdował się na ich bojowej trasie? Nie było żadnych walk ani o miasto, ani o obóz. W moim poczuciu językowym wyzwala się kogoś lub coś uwięzionego, pozbawionego osobistej, społecznej, narodowej, grupowej wolności. Pozostawione na pastwę losu, cudem ocalone ofiary niemieckiego ludobójstwa, były wolne w sensie fizycznym. Potrzebowały nie wolności, a opieki.

W każdym razie były to wydarzenia, które na pewno zasługują na pamięć wolnego świata i przekazywania jej następnym pokoleniom. I temu miała służyć styczniowa uroczystość w byłym Auschwitz-Birkenau. Dlatego nie było na niej oficjalnych reprezentantów Rosji – bo ona nie należy do wolnego świata. I za taką dyplomatyczną formułą zaproszenia Putina, że wykluczała jego obecność – chwala rządowi RP.

Lecz poza tym uroczystość była skandaliczna. Toteż media wyrażały oburzenie, że władza nie zaprosiła we właściwym czasie i formie rodziny rotmistrza Witolda Pileckiego. Mariusz Cieślak dorzucił jeszcze („Rzeczpospolita” z 30 stycznia) kilka kamieni do owego skandalicznie – z rozmysłem? – przygotowanego ogródka. Że potomkowie Żydów włoskich chodzili nocą po obozie, aresztowała ich policja pod zarzutem... włamania. Media zagraniczne z właściwą sobie złośliwą otwartością rozpowszechniły wiadomość o tym incydencie. Dowiadujemy się też od Cieślaka, że przedstawicielom Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce nie pozwolono wziąć udziału w uroczystościach i trzymano ich siedem godzin na mrozie. Dlaczego? Kto powinien publicznie się wytłumaczyć i przeprosić poszkodowanych? Arogancja naszego rządu i przedstawicieli wszystkich jego instytucji, jest identyczna jak w PRL-u. Platforma Obywatelska bez żadnych zmian przejęła tę cechę.

Niejedną zresztą z tamtych czasów. Nie było w wypowiedziach wysokich reprezentantów najmniejszej wzmianki, refleksji bodaj najkrótszej, jak błysk flesza, że w piekle oświęcimskim ujawniło się piękno duszy polskiej. O Maksymilian Kolbe uratował w tym infernie człowieczeństwo udowadniając, że jest ono wyższe od materii, bo dosięga Transcendencji. Stał się, a niewiele takich świętych, naśladowcą w ścisłym tego słowa znaczeniu Twórcy naszej kultury – jak On oddał w męce życie za drugiego, nieznanego mu bliźniego.

FOT. © CASSIPEADESIGN.COM

O tym czynie o. Kolbego niemało napisano już w naszej literaturze i publicystyce. Jeden ze znanych mi najszlachetniejszych pisarzy, pierwszy prezes Związku Literatów Polskich wyzwalającego się z okowów dyktatury pelerowskiej, Jan Józef Szczepański napisał przepięknie, że w tyglu męczeństwa narodów i ras wypalił się antysemityzm ojca Kolbego. Napisał też o tym świętym czasów pogardy książkę nasz kolega, nestor reportażu polskiego, wielokrotnie nagradzany za swe dokonania. Ta książka Krzysztofa Kąkolewskiego o ojcu Kolbe powinna być systematycznie wznawiana. Otwiera się tu pole do działania Zarządu Głównego naszego Stowarzyszenia który mógłby chyba bez trudu znaleźć na to środki.

Każdy z establishmentu obecny na uroczystościach mógł łatwo dotrzeć do informacji o świętym męczenniku oświęcimskim i chociażby w dwóch trzech zdaniach wspomnieć o nim na tym międzynarodowym forum. Ale paraliżował ich strach przed narażeniem się na zarzut, że polski katolicyzm instrumentalizuje martyrologię milionów. Wszak w oficjalnych wypowiedziach, jak zawsze przy podobnych okazjach, akcent był położony na cierpienia Żydów, bo światowa opinia publiczna ignoruje fakt, że obóz został wybudowany w 1940 roku, dla eksterminacji i niewolniczej pracy Polaków. Ginęli tam później ludzie różnych narodowości i różnego pochodzenia etnicznego, owszem na pewno najwięcej Żydów w myśl tzw. planu ostatecznego rozwiązania. Ale obok nich Cyganie, którzy też mieli być wytępieni, a chwilowo w obozie przygrywali idącym do komór gazowych, i Polacy, których naród miał się przekształcić w zbiorowisko niewolników pracujących dla übermenschów.

Wątek polsko-katolicki nie był wydobyty na światło dzienne. A okazja była sposobna – wobec wielu dostojnych Żydów czyż nie trzeba było najwyższym reprezentantom państwa polskiego zwięźle, acz dobitnie wypowiedzieć, że w Oświęcimiu byli więzieni polscy pisarz katolicy, między innymi Zofia Kossak-Szczucka czy Seweryna Szmaglewska. Ostatnia z wy-

mienionych opublikowała w 1946 roku, kiedy cenzura jeszcze niecałkiem skowiała wolne słowo, wspomnienia *Dymy nad Birkenau*. Natomiast Kossak-Szczucka już w 1945 roku wydała wspomnienia *Z otchłani*, jakby dalekie echo dantejskiego Piekla. Z obu książek jasno wynika, że dla autorek, jak i innych katolików więźniów, wiara dawała siły moralne przetrwania, chroniła przed rzuceniem się na druty pod napięciem. I nasi państwowi reprezentanci powinni w tym szacownym międzynarodowym gremium uwydatnić, że Kossak-Szczucka, przedwojenna antysemitka, podczas okupacji stworzyła i współkierowała tajną organizacją podległą Państwu Podziemnemu i dowództwu Armii Krajowej, której jedynym celem było ratowanie współbraci Żydów przed niemieckim oszalałym bestialstwem.

Nieekspozowanie tych faktów historycznych i moralnych wobec społeczności międzynarodowej czczącej pamięć pomordowanych w największym pośród krajów okupowanych obozie niemieckim to kolejny skandal. Właśnie przykład politycznego rozgrywania martyrologii. No bo co by powiedzieli zwolennicy tzw. poprawności politycznej, epigoni do cna zbankrutowanego marksizmu? Mogliby być zbulwersowani, że to jednak nie katolicyzm i nie Polacy są winni zbrodni popełnionych przez Niemców i wskutek tego uczucia krzywo patrzeć na swych kolegów politycznych z polskiego establishmentu.

Publicysta „Rzeczpospolitej” kończy swój tekst taką informacją, że aż skóra cierpnie: „Nie zdziwmy się więc, kiedy przy okazji kolejnej okrągłej rocznicy publikacji takich jak ta w austriackim piśmie «Heute» [...], których autorzy domagają się uznania przez Polskę odpowiedzialności za holocaust będzie więcej”.

Jak wreszcie położyć kres, a przynajmniej znacząco zmniejszyć liczbę zachodnich enuncjacji medialnych uwłaczających prawdzie i naszej godności? Na to wpływ mają nade wszystko sprawne rządy naszego państwa. Czy społeczeństwo dorosło już do właściwych wyborów?

JACEK WEGNER

# Pobojowisko

FOT. © WIKIPEDIA.ORG

**K**iedy Bronisław Komorowski, jako prezydent-elekt, miejsce Tragedii Smoleńskiej nazwał „pobojowiskiem”<sup>\*\*</sup> obruszyłem się na takie określenie. Jak to pobojowisko? Nazwa taka odnosi się raczej do pola walki, gdzie stanęli naprzeciw siebie wrogie wojska i pozostawili po sobie poległych. No właśnie. I tu nasza mnie refleksja.

Czasami nawet kłamcy, jeśli się pomyślą, powiedzą prawdę. Chlapnął, nie pomyślał i prawda nieopatrznie mu się wymknęła? Jaką wiedzę ma Komorowski? Faktem jest, że są zabici, chociaż tylko z jednej strony. Jeśli jednak miałoby to być pobojowisko, to wróg jest nie tyle podstępny, co perfidny, działający w ukryciu jak bandyta, który nie chce ujawnić swojej twarzy. Przypatrzmy się zatem temu... „pobojowisku”.

1. Dlaczego nie było śladu rycia kadłuba 100-tonowego samolotu w grząskiej ziemi?

2. Dlaczego taka grząska ziemia, błoto, spowodowała rozbicie samolotu na 60 tysięcy szczątków a Boeing 747, który w wyniku wybuchu bomby na wysokości 9 tysięcy metrów nad Lockerbie, rozbił się „tylko” na 10 tysięcy kawałków?

3. Dlaczego rosyjskie błoto jest twardsze od betonowego pasa lotniska na Okęciu, gdzie kapitan Wrona wylądował bez podwozia szczęśliwie dla pasażerów?

4. Dlaczego nędzne drzewa i krzaki mogły porozrywać samolot na tyle kawałków, podczas gdy IŁ 62 potrafił „skosić” w 1987 roku, w Lesie Kabackim, potężne drzewa na obszarze 50 x 400 metrów?

5. Dlaczego ciała pasażerów były odarte z ubrań i rozczłonkowane, podczas gdy Robert Kubica przy zbliżonej prędkości 230 km/h (Tu 154 M – 270 km/h) wyszedł z życiem, bez poważniejszych obrażeń, mimo że uderzył w betonową ścianę i metalową barierę?<sup>\*\*</sup>

6. Dlaczego zebrano tylko 50 proc. szczątków Tu 154 M, który spadł z wysokości 15 metrów, a potrafiło skompletować 95 proc. fragmentów Boeing 747, który spadł z 9 tysięcy metrów na Lockerbie w 1988 roku?

7. Dlaczego szczątki samolotu były rozrzucone na obszarze 1,5 km kwadratowego i daleko przed „pobojowiskiem”?

8. Dlaczego Rosjanie niszczyli polską własność, podczas gdy Brytyjczycy i Amerykanie już 27 lat potrafią przechowywać z pietyzmem wrak w hangarze? Również rekonstruują Boeing 777, lot MH17, zestrzelony nad Ukrainą. Widać różnicę?

9. Dlaczego wrak Tu 154 M, polska własność, niszczy na płycie lotniska w Rosji i nie jest zwrócona Polsce?

**ANTONI GÓRSKI**

\* „Jest już pierwsza wpadka prezydenta-elekt”, [www.fakt.pl](http://www.fakt.pl), 8.07.2010.

\*\* „Poważny wypadek i wielkie szczęście Kubicy”, „Gazeta Wyborcza”, 10.06.2007.

## Zaproszenie „Smoleńskie Portrety”

10 kwietnia na Placu Piłsudskiego w Warszawie zostanie otwarta wystawa „Smoleńskie Portrety” upamiętniająca rocznicę tragedii z 10 kwietnia 2010 roku.

Wystawę plenerową upamiętniającą 5. rocznicę katastrofy przygotowuje Muzeum Historii Polski z inspiracji grona rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej. Na ekspozycji zaprezentowane zostaną sylwetki wszystkich osób, które tragicznie zginęły, uczestnicząc w delegacji prezydenta Lecha Kaczyńskiego do Katynia 10 kwietnia 2010 roku.

„Katastrofa smoleńska, wydarzenie, które odbyło się tak niedawno i które dotknęło w mniejszym czy większym stopniu każdego z nas, cały czas w pewnym sensie wpływa na naszą rzeczywistość. To jest historia niezamknięta, coś, co ciągle się dzieje – trwa śledztwo, jest wiele niezamkniętych wątków. My nie chcemy i nie jesteśmy w stanie rozwikływać tych wszystkich spraw, nie jesteśmy ani prokuratorem, ani żadną instytucją do tego powołaną. Czujemy się natomiast powołani do tego, żeby dbać o pamięć historyczną. Zarówno sama katastrofa jak i ci ludzie, którzy

zginęli w Smoleńsku są już częścią historii. Może po raz pierwszy próbujemy spojrzeć na wydarzenia z 10 kwietnia 2010 roku z pewnego dystansu” – podkreśla Robert Kostro, dyrektor MHP.

W tworzeniu projektu wystawy uczestniczyły rodziny wszystkich ofiar – dostarczyły one część zdjęć, brały udział w pisaniu biogramów, które znajdują się na wystawie. „Udało się nam zaangażować w prace nad wystawą wszystkie rodziny, nie było ani jednej, która by nie odpowiedziała na nasz apel – podkreśla R. Kostro. – Ważne jest dla nas, że to jest wystawa, którą ani nie zaczynamy, ani nie kończymy tego tematu. Bardzo krótko po katastrofie rozpoczęliśmy zbieranie pamiętek, zdjęć bądź wywiadów z bliskimi ofiar i umieszczanie ich na stronie internetowej ([www.smolensk.muzhp.pl](http://www.smolensk.muzhp.pl)), która jest cały czas wzbogacana, uzupełniana. Ta wystawa jest częścią tamtego projektu, można powiedzieć, że z niego wyrasta”.

Wystawa, której projektantem jest Mirosław Nizio, będzie miała formę kregu o średnicy 20 metrów, którego zewnętrzne ściany wy-



konane zostaną z polerowanej stali, odbijającej jak lustro widoki wokół. Forma okręgu tworzyć będzie enklawę wyciszenia i refleksji w obliczu tragedii. Kształt przestrzeni – koło – symbolicznie związane jest z jednością i wspólnotą. Na odbijających życie miasta ścianach zewnętrznych umieszczona zostanie data smoleńskiej katastrofy. Wewnątrz znajdą się fotografie i biogramy wszystkich ofiar, a także informacja o katastrofie. Nad zdjęciami i biogramami widnieć będzie cytat z wiersza Zbigniewa Herberta: „Ocalałeś nie po to, aby żyć / masz mało czasu, trzeba dać świadectwo”.

Wystawę „Smoleńskie Portrety” będzie można oglądać od 10 do 29 kwietnia.

# Sprawa Katynia

## 75. rocznica dramatu narodowego



**„Dobrze opłacone kłamstwo może obieć pół świata zanim prawda wyruszy w drogę.**

Edward Lucas

Jestem w posiadaniu prelekcji pt. „Sprawa Katynia”, nagranej ponad 30 lat temu przez Stanisława Swianiewicza w Kanadzie. Autor usiłuje, w miarę skrótowo przedstawić kolejne wydarzenia poprzedzające mord oraz wydarzenia będące jego konsekwencją. Na tym tekście opieram swój wykład.

I „Polskie Naczelne Dowództwo przyjęło te fakty [pakt o nieagresji – MS-N] jako jeden z elementów naszego strategicznego położenia, dlatego też szereg tyłowych instytucji, szpitale, komendy uzupełnień, składnice materiałów wojennych, różne intendenty zostały ulokowane wzdłuż wschodniej granicy państwa. Te instytucje, służby tyłowe zatrudniały dużą liczbę specjalistów, medyków i techników, posiadających stopnie oficerskie. W trzecim tygodniu września 1939 r. niemal wszyscy oni stali się sowieckimi jeńcami wojennymi. Drugą liczną grupę jeńców stanowili oficerowie oddziałów, które w pierwszej połowie

września były się z Niemcami na froncie zachodnim, lecz w drugiej połowie próbowały przebić się do granicy węgierskiej i w ten sposób dołączyć do armii polskiej, która miała tworzyć się na Zachodzie”.

Stanisław Swianiewicz

Skąd 14 tys. oficerów znalazło się w głębi Związku Sowieckiego? Zasadnicza odpowiedź jest jedna. 17 września 1939 roku Armia Czerwona, bez wypowiedzenia wojny, przekroczyła wschodnią granicę Rzeczypospolitej Polski na całej długości. Ta niespodziewana agresja poprzedzona była:

Podpisaniem 18 marca 1921 roku, po zakończeniu działań wojennych, prowadzonych w ramach wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, Traktatu Pokojowego między obu stronami. Został on określony jako „ostateczny, trwały, honorowy i na wzajemnym poszanowaniu oparty” zwany inaczej Traktatem Ryskim.

Podpisaniem 25 lipca 1932 roku pomiędzy Polską a ZSRR Paktu o Nieagresji.

Podpisaniem Protokołu 5 maja 1934 roku prolongującego ten Pakt do dnia 31 grudnia 1945 roku.

Tragicznym epizodem z punktu widzenia Katynia była kapitulacja Lwowa. Lwów bronił się przed Niemcami od 12 do 18 września 1939 roku. 19 września Niemcy wysunęli propozycję kapitulacji, tego samego dnia Sowietci wysłali parlamentariusza. Gen. Władysław Langner rozpoczął pertraktacje z przedstawicielem marszałka Timoszenki. W sztabie był tylko

jeden oficer optujący za kontynuowaniem obrony Lwowa: płk Jarosław Szafran, dowódca 35 pp. Ostatecznie jego nazwisko znalazło się na liście starobielskiej.

Przed podpisaniem kapitulacji załoga wysunęła propozycję zorganizowania tzw. komuniku i przejścia dużą uzbrojoną grupą na Węgry. General W. Langner zabronił, mimo że dotarła już do niego „dyrektywa ogólna” marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, która brzmiała: „Sowiety wkroczyły. Nakazuję ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów. Zadania Warszawy i miast które miały bronić przed Niemcami bez zmian. Miasta, do których podejść bolszewicy powinny z nimi pertraktować w sprawie wyjścia z garnizonów do Węgier lub Rumunii. Nacz. Wódz”.

Do ogólnej wiadomości generał Langner podał tylko informację, żeby nie walczyć z bolszewikami.

Kiedy mieszkańcy miasta dowiedzieli się o kapitulacji powstało wielkie poruszenie. Buntowała się młodzież – młodszy oficerowie. Kpt. Różycki chciał zastrzelić gen. Langnera. Ostatecznie 1200 oficerów (A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyn. Zbrodnia, prawda, pamięć*, Warszawa 2010, s. 37) złożyło w gmachu dowództwa broń i pomaszeroowało rzekomo w dowolnym kierunku. Ostatecznie wszyscy zostali okrzyżeni i znaleźli się w Starobielsku.

Uważam, że na tym przykładzie jak i na wielu innych (zob. R. Szablowski, *Wojna*



Stanisław Swianiewicz (1899-1997) studiował, a następnie wykładał ekonomię na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Owocem wyjazdu w 1937 roku do Kilonii była książka jego autorstwa pt. *Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich*. Tuż przed wybuchem wojny został zmobilizowany, a 29 września 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej, trafił do obozu w Koziełsku, skąd w kwietniu 1940 roku przewieziono go na stację Gniezdowo. Tam został odłączony od kolegów i przesłany do więzienia w Smoleńsku, Moskwie, a następnie do łagru w Kottłasie. W maju 1942 roku trafił do ambasady polskiej w Kujbyszewie. Od tej pory zaczął intensywnie zajmować się sprawą zaginionych oficerów, m. in. pisał raporty i uczestniczył w konferencjach jako bardzo ważny świadek. Po wojnie pozostał na emigracji i wykładał na wielu uczelniach.

Stanisław Swianiewicz, Jerozolima 1943 FOT. © ARCHIWUM RODZINNE





*Polsko-Sowiecka 1939*, Warszawa 1997) można stwierdzić, że wśród jeńców sowieckich znaczną grupę stanowili ci, którzy walczyli do ostatniego naboju, jak i ci, „którym strzelać nie kazano”.

Potwierdzeniem tragedii tych ludzi jest także opinia prof. Ferencza Orsósa (Węgry, lekarza medycyny sądowej, który w maju 1943 roku prowadził obdukcję ciał Polaków leżących w grobach katyńskich): „W twarzach zmarłych z Katynia maluje się coś przeraźliwego z mieszaniną przestrawu, rozpacz i bezradności; nawet fizjonomie samobójców, z którymi w swojej praktyce zawodowej często się spotykałem nie są tak przejmujące” (A. Przewoźnik, jw., s. 295). Kryteria wydzielenia tej trzeciej grupy są inne, tym niemniej ta obserwacja warta jest podkreślenia.

Zagadnienia wojny polsko-sowieckiej 1939 były w PRL-u tematem omijanym. Dziś wiemy z całą pewnością, że była to krwawa i rozpaczliwa wojna, a nie tylko odruchowe reakcje na nieoczekiwany najazd. Wzdłuż całej granicy wschodniej zlokalizowane były strażnice KOP-u. Niestety KOP we wrześniu 1939 to był tylko „cień” KOP-u przedwojennego. Najwartościowsze elementy wyodrębnione w osobne pułki, walczyły na zachodzie kraju.

Jedynym miastem, które na dużą skalę broniło się w wojnie polsko-sowieckiej 1939 roku było Grodno, które liczyło tylko 58 tys. mieszkańców (w tym połowę Żydów). Grodno było dużym ośrodkiem wojskowym (Dowództwo Okręgu Korpusu III, któremu podlegało wojsko na terenie województwa białostockiego, wileńskiego i częściowo nowogrodzkiego, mieściło się dowództwo 29 Dywizji Piechoty oraz 3 pułki, Batalion Pancerny i 2 dywizjony artylerii przeciwlotniczej). We wrześniu wszystkie jednostki były na zachodnim froncie, a nawet już w czasie trwania działań wojennych przetrzucono kilka batalionów zapasowych z Grodna do Lwowa, który dzielnie odpierał oblężenie niemieckie (12-18.09.1939).

Na wieść o agresji sowieckiej komendant miasta płk Bronisław Adamowicz zarządził demobilizację. W kierunku granicy litewskiej pojechali prezydent miasta i starosta oraz część grodzieńskiej policji. Pierwszy szok w mieście dość szybko minął i w kilka godzin po zarządzonej demobilizacji zaczęła się rekrutacja ochotników.

Główną rolę w organizowaniu improwizowanej obrony Grodna przeciw Niemcom (do czego jednak nie doszło) odegrał mjr Władysław Serafin. Całością obrony w pierwszym dniu walk dowodził płk Piotr Siedlecki. 20 września do Grodna zaczęły przybywać posiłki z Lidy (piechota oraz grupa lotników), z Postaw, i Dzisny. Najważniejszą pomocą był przybyły z Wołkowyska emerytowany generał Wacław Przeździecki. Początkowo jechał z pomocą do Wilna, dowiedziawszy się, że Wilno nie walczy, skierował się na Grodno, gdzie objął dowództwo nad całością.

W Grodnie nie było żadnej broni przeciwpancernej, natomiast ogromną rolę odegrały butelki z benzyną. Znaczna część młodzieży była przeszkolona w używaniu tej zaimpro-



Matka Boska Ostrobramska – obrazek wycięty w drewnie, wykonany przez por. Henryka Gorzechowskiego, Ofiarę Zbrodni Katyńskiej (Kozielski I). Obecnie znajduje się w części centralnej ołtarza Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej w Warszawie (zob. okładka)

FOT. © KRZYSZTOF STĘPKOWSKI / ORDYNARIAT POLOWY

miasteczku Dawidgródek, skąd bez wahania zarządził stawianie oporu. Na odcinku „Środek” wszystkie strażnice KOP-u broniły się.

Obrona umocnień Tynne nad Słuczą, w okolicach Sarn, stanowiła przykład podobnej determinacji żołnierza polskiego jak obrona umocnień „Wizna” nad Narwią. Z tym, że legenda kpt. Władysława Raginisa jest szeroko znana, a o ppor. Janie Bołbocie niewielu słyszało.

Na Polesiu zasłynęło dwóch wspaniałych dowódców: gen. Wilhelm Orlik-Rückemann i gen. Franciszek Kleeberg. Obaj, opierając się na wojskach odwodowych, utworzyli Samodzielne Grupy Operacyjne, które posuwając się na zachód stale walczyły z wojskami Armii Czerwonej. Gen. Orlik-Rückemann stoczył 40 potyczek, zdobył uprzednio zajęte przez Sowietów miasteczko Szack. Przemówienie, którym żegnał swoich żołnierzy 1 października 1939 roku pod miejscowością Wytyczne, zaczynało się od słów: „Nie ma mowy o kapitulacji...”. Gen. Kleeberg stoczył dwie bitwy z wojskami Armii Czerwonej (pod wsiami Milanów i Jabłoń), ostatecznie po kilkudniowej walce z Wehrmachtem pod Kockiem, 6 października 1939 roku skapitulował na skutek braku amunicji i zaopatrzenia. Pod dowództwem tych obu dowódców zginęło nie więcej niż 50 proc. kadry oficerskiej (zob. J. Łojek, *Agresja 17 września. Studium politycznych*, Warszawa 1990).

Kampania wrześniowa 1939 roku w dużym stopniu opierała się na ochotnikach. Obrona Grodna była tego przykładem. Było też wielu ochotników wśród ofiar Katynia. Wymienię kilkoro, o których przy różnych okazjach czytałam lub słyszałam.

Dr Feliks Karnicki – mąż prof. Haliny Karnickiej, także mikrobiolog. W 1939 roku przebywał na stypendium naukowym w Szwajcarii. Kiedy sytuacja międzynarodowa stała się bardzo napięta, dobrowolnie wrócił do kraju, żeby dołączyć do swojego pułku artylerii przeciwlotniczej (Lista starobielska).

Dr Józef Marcinkiewicz – docent USB, absolwent Wydziału Matematyki i Filozofii. Miał załatwione stypendium naukowe w USA. Latem 1939 roku dojechał do Paryża i tam zmienił decyzję. Wrócił do kraju, żeby dołączyć do swojego 41 pp. Narzeczony znanej pisarki Ireny Sławińskiej (Lista starobielska).

Prof. Włodzimierz Godłowski – profesor Wydziału Lekarskiego USB w końcu 1938 roku przeniósł się z rodziną z Krakowa do Wilna, żeby objąć Katedrę Neurologii i kierownictwo Instytutu Badania Mózgu po słynnym profesorsze Maksymilianie Rose. Profesor Godłowski urodzony w Stryju w 1900 roku maturę zdał w Sanoku i jako ochotnik dołączył do obrońców Lwowa (orleńta lwowski). W 1919 roku rozpoczął studia medyczne w Krakowie, żeby

W ramach grupy operacyjnej, prowadzonej przez generała Przeździeckiego z Wołkowyska na odsiecz Grodna był również 110 Pułk Ułanów, dowodzony przez ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego – słynnego zagończyka z lat 1918-1920 (pseudonim „Łupaszko”, nie mylić z mjr. Szendzielarzem). Jego zastępcą był mjr Henryk Dobrzański, późniejszy „Hubal”, a kpt. dypl. Maciej Kalenkiewicz był oficerem taktycznym pułku. 110 Pułk Ułanów nie poszedł na Litwę; ppłk Jerzy Dąmbrowski zdecydował się pozostać w lasach augustowskich, a mjr H. Dobrzański i kpt. M. Kalenkiewicz poszli w lasy województwa kieleckiego.

Granice województwa wileńskiego w nomenklaturze wojskowej określane jako odcinek „Północ” osłaniały trzy pułki KOP: Głębockie, Wilejka i Baranowicze. Każdy pułk był rozmieszczony w kilku, albo kilkunastu strażnicach usytuowanych wzdłuż granicy. Prawie wszystkie strażnice się broniły, tracąc w walce do 50 proc. żołęgi. Ci co przeżyli byli na miejscu mordowani, nawet ranni, albo wywożeni w głąb Rosji, głównie do Ostaszkowa. Przeżyć mogli ci którzy byli albo na terenowej warcie, albo którym udało się przedrzeć na Litwę lub na Łotwę.

Dowódcą odcinka „Środek” tj. granicy polsko-sowieckiej na Polesiu i płn. Wołyniu był gen. Wilhelm Orlik-Rückemann. Tragicznego 17 września przebywał on w nadgranicznym

je przerwać i dołączyć do wojsk polskich, walczących w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1921 przeniesiony do rezerwy wrócił na studia, które ukończył w 1925 roku. Pracując w szpitalu jednocześnie podejmuje prace naukowe w Zakładzie Neurologii, najpierw w Krakowie potem w Wiedniu. W 1932 roku obronił pracę habilitacyjną. Jako nowo mianowany profesor (1938) miał w roku akademickim 1939/40 przedstawić wykład inauguracyjny. W 1939 roku nie czekał na kartę powołania tylko dobrowolnie po raz trzeci w swoim życiu zgłosił się do wojska. Otrzymał przydział porucznika sanitarnego KOP. Jego pułk walczył na Polesiu (Lista katyńska).

Henryk Gorzechowski – porucznik (ur. w 1892 r.), autor płaskorzeźby wykonanej w 1940 roku w Kozielsku. W I wojnie światowej ciężko ranny. W 1929 roku przeniesiony do rezerwy. Do swojego 16 pułku ułanów, wrócił na ochotnika w sierpniu 1939. Również ochotnikiem był jego syn także Henryk Gorzechowski, który na swoje 19. urodziny w lutym 1940 roku obdarowany został przez ojca tą płaskorzeźbą. Syn został oszczędzony i płaskorzeźba przetrwała.

## II

**„Jednocześnie z jeńcami przybył do obozu zespół oficerów śledczych w mundurach NKWD, którego zadaniem było zbadanie dziejów życiowych każdego jeńca oraz sporządzenie odpowiednich kartotek dla każdego indywidualnie. Na czele zespołu stał kombrzyd tzn. generał brygady, Zarubin. W ciągu 4. miesięcy listopad 1939 – luty 1940 zespół kombriga Zarubina dokonał niewątpliwie wielkiego dzieła, opracowując udokumentowaną charakterystykę jeńców Kozielska. Według wszelkiego prawdopodobieństwa charakterystyka ta stała się podstawą decyzji Sowieckich Wyższych Władz co do dalszych losów jeńców Kozielska”.**

Stanisław Swianiewicz

Tak 32 lata temu rozumował Stanisław Swianiewicz. Dziś po ujawnieniu aktywności Wasilija Zarubina jako radzieckiego superszpiega wzrasta prawdopodobieństwo tej hipotezy. Niestety archiwa wszystkich trzech obozów są wciąż zamknięte. Nie mamy bardzo interesujących dla historyka stenogramów rozmów, jak i opinii śledczych, brakuje zdjęć wielu jeńców (a w obozach na wstępie każdemu wykonano trzy zdjęcia).

Andrzej Grajewski, politolog i dziennikarz, uczestniczący obok A. Przewoźnika w obradach polsko-rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych, we wrześniowym numerze „Gościa Niedzielnego” z 2012 roku opublikował artykuł „Selekcjoner”. W tekście tym przybliżył nowe fakty: 31 października 1939 roku przyjechał do Kozielska pełnomocnik operacyjny Wydziału 5 czyli Wywiadu (Wydział Główny Zarządu Bezpieczeństwa Publicznego) Zarubie. On sam i jego grupa składająca się z kilkunastu oficerów, rozpoczęli śledztwo. Jednocześnie poprawiły się warunki materialne i kulturalne, bo została przywieziona biblioteka złożona

z 500 tomów nie tylko rosyjskich, ale także francuskich, angielskich i niemieckich. Na pewno był selekcjonerem. Przez Zarubina i jego grupę z trzech obozów, wyselekcjonowano 55 agentów na ogólne 395 osób, którym darowano życie. Według Przewoźnika w odpowiedzi na pytanie: jak Zarubin zamierzał wykorzystać tych agentów może kryć się odpowiedź na motywację tej strasznej decyzji. Dlatego teczki nie są udostępniane. Czy charakterystyka jeńców zawarta w teczkach była podstawą najwyższego wymiaru kary, czy Ł. Beria zdecydował a priori tego nie wiemy i to stanowi dylemat do rozwiązania dla przyszłych historyków.

Zarubin był bardzo inteligentnym i efektywnym szpiegiem. Najpierw pracował na pograniczu sowiecko-chińskim. W połowie lat 30. z żoną Elizawietą z d. Rosenzweig, jako para czechosłowackich biznesmenów, penetrowali lewicowe elity zachodnie. W III Rzeszy udało im się zwerbować Willego Lehmana, szefa wydziału berlińskiej centrali gestapo. Było to jedno z najcenniejszych źródeł jakie sowiecki wywiad miał u boku Himmlera.

Pod koniec 1941 roku Zarubinowie pojechali do Waszyngtonu. Formalnie Wasilij Michalłowicz zajmował stanowisko sekretarza sowieckiej ambasady. Przed wyjazdem osobiście rozmawiał ze Stalinem. Miał tworzyć sowieckie lobby i przeniknąć tajemnicę „Projekt Manhattan” czyli programu budowy broni atomowej. Dla sukcesu tej operacji kluczową okazała się znajomość Zarubinów z rodziną Roberta Oppenheimera, dyrektora naukowego tego projektu. Zwłaszcza Jelizawietą Zarubina była częstym gościem w domu Oppenheimerów. To ona zasugerowała, aby w pracach naukowych, wykorzystano niemieckich fizyków, przebywających na emigracji w Wielkiej Brytanii. Udało się jej podsunąć kandydaturę Klausa Fuchsa, niemieckiego fizyka, żydowskiego pochodzenia, a jednocześnie agenta sowieckiego wywiadu. Dzięki Oppenheimerowi Fuchs został zatrudniony w Los Alamos oraz uzyskał dostęp do supertajnych materiałów.

Według A. Grajewskiego „na oficjalnych stronach Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej znajdują się obszerne biogramy Zarubina oraz jego żony. Opatrzono są informacją, że ze względu na wagę prowadzonych przez nich operacji materiały ich dotyczące nadal pozostają tajne”. 7 kwietnia 2010 roku Andrzej Przewoźnik zapowiedział, że zabierze się do napisania książki o Zarubinie. Wydarczenia 10 kwietnia przekreśliły ten zamiar.

## III

**„W marcu 1940 r. stało się w obozie kozielskim powszechnie znanym, że decyzja już została powzięta, chociaż nikt nie chciał, czy też nie mógł, powiedzieć na czym ona polegała. Ponieważ Polacy są zawsze optymistyczni, jeńcy spodziewali się, że będą wysłani poza granice Związku Sowieckiego”.**

Stanisław Swianiewicz

Ten rys nieuzasadnionej nadziei na lepsze, podkreśla nie tylko S. Swianiewicz, ale także wielu innych autorów, którzy przeżyli jeden

z trzech obozów jenieckich (J. Czapski, B. Młynarski, Z. Peszkowski, H. M. Gorzechowski). Logicznie myślący Swianiewicz ze zdziwieniem patrzy na szczególnie zaostrożone pilnowanie jeńców w czasie transportu kolejną, a potem dalej obserwuje przez szparę w ścianie wagonu tę niezrozumiałą zapobiegliwość w strzeżeniu bezbronnym ludzi. Zrozumiał to dopiero po trzech latach, kiedy 13 kwietnia Niemcy ogłosili na cały świat odkrycie grobów oficerskich.

Dziś wiemy, że pułkownik prowadzący Stanisława Swianiewicza do pustego wagonu na stacji w Gniezdowie, podczas gdy po drugiej stronie trwało wyładowywanie polskich oficerów i przewóz ich na egzekucję do lasu, a który tak po prostu zapytał: „Czy nie napiłby się herbatki”, nazywał się I. Stiepanow i był naczelnikiem Głównego Zarządu Wojsk Konwojowych NKWD. Natomiast naczelnik smoleńskiego więzienia wewnętrznego NKWD, który w więzieniu prowadził ze Swianiewiczem sympatyczną rozmowę, poczęstował domowym obiadem i przyniósł książki do czytania nazywał się Iwan Stielmach i brał udział w egzekucjach. Cytuję te nazwiska za Przewoźnikiem (2010), który prowadzi szersze rozważania nad problemem kim mogli być ci ludzie, którzy przeprowadzili mord.

Mord dokonany był w okresie od 3 kwietnia do połowy maja 1940 roku, 13 miesięcy po zakończeniu operacji rozładowywania obozów. 23 czerwca 1941 roku Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki, który siłą rzeczy przystąpił do wojny po stronie aliantów. 31 lipca została zawarta umowa pomiędzy polskim rządem a rządem sowieckim (tzn. porozumienie Sikorski – Majski), która zapowiadała amnestię dla wszystkich Polaków, przebywających w więzieniach lub na zesłaniu w Rosji oraz stworzenie armii z obywateli polskich, przebywających na terenie Związku Sowieckiego. Pół miesiąca później, 14 sierpnia, zostało podpisane wojskowe porozumienie polsko-sowieckie i zaczęła formować się armia. Tymczasem był brak oficerów.

Wręczono 49 not dyplomatycznych i odbyto szereg rozmów na szczycie. Ze Stalinem rozmawiali ambasador Stanisław Kot, gen. Władysław Anders i premier rządu Władysław Sikorski. Przedstawiono Stalinowi listy oficerów z trzech omawianych obozów. Listy niepełne, bo sporządzone z pamięci tych 395 byłych jeńców, którzy przeszli przez obóz w Griażowcu. Rtm. Józef Czapski rozmawiał z komendantami wszystkich obozów koncentracyjnych. Zawsze padała standardowa odpowiedź: „Wszyscy zostali zwolnieni”. Rząd sowiecki zachowywał się groteskowo, wiedząc, że nikt nie będzie go oskarżać bo on ma siłę. Czytając literaturę katyńską nasuwa się pytanie: skoro wywiad ZWZ-AK odkrył groby w maju 1940 roku i tę informację udało się przewieźć do Warszawy, a Warszawa miała połączenie z Londynem, to dlaczego od sierpnia do grudnia 1941 roku tak intensywnie poszukiwano oficerów?

13 kwietnia 1943 roku okrążyła świat wiadomość o odkryciu grobów katyńskich, czyli grobów polskich oficerów. Niemcy prawdę

znali wcześniej, zajęci jednak byli niepowodzeniami na froncie wschodnim (luty 1943 – klęska pod Stalingradem).

Kiedy wiosną 1943 roku gazety (okupacyjne gadzinówki) zaczęły drukować wykazy nazwisk osób zidentyfikowanych w grobach katyńskich w Wilnie nikt nie miał wątpliwości, że jest to dzieło NKWD. Natomiast w GG ludzie skłonni byli uważać, że to jest jeszcze jedno kłamstwo Goebbelsa. Pisze o tym znany historyk i politolog Janusz Zawodny.

To odkrycie pociągnęło za sobą szereg bardzo niepomysłnych dla Polaków konsekwencji. Rząd Polski zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii z prośbą o zbadanie sprawy. MCK odmówił, bowiem według założeń ustawowych włącza się on tylko wówczas, gdy proszą go o to wszystkie strony konfliktu. Tymczasem Związek Sowiecki szybko ogłosił, że jest to zbrodnia niemiecka dokonana w czerwcu 1941 roku i jednocześnie zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, stacjonującym w Londynie. Churchill i Roosevelt ostro krytykowali W. Sikorskiego za wprowadzanie rozłamu wśród aliantów. W nocy z 24-25 kwietnia 1943 roku (Wielkanoc) Churchill wezwał Sikorskiego i polecił opublikować oświadczenie, że mordu dokonali Niemcy. Generał Sikorski odmówił. Prasa zachodnia milczała z wyjątkiem neutralnej prasy szwajcarskiej („Neue Zürcher Zeitung”). W roku 1943 na terenach Polski była bardzo rozbudowana Armia Krajowa, która na terenach wschodnich działała obok i w porozumieniu z partyzantką radziecką. Od czasu zerwania stosunków (maj 1943) Rosjanie zaczęli walczyć z Polakami (por. film „Łupaszko”, TVP Historia, emisja: luty 2015). Nie udzielenie pomocy Warszawie w czasie powstania też tłumaczone jest tym zerwaniem stosunków.

W nocy z 25 na 26 kwietnia ambasador Tadeusz Romer został wezwany do Mołotowa, który wręczył mu notę szkalującą rząd polski. T. Romer noty nie przyjął, podobnie jak zrobił to ambasador Wacław Grzybowski we wrześniu 1939 roku.

Kiedy Międzynarodowy Czerwony Krzyż odmówił wzięcia udziału w pracach ekshumacyjnych zarówno rządowi polskiemu, jak i Niemiec Czerwonemu Krzyżowi, Niemcy powołali Międzynarodową Komisję Ekspertów w skład której wchodziło 13 lekarzy medycyny sądowej. Dwunastu pochodziło z krajów będących w koalicji z Niemcami (Włochy, Dania, Finlandia, Chorwacja, Bułgaria, Belgia, Czechy, Rumunia, Słowacja, Holandia, Węgry i Niemcy), a Szwajcar był przedstawicielem kraju neutralnego. Komisja ta, z wyjątkiem Niemca dr. Gerarda Buhtza, pracowała tylko dwa dni. Każdy miał przeprowadzić obdukcję ośmiu zwłok, a następnie wspólnie napisać protokół. Oświadczenie było jednoznaczne. Ciała leżały w grobie trzy lata. Najcenniejsze były badania wspomnianego wyżej dr. F. Orsósa (Węgier),



który miał w swoim dorobku publicystycznym pracę o zmianach w mózgu, zachodzących w ciągu kilku lat. Po trzech latach następuje charakterystyczne stwardnienie powłok mózgowych. Jednoznacznie zgon nastąpił przed trzema laty, w więc w 1940 roku.

Najwięcej pracy włożyła delegacja Polskiego Czerwonego Krzyża, działającego pod okupacją. W jej skład wchodził tylko jeden lekarz dr Marian Wodziński. Delegacja pracowała sześć tygodni. Niemcy i pomagali, i przeszkadzali. Niestety duża część materiału przepadła, tzw. „skrzynia Robla”.

Niemcy traktowali odkrycie propagandowo, dlatego nie zwracając uwagi na rytm prac od początku zaczęli przywozić wycieczki przede wszystkim dziennikarzy i oficerów z oflagów (siłą). Bardzo ciekawe spostrzeżenia zanotował, amerykański płk John Van Vliet, wzięty do niewoli w Afryce Północnej, był synem wojskowego i dzieciństwo spędził w miejscowości, którą mój Ojciec nazywał: amerykański „wojenny gorodok”, nieduża miejscowość zdominowana przez wojsko. Van Vliet zwrócił uwagę na bardzo przyzwyczajone umundurowanie i porządek, nie zniszczone buty. Mundury i buty wykonane na miarę. Van Vliet za swoje opinie po wojnie zapłacił zesłaniem na wyspy Samoa.

Dużą część materiałów katyńskich, umieszczonych w kilkunastu skrzyniach przewieziono do Krakowa do Zakładu Chemii, kierowanego przez dr. Jana Z. Robla. Kilka osób przepisywało materiały zawarte w kopertach. To stąd pochodzą te publikowane fragmenty pamiętników, listów czy wierszy. Niestety małą część tych materiałów udało się zachować. Całość zabrali wycofujący się Niemcy. Na terenie Niemiec, w okolicy Drezna zostały spalone, żeby nie dostały się w ręce zbliżającej się Czerwonej Armii.

\*

Armia Czerwona zajęła Smoleńsk w końcu września 1943 roku. Do Katynia natychmiast wyjechała grupa pracowników operacyjnych i śledczych z centralnego aparatu NKWD i zaczęto przygotowywać dowody, obciążające Niemców.

Prace mające udowodnić że zbrodni tej dokonali Niemcy prowadzone były pod kierunkiem Wsiewołoda Mierkułowa, tego samego, który organizował mord w 1940 roku. Ukoronowaniem tych prac był raport Komisji Burdenki. Raport podpisali nie tylko członkowie Komitetu Centralnego, ale również prawosławny Archierej oraz pisarz arystokratycznego pochodzenia Aleksy Tołstoj. Dziś te kłamstwa mają swoją literaturę. Np. dziennikarz niemiecki Franz Kadell („Die Welt”) napisał książkę pt. *Kłamstwo Katyńskie* (1991, polskie wydanie 2008), wykorzystując w znacznym stopniu gazety szwajcarskie („Neue Zürcher Zeitung”) i materiały niemieckie.

Proces w Norymberdze poprzedzony był spotkaniem czterech zwycięskich mocarstw w Londynie. Spotkanie to odbyło się w lipcu 1945 roku. Celem było przygotowanie procesu, w czasie którego Międzynarodowy Trybunał Wojskowy miał osądzić najcięższe zbrodnie wojenne. Zgodnie z opracowanym statutem miały być osądzone: „zbrodnie przeciwko pokojowi”, „zbrodnie wojenne”, „zbrodnie przeciwko ludzkości”.

Według prof. N. Lebediewej, rosyjskiej historyk, najwyższe władze sowieckie zdawały sobie sprawę, że mają posunięcia, które też mogą podlegać osądzeniu, dlatego wymusiły klauzulę, że badane będą tylko państwa osi. Dyskusja była bardzo burzliwa, porozumienie było do tego stopnia zagrożone, że główny amerykański sędzia Robert Jackson pojechał na konsultację do Poczdamu do prezydenta Harrego Trumana. Prezydent polecił ustąpić.

W trakcie procesu Sowietzi oskarżyli Niemców o zbrodnię katyńską, wskazując pułkownika Wehrmachtu personalnie jako organizatora tej zbrodni. Miał nim być płk Arens. Tymczasem płk Arens zjawiał się osobiście. Niemców nie oskarżono. Na pytanie: „Kto dokonał tej zbrodni”, odpowiedzi nie było. Polacy nie byli dopuszczeni do głosu.

18 września 1951 roku powołana została specjalna Komisja Kongresu USA do zbadania zbrodni katyńskiej. Przewodniczącym został demokrat, prawnik Ray John Madden. Stąd popularna nazwa Komisja Maddena. W skład weszło czterech demokratów i trzech republikanów. Komisja po roku pracy ogłosiła sprawozdanie, które obejmowało 2362 strony. W zakończeniu napisano: „Mordu dokonała Sowietka Tajna Policja”. Nie znalazło to żadnego odbicia na forum ONZ.

MARIA SWIANIEWICZ-NAGIEĆ

Spotkanie z prof. Marią Swianiewicz-Nagieć nt. 75-lecia Zbrodni Katyńskiej  
14 kwietnia 2015 (środa), godzina 10  
Kozalińska Biblioteka Publiczna  
Plac Polonii 1

# Konferencja naukowa „Religia i media”

**K**atedra Socjologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie ma zaszczyt i przyjemność zaprosić Państwa na konferencję nt. „Religia i media. Nowy kontekst komunikacji”, która odbędzie się w dniach 20-21 maja 2015 roku w Olsztynie.

Historię religii można napisać z perspektywy historii komunikacji i mediów. Nie istnieje religia, w której nie możemy wyodrębnić komunikowania o sferze „sacrum”, „transcendencji”, „rzeczywistości pozaempirycznej”, ustnych i spisanych narracji, opowieści, przypowieści, mitów, dzielenia się doznania-  
mi, doświadczeniami, przeżyciami.

Wzajemne relacje łączące religię i media można oglądać z różnych perspektyw. Niekiedy zakłada się, że media – szczególnie współczesne, ściśle związane z kulturą popularną – są nacechowane ideologicznie: są dobre lub złe. Steward M. Hoover – współczesny badacz mediów i religii przyjmuje, że religia i media nie stanowią zupełnie autonomicznych i niezależnych od siebie systemów społecznych, ale – wraz z innymi kategoriami życia społecznego – są elementami składającymi się na szerszą całość kulturową. Badanie mediów i religii jest – w tym ujęciu – badaniem tego, jak religia i media wzajemnie na siebie oddziałują, wpływają i kształtują poprzez ludzkie działania, codzienne praktyki społeczne, dyskursy i dyskusje, opinie i postawy. Nie brakuje także ujęć, w których media stają się „nowoczesną religią” lub funkcjonalnym jej odpowiednikiem, a transmitowane na żywo

wydarzenia medialne nabierają sakralnych znaczeń. Celem konferencji jest refleksja zarówno nad instytucjonalnymi relacjami łączącymi media i religię, jak i nad przenikaniem się codziennych oraz odświętnych praktyk komunikacyjnych i religijnych. Jedną z tez, którą możemy wstępnie zaproponować, jest teza o korelacji między społeczno-kulturowymi zmianami w obrębie religii i zmianami warunków komunikacyjnych, technologii medialnych i relacji społecznych coraz gęściej zapośredniczonych przez media.

## Proponujemy następujące panele tematyczne:

1. Religia i mass media w warunkach kulturowej komunikacji XXI wieku;
2. Religia wobec wyzwań globalnego społeczeństwa informacyjnego;
3. Geneza i charakter wzajemnych relacji – religia a media;
4. W poszukiwaniu nowej ewangelizacji. Kościół katolicki wobec globalizacji, nowych mediów i Internetu;
5. Kościół katolicki o mediach. (Re)konstrukcja odniesień;
6. Osoba i czyn. Medialne wizerunki Jana Pawła II, Benedykta XVI, Franciszka;
7. Kondycja współczesnych mediów religijnych. Prasa, radio, telewizja;
8. Islam w zwierciadle mediów;
9. Nowe ruchy religijne w przestrzeni medialnej;
10. Media, religia, śmierć: rytuały przejścia i medialne wspólnoty żałobne;

11. Transmisyjny i rytualny model komunikacji religijnej;

12. Religijne wydarzenia medialne;

13. Współczesna *Biblia pauperum*;

14. Poszukiwanie *sacrum* w kinie.

Przedstawione podczas konferencji referaty zostaną opublikowane w recenzowanej monografii naukowej.

**Komitet naukowy konferencji:** ks. dr Ireneusz St. Bruski (prezes Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP), prof. em. UJ dr hab. Tomasz Goban-Klas (Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie), ks. dr Zenon Hanas (UKSW, Warszawa), prof. zw. dr hab. Jerzy Jastrzębski (Uniwersytet Wrocławski), ks. dr hab. Józef Kloch (UKSW, Warszawa), prof. KUL dr hab. Jan Kłos (KUL), prof. dr hab. Krzysztof Loska (Uniwersytet Jagielloński), prof. UWM dr hab. Mariola Marczak (UWM), ks. prof. zw. dr hab. Janusz Mariański (KUL), prof. zw. dr hab. Tadeusz Miczka (Uniwersytet Śląski, Katowice), prof. dr hab. Andrzej Wójtowicz (UKSW, Warszawa).

## Przewodniczący Konferencji:

prof. UWM dr hab. Marek Sokołowski

**Sekretarze Konferencji:** dr Agnieszka Zduniak (tel. 609 389 521, e-mail: a.zduniak@op.pl) i mgr Radosław Sierocki (tel. 500 684 810, e-mail: radoslaw.sierocki@uwm.edu.pl).

Katedra Socjologii Wydziału Nauk Społecznych i Sztuki UWM, Pracownia Komunikacji Społecznej i Nowych Mediów, 10-701 Olsztyn, ul. ks. F. Szrajbera 11, tel. 89 533 83 90, fax 89 533 83 91. **MS**

OGÓLNOPOLSKA  
INTERDYSCYPLINARNA  
KONFERENCJA NAUKOWA

**Kultura duchowa  
w języku i tekście**

30 marca - 1 kwietnia 2015

*leższe nie tak dawno bez słowa „duch” nie można było powiedzieć nic istotnego o człowieku i czasach, w których człowiek żyje. Mówiło się więc o „duchu czasów”, o „duchu praw”, o „duchu narodu”, o „trascen- i odciskawaniu „ducha” przez pojedynczego człowieka. Nie było gorszego nieszczęścia, niż to, gdy człowieka „opuszczał duch”. W czasach udręki powtarzano: „ducha nie tracić”. A kto dziś pamięta o „duchu”?*  
prof. Józef Tischner

Miejsce konferencji:  
Centrum Nauk Humanistycznych  
Aula teatralna  
ul. Kurta Orbitza 1  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski  
w Olsztynie

Organizator konferencji:  
Katedra Filologii Germańskiej,  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie  
www.uwm.edu.pl/germanistyka/

TEATR IM. STEFANA JARACZA W OLSZTYNIE oraz UNIWERSYTET WARMIŃSKO-MAZURSKI  
ZAPRASZAJĄ NA

koncert poetycki

REALIZOWANY POD HONOROWYM PATRONATEM PREZYDENTA OLSZTYNY

pod tytułem

**ICH OCZAMI**

Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie /scena duża/  
30 marca 2015 r. godz. 19<sup>00</sup>  
Wstęp wolny

W programie:  
Zespół wokalny **ProForma** pod dyrekcją Marcina Wawruka, prof. UWM, Instytut Muzyki  
**Rafał Gajewski** – artysta olsztyńskiej sceny muzycznej, śpiew i akompaniament  
**Tomasz Żurawlew**, Katedra Filologii Germańskiej UWM – reżyseria, prowadzenie, interpretacje

Koncert towarzyszy Ogólnopolskiej Interdyscyplinarnej Konferencji Naukowej KULTURA DUCHOWA W JĘZYKU I TEKŚCIE organizowanej przez Katedrę Filologii Germańskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Patronat honorowy: UWM, TEATR IM. STEFANA JARACZA, OLSZTYN, ERANOVA, HARMONIA, BEZWIERSZÓWKI, SDP, GOSK, Artforum.

# Z dziejów zbratania polsko-żydowskiego 1861-1864

„Poważny narodzie!  
Cześć Tobie w tych, którzy  
Mongolsko-czerkieskiej  
nie zlekli się burzy,  
Boga Mojżeszów bronili  
wraz z nami  
Spojrzeniem rycerskim,  
nagimi piersiami.

Cyprian Norwid,  
*Żydowie polscy w r. 1861*



Powstanie styczniowe, wśród kolejnych walk o niepodległość Polski, cieszyło się bodajże największą sympatią ludów europejskich (nie państw). Wspomagali Polaków Rosjanie, Czesi, Węgrzy, Francuzi, Włosi, Niemcy i inni, stąd historycy poświęcali i nadal poświęcają im dużą uwagę. Natomiast pewien kłopot sprawia ludność żydowska: nie należała do cudzoziemców, wszak od stuleci mieszkała w Polsce, a pomimo to zaliczano ją do „obcych” (A. Hertz). W tej sytuacji jej udziałem w powstaniu interesowali się głównie historycy o rodowodzie żydowskim (m. in. M. Bałaban, J. K. Urbach, D. Fajnhauz, S. Datner), natomiast historycy polscy podjęli badania z tego zakresu dopiero w ostatnich dziesięcioleciach (np. R. Bender, S. Chankowski, W. Caban, R. Juskiewicz). Niemniej nikt jeszcze nie pokusił się o przedstawienie problemu w całości, chociaż w tym kierunku poszedł wybór źródeł *Żydzi a powstanie styczniowe* (1963). Siłą rzeczy również niniejszy referat\* nie może aspirować do syntetycznego ujęcia tematu, jest on raczej przypomnieniem mniej znanego, a przecież autentycznego zbliżenia polsko-żydowskiego.

Ludności żydowskiej żyjącej w dziewiętnastowiecznej Polsce w żadnym wypadku nie można traktować jako religijno-kulturowego monolitu. Dominowała część ortodoksyjna ukształtowana w XV-XVIII stuleciach, wywodząca się z tzw. Żydów aszkenazyjskich, studiująca Talmud, mówiąca początkowo po niemiecku. W Polsce, na nowym podłożu etnicznym, mowa ta uległa przekształceniu w język jidysz uznany dopiero na przełomie XIX/XX wieku za oficjalny język Żydów w Europie Wschodniej. Od 1822 roku gminy żydowskie w Królestwie Polskim podlegały centralnemu Dozorowi Bóźnicowemu, na czele którego od roku 1856 stał nadrabim Ber Meisels (1798-1870), poddany austriacki, który w latach 1846-1849 dał się poznać w Galicji jako polski patriota i który również w Królestwie Polskim cieszył się dużym autorytetem.

Od przełomu XVIII/XIX wieku docierał z Prus przez Wielkopolskę, ale i przez Galicję, oświeceniowy ruch Żydów niemieckich (*haskala*). Dążył on do asymilacji w państwach niemieckich, a jednocześnie do zachowania podstawowych

zasad wiary mojżeszowej. W podobnym kierunku zmierzali oświeceniowi Żydzi w Królestwie Polskim, rzecz zrozumiała z tą różnicą, że propagowali ideę asymilacji z Polakami a jednocześnie upominali się o emancypację taką, jaką cieszyły się w tym czasie żydowskie mniejszości w Europie zachodniej.

Czołowymi Żydami w Warszawie działającymi na rzecz polskości i równouprawnienia byli wspomniani nadrabim Meisels, Markus Jastrow, rabin zreformowanej synagogi na ul. Daniłowskiej (od 1843 r.) oraz Izaak Kramsztyk, rabin synagogi na Nalewkach założonej w 1852 roku. Obaj zgodnie współpracowali z nadrabimem Meiselsem. O rząd dusz walczył również chasydyzm, zrodzony na Podolu, ale do połowy XIX wieku mocno już ugruntowany w drobnych miasteczkach (sztetlach) Królestwa Polskiego na czele z Górami Kalwarią, Kockiem, czy Radomskiem. Opierał się on na autorytecie lokalnych cadyków cenionych za praktyczną mądrość. Chasydyzm „zacieriał granice między *sacrum* a *profanum* w życiu codziennym” (A. Cała). Były to społeczności zamknięte w sobie, ustosunkowane raczej nieprzychylnie do polskich współmieszkańców, spotykając się z podobnym odniesieniem ze strony polskiej. Mówili jidysz.

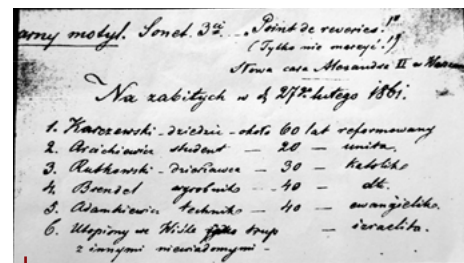
W przededniu powstania, tzn. w 1859 roku doszło w Warszawie do tzw. wojny żydowskiej, co ciekawe, Żydów oświeceniowych z Polakami. Konflikt zakończył się skazaniem kilkunastu młodych Żydów na paromiesięczne więzienie; ich zdecydowanym przeciwnikiem był Rosjanin Paweł Muchanow, kurator Okręgu Naukowego Warszawskiego. Po stronie Polaków opowiedziała się cała prasa polska i niektóre gazety rosyjskie. Żydów bronili jedynie wielki historyk polski żyjący na Emigracji, Joachim Lelewel. Nikt wówczas nie przewidywał, że tak szybko w relacjach polsko-żydowskich dojdzie do radykalnej przemiany.

## I. Lata manifestacji i modłów (1861-1862)

W 30. rocznicę bitwy pod Grochowem (25 II 1861) Warszawa, głównie młodzież studencka, postanowiła zorganizować patriotyczną

uroczystość. Jednakże policja nie przepuściła demonstrantów na drugą stronę Wisły, część ich aresztowała. Wówczas delegacja młodzieży studenckiej na czele z Karolem Majewskim udała się do obradującego Towarzystwa Rolniczego (tzw. klemensowczy, którym przewodził hr. Andrzej Zamoyski). Delegacja m. in. żądała wolności wyznaniowej a szczególnie r ó w n o u p r a w n i e n i a Ż y d ó w. Nie jest wykluczone, że wśród delegatów znajdowali się również Żydzi. Krwawe zajścia z 27 lutego 1861 roku, kiedy to na Placu Zamkowym padło 5 manifestujących, a wielu zostało rannych, bardzo mocno wpisały się w cezurę stosunków polsko-żydowskich. Jest to wydarzenie stosunkowo dobrze znane, ale chęć spojrzeć na nie od strony polsko-żydowskiej. Oto pięcioma ofiarami byli: Marceł Karczewski – ziemianin z Sieradzkiego, lat 60, wyznania ewangelicko-reformowanego; Zdzisław Rutkowski – ziemianin z Radomskiego, lat 30, katolik; Arcichirewicz – student, lat 20, unita; Adamkiewicz – lat 40, technik, ewangelik augsburski; Karol Brendel – lat 40, wyrobnik, katolik.

Tu wypada mi wykorzystać własne uwagi. Otóż w 1966 roku znalazłem w Tajnym Archiwum Pruskim w Merseburgu (obecnie w Berlinie) teczkę Wojciecha Kętrzyńskiego oskarżonego o zdradę stanu za pomoc udzielaną powstaniu styczniowemu. Wśród obciążających materiałów znajdował się tomik rękopiśmiennych 20 wierszy z 1861 roku zatytułowany *Czarny motyl*. „Czarny motyl” miał symbolizować śmierć przeznaczoną carowi Aleksandrowi. Kętrzyński przyznał się początkowo do autorstwa sonetów. W rzeczywistości ułożył je hr. Władysław Chotomski, brat Bolesława Chotomskiego, posiadającego firmę handlową w Królewcu, który już przed



Rękopis zbiorku wierszy pt. *Czarny motyl*. Ich autor hr. Władysław Chotomski, świadek tragicznych wydarzeń warszawskich z 1861 roku. Obok nazwisk 5 ofiar zabitych 27 lutego na Placu Zamkowym, dopisał szóstą ofiarę żydowską: „Utopiony w Wiśle trup-izraelita z innymi niewiadomymi”. Przymuszalnie z tego powodu, zgodnie z powszechnym mniemaniem o śmierci Izraelity, w manifestacyjnym pogrzebie uczestniczyła także ludność żydowska.

wybuchem powstania zorganizował siatkę przemytów broni. Kętrzyński, aresztowany jesienią 1863 roku, nie orientował się, czy rzeczywisty autor *Czarnego motyla* przebywa w kraju, czy na Zachodzie. Nie chcąc go zdekonspirować przed Moskwą, świadomie wprowadził Prusaków w błąd. Gdy dowiedział się, że Władysław Chotomski ekspeduje broń z Anglii do Królewca, odwołał swoje pierwsze zeznanie (J. Jasiński, 1967).

Jaki związek ma *Czarny motyl* z ofiarami na Placu Zamkowym? Otóż autor, Władysław Chotomski, przebywał wówczas w Warszawie i w formie wierszowanej na gorąco notował zajścia na placach i ulicach miasta. Pod datą 28 lutego 1861 roku wymienił nazwiska wspomnianych pięciu ofiar, ale jako szóstą dopisał następująco: „**Utopiony we Wiśle, trup z innymi niewiadomymi, izraelita**”. Myślę, że w czasie ucieczki przed kozakami niektórzy demonstranci skopędzeni do brzegu, próbowali ratować się skacząc do Wisły i w niej utonęli, wśród nich ów „izraelita”. Zabici na Placu Zamkowym reprezentowali stosunkowo szeroki wachlarz stanowy i wyznaniowy, chociaż nie pełny, brakowało tam włościanina i „izraelity” (także i prawosławnego). Wiadomość o utopionym izraelicie, prawdziwa lub nie, jednak odpowiadała ówczesnemu społecznemu klimatowi a nawet zapotrzebowaniu. Dlatego do świeżo powołanej Delegacji Miejskiej składającej się z notabli Warszawy, weszli także przedstawiciele Żydów, rabin Mathias Rosen i bankier Jakub Natanson. Postanowiono bezzwłocznie udać się do namiestnika Michała Gorczakowa. Grupie tej przewodniczył hrabia Andrzej Zamoyski, który zaprosił do niej również Meiselsa. Wzruszony nadrabin odpowiedział: „Wdzięczni jesteście panowie, że i nas przypuściliście do wspólnego braterstwa, **bo i my czujemy, że jesteśmy Polakami, i my polską ziemię kochamy**” (podkreśl. JJ).

Pogrzeb pięciu ofiar odbył się 2 marca, na który zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy osób. W żałobnym kondukcje obok majestatycznego kanonika Józefa Steckiego szedł czcigodny nadrabin Meisels, tuż z nim pastor Leopold Otto wraz z dwoma konfratrami, dalej hrabia Zamoyski z włościaninem, następnie fabrykant z robotnikiem. Na znanym obrazie pędzla żydowskiego artysty Aleksan-

dra Lessera, wszystkie te postacie zostały wyraźnie uwidocznione.

Wkrótce po pogrzebie rozpoczęła się akcja zbierania podpisów pod adresem do cara Aleksandra II. Jak na owe stosunki było to posunięcie odważne. Pierwszy złożył podpis arcybiskup Antoni Melchior Fijałkowski, wśród sygnatariuszy nie zabrakło Meiselsa. W samej Kongresówce podpisało adres 18 tysięcy osób, akcja ta dotarła do tzw. Ziem Zabrzanych, czyli na Litwę, Białoruś i Ukrainę.

Agaton Giller, wkrótce członek Rządu Narodowego ułożył odezwę pt. *Posłanie do wszystkich Polaków na ziemi polskiej*, którą w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy opublikował Marcin Borelowski, niebawem niezwykle aktywny dowódca oddziału, ps. „Leleweł”. Posłanie dotarło do wszystkich zakątków Królestwa Polskiego i poza jego granice. Zawierało m. in. bardzo ważne zdanie: „**Żydzi są jak my Polakami, chociaż innej wiary**” (podkreśl. JJ). W ten sposób dokonano milowego kroku w kierunku zbliżenia obu narodów. W ślad za Gillerem, 13 marca 1861 roku również Meisels, nakłaniając rodaków do podpisania adresu, wzywał do pojednania żydowsko-polskiego; czytamy w jego odezwie: „Bądźcie silnego serca i jakby jedna osoba postępujcie, ręka w rękę z ludem polskim, bo i oni z swojej strony podali nam ręce swoje [...]. Chciejcie więc bracia nasi połączyć się z Polakami, bo ci ludzie są szczerzy dla nas i pragną naszego dobra”. Odezwa ta trafiła nie tylko do żydowskich elit, ale odegrała niemałą rolę również w środowiskach ortodoksyjnych. Ostatecznie Meisels, jako nadrabin Dozoru Bóżnicowego, był ich najwyższym zwierzchnikiem.

Niezmiernie ważnym kolejnym wydarzeniem zbliżającym Polaków i Żydów, była masakra na Placu Zamkowym z 8 kwietnia 1861 roku. W czasie wielkiej manifestacji padł zakonnik niosący krzyż. Wówczas symbol chrześcijaństwa podniósł żydowski uczeń Michał Landy, ale i on ciężki pałaszem runął na bruk, następnego dnia zmarł w szpitalu. Rzecz stała się głośna nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, także w Ameryce. Zabito wówczas ponad 100 osób, nikt nie policzył rannych. W powszechnym odczuciu **polsko-żydowskie zbratanie zostało przypieczone krwią**. To zobowiązywało obie strony.



Michał Landy, żydowski uczeń Gimnazjum Realnego w Warszawie; w czasie manifestacji 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym, przejął krzyż od rannego zakonnika. Sam ugodzony pałaszem, zmarł następnego dnia. Fotografia z kostnicy szpitala św. Rocha.

Wszędzie śpiewano „Boże coś Polskę”; pieśń ta skutecznie konkurowała z „Mazurkiem Dąbrowskiego”, znana była nie tylko w Kongresówce, ale również na Litwie, Białorusi i na Ukrainie. W Brąsławdzie na Warmii nauczył ją śpiewać proboszcz Franciszek Kaupowicz; z Królewca znamy jej dwa przekłady niemieckie. W ogóle znana była, jak udowodnili Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa i Antoni Podsiad (1999), w całej Europie, oczywiście w przekładach. Natomiast Żydzi warszawscy ułożyli własne suplikacje pt. „Pieśń Izraelitów. Modlitwa za Ojczyznę”, którą śpiewali na melodię „Boże coś Polskę”. Cytuję, jakże wzruszające fragmenty:

*Boże, racz wejrzeć na biednych Polaków  
Minął rok ofiar, boleści i kary  
W którym na grobie poległych rodaków  
Rozwinęliśmy braterskie sztandary  
Syn Izraela na świeżej mogile  
Błaga Cię, Panie, o szczęśliwe chwile!*

*Racz związać Boże, na wieki dwa ludy  
Co krwią i łzami już dzisiaj związane  
Razem niech znoszą katusze i trudy  
Niech razem goją, otwartą znów ranę...  
Boże, na wspólnej, na wielkiej mogile  
Błagamy Ciebie o szczęśliwsze chwile.*



W kondukcje pogrzebowym zabitych 27 lutego 1861 roku na Placu Zamkowym wzięli udział duchowni katolicki (kanonik Józef Stecki), protestanccy (pastor Leopold Otto i konfratry), oraz żydowski (nadrabin Ber Meisels), ponadto hrabia Andrzej Zamoyski, włościanin, fabrykanci i robotnicy. Obraz pędzla żydowskiego artysty Aleksandra Lessera.

Pomimo represji nastąpił wzmószony okres manifestacji patriotyczno-religijnych i to w całym kraju, w Lublinie, na lewym brzegu Wisły, na Litwie, Białorusi, Ukrainie. Wszędzie śpiewano „Boże coś Polskę”, wszędzie obowiązywał żałobny, czarny strój. Polacy i Żydzi czcili rocznicę unii polsko-litewskiej w Horodle, unii lubelskiej w Lublinie, nawet w Druskiennikach. W Białej Podlaskiej mała Żydówka grała na nabożeństwie w katolickim kościele, za co aresztowano jej dziadka Szmula Erlicha. Inna Żydówka w Druskiennikach, Rozalia Saulowa, ułożyła patriotyczny *Modlitewnik Polek wyznania mojżeszowego*. W Wilnie niejaki Josek Miednicki wzywał do jedności z Polakami, bo „Bóg nie darmo zebrał nas w jedną gromadę, nie darmo dał wszystkim żyć razem w jednym kraju”. W tymże mieście na Pohulance 18 sierpnia 1861 roku w czasie demonstracji wojsko zabiło 11 osób, raniło ponad 110, wśród poszkodowanych byli również Żydzi. Do Oszmiany przybył biskup wileński Adam Krasiński, został powitany przez całe miasto, także przez rabina Kahana, który wręczył mu chleb i sól. Krasiński wzruszony, uściśnął dłoń rabina, pobłogosławił i powiedział: „Jeden Bóg nas stworzył, jesteśmy dziećmi jednego Ojca”. Niebawem biskup został wywieziony na Syberię.

Spójrzmy za Wiesławem Cabanem na ziemię kielecką. Na uroczystości odpustowe odbywające się zawsze w pierwszą niedzielę października dla uczczenia bł. Wincentego Kadłubka, wyruszyła z Kielc w 1861 roku kilkuset osobowa pielgrzymka. Przewodzili jej dwaj księża: Ignacy Domagałski i Józef Ćwikliński, zwolennicy zbliżenia z ludnością żydowską. Kiedy pielgrzymka w drodze z Kielc do Jędrzejowa dotarła do Chęcina, miasta zamieszkałego w około 75 proc. przez Żydów, doszło do zbratania z Żydami. Ludomir Grzy-

bowski, urzędnik sądownictwa w Chęcinach, Polak, który sam wziął udział w tej pielgrzymce, a następnie walczył w powstaniu, tak oto opisał powyższe zdarzenie:

„W Chęcinach Żydzi dali się słyszeć, że oni radzi byłiby wziąć udział w tej procesji, że pragną wyjść na spotkanie wraz z rabinem, ale nie wiedzą, jakby to było przyjęte, a głównie dlatego, że z odkrytymi głowami wystąpić nie mogą. Rada w radę, w końcu księży zdecydowali, aby wedle swego rytuału postąpili. Z tym wysłano delegata do Chęcina, a procesja zatrzymała się na Podzamczu o parę wiorst od Chęcina, czekając na powrót. Powrócił wkrótce ów delegat z tym, że Żydzi idą, więc i kompania ruszyła. Jakoż cały kahał i liczna rzesza z rabinem na czele wyszła parę wiorst w stronę Jędrzejowa. Ubrani [byli] pontyfikalnie w czapkach z bobrami, sobolami i innymi futrami lamowanymi [...]. Gdyśmy się nawzajem spostrzegli, zatrzymaliśmy się nieopodal i oddaliśmy pokłon. Następnie rabin wyszedłszy na wzniesienie miał dość długą mowę w języku polskim, na którą odpowiedział mu ksiądz prałat Ćwikliński, i przyłączywszy się do kompanii naszej razem poszliśmy, śpiewając pieśni patriotyczne, na przemian z muzyką [...]. Rabin powiedział bardzo ładną mowę w duchu patriotycznym”. Następnie Żydzi razem z pielgrzymką weszli do jednego z kościołów chęcińskich, gdzie miała miejsce wspólna modlitwa w intencji ojczyzny.

Arcybiskup Fijałkowski zmarł 5 października 1861 roku; cieszył się dużą popularnością, także wśród Żydów. W przeddzień pogrzebu w synagodze na Nalewkach odprawiono nabożeństwo za jego duszę, śpiewano „Boże coś Polskę”. W dniu pogrzebu cała Warszawa znowu zjednoczyła się w kondukcje żałobnym, szli duchowni katolicy, protestanci i żydowscy. Aresztowano wówczas 14 Żydów.

W październiku 1861 roku kozacy sprofanowali trzy kościoły katolickie, aresztowali bardzo wiele osób i częściowo skonfiskowali sprzęt liturgiczny. Na znak protestu i ze względów kanonicznych, administrator diecezji prałat Antoni Białobrzęski zamknął świątynie. Wówczas solidaryzujący się z Kościołem katolickim Żydzi zamknęli synagogi, a protestanci zbory. Meisels, jako poddany Austrii, po krótkim pobyciu w Cytadeli musiał wyjechać do Wiednia, następnie zatrzymał się w Krakowie, po kilku miesiącach mógł wrócić do Warszawy. Rabin Jastrow, poddany pruski, został wydalony do Prus, do Polski nie wrócił, ale w działalności publicystycznej służył dobre imię Polski. Natomiast rabin Kramsztyk, poddany cara, przez Cytadelę i twierdzę Bobrujsk trafił ostatecznie do Saratowa. Do Polski wrócił w 1867 roku Zrabowane przez kozaków paramenty liturgiczne Żydzi wykupili i oddali kościołom. Wówczas katolicy dla okazania wdzięczności ufundowali dla nich srebrną menorę. Nie był to pojedynczy przypadek. W Pińsku na przekazanej Żydom menorze społeczność katolicka wyrzyła: „Braćmi są sobie dzieci jednej ziemi”.

Na wsi nastąpiło – jak stwierdza Bałaban – duże zbliżenie pomiędzy polskim dworem

a żydowskimi szynkarzami, domokrażcami, faktorami itp. Właśnie ci Żydzi ulegali wpływom polskiej kultury. Oczywiście nie zawsze i nie wszędzie polsko-żydowskie relacje układały się pomyślnie. Zwłaszcza w osławionych sztetlach pozostały zadawnione uprzedzenia, po jednej stronie nadal był goj, po drugiej żydek lub parch. Poza tym działała tu szkodliwie polityka Petersburga: *divide et impera*. Rosjanie bowiem ze zdziwieniem i niepokojem zauważyli początki upolityczniania żydowskiej społeczności, dotychczas koncentrującej się na codziennych sprawach bytowych i religijnych. Słusznie za zmianę tego stanu rzeczy obarczali Polaków.

W Elku ukazywało się żydowskie czasopismo „Hamagid”. Jego redaktor Gordon wspominał, że codziennie otrzymuje listy od Żydów z Królestwa Polskiego, którzy dopytują się, po której stronie winni się opowiedzieć, ponieważ tak Polacy, jak i Rosjanie, chcą mieć ich w swoim obozie.



„Jutrzenka. Tygodnik Izraelitów Polskich” ukazywała się w latach 1861-1863. Dążyła do emancypacji oraz asymilacji polskich Żydów. Redaktor Daniel Neufeld został zesłany na katorgę. Półrocznik tygodnika styczeń-czerwiec 1862 posiada Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie.

Omawiając przedpowstaniowe zbliżenia polsko-żydowskie nie można nie zauważyć roli żydowskiego czasopisma zatytułowanego „Jutrzenka”. Był to tygodnik „Polskich Izraelitów”. Ukazywał się od 5 lipca 1861 do 22 października 1863 roku. Został zamknięty przez Rosjan, a redaktor Daniel Neufeld zesłany na katorgę. Pismo dążyło do emancypacji Żydów i jednocześnie do ich asymilacji w polskim narodzie. Uważało, że Żydzi są ludem „innym” ale nie „obcym” na polskiej ziemi. Dla celów liturgicznych chciało zatrzymać hebrajski, a jednocześnie odrzucało jidysz na rzecz polskiego języka i polskiej kultury. Ku miłemu zaskoczeniu znalazłem jedno półroczne „Jutrzenki” w olsztyńskiej Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. Pismo zasługuje na dokładne omówienie.

CDN.

JANUSZ JASIŃSKI

\* Tekst referatu wygłoszonego w ramach cyklu „Spotkania SDP w Książnicy Polskiej” w Olsztynie, 16 stycznia 2015 r.



Zaproszenie na nabożeństwo za pomyślność ojczyzny, mające się odbyć w dniu 9 października 1861 roku w synagodze na Nalewkach

Synagoga warszawska zaprasza Polaków na wspólne nabożeństwo w intencji Ojczyzny.

Z prasy

# Cel dżihadu – Rzym



FOT. © IZBIRE/PICSEL

Zachód nie może wygrać nadchodzącej wojny z gęsto utkaną i coraz bardziej radykalną międzynarodową siecią dżihadu, która zwraca się ku sercu cywilizacji chrześcijańskiej – Rzymowi. Dlaczego? Bo sam siebie nienawidzi.

W ostatnich miesiącach Zachód „odkrył” problem istnienia islamu. Zaniepokoił się nawet Eugenio Scalfari patriarcha radykalnego progresywizmu i uprzywilejowany partner rozmów papieża Franciszka, stwierdzając, że oto właśnie zachodni świat stoi przed „wojną religii i przeciwstawnych cywilizacji” („La Repubblica”, 24 sierpnia 2014).

Jak w każdej wojnie, tak i w tej – zwycięży silniejszy. Ale jak uczą wszyscy wielcy stratedzy, siła wojownika leży przede wszystkim w jego nastawieniu psychicznym i moralnym, które rodzi się z uzasadnionej miłości do określonej sprawy, jak również z nienawiści żywionej do wroga. Dziś Zachód bliski jest kapitulacji, ponieważ swego głównego wroga dostrzega we własnej tożsamości, a towarzyszy temu – owej zachodniej nienawiści do samego siebie – miłość, a przynajmniej afirmacja rzeczywistego wroga, którego przedstawia się jako wyzwoliciela. Któż bowiem nie pamięta entuzjazmu dla „arabskiej wiosny” i doniesień o rzekomym nawróceniu się islamu na demokrację?

Dyktatur Saddama czy Kaddafiego nie zastąpiły systemy sławiące wolność i prawa człowieka, ale chaos, w którym miejsce starych despotów zajęły frakcje religijne i polityczne. W Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie destrukcja państw arabskich przyniosła krwawą zamęt wśród klanów i plemion sunnickich i szyickich, Arabów i Kurdów, za który płacą przede wszystkim chrześcijanie oraz przedstawiciele Zachodu.

Z tych plemiennych rewolucji zrodziło się Państwo Islamskie – jednostka, która w przeciwieństwie do Al-Kaidy zajmuje konkretne terytorium, posiada prawdziwą armię i urzędników odpowiedzialnych za finanse, a przede wszystkim ma konkretny i otwarcie zadeklarowany cel główny: restytucję kalifatu. Jeśli owo roszczenie kogoś zaskakuje lub jeśli ktoś sądzi, że stanowi ono wykwit nieprawdziwej, patologicznej wizji islamu, to taka opinia świadczy jedynie o jego nader skąpej

wiedzy na temat religii Mahometa. Światowy kalifat bowiem nie jest marzeniem wyłącznie fundamentalistów – to cel całego islamu.

Udowodnia to od lat osiemdziesiątych Bat Yo’or w swych publikacjach: *Eurabia* (2007) czy *Verso il Califfato Universale: Come l’Europa e diventata complice dell’espansionismo musulmano* – „Ku uniwersalnemu kalifatowi – jak Europa została współsprawcą muzułmańskiego ekspansjonizmu” (2009).

Prawdziwym problemem współczesnego Zachodu jest niezrozumienie doktryny i strategii islamu. Oto na przykład Andrea Riccardi, założyciel Wspólnoty Świętego Idziego i były minister włoskiego rządu, winą za wszystko, co się w tej kwestii dzieje, obarcza wojnę George’a Busha i Tony’ego Blaira w Iraku.

„Rok 2003 był punktem zwrotnym dla Iraku i wschodniego chrześcijaństwa, a może nawet punktem bez powrotu – napisał Riccardi na łamach „Il Foglio”, 28 sierpnia 2014 roku. – To był początek scenariusza na miarę XXI wieku: totalitarne hiperfundamentalizmy, kryzys silnych państw, powszechna przemoc”. Zupełnie jakby nie było 11 września 2001 roku i jakby islamski terroryzm ograniczał się wyłącznie do Iraku, a nie rozciągał się na cały świat – od Uralu po Indonezję, od USA do serca Afryki.

Dlatego słusznie mu odpowiedział na łamach tej samej gazety Carlo Panella: „Czy jest sens wskazywać rok 2003 jako początek klęsk chrześcijan, czego próbuje Pan dowieść? Przecież Boko Haram podąża tą samą ścieżką śmierci – przede wszystkim chrześcijan – na tysiącach kilometrów kwadratowych powierzchni Nigerii, w której USA nie kiwnęło palcem”. Z kolei Mauro Favre zauważył (na portalu „Corrispondenza Romana”), że „gdy przywódca Boko-Haram Abubakar Shekau ogłosił kalifat, jego zwolennicy machali (na jego rozkaz) czarnymi flagami samozwańczego Państwa Islamskiego kierowanego przez Abu Bakr al-Baghdadię. Wskazuje to na strategiczną i ideologiczną ciągłość z tym ruchem. Ale nie tylko oni mu kibicują – na cześć Państwa Islamskiego wiwatowała również grupa asz-Szabab al-Mudżahidin, «wślawiona» masowym ścinaniem chrześcijan w Kenii,

podobnie jak bojownicy z MUJAO – Ruchu na Rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej. Jest więc oczywiste, że to nie pojedyncze przypadki, ale zorganizowana sieć terroru”.

Równie tragicznym, co wymownym symbolem klęski Zachodu, dla którego bez nadzwyczajnej pomocy Opatrzności nie ma żadnego ratunku, jest obraz amerykańskiego dziennikarza Jamesa Foley’a kładącego obok kata tuż przed ścięciem. Wydaje się, że Foley był dobrym katolikiem, ale jego śmierć nie była męczeńska. Nie wygłosił on bowiem przed egzekucją wyznania wiary, ale wypowiedział słowa swoistej apostazji – wprawdzie nie wobec religii, ale wobec własnego kraju i cywilizacji (najprawdopodobniej zresztą podyktowane przez porywaczy): „Żałuję, że jestem Amerykaninem. Zwracam się do moich przyjaciół, mojej rodziny i moich bliskich, by powstali przeciw mojemu prawdziwemu mordercy – rządowi Stanów Zjednoczonych, ponieważ to, co się ze mną stanie, jest wyłącznym wynikiem jego zadufania i zbrodniczego charakteru”.

Przypomina to notę o wypowiedzeniu wojny wysłaną przez Turków w roku 1683 do cesarza Leopolda I Habsburga: „Zamierzamy uderzyć zbrojnie na twoją ziemię i ją zdeptać [...]. Oczekuj nas w Wiedniu, gdzie będziemy was ścinać, ty nieznaczący nic wśród stworzeń Bożych, jakim może być tylko gjaur”.

Ostatecznym celem islamu jest zdobycie stolicy chrześcijaństwa. Jak przypomina Nicoletta Tiliacos, „podczas kazania na początku Ramadanu w meczecie w Mosulu, w piątek 4 lipca, kazania, którego treść rozpowszechniono na całym świecie, Abu Bakr al-Baghdadi al-Qurashi al-Husseini – obecnie samozwańczy kalif Ibrahim – wzywając wszystkich muzułmanów, by doń dołączyli, obiecał, że islam wtargnie do Rzymu i zdominuje cały ziemski glob” („Il Foglio”, 21 lipca 2014). Podobne słowa wypowiedział kilka lat wcześniej szejik Yusuf al-Qaradawi, duchowy przywódca Bractwa Muzułmańskiego, w fatwie ogłoszonej 27 lutego 2005: „Mimo pesymizmu zasianego w naszych szeregach, w ostateczności islam zawlądnie światem i będzie jego panem. Oznaką zwycięstwa będzie zdobycie Rzymu, Europa zostanie opanowana, chrześcijanie – pokonani, a islam wzrośnie i stanie się siłą kontrolującą cały kontynent europejski”.

Rzym wciąż jest sercem świata i wciąż pozostaje ostatecznym celem tych, którzy nienawidzą cywilizacji chrześcijańskiej. Jest też jedynym źródłem ewentualnego odrodzenia...

ROBERTO DE MATTEI  
„Polonia Christiana” 2015, nr 42  
© „Radici Cristiane”

**Roberto de Mattei** – profesor historii nowożytnej na uniwersytecie Cassino, wykładowca historii chrześcijaństwa i Kościoła na Uniwersytecie Europejskim w Rzymie, prezes Fundacji Lepanto, redaktor naczelny miesięcznika „Radici Cristiane”. Kieruje agencją informacyjną Corrispondenza Romana.



Islamskie patrole, strefy zakazane dla białych, wszechobecne gangi. W ciągu 15 lat Marsylia stanie się pierwszą na kontynencie metropolią, w której większość mieszkańców to wyznawcy islamu. Już dziś częściej powiewają tam flagi algierskie niż francuskie, niektóre dzielnice są zamknięte dla niemuzułmanów, a porządku na ulicach pilnują imigranckie gangi i „policja szaria-tu”. Witajcie w drugim największym mieście laickiej Francji.

### Najpierw muzułmanie, potem Francuzi

To w Marsylii aresztowano 29-letniego Francuza algierskiego pochodzenia, który kilka miesięcy temu w Muzeum Żydowskim w Brukseli zamordował cztery osoby. To tam zdarzyło się głośne na całą Europę pobicie policjantów, którzy chcieli sprawdzić tożsamość kobiety idącej po ulicy w burce. To stamtąd pochodzi spora część z 930 francuskich dżihadystów walczących w Syrii za wiarę.

Tak można by wyliczać jeszcze długo i w każdym kolejnym zdaniu udowadniać, że największe portowe miasto we Francji pod wieloma względami jest wyjątkowe. A przede wszystkim, że z kosmopolitycznego ośrodka w ostatnich kilku latach przemieniło się w ośrodek rasowego i religijnego konfliktu.

Liczbę muzułmanów mieszkających w Marsylii szacuje się na 250 tysięcy. Niektóre źródła idą jeszcze dalej i podają, że wyznawcy islamu stanowią nawet 30-40 proc. ludności 860-tysięcznego miasta. Jednocześnie, jak wskazuje m. in. raport *Open Society Foundation* z 2011 roku, tylko połowa z nich identyfikuje się z miejscem zamieszkania. Reszta, przede wszystkim imigranci z Algierii, Maroka i Tunezji, którzy na drugą stronę Morza Śródziemnego dostają się promami, żyje kompletnie odizolowana w północnych dzielnicach metropolii.

Śmiało można powiedzieć, że powstało tam coś w rodzaju minipaństwa islamskiego. Państwa, w którym króluje religia, bieda i przemoc. Bezrobocie wśród młodych przekracza 40 proc., a w jednym z okręgów aż 55 proc. mieszkańców żyje poniżej granicy ubóstwa – dwukrotnie więcej niż wynosi miejska średnia.

„Napięcie jest tu ogromne. Ludzie myślą, że Marsylia to miasto multikulturowe, ale tak nie jest. Ludzie współistnieją, ale nie mieszają się ze sobą” – mówił „Economistowi” w maju ub. roku muzułmański aktywista Omar Djellil.

### „Kałach” za 500 euro

Problem segregacji, która rodzi frustrację, a następnie przemoc, szczególnie dotyczy młodych. Głównie oni odpowiadają za to, że do Marsylii przyłgnęło określenie „śródziemnomorskie Chicago”. Bo portowe miasto stało się centrum francuskiego bandytyzmu. Gangsterskie strzelaniny są na porządku dziennym, mafijne organizacje, które przyjeżdżają z krajów arabskich, rządzą i dzielą. Broń maszynową można kupić już za 500 euro. Wymowne jest to, że w pierwszych



dziękuję miesiącach 2013 roku odnotowano 15 morderstw – pięciokrotnie więcej niż wskazuje średnia dla całego kraju.

– Nie tylko północ tak wygląda. Podczas urlopu zwiadałem dzielnicę Mazargues na południu Marsylii. W każdej ulotce czy przewodniku pisano, żeby zostawiać samochody otwarte, bo w innym przypadku rabusie wybiją szyby. Radzono nawet, by otworzyć schowki. Jak parkujesz na parkingu turystycznym, pod butami wszędzie masz potłuczone szkło. Mieszkają tam właściwie tylko muzułmanie. Charakterystyczne są też tam palone przez nich na ulicy śmieci – opowiada Tomek z Warszawy, który w tym roku odwiedził francuskie miasto.

To, co jest szczególnie uderzające na północy, to tzw. strefy „no go”, gdzie biali nie mają wstępu, a właściwie jedynym obowiązującym prawem jest szariat. W nich wychowują się radykalni muzułmanie, którzy – tak jak zamachowiec z Belgii – prędzej czy później znajdują drogę do Syrii i Iraku, gdzie dżihadysty walczą o Państwo Islamskie.

Głośna we Francji była historia 15-letniej Adele – z pozoru grzecznej uczennicy szkoły w Marsylii, którą zafascynowała ideologia dżihadu. Nastolatka nagle zniknęła, by wkrótce odnaleźć się w... Syrii. Jej rodzice mówią, że teraz jest zakładniczką terrorystów.

Władzom centralnym póki co nie udało się opanować sytuacji w strefach „no go”. Nie są w stanie nawet wygzekwować przestrzegania prawa. W laickiej Francji zabronione są modlitwy na ulicach. Tymczasem w północnych dzielnicach Marsylii przy okazji piątkowych modłów ulice regularnie są zamykane, a uzbrojeni i zamaskowani muzułmanie ustawiają własne posterunki.

Laicka Francja nie pozwala też na zasłanianie twarzy. Nijak mają się do tego zdjęcia całkowicie zasłoniętych marsylianek, głównie arabskiego pochodzenia.

### Odwrót od socjalistów

Marsylię wyróżnia coś jeszcze – sytuacja polityczna, która jest dowodem na to, że muzułmanie mają poczucie, iż coraz częściej są dyskryminowani i izolowani. Imigranci masowo odwracają się od socjalistycznego prezydenta François Hollande’a, którego poparli w ostatnich wyborach prezydenckich (zagłosowało na niego 86 proc. francuskich muzułmanów).

W wyborach samorządowych z marca tego roku w jednej z dzielnic na burmistrza wybrali nawet reprezentanta populistów z Frontu Narodowego Marine Le Pen. Tej samej Le Pen, która porównała muzułmanów modlących się na ulicach do nazistowskich okupantów. Powody to m. in. sytuacja socjalna, ale także np. stosunek do homoseksualistów – muzułmanie nie mogą zrozumieć, dlaczego Hollande zalegalizował małżeństwa homoseksualne.

Niewiele wskazuje na to, że zmiana sympatii politycznych spowoduje, że Marsylia przestanie kojarzyć się z przestępczością i islamskimi gettami. Francuzi (niemuzułmanie) też nie mają nadziei – sześcioro na dziesięciu opowiada się w sondażach za tym, by policję walczącą w Marsylii z imigranckimi gangami wsparło wojsko. Takiego rozwiązania nie mogą być jednak pewni. Pozostaje im patrzeć, jak pod ich nosem wyrasta pierwsza w Europie muzułmańska metropolia.

# Je ne suis pas Charlie

„Nie jestem Charlie”  
i mam nadzieję, że nigdy nie będę.

Skończyły się trzy dni terroru. Dziś we Francji, Wielkiej Brytanii i reszcie Europy słychać głębokie westchnienie ulgi. Ale wyczuwalny jest także dyskomfort władz. Dotychczasowe oficjalne oświadczenia – głowy państw, służby specjalne, policja, media – że „wszystko jest pod kontrolą”, nie sprawdziły się. Wiemy, że nie jest, i – jeśli nie zmieni się europejska polityka bezpieczeństwa – nie będzie.

W ciągu tych trzech dni w zamachach na redakcję satyrycznej gazety „Charlie Hebdo” w Paryżu zginęło 12 ludzi, na przedmieściu Montrouge zamordowano policjantkę, a podczas oblężenia żydowskiego supermarketu w dzielnicy Port de Vincennes, terrorysta zabił czworo zakładników. W sumie 17 osób, plus trzech islamistów, Said i Cherif Kouachi i Amedy Coulibaly, który zaatakował sklep z kosztowną żywnością. Drugiej osobie, towarzyszącej Coulibaly jego dziewczynie Hayat Boumeddiene, udało się uciec i wciąż pozostaje na wolności. Nie bez powodu tę krwawą serię nazywa się w mediach „paryską masakrą”.

W czwartek, w dzień po zamachu na redakcję „Charlie Hebdo”, poprzednia nazwa „Hara – Kiri”, kilka brytyjskich dzienników, m. in. „Times” i „Daily Mail”, powtórzyło ten sam headline: „The War On Freedom”, „Wojna o wolność”. Oczywiście – słowa, dziennikarskiej, ale nie tylko, wypowiedzi. Lecz w ani jednej gazecie nie znalazłam tytułu „Wojna o bezpieczeństwo”, nasze, obywateli. Jest to dla mnie kolejny sygnał, że nawet prasa konserwatywna, pamiętając o jednych konstytucyjnych prawach – do wolności wypowiedzi, zapomina o innych – o prawie do bezpiecznego życia, które nie będzie narażane przy lada okazji, podróży metrem czy wizycie w Muzeum Brytyjskim. A kiedy szef MI6, brytyjskiego wywiadu Andrew Parker zaleca, aby „uważać w miejscach publicznych”, z przeproszeniem trafia mnie szlak. Bo ja płacę podatki, abym nie musiała „uważać w miejscach publicznych”, a on jest od tego, aby mi to bezpieczeństwo zapewnić. I znowu na stary, liczący ponad 200 lat dylemat – wolność czy bezpieczeństwo? – usłyszeliśmy odpowiedź: wolność.

Z mediów strumieniami leją się deklaracje: premier Cameron, jak na grzecznego i postępowego konserwatystę przystało, ciągle powtarza „wolność zwycięży”. A dokładniej, bo to ciekawe: „Nigdy nie powinniśmy zapominać o wartościach, w które wierzymy i bronić ich jako części naszej demokracji i cywilizacji – wolność prasy, wypowiedzi, prawo ludzi do wyrażania swoich uczuć”. Tuż obok pojawiła się wypowiedź bossa MI6: „Sytuacja jest taka, że nie możemy obiecać, iż zapanujemy nad całą sytuacją”. Dobrze sobie! I tylko starzy konserwatyści przypominają, że to lewica, Partia Pracy, Liberalni Demokraci, i ich polityka emigracyjna, integracyjna, rozbudowane państwa

opiekuńczego, lekceważenie bezpieczeństwa obywateli, doprowadziły do sytuacji, kiedy Europa traci kontrolę nad islamskim terroryzmem. I to nie na Bliskim Wschodzie czy we Wschodniej Afryce, lecz na terenie swojej jurysdykcji, na własnym kontynencie.

Zadałam sobie trud i obejrzałam cartoony w gazecie „Charlie Hebdo”. Jakbym przeglądała polskie „Nie”! Granie na najniższych instynktach, rynsztokowy język, obscena. Albo kartkowałam brytyjski tygodnik „Private Eye” – chyba jednak na nieco wyższym poziomie, bo skierowany do części tutejszej inteligencji. Lewackie obrzydlistwo, prymitywne, agresywne i nieprzejezdne. Wszystkie te trzy magazyny swoją tarczą strzelniczą uczyniły – konserwatyzm, chrześcijaństwo, papieża, księży katolickich i Pana Boga. Język, to dokładnie to, co rozumiemy pod terminem „język nienawiści”, a grafika, to lewacki polityczny rynsztok. Tyle, że „Private Eye” i „Nie” są na tyle sprytnie, że zwykle nie tykają judaizmu ani islamu, bratni „Charlie Hebdo” zaczął poszturchiwać Allaha, a zwłaszcza jego proroka Mahometa. I popełnił błąd. Przenosił sekularyzację multi-etnicznej Francji, nadużył swego prawa do krytyki religii – a może jedynie sposobu, w jaki to robił? – nie zaważał się sięgnąć po pornografię i obscena. No i chyba nie docenił brutalności i bezwzględności swoich muzułmanów, głównie z Algerii, Maroka i Tunezji, których francuska lewica wyhodowała na własnej piersi jak chłop węża z bajki Kryłowa.

Czy poza słowami potępienia i okrągłymi deklaracjami „będziemy bronić zdobyczy naszej demokracji”, postępują czyny? Czy którykolwiek z europejskich przywódców zabrał się do pracy, by zapobiec podobnym masakrom w przyszłości? A jakże! Premier Cameron zaoferował prezydentowi Hollande’owi swoje służby specjalne, aby „pomógł namierzyć tych morderców, którzy są jeszcze na wolności”. Dokładnie jedną młodą terrorystkę Hayat Boumaddiene, pewnie już dawno w kraju swoich przodków, Algerii. A Malcolm Ryfkind, szef Komisji Bezpieczeństwa Nuklearnego Inteligentnie zwrócił uwagę na to, że „dzisiejsi terroryści używają jednak innych środków komunikacji, jak Internet, poczta e-mailowa, telefony komórkowe. Więc celowe byłoby nawiązać kontakt z British Telecom i innymi firmami telekomunikacyjnymi, aby służby specjalne mogły śledzić rozmowy między członkami siatek Al-Kaidy”. Jeśli to jest odpowiedź głowy Komisji Bezpieczeństwa Nuklearnego czy jakiegokolwiek innego na aktualne kłopoty, to zwycięstwo w wojnie ze światowym terroryzmem mamy zapewnione!

W istocie nie widać żadnego całościowego planu, aby w przyszłości zapobiec podobnym masakrom. Wspólnota islamska w Wielkiej Brytanii liczy sobie 1,8 mln, żyją w „swoich”

miastach, „swoich” dzielnicach, gdzie rządzi prawo szariat i gdzie policja nie wkracza, aby pod lada pretekstem nie być posadzoną o rasizm. Wciąż słychać o „zbrodniach honoru”, „mother-in-law killers”, „mowie nienawiści” w meczetach, obozach treningowych dla dzihadystów jak ten w Crawborough. Islamscy lobbyści w Westminsterze, w BBC, komercyjnej ITV i post-komunistycznym Channel 4. Upłynęło osiem lat i kosztowało 1,5 mln funtów zanim doszło do ekstradycji duchownego Abu Hamzy, nawołującego do intifady. Wczoraj (9 stycznia) sąd federalny USA skazał go w Nowym Jorku na dożywocie. Podobno bracia Said i Cherif Kouachi, mordercy 12 dziennikarzy z „Charlie Hebdo”, byli pod obserwacją MI6. Jeden z nich został nawet skazany na karę więzienia za rekrutowanie ochotników do Iraku. W areszcie spotkał Djamala Beghala, jednego z najbardziej skutecznych szefów rekrutujących ludzi w Europie. Beghala był członkiem wspólnoty, modlącej się w meczecie w londyńskiej dzielnicy Finsbury Park, gdzie swoje płomiennie orędzia wygłaszał kleryk, Abu Hamza. Z kolei bracia Kouachi byli słuchaczami wystąpienia Francuza, mułły Farida Benyettona. Tak wygląda dzisiejsza „ośmiornica”.

Widać gołym okiem jak rozwija się ten proces, i jeśli państwa zachodnie i ich agendy – ministerstwa spraw wewnętrznych, służby specjalne, policja plus media – nie stworzą razem wspólnego frontu, aby bronić obywateli przed islamskim zagrożeniem, takie jatki jak ostatnio w Paryżu, będą się, w Londynie, Madrycie czy Berlinie, powtarzać. Ale także przed nadmiernym umiłowaniem wolności przez lewaków. Czy muszę przypominać historię duńskiego rysownika Kurta Westergaarda, albo Stefana Charbonniera, naczelnego „Charlie Hebdo”? I nie wystarczy powtarzać, że Oriana Fallaci miała rację. To już nie jest czas na rezonowanie.

I jeszcze jedna sprawa. Polska lewica z kręgów zbliżonych do „Gazety Wyborczej”, lewica brytyjska w „Guardianie” czy francuska w „Le Monde” wciąż nas straszy prawicą. – Ci faszyci stanowią zagrożenie dla kraju – powtarzają. Wytworzył się „syndrom braku proporcji”. Podczas gdy lewacy czują się bezkarni w przypisywaniu konserwatom wszystkich grzechów głównych, ci stracili prawo głosu. Pierwsi tworzą bojówki medialne, drugich się o to oskarża. Dziś zagrożeniem dla bezpieczeństwa i stabilizacji Europy stanowi oczywiście islamski terroryzm, ale także zdemoralizowana bezkarnością, lewica i jej media. To one promują język nienawiści, nakręcają spiralę agresji, szczują swoich odbiorców do haniebnych czynów. Nie znam prawicowych pism satyrycznych, uczących obywateli nienawiści. Lewicowych – owszem, znam trzy: francuski „Charlie Hebdo”, polskie „Nie” i brytyjski „Private Eye”. Tych nieprzekonanych zapraszam do wystukania na Google’u „Charlie Hebdo”, a zobaczą czym przez lata ta gazeta się zajmowała. To lewacka szmata, uprawiająca politykę nienawiści, francuska kopia „Nie” Urbana. Czy nie czas, abyśmy my, dziennikarze, sercem i piórem wspierający wolność słowa, zaprotestowali także przeciw temu lewackiemu ściekowi,

Gość Filharmonii

# Zwieźle i z uśmiechem



Jeden z najznakomitszych wiolonczelistów obecnej doby. Urodzony w Wilnie, był w latach 1963-1973 uczniem Mściława Rostropowicza w Konserwatorium Moskiewskim. Międzynarodową karierę rozpoczął od pierwszej nagrody na Międzynarodowym Konkursie im. Piotra Czajkowskiego w Moskwie w roku 1970. Od 1975 roku mieszka w Niemczech. Koncertuje na całym świecie, w najbardziej prestiżowych salach, z najsłynniejszymi orkiestrami i dyrygentami; nagrywa, prowadzi zajęcia pedagogiczne.

Wciąż rozchwytywany, wciąż w podróżach koncertowych, nie należy do muzyków łatwo uchwytnych, nie przepada też za udzielaniem wywiadów. Przed olsztyńskim koncertem

udało się nam uzyskać od artysty jedynie kilka krótkich odpowiedzi na zadane e-mailowo pytania.

Na pytanie, co uważa za najważniejsze z nauk nabytych młodości od mistrza Rostropowicza, David Geringas odpisał nam:

– Miłość do muzyki i do jej twórców.

Sporą część swoich programów koncertowych David Geringas poświęca promowaniu współczesnych kompozytorów krajów bałtyckich. W ostatnich dekadach muzyka w tych krajach przeżywa nadzwyczajny rozkwit. Szeroko znane są w świecie nazwiska takich kompozytorów jak Arno Pärt z Estonii, Peteris Vask z Łotwy; plejada znakomitych twórców doszła również do głosu na Litwie: kilka lat temu również w Filharmonii w Olsztynie mogliśmy słuchać znakomitej próbki współczesnej muzyki litewskiej, utworów, których autorami byli: Osvaldas Balakauskas, Vidmantas Bartulis, Loreta Narvilaitė. W związku z tym zapytaliśmy znakomitego artystę, kogo by jeszcze on sam rekomendował nam szczególnie spośród swoich rodaków – kom-

pozytorów. Odpowiedź Davida Geringasa była jeszcze krótsza, niż poprzednia:

– Anatolijus Šenderovas.

Możemy tylko dodać: jest to urodzony w roku 1945 twórca muzyki o charakterze często improwizacyjnym, ekspresyjnej, barwnej, niekiedy z elementami archaicznymi i orientalnymi. Z pewnością współbrzmi ta muzyka z inną krótką opinią naszego gościa:

– Muzyka jest sztuką istniejącą tylko w przeszłości i w naszej pamięci.

Ale w Olsztynie David Geringas zagra romantyczny Koncert wiolonczelowy Roberta Schumanna, jeden z najpiękniejszych, pełnych poezji koncertów na wiolonczelę, jakie kiedykolwiek skomponowano. Co więcej, artysta zagra ten koncert na swoim cennym instrumencie: wiolonczeli skonstruowanej w roku 1761 przez mistrza Giovanniego Battistę Guadagniniego. A jego e-mailowy komentarz, opatrzony popularnym „smileyem” był następujący:

– Dźwięk tej mojej wiolonczeli mówi sam za siebie :)

Opracował TADEUSZ SZYŁŁEJKO

„Charlie Hebdo”, „Nie” i „Private Eye”, a jestem pewna, że podobną prasę znajdziemy w Ameryce, Kanadzie i Australii? Obrażających chrześcijan, i prowokujących islamskich ekstremistów do aktów terroru, podczas których giną niewinni ludzie. Oczywiście, popieram wolność słowa, jestem za dyskusjami o religii, a nawet grzechach ich wyznawców. Ale – przeciw obrażaniu ludzi z powodu ich wyznania, chrześcijan, żydów czy muzułmanów. Ile razy czuliśmy dyskomfort czy gniew, gdy rozbestwieni lewicowi politycy, dziennikarze czy, pozał się Boże, artyści, obrażali nas bezkarnie. To kolejny problem naszych czasów, wcale nie bagatelny.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS  
10 stycznia 2015

## ZAPROSZENIE



FILHARMONIA  
WARMIŃSKO-MAZURSKA  
im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie

**KONCERT KAMERALNY – 17 maja 2015 (niedziela), godz. 17**

David Geringas – wiolonczela

Ignacy Lisiecki – fortepian

**W programie:** Karl Rathaus „Sonata wiolonczelowa”, Johannes Brahms – „Sonata skrzypcowa” op. 78 nr 1 (wersja na wiolonczelę i fortepian), Karol Szymanowski – „Sonata skrzypcowa” op. 99 (opr. Kazimierz Wiłkomirski), Szymon Laks – „Sonata wiolonczelowa”.

**KONCERT SYMFONICZNY – 22 maja 2015 (piątek), godz. 19**

Piotr Sułkowski – dyrygent

David Geringas – wiolonczela

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej

**W programie:** Robert Schumann – „Koncert wiolonczelowy” a-moll op. 129, Georg Friedrich Haendel – „Muzyka na wodzie” („Water Music”).

Sala koncertowa Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie

# Teatralne wspomnienia

**N**ie pamiętam jak i kiedy to się zaczęło. Ciemno, widownia, scena, a na niej czarowny świat „Ani z Zielonego Wzgórza” – pasjonująca lektura każdej pani i każdego podlotka!

Nie wiem, do której grupy wtedy się zaliczałam, ale olśniona tym, co się dzieje na scenie, zalewałam się łzami ilekroć filigranowa i pełna wdzięku, ruchliwa i trzpiotowata Julia Temerson wypowiadała słowo: „Marylu”; do dziś brzmi mi w uszach różnorodność wręcz muzycznego falowania tych trzech sylab. Była w nich taka zmienność nastrojów i barwność głosu, że dla tego jednego: „Marylu” obejrzałam ten spektakl kilka razy i zawsze doznawałam te same wzruszenia, zachwyty i oczarowania i zawsze płakałam, choć nie umiałabym wyjaśnić dlaczego. Poniosłam w swoje późniejsze artystyczne życie tę „Marylę” mieniając się barwami, zaskakującą melodyką i zmiennym urytmizowaniem – jak w kalejdoskopie, który równie fascynował mnie godzinami.

Szczęśliwie się składało, że olsztyński Teatr im. Stefana Jaracza grał wówczas jedną sztukę przez cały miesiąc, by przenieść ją na scenę elbląską, a na macierzystej znów długo prezentować następny tytuł.

Nigdy nie spotkałam się z odmową dostania pieniędzy na bilet, ale właściwie stać mnie było na ostatnie rzędy na balkonie. Wiedziałam, że mama i tak będzie musiała jakoś latać

tę finansową dziurę w domowym budżecie, a rodzeństwa miałam jeszcze troje.

I tak chodziłam w pojedynkę na różne spektakle, choć nie mam z tamtego czasu żadnych programów, więc i pamięć może płać mi figle, ale wydaje mi się, że Marylę mogła grać albo pani Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa, albo może Ewa Skarżanka.

Pamiętam pana Romana Szmarę z „Drewnianej miski”, dyrektora Aleksandra Sewruka jako Napoleona w „Wojnie i pokoju”, Andrzeja Kopiczyńskiego jako Romea w „Romeo i Julii” z tą eteryczną Julią Temerson. Pamiętam Adama Sirko jako Andrzeja Bołkońskiego w „Wojnie i pokoju” i Marię Chwalibóg jako Balladynę i Heddę Gabler – tworzyła taki nastrój, że wyraźnie nieswojo czułam się na dalekim swoim miejscu w ciemnej widowni. Pamiętam „Cyda”, „Zielonego Gila” i „Niemcy” – Kruczkowskiego, gdzie znów paraliżował mnie lęk o Julię Temerson. Wszystkie oglądałam z przejęciem i koniecznie po kilka razy.

Aż kiedyś, po latach mama oznajmiła mi, że potrzebują niedużej dziewczyny do jakiejś sztuki – tytułu nie pamięta – i że skontaktowano się z mamą pytając, czy wyrazi zgodę, bym wzięła udział w przedstawieniu. Oczywiście mama się zgodziła, a ja przeniosłam się pod gwiazdy i... nastała cisza. Podobno realizacja nie doszła do skutku z jakichś względów, a że dzieci w naszym domu nauczone były, że

wiedzą tylko tyle, ile trzeba, więc nigdy nie dowiedziałam się nic więcej i serce moje dla olsztyńskiego Teatru Jaracza umarło.

Uczyłam się śpiewu i okazało się, że wymarzona scena była mi w życiu sądzona, ale była to scena operowa. Śpiewałam w wielu miejscach w kraju i za granicą. Zaśpiewałam wielki repertuar sopranowy na głos *lirico spinto* w Operze Śląskiej w Bytomiu, a później w Teatrze Wielkim w Łodzi i... pewnego razu zostałam zaproszona do wzięcia udziału w jednoaktówce „Wesele” – Antoniego Czechowa, a za kilka sezonów do spektaklu „Bramy Raju” według Jerzego Andrzejewskiego i to zaproponował mi... Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi.

Wpadłam w zachwyty i oniemienie! A więc marzenia się spełniają, tylko czasami każą na to sobie niezwykle długo czekać. Doczekałam się! Teatr Jaracza – znamienne – a nie żaden inny „podziękował mi” za moją młodzieńczą miłość, fascynację i wierność tej scenie.

Po premierze w Łodzi podzieliłam się swoją refleksją i wzruszeniem z całym aktorskim zespołem wykonawczym i na tę właśnie chwilę przestałam być śpiewaczką (choć taką rolę kreowałam), a stałam się, jak zawsze marzyłam, aktorką, jedną z Ich grona – takie małe ogniwo w gigantycznym łańcuchu tych, którzy w marcu, w duchowym zjednoczeniu, różnorodnie świętują na całym świecie Dzień Teatru. Tego dnia w myślach „całuję” każdą scenę, na której dane mi było artystycznie zaistnieć.

EWA KARAŚKIEWICZ

## Zaproszenie

**P**o raz drugi Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie zaprezentuje 24 kwietnia br. fotografie z cyklu „Grzech patrzeć, przestępstwo nie zobaczyć”. Będzie to wystawa „Aktów” Wacława Wantucha, zorganizowana przy współpracy Leica Gallery i pod patronatem „Bez Wierszówki”.

### Wacław Wantuch – architekt ciała

Rozmawiając z Wacławem Wantuchem, odnosi się wrażenie, że ma się do czynienia z mistrzem zen. Spokój, opanowanie, brak pośpiechu w wypowiedzianiu zdań, umiejętność słuchania i reagowania na słowa – to pierwsze, co można o nim powiedzieć. Jego fotografia jest dokładnie taka sama: wystudiowana, lakoniczna, ale pełna treści; prosta, ale nie prostacka.

Wacław nigdzie się nie spieszy. Z atencją studiuje architekturę kobiecego ciała, uważając je za przejaw boskiego idealizmu: „Pan Bóg zamajstrował doskonale stworzenie – kobietę. W odróżnieniu od mężczyzny, kościstego, włochatego stwora, na którego trudno mi jest patrzeć, kobietę wykonał z łuków i linii krzywych, które mnie fascynują”.

Akty dla Wacława są podróżą, poszukiwaniem sposobu na zakomponowanie płaszczyzny kadru liniami, łukami, krzywymi i odpowiednimi proporcjami tonów. To nie podróż na gapę. W dłoni trzyma nieustannie bilet-przepustkę do świata estetyki, tak łapczywie chłoniętej

przez oglądającego. To logika światłocienia, w której światło i cień – niczym w tańcu – krążą po ciele, wnikać w zakamarki, by tworzyć linię, na której Wacław ustawia obserwatora i za jej pomocą prowadzi go łagodnie przez pejzaże i architekturę kobiecego ciała.

Wacław Wantuch jest artystą fotografikiem i pisarzem. Urodził się w 1965 roku w Tuchowie, pracuje w Krakowie. Ukończył tamtejszą Akademię Sztuk Pięknych. Tworzy przede wszystkim akty kobiece, których znakiem rozpoznawczym są zaskakujące ujęcia. Autor książki pt. *Kamień wawelski?* (1992) i licznych albumów fotograficznych. Swoje fotografie wystawiał zarówno w kraju, jak i za granicą.

### Skąd tytuł cyklu „Grzech patrzeć, przestępstwo nie zobaczyć”?

Bo Olsztyn jest wart grzechu. By w nim żyć, potrzeba wielu zrad: sprzeniewierzenia się pędowi na rzecz spokoju, zamiany wielkich pieniędzy na te jedynie konieczne do życia, porzuceniu pożytecznego smogu dla powietrza wprost z leśnej fabryki czy rezygnacji z samotności dla obecności życiowych ludzi,

istniejących w realnym, nie fikcyjnym świecie. To, nie przymierzając, nic innego, jak przestępstwo wobec niejakości życia... Grzechem jest też patrzeć na fotografie z tegoż cyklu. To esencją polskiego, zagranicznego i regionalnego smaku oraz nierządno jego braku. To zarazem miłe głaskanie po głowie w letni poranek i przytrzaśnięcie palców dłoni stalowymi drzwiami. Przystępstwo przeciw niewidzeniu.

PAWEŁ STASZAK

Wacław Wantuch, „Akty”, wystawa fotografii Galeria Rynek MOK, Olsztyn, ul. Stare Miasto 24/25, wernisaż 24 kwietnia 2015, godz. 18, wstęp wolny.



# W głębi prawdy

**M**istrzów dla teatru najłatwiej znaleźć z dala od teatru. To zwykle ci, których nie zajmuje teatr jako machina do reprodukcji klisz i konwencji. To oni znajdują pulsujące źródła i żywe nurty rzek, które omijają na ogół teatralne sale i gromadzące się w nich codziennie niezmiernie zastępy ludzi parających się z naśladowaniem jakichś światów. Naśladowujemy zamiast tworzyć światy własne, skupione, uzależnione wręcz od debaty z publicznością i afektów, które przepływają zakryte, a które właśnie teatr najlepiej potrafi odsłaniać.

Takich przewodników znajduję najczęściej w prozie. Dziś stale i codziennie myślę o pisarzach, którzy przed około stu laty proroczo, choć powściągliwie opisali zmierzch europej-

skich bogów, który pogrzył naszą cywilizację w mroku do dziś nierozjaśnionym. Mam na myśli Franza Kafkę, Tomasza Manna i Marcela Prousta. Dziś do tego grona proroków dołączyłbym jeszcze Johna Maxwella Coetzee'go.

Ich wspólne poczucie nieuchronnego końca świata, nie planety, ale modelu relacji międzyludzkich, porządków i rewolt, towarzyszy nam teraz dojmująco. Nam, którzy żyjemy o końcu świata. Wobec zbrodni i konfliktów, które podpalają coraz to nowe miejsca szybciej nawet niż wszędobylskie media nadają z relacjami. Te pożary zresztą szybko się nudzą i bezpowrotnie znikają z prasowych doniesień, czujemy się bezradni, przerażeni i osaczeni. Nie potrafimy już budować wież, a mury, które uparcie wznosimy, nie chronią nas przed niczym, przeciwnie, same

wymagają ochrony i troski, która pożera gros naszej życiowej energii. I nie mamy już siły, żeby próbować dojrzeć to, co jest za bramą, za murem. A właśnie wobec tego powinien istnieć teatr i w tym szukać swojej mocy. Zaglądać tam, gdzie patrzenie wzbronione.

„Podanie usiłuje dociec tego, co niedocieczone. A że bierze początek z głębi prawdy, musi znaleźć swój koniec w niedocieczonym” – te słowa, które Kafka odniósł do metamorfoz podania o Prometeuszu odnoszą silnie do tego, jaki powinien być teatr i takiego teatru biorącego początek w głębi prawdy i znajdującego koniec w niedocieczonym wszystkim jego robotnikom, tym co na scenie i tym, co na widowni, życząc z całego serca.

**KRZYSZTOF WARLIKOWSKI**

## Mój Teatr

**J**esteśmy świadkami ogromnych zmian. W Teatrze również. Media chętnie towarzyszą twórcom na każdym etapie powstawania dzieła, prześcigając się w zdobywaniu tzw. news'ów. Im bardziej szokujące, tym bardziej medialne.

Czas artystycznego zastój wykorzystują na dotarcie do najgłębszych twórczych przemyśleń i planów artystycznych, dywagacji twórców na temat aktualnych potrzeb teatralnego rynku, a internetowe portale społecznościowe prześcigają się na każdy temat.

Wszyscy wszystko o sobie wiedzą. Niezależnie od miejsca na kuli ziemskiej. Kto, gdzie występuje, w jakiej roli, udokumentowane zdjęciami czy nagraniem fragmentami spektakli, recenzjami i skrajnie różnymi opiniami, które, im bardziej szokujące lub wywołujące kontrowersje, zaczynają żyć własnym życiem.

Często bywa, że szokująca jakoś wypowiedź jakoś profesjonalna, która potrzebuje skupienia i koncentracji, sensu i talentu. Chciałoby się sparafrazować słynną maksymę François Rabelais: „*Natura abhorret vacuum*” (Natura nie znosi próżni).

**A** ja tęsknię za mniej krzyżącym Teatrem. Tęsknię za Teatrem, który powoli – jakby się wydawać mogło – nieuchronnie odchodzi...

Tęsknię za Teatrem, w którym mówi się piękną polszczyzną, a nienaganna dykcja, świadomość przekazywanego tekstu i wykreowane postaci hipnotyzują.

Tęsknię za Teatrem Aktorów, Twórców, których obecność w naszym życiu sprawia, że chce się żyć. Że sztuka Teatru coś znaczy! Że dzięki niemu żyje się radośniej, ciekawiej, a twórcy zaczarowują nas swoimi scenicznymi osobowościami.

Jak powiedział Stanisław Wyspiański – „aktorów na to powołano, by biorąc na się maskę i udanie, mówili prawdy ludzkiej przykazanie”.

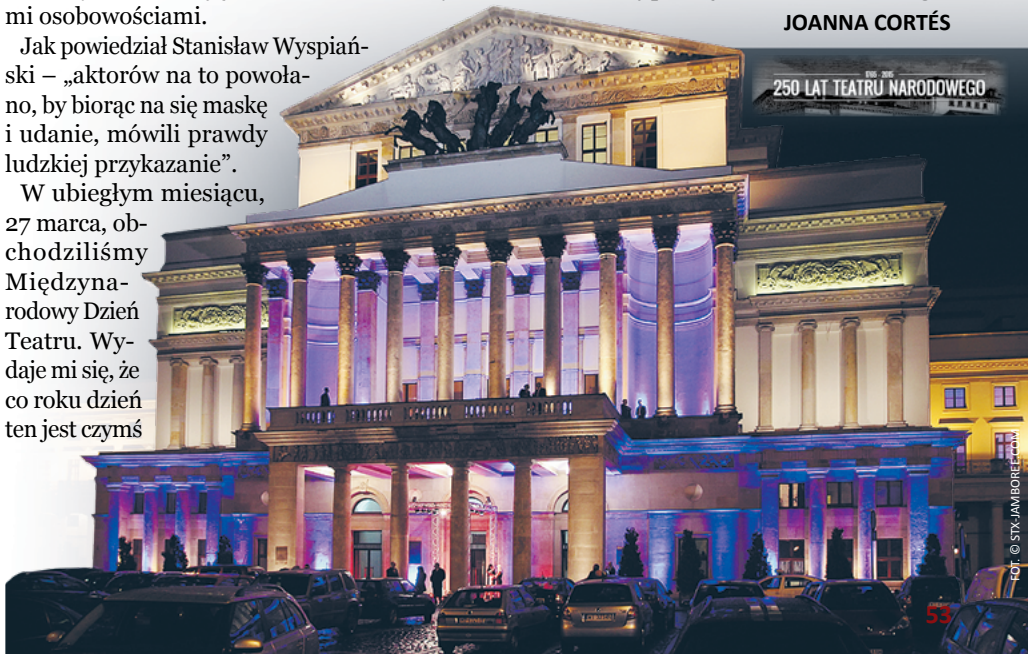
W ubiegłym miesiącu, 27 marca, obchodziliśmy Międzynarodowy Dzień Teatru. Wydaje mi się, że co roku dzień ten jest czymś

w rodzaju mikro-cezury w naszym teatralnym życiu.

Kiedy każdy z nas, aktorów, wzajemnie składając sobie życzenia, na krótką chwilę zatrzymuje się, kiedy wszyscy, niezależnie od funkcji czy teatralnej specjalności, uświadamiamy sobie, że Teatr – to człowiek po obu stronach rampy.

Dobre spektakle pozostają w serdecznej sferze ludzkiej pamięci i w sercu – na długo.

**JOANNA CORTÉS**



# Co powinniśmy wiedzieć o Pawle Pawlikowskim?

„Nie bardzo jestem w stanie zrozumieć jak, mając Polskę w sercu, można bronić filmu Pawlikowskiego?” – pyta jeden z konserwatywnych dziennikarzy. Ale jak, „mając Polskę w sercu”, można podobny film zrealizować? Kiedy jednak przeczesać życiorys i dorobek reżysera, widać tam wszystko, prócz Polski – żydowskie korzenie, babkę, która zginęła w Auschwitz, emigrację ojca w 1968 roku do Niemiec, potem wyjazd samego Pawlikowskiego z matką do Wielkiej Brytanii, a na koniec żonę Rosjanekę. Polska w jego życiorysie, to stacja wyjazdowa, kraj, z którego się emigruje. I wszystkie te biograficzne składowe mocno odcisnęły się w jego filmografii, także na „Idzie”.

To był uprzywilejowany rodzinny *background*: ojciec – lekarz, matka – lektorka języka angielskiego na Uniwersytecie Warszawskim. „W Warszawie moja mama pracowała jako wykładowczyni angielskiego na Uniwersytecie i miała bezpłatną wejściówkę do British Council, więc często chodziliśmy tam na różne imprezy” – mówił mi w wywiadzie dla „Kina” w 2005 roku. Twierdzi, że ojciec wyjechał po rozpadzie małżeństwa, być może na skutek różnicy zdań co do emigracji?

Przypomnijmy, że był to rok 1968 i dookoła widziało się wiele rozpadających się z tego powodu związków. W każdym razie reżyser wspomina, że „ojciec kochał Polskę jak nikt inny i wyjazd był dla niego ciosem”. To bardzo chwalebne, ale gdyby rzeczywiście tak kochał kraj, jak Pawlikowski podaje do wierzenia, z pewnością by nie wyjechał, przecież wielu Żydów wyjechało, ale i wielu w Polsce pozostało.

Już jako dorosły człowiek dowiedział się od ojca, że jego babka zginęła w Auschwitz. I z pewnością taka historia rodzinna, żydowskie korzenie, śmierć babki w Auschwitz i dramat 1968 roku, musiały odcisnąć się na twórczości tego reżysera. Trzeba pamiętać, że do dziś wielu emigrantów, rozsianych po świecie, za rok ‘68 winią nie walki frakcyjne w PZPR, nie Gomulkę, ale niezidentyfikowanych „Polaków”. Ciekawe byłoby zapytać o to Pawlikowskiego i usłyszeć jego opinię.

Kiedy miał czternaście lat, oboje z matką, „która wywodziła się z tradycyjnej katolickiej rodziny”, opuścili Polskę. Po Niemczech i Włoszech – Londyn, gdzie zamieszkali. „Do żadnej szkoły filmowej nie chodziłem, studiowałem literaturę i filozofię w Londynie, a potem przenieśliśmy się do Oksfordu, żeby zrobić doktorat... Właśnie wtedy zacząłem chodzić do Filmmaker’s Workshop w Oksfordzie i robić filmy” – opowiadał mi w tym samym wywiadzie dla „Kina”. Wtedy to poznał Helenę Wolińską-Brus, bywał u Brusów na herbatkach i kolacjach, i dziś tak wspomina gospodynię. „Fajna pani, otwarta, ironiczna, ciepła”. Jak to się stało, że będąc dwudziestoparoletnim



człowiekiem nie wiedział, kim była Helena Wolińska? Ale jeśli nie wiedział, to także jest sygnał, w jakim świecie obracał się reżyser.

„To był dla mnie szok, kiedy dowiedziałem się – wiele lat później – że Polska żąda jej ekstradycji”. Tak to sformułował. Nie – „dowiedziałem się, co Wolińska zrobiła”, ale że „Polska żąda jej ekstradycji”. I dodaje: „Dużo myślałem o ludziach, którzy coś kiedyś zrobili złego, ale potem się zmienili”. „Coś”, „kiedyś”, jakby nie chodziło o Helenę Wolińską, prokurator, która bez zmużenia oka skazywała na śmierć polskich bohaterów, w tym gen. Augusta Fieldorfa „Nila”.

Myślał, myślał, i co wymyślił? A postać filmową Wandę Gruz, inspirowaną przez Wolińską, i próbę „ucłowieczenia jej”, jak to się teraz nazywa – „ocieplenie jej wizerunku”. Przecież Helena Wolińska nigdy nie wykazała skruchy i nie popełniła samobójstwa, lecz żyła bezpiecznie i dostatnio w Oksfordzie do końca swoich dni – w przeciwieństwie do jej ofiar, których rodziny do dziś nie mogą zlokalizować ich grobów.

Pawlikowski w wielu wywiadach mówił, że lubi postaci niejednoznaczne, niedookreślone, nie do końca dobre. Ale czy musiał jako egzemplifikatora wybierać „potwora w spódnicy”, seryjną morderczynię? Bo jak inaczej nazywać *a prosecutor for hire*, prokurator wymierzającą w procesach politycznych kary śmierci na zlecenie władz?

W końcu Pawlikowski został zatrudniony w BBC, w Community Programme Unit, który produkował dokumenty o problematyce społecznej – bezdomni, bezrobotni, azylanci. W jakimś momencie, ten Polak z pochodzenia, żonaty z Rosjaneką, został w BBC „specjalistą od problematyki Europy Wschodniej”. Czy centralną rolę odgrywała tu Polska? Nie, Rosja. Poświęcił jej całą serię dokumentów, m. in. „From Moscow to Pietushki”, „Dostoyevsky’s Travel”, „Tripping With Zhirynowsky”, zrobił nawet telewizyjną fabułę w angielsko-rosyjskiej koprodukcji „The Stringer”. I od początku, od

telewizyjnego „Twockers”, manifestował pasję do problematyki i stylu filmów – ikon brytyjskiego lewicowego kina, Kena Loacha i Mike’a Leigh. „Tyle, że chcieliśmy ludzi z working class pokazać inaczej. Zdjęcia zostały więc wyczyszczone, wystylizowane” – mówił Pawlikowski dla „Kina”. I tak powstało „Ostatnie wyjście”, epizod z życia młodej Rosjaneki, która przyjeżdża z synem do Wielkiej Brytanii i trafia do obozu dla azylantów.

I tak Paweł Pawlikowski znalazł się już na właściwej trajektorii, bo i temat politycznie poprawny i pokazany na sposób typowy dla jego późniejszych prac. Za „ostatnie wyjście” otrzymał – jakżeby inaczej? – Baftę dla najlepszego debiutanta roku. Choć był to jeszcze okres, kiedy odrzucił propozycję zrobienia fabuły dla Hollywood na temat kultowej poetki Sylvii Plath, bo nie godził się na zmiany scenariuszowe studia oraz wykonawczynię głównej roli, średnio utalentowaną gwiazdkę Gwyneth Paltrow. „Ja nie robię kariery, tylko robię swoje. Nie chcę podbić Hollywoodu i nie marzę o Beverly Hills”. Ale wkrótce najwyraźniej zamarzył. Zekranizował powieść Helen Cross, która krytycy określili jako „wakacyjny romans dwóch nastoletnich lesbijek”. Które, żeby nie było wątpliwości co do intencji reżysera, „dzieli przepaść klasowa”. Był to typowy lewicowy gniot, tyle że wyczyszczony z politycznego tła, ładnie wystylizowany i sfotografowany przez Zbigniewa Lenczewskiego. Fabuła dostała, a jakże, Baftę dla najlepszego filmu roku. Pierwsza przymiarką do filmu o zakonnicę, która dowiaduje się, że jest Żydówką, była „Sister of Mercy”. Koło się zamknęło, droga do „Idy” była otwarta.

Nie będę recenzować samego filmu „Ida”, zrobiono to już wiele razy i na mnóstwo sposobów. Chciałam tylko wskazać, że „Ida” taka jaka jest, nie wzięła się z powietrza, że jest produktem życiowej drogi Pawła Pawlikowskiego i jego ideologicznych wyborów. I że wyborów tych dokonał już dawno, dawno temu.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

# Oskarowa „Ida”

## I. „Ida” idzie w świat, a Witold Pilecki?

**P**ierwszy Oskar w historii polskiego filmu przypadł „Idzie”. Gratulacje. To jest wielki sukces reżysera Pawła Pawlikowskiego a także producenta Piotra Dzięcioła. Mniejszy kultury polskiej.

Pawlikowski podjął roztrofną decyzję zawodową stawiając w centrum swojego filmu dwie polskie Żydówki: jedną angeliczną a drugą demoniczną. Żydzi są ciekawsi dla świata i oczywiście dla samych siebie, niżeli Polacy. Mają nieporównanie większą dynamikę umysłu, trzy razy dłużą historię i wielokrotnie większy wkład w rozwój rodzaju ludzkiego. Nic też dziwnego, że etniczny Polak występuje jako prostak, który nie ma pojęcia o tych skarbach duchowych. Jest mordercą, antysemitą na ohydnej prowincji. Niemców w ogóle nie ma. Wojny nie widać.

Polska, to taki kraj w Europie Środkowej, gdzie kiedyś mieszkał genialny naród: demoniczny i anielsko dobry, ale został wybity przez lokalnych prymitywów. Tak pomyśli sobie wielu widzów na świecie. Przecież nie znają skomplikowanej historii tej peryferii Zachodu. Nie wiedzą też, że Polska była rajem dla Żydów aż do końca XIX wieku, na tle innych państw Europy. A za okupacji niemieckiej polskie państwo podziemne karało śmiercią za donosy na ukrywających się.

A jednak opiniotwórczy w światowych mediach i kulturze Żydzi nas nie lubią, bo znają także z innej strony. I nie pasujemy im do ideału rozumnego narodu.

Reduta Dobrego Imienia zebrała 50\* tysięcy podpisów obywateli Rzeczypospolitej pod listem do Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, żeby wymógł umieszczenie przed filmem planszy o faktach II wojny światowej. PISF dorzucił do budżetu filmu 3 miliony złotych. I ma w nazwie „Polski”. Ale zdaniem rzeczownika „Instytut nie ma prawa ingerowania w kształt artystyczny filmów. Wolność twórców do subiektywnej wizji artystycznej jest niepodważalną wartością konstytucyjną”. To są dziwne słowa. Znaczą bowiem, że do kształtu artystycznego filmu należy dezinformacja, jak było w Polsce podczas okupacji, by stworzyć wrażenie udziału Polaków w Holokauście.

Zdaje się, że reżyser nie chce umieścić planszy. Może czegoś nie wiem o Pawle Pawlikowskim ale na jego miejscu dałbym wyjaśnienie, aby chronić własne dobre imię. Nie mam żadnej innej tożsamości, niż polska. Co złego mówi się o Polakach, spada na mnie, czego doświadczam w Ameryce. Czy nie spada też na Pawlikowskiego w Anglii? Czy ma on jakiś azyl przed złą reputacją Polaka?

Oskar dla „Idy” jest moim zdaniem wiadomością dobrą i złą. Złą, bo daje sławę filmowi, który nas zniesławia w pewnej mierze. Dobrą,

gdyż wzmacnia pozycję producenta Piotra Dzięcioła, który – uwaga! – pracuje z Amerykanami nad filmem o rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Dlatego wybaczymy „Idę” Dzięciołowi i puścimy mu w niepamięć również stuhrowego „Obywatela”. A z wybaczeniem Oskara Pawłowi Pawlikowskiemu poczekajmy na jego następny film.

23 lutego 2015

## II. „Ida” wiecznie żywa

**D**o wielu zalet filmu Pawła Pawlikowskiego należy też to, że wywołuje dyskusję, której końca nie widać. Ludzie debatują o „Idzie” nie tylko między sobą, lecz także ze sobą. Ja sam krok po kroku, z tekstu na tekst zbliżam się do rozumienia filmu czasem polemizując z wcześniejszymi swymi opiniami. Próbuję wielkoduszności.

Prawicowi krytycy, zwłaszcza anonimowi komentatorzy w Internecie, posądzają reżysera o złą wolę wobec Polaków. Nie sądzę. Dołożył starań, żeby uczciwie ocenić relacje polsko-żydowskie. Przyjął jednak żydowski punkt widzenia, który nie może być w zgodzie z polskim. Zresztą, polski punkt widzenia nie jest bardziej „obiektywny”. Jest polski, czyli „subiektywny” i nieostateczny, jak każdy inny, w tym także żydowski.

Dlaczego reżyser przyjął żydowski punkt widzenia? Być może z wyrachowania wiedząc, że to popłaca w świecie kina, który stworzyli i gdzie decydujący głos mają Żydzi. Jednak dużo bardziej przekonuje mnie, że postąpił z prawdziwej potrzeby serca. Ma polsko-żydowskie pochodzenie. A to jest dużo mocniejsza tożsamość, niż czysto polska. Dlatego poza krajem narzuca się prawie każdemu emigrantowi z „korzeniami”. Zawiera też więcej potencjału i więcej obiecuje spełnień talentu.

Moim zdaniem, na głębszym planie „Ida” przedstawia syntezę stosunków polsko-żydowskich w całej naszej wspólnej historii ukazaną z punktu widzenia uczciwego Żyda, który wychował się w Polsce. Co prawda – fabuła ulokowana jest w latach 60., ale dlatego, że wtedy Pawlikowski jako chłopiec żył w naszym kraju i tak zapamiętał, co ukazuje z jakimś sentymentem. Powraca do dzieciństwa, które dla wielu ludzi jest najlepszym czasem w życiu.

Nie mógł to być szczęśliwy powrót do utraconego raj, gdyż nasza ziemia została naznaczona Zagładą, zwieńczeniem stuleci antysemityzmu. Doprowadziła do skrajności wybory życiowe, przed jakimi stawali Żydzi w całości swoich dziejów. Mieszkali w cieniu Kościoła i przyjmowali chrzest nie tyle z przekonania, ile z oportunistów. Jak to można wyrazić? Ida trafia do klasztoru dla przechowania przez okupację niemiecką. Nie poszła tam z powodu wiary; została wysłana w celu



przeżycia. To budzi wdzięczność, Pawlikowski ukazuje więc zakonnicę jako dobre kobiety, zaś matkę przełożoną jako wrażliwą i rozumną.

W „Idzie” nie widać wrogości do Kościoła, choć szerzył

antysemityzm do II wojny światowej a doktrynalny aż do Soboru Watykańskiego II. Lecz Pawlikowski niezależnie od tego, w co wierzy lub nie wierzy, wyraźnie uważa katolicyzm za część swego dziedzictwa kulturalnego, jako także Polak.

Po wojnie Ida ma wybór: zostać zakonnicą w cudzej wierze lub porzucić klasztor ale pozostać w Polsce albo wyemigrować do Izraela. To typowa sytuacja Żydów w całej ich historii. Wyboru tak poważnego musi dokonać młodziutka dziewczyna – bo życie we wrogim świecie zmusza ich do dojrzałości ponad wiek.

Zgorzkniała a rozpustna ciotka Idy wysłała polskich patriotów na śmierć jako komunistyczna prokurator. Po części dla idei, a po części mści się za to, że polski chłop zabił rodziców w czasie okupacji. Widać syndrom żydokomuny w podłej krasie. Ideowy motyw budowy lepszego świata miesza się z nienawiścią i pogardą dla Polaków, którym kolby karabinów sowieckiego żołdaka będą otwierać umysły, jak twierdził Tadeusz Kroński.

Nie można zapomnieć sceny, kiedy polski chłop morderca stoi w wykopanym przez siebie dole i patrzy w górę, gdzie stoi kamera. I gdzie stoi reżyser na planie. To jego punkt widzenia. Tak też w historycznym skrócie widać Polaków prokurator, morderczyni sądowa. Oboje widzą groźnego prymitywa w jamie, który chciał przejąć żydowski majątek. To jest wymowne ujęcie. Sądzę, że tak postrzegali i między sobą oceniali Żydzi – ciemny i leniwy polski lud oraz większość szlachty. Sami studiowali Pismo od dwóch tysięcy lat, wśród mężczyzn nie było analfabetów, byli nader inteligentni, okazywali niezwykłą pracowitość i pomysłowość, by przeżyć w każdych warunkach. Od czasu do czasu narażając się na grabieżę majątku albo mord.

Ale Pawlikowski nie uważa, żeby to był wystarczający powód mordów sądowych na Polakach. Każę towarzysze prokurator popełnić samobójstwo. To jego osąd tego rodzaju postaci przed nawróceniem się żydokomuny na liberalizm Unii Wolności. Wprawdzie prokurator Wolińska, na której wzorował ciotkę, nie popełniła samosądu nad sobą. Dostarczyła reżyserowi tylko ogólnej inspiracji dla obrazu szerszego zjawiska, które w filmie ocenił on surowo.

ciąg dalszy na s. 56 →

# Prawo do informacji publicznej

**W**najnowszych „Studiach Medioznawczych” (nr 4/2014, s. 43-52) artykuł, który z pewnością zainteresuje nie tylko dziennikarzy: „Wykonywanie prawa do informacji publicznej przez media”. Powszechnie wiadomo, że Konstytucja RP zapewnia wolność prasy. Gwarantuje też jawność życia publicznego i określa zakres dostępu do informacji publicznej. Jak media urzeczywistniają ową jawność – pisze o tym dr nauk prawnych Magdalena Niziołek.

Jawność życia publicznego gwarantuje art. 61 Konstytucji RP, który stanowi m. in., że „Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne”. W art. 61 ust. 2 znajdujemy zapis, że „Prawo do uzyskiwania informacji obejmuje dostęp do dokumentów oraz wstęp na posiedzenia kolegiałnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów, z możliwością rejestracji dźwięku lub obrazu”. Prasa – co wydaje się oczywiste – korzysta z prawa do poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania informacji, ale – jak widać z powyższego zapisu – z tego prawa korzystają mogą wszyscy obywatele. Ciekawa jest uwaga autorki artykułu, że przepis mówiący o zakresie dostępu do informacji publicznej zrównuje prawa dziennikarza z prawami każdego obywatela, który się o taką informację ubiega. Zatem prawo nie przynajmniej w tym względzie dziennikarzowi jakichś dodatkowych uprawnień.

Jednym z kluczowych pojęć, które należy wyjaśnić jest samo pojęcie „informacja publiczna”. Z ustawy o dostępie do informacji publicznej wynika, że jest to każda informacja o sprawach publicznych. Autorka zwraca jednak uwagę, że ustawodawca nie stworzył definicji „sprawy publicznej”, wobec tego często podnosi się zarzut, że ta definicja jest obciążona błędem *ignotus per ignotus* (albo *ignotum per ignotum* – red.), czyli wyjaśnianiem pojęcia nieznanego przez inne pojęcie też nieznanego. W doktrynie prawa administracyjnego „sprawa publiczna” to „każdy przejaw aktywności władzy publicznej (jej organów), osób pełniących funkcje publiczne i samorządów [...]”. Wymienia się również inne osoby, ale tylko takie, które wykonują zadania publiczne przy jednoczesnym dysponowaniu majątkiem publicznym. Informacją publiczną będzie na przykład treść dokumentów wytworzonych przez organy władzy publicznej i podmioty

niebędące organami administracji publicznej. Tak samo jak informacja o osobach realizujących zadania publiczne w ramach zakresu działania danego przedmiotu oraz wszelkie informacje wytworzone przez władze publiczne oraz osoby pełniące funkcje publiczne. Nawiązując do tych stwierdzeń Autorka podkreśla, że dziennikarze nierzadko mają problemy z dostępem do akt postępowania administracyjnego, karnego lub sądowego. Tylko informacje (a nie całe akta), które dotyczą określonych sfer życia publicznego mogą być udostępnione.

Przepisy udip (Ustawy o dostępie do informacji publicznej – red.) rozróżniają informację prostą i przetworzoną. Prosta jest taka, którą można udostępnić w formie, w jakiej istnieje, natomiast przetworzona to informacja, która zostanie specjalnie przygotowana dla wnioskodawcy według podanych przez niego kryteriów. Dostęp do informacji prostej ma nieograniczony charakter, lecz udostępnienie informacji przetworzonej wymaga wykazania przez wnioskodawcę, że jej uzyskanie jest „szczególnie istotne dla interesu publicznego”. Istnieją ograniczenia w dostępie do informacji publicznej, jeśli dotyczy to informacji niejawnych oraz tajemnic ustawowo chronionych, a także prywatności osoby fizycznej (o ile nie jest to osoba pełniąca funkcje publiczne) lub ze względu na tajemnicę przedsiębiorcy.

Autorka przytacza dwa przykłady różnych orzeczeń sądowych. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uznał, że pytanie dotyczące tajnych porozumień służb wywiadu wojskowego zmierza do uzyskania informacji mających walor niejawnych, tworzących tajemnicę państwową, i może to stanowić podstawę odmowy udzielenia takiej informacji. Znowuż w sprawie rozpatrywanej przez WSA w Kielcach uznano, że wysokość zarobków pracowników samorządu gminnego stanowi informację publiczną i nie może być chroniona przepisami o ochronie danych osobowych.

Autorka podkreśla, że przepisy o autoryzacji wypowiedzi obecne w Prawie prasowym nie mają zastosowania do informacji publicznej udzielonej w formie ustnej lub pisemnej w trybie określonym w udip. Żądanie autoryzacji należałoby traktować jako ograniczenie prawa do informacji publicznej. Jeżeli nie uzyskamy informacji, o którą prosimy, możemy złożyć skargę do WSA. Organ, do którego zwracamy się o informację

powinien powiadomić pisemnie wnioskodawcę jeśli takiej informacji nie posiada lub też wskazać, że informacja, o którą występuje wnioskodawca nie jest informacją publiczną.

Media napotykać na opór urzędów w dostępie do informacji publicznej. Według dr Niziołek orzecznictwo sądów w ww. sprawach jest niejednolite. Rzetelne informowanie społeczeństwa o sprawach publicznych jest utrudnione. Jawność życia publicznego i jego kontrola często zależy od urzędników. Tymczasem – stwierdza Autorka – obywatele mają prawo wiedzieć, jak funkcjonuje ich państwo. W Wielkiej Brytanii czy w Stanach Zjednoczonych nie ma z tym problemu, np. w USA udostępniono całość korespondencji prowadzonej przez kandydatkę na urząd wiceprezydenta Sarę Palin, a w Wielkiej Brytanii korespondencję Banku Anglii na temat projektów zmian sposobów obliczania stóp procentowych. Autorka wyraża nadzieję, że „polskie ustawodawstwo i orzecznictwo również będzie zmierzać w podobnym kierunku”.

Kwestia dostępu do informacji publicznej wydaje mi się kwestią jak najbardziej palącą. Dobrze, że powstają teoretyczne opracowania na ten temat. Dobrze by również było, żeby te kwestie zostały przedstawione na konkretnych przykładach, a te przeanalizowane przez prawników pod kątem i w kontekście naruszenia prawa przez urzędy i instytucje odmawiające dziennikarzom informacji, które mają charakter publiczny. W tym świetle skandaliczne wydają się zachowania organów władzy w przypadku usuwania dziennikarzy z siedziby PKW. Ta sprawa jeszcze się nie skończyła, ale sam fakt, że doszło do próby zablokowania dziennikarzom dostępu do organu, którego oczywistą powinnością było udzielenie informacji, rzuca światło na to jak w Polsce postrzegane są relacje pomiędzy władzą a obywatelem. Jednak ta kwestia wymagałaby osobnych opracowań. Ważne, że „Studia Medioznawcze” po raz kolejny poruszają tematy z pogranicza prawa i dziennikarstwa. Polecam zapoznanie się z całym artykułem na stronach 43-52 wspomnianego periodyku.

**MAREK PALCZEWSKI**

## → Ciąg dalszy ze s. 55

Moim zdaniem „Ida” nie jest filmem antypolskim, jak twierdzą komentatorzy na prawicy. To tylko film nakręcony z innego punktu widzenia, niż polski. Pozwala nam wejrzeć w umysłowość polskich Żydów. Skoro tak nas widzą, trzeba się nad tym zastanowić. Zrobić rachunek sumienia. Rozwijać umysły. Pracować mądrzej i więcej.

Niestety, w „Idzie” nie ma okupacji niemieckiej. Nie widać, że głównymi sprawcami Zagłady byli Niemcy. Dla nas to oczywiste, ale dla wielu zagranicznych widzów powstanie

wrażenie, że Polacy mają zwyczaj mordowania Żydów. Dlatego Reduta Dobrego Imienia wystąpiła z apelem do Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, aby przed filmem dać planszę z wyjaśnieniem sytuacji w II wojnie światowej. [...] Ale rzecznik PISF stwierdził: „Instytut nie ma prawa ingerowania w kształt artystyczny filmów. Wolność twórców do subiektywnej wizji artystycznej jest niepodważalną wartością konstytucyjną”. No cóż, skoro o Konstytucji mowa, warto pamiętać, że według ustawy

zasadniczej na terytorium Rzeczypospolitej suwerenem jest Naród. Jest to naród polski. A Instytut także nosi w nazwie „Polski”.

To jest moje kolejne przybliżenie do zrozumienia „Idy”. Kto wie, do czego jeszcze dojdę.

**4 marca 2015**

**KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI**

\* W momencie zamykania bieżącego numeru liczba podpisów pod listem do PISF-u wyniosła ponad 62 tys.





# Obrazy świata mediów

Jerzy Jastrzębski, profesor zwyczajny Uniwersytetu Wrocławskiego, zapewne będzie bronił się przed tego typu określeniem, ale powoli przynależy do grona nestorów polskiej nauki o mediach i komunikacji społecznej, przez wiele lat współtworząc w Polsce podwaliny nauki o mediach, wraz z tak wybitnymi badaczami jak profesorowie: Walery Pisarek, Marian Filipiak, Tomasz Goban-Klas, Jerzy Mikułowski Pomorski, Wiktor Pepliński. Jest wciąż aktywny pisarsko i właśnie na rynku wydawniczym ukazała się jego najnowsza książka *Upór poznawania. Media, tożsamość i sfera publiczna*, opublikowana pod koniec ubiegłego roku przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego (Wrocław 2014, ss. 208).

W swojej poprzedniej książce z 2009 roku, zatytułowanej *Na rynku wartości. O mediach i etyce dziennikarskiej*, stwierdził, iż media aspirują do rządu dusz i władzy politycznej, zarazem rządzą nam umysły i świat wokół nas. Sterują przy tym emocjami odbiorców, zwracając uwagę na problemy globalne i lokalne. Chętnie dyktują tematy dyskursów i chcą aktywnie kształtować nasze opinie, dlatego też tworzą złudzenie uczestnictwa w debacie publicznej, zarazem selekcionują informacje i komentują rzeczywistość pozostającą poza zasięgiem bezpośredniego doświadczenia, wpływając przez to na nasze codzienne życie. Bawią i straszą, ogłupiają i uczą, manipulują i tworzą niezbywalne warunki podmiotowości społeczeństwa, demokracji i wolnego rynku. Ujawniają korupcję władzy i biznesu, a zarazem same się korumpują. Są wszechobecne, amorficzne, niedefiniowalne. Jednakże Jerzy

Jastrzębski pomimo tylu ograniczeń, jakie sprawiają media, jest ich wytrawnym znawcą, analitykiem i komentatorem, dlatego też z uwagą warto pochylić się nad jego kolejną książką, poświęconą „targowisku próżności”, jak metaforycznie określa wzajemnie powiązania mediów, polityki i rynku.

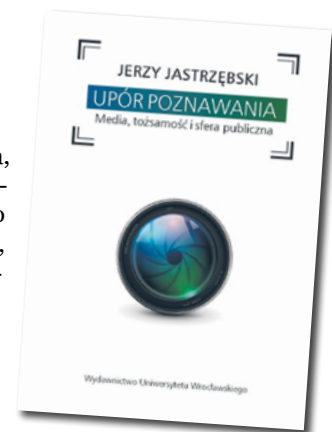
Upór poznawania składa się z 16 niewielkich rozmiarów szkiców analitycznych, takich jak między innymi: Tożsamość i pamięć medialna, Wydarzenia medialne w epoce globalizacji, Mądrość i głupota mediów alternatywnych, Wojna i media, Media i religia, Dziennikarz jako ekspert.

Jak we wstępie do książki stwierdza Autor, o mediach ukazuje się mnóstwo publikacji przyniatających liczbą i doniosłością, lecz mimo to środki przekazu pozostają ciągle Nowym Światem, który czeka na swoich odkrywców i badaczy, gdyż ekspanduje szybciej w jednostkowej i społecznej przestrzeni, niż jesteśmy w stanie to sobie uświadomić. Od prób rozumienia i zrozumienia, zarazem porządkowania nie możemy jednak i nie powinniśmy uciekać, choć zmienny świat mediów jest zarazem fascynującym i odpychającym obiektem zabiegów eksploracyjnych. Łatwo ulega się tu złudzeniom nowych odkryć, a wyjątkowo trudno weryfikuje i falsyfikuje koncepcje i twierdzenia, które dają nadzieję poznawczą. Pojęcia są tu nieostre i niejasne, terminy wieloznaczne, obserwacje mogą być zawodne. Dlatego też nie potrafimy satysfakcjonująco zdefiniować i sklasyfikować mediów, nie wiemy na przykład czy konwergencja mediów jest faktem, fantomem czy wymysłem badaczy. Przy tylu ograniczeniach i słabościach nauk ba-

dających media, takich jak socjologia masowego komunikowania, kulturoznawstwo, politologia, psychologia, filozofia i pedagogika mediów, językoznawstwo, filmoznawstwo, radioznawstwo, prasoznawstwo – mamy świadomość, że media stanowią rdzeń kultury współczesnej, że „to ich języki i narracje oraz systemy wartości i wzory zachowań przez nie wyrażane, narzucane i utrwalane dominują w cywilizacji XXI wieku. I dopóki tak będzie, musimy o nich mówić i pisać, bo upór poznawania jest być może najważniejszą cechą ludzkiej natury” (s. 8).

To ważne przesłanie, mogące inspirować wielu młodych ludzi, studiujących dziś na dziesiątkach wydziałów i fakultetach dziennikarstwo i komunikację społeczną, przyszłych mistrzów pióra, mikrofonu, kamery, którym brakuje niejednokrotnie refleksji nad wybraną przez siebie profesją, którą mają w przyszłości uprawiać. Żyją w świecie pomieszania sensu i porządku, wartości i miar, coraz bardziej skomplikowanych w „płynnym” środowisku ryzyka i nowych wyzwań cywilizacyjnych. Ale to im przyjdzie opisywać, analizować, interpretować, objaśniać, pokazywać różnorodność współczesnego świata, podejmować próby zrozumienia społecznej rzeczywistości, w czym pomocna jest mądra i przenikliwa książka Jerzego Jastrzębskiego. Polecam!

MAREK SOKOŁOWSKI



## Okiem satyryka

### Przedwyborcze refleksje

*Czas wyborów się poznaje  
Po opowiadaniu bajek,  
A kolejni kandydaci  
Myślą, że to się oplaci,  
Czy tak tylko im się zdaje?*

### Przeminęło z wiatrem

*Jest afera, czy jej nie ma?  
Rozmył się kolejny temat.  
Zegarkowa, podsłuchowa,  
Wszystko się pod dywan schowa.  
Nawet miotła się nie zmienia.*

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

## Patronaty medialne **bezwierszówki** w 1. kwartale 2015 roku

**Konferencja „Olsztyn 1945 – wojna i nowe życie. W 70-lecie polskiej państwowości w Olsztynie”,** Ośrodek Badań Naukowych i Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Cz. I – 21 stycznia, cz. II: „Kroniki wojenne 1945” – 28 stycznia.

**Wenta Dobroczyzna** Akcji Katolickiej Archidiecezji Warmińskiej na rzecz Warsztatów Terapii Zajęciowej w Dobrym Mieście (sala koncertowa Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Olsztynie, 14 lutego, zebrano 26 000 zł).

**Aukcja „Gadające Dachówki”** na rzecz Szkoły Podstawowej w Lamkowie z przeznaczeniem na zakup autobusu (Biuro Wystaw Artystycznych w Olsztynie, 28 lutego, zebrano 2 812 zł).

**VI Koncert charytatywny „Wspieramy Stypendium im. Marcina Antonowicza”** (III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie, 19 marca, zebrano 10 140 zł).

Patronatami medialnymi zostały objęte również wszystkie imprezy zorganizowane przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie.

## Otrzymaliśmy



Krystyna Gucewicz,  
*Jeszcze wczoraj  
miałam raka,*  
Melanż,  
Warszawa 2015,  
ss. 264.

## Z życia Oddziału w Olsztynie

**Zebrań robocze Społecznej Grupy Inicjatywnej** – dotyczące powstania Tablicy upamiętniającej dr. Władysława Gębika odbyło się 12 stycznia w Państwowym Liceum Plastycznym. W zebraniu uczestniczyli członkowie SGI: Elżbieta Fabisiak, Aleksander Kuberski – dyrektor Liceum, Ireneusz St. Bruski – prezes SDP w Olsztynie oraz Ewald Kornek i Adam Cieślak – profesorowie Liceum. Omówiono sprawy dotyczące bieżących spraw oraz przyjęto plan działań w 1. półroczu 2015 roku, m. in. uzyskanie stosownych pozwoleń, wykonanie projektu Tablicy oraz złożenie wniosku o dofinansowanie projektu, którego Warmińsko-Mazurski Oddział SDP jest oferentem.

Społeczną Grupę Inicjatywną, która powstała we wrześniu 2014 roku, tworzy 5 osób. Oprócz 3 wyżej wymienionych, należą do niej także: dr Konrad Piskula i em. prof. UWM dr hab. Roch Mackowicz – wychowankowie dr. Władysława Gębika z czasów Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie (1937-1939).

**Spotkanie w Książnicy Polskiej** – jakie odbyło się 16 stycznia było pierwszym w 2015 roku w ramach cyklu „SDP w Książnicy Polskiej”. Poświęcono go tematyce dotyczącej powstania styczniowego. Gość spotkania – prof. Janusz Jasiński podzielił się refleksją nt. „Polsko-żydowskiego zbratania” (1. część referatu – zob. s. 45). Spotkanie dopełniła prezentacja judaików, przygotowana przez Książnicę Polską. Podczas spotkania nie zabrakło tropiciela „antysemityzmu”, w którego wcielił się przedstawiciel olsztyńskiej „Borusi”, czyniący naciski na usunięcie z prezentacji książki wydanej przez wydawnictwo „Antyk”.

**Spotkanie u Prezydenta Olsztyna** – celem omówienia projektu upamiętnienia dr. Władysława Gębika z okazji 115. rocznicy jego urodzin odbyło się 21 stycznia. W spotkaniu z dr. Piotrem Grzymowiczem uczestniczyli: Elżbieta Fabisiak – przewodnicząca SGI, Ireneusz St. Bruski – prezes Oddziału SDP i Bogusław Żmijewski z Urzędu Miasta w Olsztynie. Zaprezentowano pomysł Grupy Inicjatywnej oraz omówiono sprawę objęcia projektu Honorowym Patronatem Prezydenta Olsztyna.

**14. Posiedzenie Zarządu Oddziału** – 6 lutego w sali konferencyjnej „Civitas Christiana” odbyło się pierwsze w bieżącym roku zebranie członków Zarządu i przedstawicieli innych władz statutowych Oddziału. Omawiano m. in. przygotowania do tegorocznych obchodów Dnia Patrona.

Podjęto uchwały dotyczące powołania „Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości” i uhonorowania tym szczególnym wyróżnieniem panów Erwina Kruka i Zenona Żłakowskiego (zob. s. 11). Przyjęto również do grona członków zwyczajnych SDP – panie Zdzisławę Kobylińską i Martynę Serokę, dzięki czemu Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia liczy obecnie 52. członków.

**Zdzisława Kobylińska** – publicystka, pracownik naukowo-dydaktyczny na Wydziale Nauk Społecznych UWM, dr hab. w zakresie filozofii społeczno-politycznej. Absolwentka KUL, Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego w Rzymie, Scuola di Biblioteconomia w Watykanie, Wyższego Kursu Obronności Wojskowej na Akademii Obrony Narodowej. Poseł na Sejm III kadencji. Członek Towarzystwa Naukowego Franciszka Salezego, Centro Internazionale Studi Sturziani i FZŚ. Autorka licznych artykułów naukowych, a także tekstów publicystycznych m. in. na łamach „Debaty”. Współredaktor publikacji *Dziennikarski etos: z wybranych zagadnień deontologii dziennikarskiej* (1996), autorka książki *Polityka. Jak z nią żyć?* (2001).

**Martyna Seroka** – publicystka, pracownik naukowo-dydaktyczny na Wydziale Prawa i Administracji UWM. Absolwentka KUL. Członek kolegów redakcyjnych „Kwartalnika Informacyjnego Wydziału Prawa i Administracji UWM”, „Studiów Prawnoustrojowych”, „Biuletynu Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego”. Autorka artykułów naukowych (w tym pięciu rozdziałów w monografiach prawniczych) i publicystycznych, współredaktor książek m. in.: *Wspomnienia o Tadeuszu Płoskim, Biskupie, Generalne i Profesorze* (Olsztyn-Warszawa 2012), *Polska myśl prawnicza w XIX i XX wieku* (Olsztyn 2012).

**Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego** – czyli nawiedzenie miejsc upamiętniających patrona Oddziału SDP w Olsztynie – miało miejsce 24 lutego. Szlak zainaugurowano obok pomnika przy ul. Towarowej 2 z udziałem przedstawicieli OZGraf-u. Kolejnymi etapami były: grób Seweryna Pieniężnego na cmentarzu komunalnym (z udziałem władz wojewódzkich i miejskich oraz miasta Pieniężna, przedstawicielami mass mediów i młodzieży Gimnazjum im. S. Pieniężnego z Jezioran) i bazylika katedralna św. Jakuba – gdzie uczestniczono we Mszy św., podczas której homilię wygłosił ks. prał. Jan Roslan. Następnie nawiedzono miejsca związane z siedzibami redakcji „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1920) upamiętnione tablicami przy ul. Staszica 12 i ul. Stare Miasto 11/16, gdzie zapalono

znicze. Zakończenie Szlaku odbyło się przy Głazie obok Domu „Gazety Olsztyńskiej”, gdzie słowo w imieniu władz statutowych Oddziału skierował do zgromadzonych red. Adam J. Socha. Delegacje Urzędu Marszałkowskiego oraz dziennikarzy złożyły kwiaty i zapaliły znicze (zob. s. 30).

**Posiedzenie Kapituły Nagrody im. Seweryna Pieniężnego** – w Villa Pallas odbyło się 24 lutego. Członkowie Jury: dr Ireneusz St. Bruski, prof. Janusz Jasiński, red. Zbigniew Połoniewicz, red. Zbigniew Rytel, prof. Krystyna Stasiewicz, dr Magdalena Szydłowska i red. Stefan Truszczyński dokonali wyboru Laureata Nagrody Głównej („Kałamarnicz” oraz 2500,00 zł) oraz czterech dziennikarzy, którym przyznano Honorowe Wyróżnienia. W głosowaniu uwzględniono również głosy nieobecnych podczas obrad członków Kapituły: red. Wojciecha Reszczyńskiego i Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak. Podjęto także decyzję o ogłoszeniu werdyktu dopiero podczas Gali w dniu 25 lutego.

**Sympozjum o Sewerynie Pieniężnym** – przygotowane przez Ośrodek Badań Naukowych, Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego i SDP otworzyło drugi dzień obchodów patrona Oddziału Stowarzyszenia (25 II). Referaty wygłosili: dr Jan Chłosta („Seweryn Pieniężny – ostatni redaktor „Gazety Olsztyńskiej””), dr Marcin Wakar („Olsztyńskie uroczystości pogrzebowe Seweryna Pieniężnego w 1946 roku”) i Tomasz Śrutkowski („Hohenbruch – Gromowo – miejsce pamięci”), który zaprezentował film pt. „Gazeta i Ludzie” powstały w 1987 roku w Ośrodku Telewizyjnym w Gdańsku.

**Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur** – główny punkt obchodów Dni Patrona dziennikarzy Warmii i Mazur – miał miejsce w olsztyńskiej Villa Pallas przy ul. Żołnierskiej wieczorem 25 lutego. Podczas Gali wręczono Laur Dziennikarza Warmii i Mazur Erwinowi Krukowi i Zenonowi Żłakowskiemu. Ogłoszono Laureata Nagrody Głównej w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2014 – Mirosław Sochacki z Radia Olsztyn – oraz przyznane Wyróżnienia Honorowe, które powędrowały do dziennikarzy: Beaty Brokowskiej („Gazeta Olsztyńska”), Alicji Kulik (Radio Olsztyn), Adama J. Sochy (debata. olsztyn.pl) i Bożenny Ulewicz („Debata” i „Bez Wierszówki”). Całość zakończyło spotkanie przy stole, na który specjalny przygotował Szeff kuchni Restauracji „Gardenia”.

PREZES ODDZIAŁU

# STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

*Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.*

## Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



**Zapraszamy:**  
*uczestników kongresów,  
szkoleń, konferencji  
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny  
ul. Małachowskiego 17  
recepcja: tel. 81 881 01 62  
fax 81 881 01 65  
[www.domdziennikarza.com](http://www.domdziennikarza.com)  
[info@domdziennikarza.com](mailto:info@domdziennikarza.com)



**Ceny usług do negocjacji.  
Stali Klienci otrzymują rabaty.**



